

# KONTROLA

PAM GODWIN

## CHOMIKO\_WARNIA

### SPIS TREŚCI

Prolog - Van

1 - Amber

2 - Amber

3 - Van

4 - Amber

5 - Van

6 - Amber

7 - Van

8 - Van

9 - Amber

10 - Van

11 - Van

12 - Amber

13 - Van

14 - Amber

15 - Amber

16 - Van

17 - Amber

18 - Van

19 - Van

20 - Amber

21 - Van

22 - Van

23 - Amber

24 - Amber

25 - Amber

26 - Van

27 - Van

28 - Van

29 - Van

30 - Amber

31 - Van

32 - Van

33 - Van

34 - Amber

35 - Van

36 - Van

O autorce

**KONTROLA**

TYTUŁ ORYGINAŁU Vanquish

Copyright © 2014 Vanquish by Pam Godwin  
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2022  
Copyright © by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2022

Redaktor prowadząca: Beata Bamber  
Redakcja: Marzena Szymanowska-Pietrzyk  
Korekta: Patrycja Siedlecka  
Polska wersja okładki: Justyna Sieprawska  
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Beata Bamber

Wydanie 1  
Gołuski 2022  
ISBN 978-83-67303-25-5-999

Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber  
Sowia 7, 62-070 Gołuski [www.papierowka.com.pl](http://www.papierowka.com.pl)  
[www.papierowka.com.pl](http://www.papierowka.com.pl)

Przygotowanie wersji ebook: Agnieszka Makowska  
[www.facebook.com/ADMakowska](http://www.facebook.com/ADMakowska)



# KONTROLA

## PAM GODWIN

PRZEŁOŻYŁA  
Katarzyna Agnieszka Dyrek



*SERIA DOSTAWA*

*tom 1 DOSTAWA*

*tom 2 KONTROLA*

## Prolog - Van

Ból. Silne, oszałamiające fale bólu przeszły ramię Vana Quisa, przez co zwinął się na kuchennej podłodze w żalony, sapiący kłębek. Każde uderzenie serca wyciskało z niego więcej krwi i moczyło mu koszulkę.

Powinien wiedzieć, że Liv Reed stanie się jego zgubą. Gdyby tylko mógł myśleć o czymś innym niż pulsująca rana, może zdołałby usłyszeć szloch dziewczyny.

Uniósł wzrok i w mokrych od łez oczach Liv dostrzegł ponurą rozpacz. Ich spojrzenia pozostawały nieruchome, gdy szok rozchodził się w powietrzu pomiędzy nimi. Strzeliła do niego. Już za późno, nie da się tego cofnąć. Miał ochotę wbić pięść w piękną twarz Liv. Co więcej, pragnął scałować spływający po jej pokrytym blizną policzku strumień łez.

Plecy przywarły do zimnego linoleum. Posuwał ją na tej podłodze niezliczoną ilość razy, kładł się na niej na chwiejnym kuchennym stole, uderzał nią o lodówkę, aż jej jęki zagłuszały zgrzyty starego agregatu.

Jednak najlepsze rzeczy miały miejsce w pokoju na strychu, gdzie tyłek Liv czerwieniał od uderzeń pejsza, gdy wisiała podczepiona do sufitu, a wygłuszone ściany pochłaniały jej rozdzierające krzyki. Przez siedem lat dyscyplinował ją, pieprzył, uczył i więził.

Migoczące cienie zaszyły na oczy Vana, rozrastając się, grożąc, że pochłoną go na zawsze. Sąd ostateczny czekał dopiero po śmierci, ale kara została wymierzona wcześniej. Liv przestała się go bać. Nie była już jego. Rana w ramieniu paliła coraz mocniej. Jeśli Van umrze, co się stanie z Liv?

Płuca skurczyły się, ale nie w wyniku obrażeń, lecz czegoś bardziej wyniszczającego. Pragnął złapać ją za włosy i nigdy więcej nie wypuścić ze swych rąk. Wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że jego śmierć przyniesie sprawiedliwość, mimo to drżały jej pełne wargi, zawsze smakujące jak karmel.

Uklękła obok niego. Burza kasztanowych włosów opadła wokół ramion dziewczyny, kształtna sylwetka drwiła sobie z niego. Czego by nie dał, by jeszcze raz poczuć, jak jej ciasna, niezbyt chętna cipka zaciska się wokół jego fiuta. Ale Liv kochała innego.

Na myśl o odrzuceniu poczuł ucisk w piersi. Naprawdę pociągnęła za spust. Jak mogła pomyśleć, że zamierzał ją zabić? Czyżby nie wiedziała, że Van zginie bez niej?

Cienie na oczach zmieniły się w czarne plamy. To od utraty krwi? A może przeszedł go dreszcz lodowatego strachu? Niewątpliwie zasłużył na jej nieufność, gdy porwał ją, kiedy była siedemnastolatką, bez pytania odebrał dziewictwo i szantażował, by dostarczała niewolników seksualnych panu E.

Mimo tego wszystkiego każda sekunda z nią podsyciała głupią nadzieję, że go pokocha. Nadzieję, która wymknęła mu się z rąk w noc, gdy wbrew swojej woli Liv uprowadziła Joshuę Cartera. Zakochała się w najnowszym niewolniku, a ta zdrada bolała bardziej niż ołów wbity w jego ramię. Jednak cios, przez który zwrócił się przeciwko organizacji pana E, nadszedł sześć dni temu. Van wysłał Liv na spotkanie z klientem. Doszło do sprzeczki i gość brutalnie ją zgwałcił.

Ponownie zawrzała w nim wściekłość. Gdyby wtedy pojechał z dziewczyną, mógłby temu zapobiec. Nie, nie. O czym on w ogóle myślał? Przecież nie mógł chronić jej nawet przed samym sobą.

Wpatrywał się w piękne, zażawione oczy swojej pierwszej porwanej, gdy ta palcami pieściła jego policzek. Bił ją i pieprzył, aż stała się uległa, a nie zdołał powstrzymać pana E przed

zabiciem jej matki. Mimo to opłakiwała go. Dech uwiązł mu w piersi. Uwielbiał to cierpienie Liv w sposób, którego nie potrafił racjonalnie pojąć.

Kiedy ruszył za gwałciicielem, nie był to żaden rycerski akt heroizmu. Po prostu cholernie się cieszył, mogąc ćwiartować kończyny czy zdzierać skórę, słuchając bulgotów i wrzasków faceta tak wstrętnego jak on sam.

Z krwią kapiącą mu z rąk po pierwszym zabójstwie zaczął wcielać w życie plan porzucenia dotychczasowej profesji. Chciał się uwolnić od pana E i związać z Liv. Stworzyć rodzinę. Jednak nowy piękniś stanowił potężną przeszkodę na drodze ku temu. Joshua stał za Liv, napinał się, aby dokończyć to, co rozpoczęła kula. Pomimo widocznej chęci, by oddać za dziewczynę życie, nie zdoła jej ochronić przed ich szefem.

Czy wciąż próbowała ogarnąć umysłem to, czego się właśnie dowiedziała? Jej twarz przybrała odcień bieli, gdy poinformował ją, że pan E jest nie tylko jego ojcem, ale również komendantem policji w Austin. A jeszcze nie ujawnił najgorszego.

Puls osłabł, oddech przyspieszył. Van musiał pozbyć się kuli. Jeśli przeżyje, długo będzie wracał do zdrowia. Nie mieli z Liv tyle czasu. – Musi zginąć. – Mrugał, kiedy oczy zasnuwała mu ciemność. – On mnie pomści. – Był pewien, że teraz, gdy znała tożsamość pana E, wytropi go i dokończy zadanie, ale potrzebowała motywacji, by zrobić to szybko. – Zabije Livanę.

„Jeśli już jej nie zabił”. Gardło mu się ścisnęło na tę myśl.

– Livanę?

Anielski głos i te piękne usta wypowiadające imię ich córki wywołały pieczenie w kącikach jego oczu. Tak wiele musiał powiedzieć Liv. Zadrzały jej zaciśnięte wargi.

– Mattie ma na imię Livana?

Uniósł głowę, chcąc skinąć. Widywali córkę jedynie na nielicznych nagraniach. Liv nie miała pojęcia, gdzie mała mieszka, nie znała dotąd nawet jej prawdziwego imienia. Przez sześć lat z bólem serca nazywała ją Mattie.

Okropne, obce odczucie kłuło go raz po raz w pierś, przez co coraz bardziej zapadał się w mrok. Liv zabije pana E i w końcu będzie mogła spotkać się z córką. Van był tak cholernie blisko. Nie zamierzał umierać.

Dreszcz wstrząsnął jego ciałem, a rysy twarzy Liv zasnuł ciemny całun.

– Van? Gdzie ona jest?

– W... – Powieki zaczęły mu ciążyć. Zarys twarzy dziewczyny wydawał się odległy, mimo to widział, jak mocno marszczyła brwi. Wyciągnął rękę w kierunku jej policzka, choć palce miał zdrętwiałe. Z oczami pełnymi łez pochyliła się ku niemu.

– Van – wychrypiała. Łzy spłynęły po jej twarzy i skapnęły na jego podbródek. – Jak brzmi nazwisko Livany?

Musiła poznać to nazwisko, aby odnaleźć córkę. Nie wiedziała, że nie trzeba szukać daleko. Opuszkami musnął bliźnię ciągnącą się od oka Liv aż do ust. Siedmioletnia szrama była odzwierciedleniem jego własnej. Nawet w tej chwili nie żałował decyzji, które doprowadziły do takiej samej kary. Jej ciąża wywołała niezmierną ulgę, zagwarantowała, że nie zostanie sprzedana jako niewolnica seksualna. Należała tylko do niego, co stanowiło jego największe osiągnięcie.

Ból ramienia stał się nieznośny, gdy Van musnął jej usta i zatrzymał się na żuchwie, obawiając się ujawnić informację, którą tak długo przed nią ukrywał. Nie miał wpływu na to, kto wychowywał Livanę, ale kontrolował Liv, zatajając nazwisko i miejsce pobytu ich dziecka. Chociaż nie nosił nazwiska pana E, to jego córka już tak. Liv mogłaby strzelić do niego jeszcze raz, kiedy dowiedziałyby się, że to pan E od urodzenia trzyma pieczę nad małą.

Otworzył usta, lecz nie był w stanie wydobyć z nich żadnego słowa. Wstrząsnął nim



dreszcz, wzrok stracił ostrość. Van uczeplił się krawędzi świadomości, gdy mięśnie na jego ramieniu zdrząły i skapitulowały. Ręka opadła na podłogę.

– Nieee... – Przysunęła się, dotknęła palcami jego twarzy. – Nie, Van. Nie odchodź! – wrzasnęła.

Zawodziła. Co za wybuch emocji u kobiety stale ukrywającej się za kamienną, spokojną maską. Ból Liv napełnił go ciepłem, od którego aż urosło mu serce. Zależało jej na nim. Próbował unieść powieki, lecz poległ, walcząc z ołowianym ciężarem grawitacji. Ciało ważyło za dużo. Ale to nic. Liv myślała, że umarł, a mimo to cholernie jej zależało.

– O Boże, Van. Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam. – Objęła go w pasie, popłakiwała, pociągając nosem.

Odniosł wrażenie, że zaraz zniknie. Czas zdawał się zatrzymywać i ruszać, umysł Vana pozostawał zamglony, choć nadal wirował wokół... czegoś. Van stracił tak wiele krwi, ale miał zadanie do wykonania. Musiał się podnieść.

Ciepło ciała Liv zniknęło, na linoleum zaskrzypiały gumowe podeszwy. Najwyraźniej Joshua musiał ją odciągnąć. Czy z nim walczyła? „Wróć”, chciał powiedzieć.

Nie mógł unieść rąk. Nie potrafił otworzyć oczu. Cichł jej szloch. A może to on gasł? Wyteżył słuch. Gdzieś kapąła woda. *Kap. Kap.* Zbyt szybko jego świat rozpląnął się w ciemności.

Ocknął się w cichym, pustym pomieszczeniu. Zamrugał gwałtownie, dostrzegając nikłe promienie słońca w miejscu pod kuchennym oknem. Chryste, na pewno stracił przytomność. Na ile? Dwadzieścia, trzydzieści minut? Wystarczająco, by Liv uznała go za martwego i odeszła.

Teraz, kiedy minął szok związany z tym, że pociągnęła za spust, musiał wziąć się w garść i spierdalać stąd jak najszybciej. Poruszył palcami u rąk i nóg, sprawdził działanie nadgarstków i stawów skokowych. Oddychając głośno, ale nadal miarowo, powoli ugiął łokcie i kolana.

Zniecierpliwiony, poruszył ramieniem i wzdrygnął się z powodu nagłego bólu.

– Kurwa!

Jeśli Liv nie uda się zabić pana E, zjawi się policja. Jeżeli jej się powiedzie, i tak może zawiadomić gliny. Musiał wstać, zadzwonić, a potem zniknąć.

Nie planował dać się postrzelić, kula w ciele tylko potęgowała jego irytację. Szpital natychmiast zgłosi tę ranę. Mógłby wyciągnąć pocisk nożem. I uszkodzić sobie nerwy. Wydlubać pieprzoną tętnicę. Albo mógł pojechać do Meksyku i zapłacić jakiemuś podrzędnemu łapiduchowi, by zajął się problemem.

Pierdolony Meksyk. *Ahí vamos.*

Wyciągnął z kieszeni telefon na kartę i wybrał numer.

– Tak? – wychrypiał technik z brygady sprzątającej.

– Zmiana planów. – Van skontaktował się z profesjonalną ekipą dzień wcześniej i zaoferował ćwierć miliona dolarów za dyskretne i szybkie posprzątanie miejsca zbrodni. Krew miała należeć do pana E. Pracownicy mieli usunąć DNA Vana, dzięki czemu nie byłby podejrzewany o to morderstwo. Kula Liv zmieniła wszystko. W tej chwili to dziewczyna musiała samodzielnie uporać się z szefem, podczas gdy technicy posprzątają krew Vana.

Podał adres budynku, w którym się znajdował.

– Musicie to zrobić w ciągu godziny.

– Jedziemy. – Technik się rozłączył.

A teraz najtrudniejsza część. Zgrzytając zębami, złapał się blatu i podciągnął, a przed oczami zatańczyły mu mroczki. Odetchnął kilka razy nierówno, po czym dokończył wstawanie i sięgnął po znajdującą się pod zlewem apteczkę.

Wziął bandażę, starając się nie myśleć o tym, co robi Liv – czy zabiła już jego ojca, czy może to on zabił ją. Kiedy zdejmował koszulkę, aż zachwiał się z bólu.

Znów chwycił się blatu, dysząc, gdy w ramieniu rozlewał się żar. Ból był rzeczywisty, przyspieszył puls, rozpalił skórę. Van oddychał, cierpiał. Żył.

W obliczu niepewnej przyszłości Liv i Livany odzyskał motywację do życia. I do tego, by nie dać się aresztować. Pochylił się nad zlewem, spryskał wodą ranę wielkości monety i zabandażował ramię. Potrzebował mocnej tequili oraz wielu godzin snu.

Krew rozmazała się na blacie, szafkach, linoleum. Nie miał wyjścia, musiał zaufać profesjonalizmowi i dyskrecji techników, którzy usuną wszelkie dowody jego istnienia. Żywił wielką nadzieję, że ich działania wystarczą, aby zmylić detektywów, gdyby ci zaczęli szukać DNA. Poczłapał do stołu, a każdy kolejny krok stawiał z coraz większym trudem. Na krześle znajdowały się dwa manekiny, dokładnie tak jak je zostawił. Kiedy do nich dotarł, przeczesał palcami jedwabiste kasztanowe pukle. Włosy Liv. Zbierał je przez lata i skrupulatnie wszywał w siateczkowe czepki – jeden większy, drugi mniejszy. Udoskonalone repliki Liv i Livany. Nikt mu ich, kurwa, nie odbierze.

Liv nie rozumiała jego potrzeby posiadania lalek. Tylko ktoś, kto przez całe życie doświadczał samotności, byłby w stanie pojąć, co dla niego znaczyły i dlaczego nie mógł ich stracić.

Z ręką zwisającą bezwładnie u boku zgarnął je ostrożnie, by nie nadwyrężyć mięśni, i zaniósł do stojącego w garażu busa.

Liv była przekonana o jego śmierci. Nie wątpił, że uda jej się zabić pana E, co oznaczało, że po raz pierwszy od siedmiu lat będzie wolna. Czy wyjedzie z miasta i spróbuje zniknąć? A może zostanie w Austin blisko córki? Tak czy inaczej, znajdzie ją. Wszędzie.

## 1 - Amber

### *Rok później*

Prosty, satysfakcjonujący obie strony seks stanowił akceptowalny sposób na złagodzenie poczucia samotności, nawet jeśli było to zaledwie dwadzieścia minut w ciemności z kurierem. Przynajmniej tak wmawiała sobie Amber Rosenfeld, kiedy wyłączyła lampkę nocną w sypialni i przysiadła na skraju łóżka. Czekala.

Cieszyła się na te dwadzieścia minut, kolekcjonowała je jak pamiątki. Stanowiły przypomnienie o normalności. Dowód na to, że nie żyła wyłącznie strachem.

Zapaliła się górna lampa. Amber wstrzymała oddech, zamrugala, po czym zmrużyła oczy i popatrzyła na palec Zacha znajdujący się na włączniku. O nie. Coś się stało.

Wyprostowała plecy, gdy przyglądał się jej, marszcząc brwi. Bawiła się włosami, układając loki, aby zmysłowo opadały na dekolci. Może nie lubił blondynek? Przerzuciła je za ramiona, by ich nie widział. Czy pragnął ładniejszej dziewczyny? Gdyby zgasił światło, nie musiałby na nią patrzeć.

– Światła, Zach – powiedziała stanowczo, choć w rzeczywistości chciała błagać.

Dotknął kołnierzyka firmowej koszulki Saddler's Tool Company, rozpiął guzik, odsłaniając szczupły, pozbawiony włosów tors. Brązowy zarost okalał wąską żuchwę, niebieskie oczy obserwowały ją zbyt uważnie.

– Zniszczmy dziś rutynę.

Poczuła ucisk w gardle. Jedyne, co niszczył, to schludny brzeg dywanu, który znajdował się teraz pod jego buciorami. Mężczyzna kołysał się na granicy twardego drewna i miękkiej wykładziny w sypialni, a gumowe podeszwy rozbiły włókna.

Dlaczego upierał się, aby niszczyć dywan? Nie widział śladów po odkurzaniu, tego, jak nici układają się w symetrycznych rzędach? Droga do łóżka przebiegała wzdłuż ścian niewielkiego pokoju. Amber z łatwością przeskakiwała linie, pozostawiając jedynie cztery zagłębienia po palcach, które i tak zaczesze po wyjściu Zacha.

Kurwa, znów to robiła. Ucisnęła nasadę nosa. Dywan nie musiał być idealny. Ona nie była.

Zdjął koszulkę i rzucił ją na podłogę, przez co spłaszczył dwa rzędy nici dywanu.

Żołądek jej się skurczył, ale zmusiła się, by spojrzeć na nieporządek i po prostu go zaakceptować.

– Lepiej bez światła.

– Nie, wcale nie. – Pochylił się, by zdjąć buty. – Mógłbym potknąć się w ciemności i wybić sobie oko.

Żart. Podłoga była nieskazitelna przed jego przybyciem.

– Nie potrzebujesz do tego oczu. – Uśmiechnęła się, wzruszając lekko ramieniem. Czy zauważył nerwowość w jej ruchach? Co, jeśli postawi ultimatum w sprawie światła albo powie coś złośliwego? Czy jest okrutny?

„Gruba, bezwartościowa cipa”.

„Kiedy zamierzasz zrobić coś z tym sadłem?”

„Może powiększysz sobie cycki?”

„Jesteś pojebana, zupełnie jak ta twoja mamuśka”.

Zgięła palce, strzelając po kolei knykciami. Wskazujący, środkowy, serdeczny, mały. Zach nie był nim.

Przyglądając się temu, co robiła z palcami, zmarszczył brwi. Powinien już do tego przywyknąć, więc coś było nie tak. Nigdy nie przywiązywał takiej wagi do jej dziwactw.

W końcu zamrugał, zsunął do kostek dżinsy i majtki, następnie z nich wyszedł. Skóra szczupłego trzydziestoparoletniego mężczyzny była jasna i gładka. Podrapał się po płaskim brzuchu, patrząc Amber w oczy. Częściowo wzwiedziony członek zwisał długi i cienki. Kurier wyglądał zwyczajnie, sprawiał wrażenie, jakby łatwo go było zadowolić. I najwyraźniej mu się podobała, bo jego kutas twardniał. Obudziło to mrowienie między jej nogami, po ciele rozlała się fala ciepła.

Ale światło nadal się paliło. Dotknął włącznika, wpatrując się w niego, jak gdyby ten zadawał mu bezsensowne pytania.

Dłonie Amber stały się lepkie i gorące. Przez pół roku dostarczał jej zakupy, pocztę, zabierał ją do łóżka i wychodził z tym, co mu dawała. Jeśli miała śmieci, bez gadania wyrzucał je do kubła. Niczego nie żądał, nie wyrażał opinii, nie próbował komplikować rutyny. Jednak układ, którego nie uzgodnili, trwał już dwa razy dłużej niż ten z poprzednimi kurierami.

Dobrze wiedziała, co będzie dalej, i na tę myśl skurczył się jej żołądek.

– Po prostu to powiedz, Zach.

Przeniósł spojrzenie na brzeg sukienki na udach kobiety, powędrował nim do piersi, aż dotarł do oczu.

– Chcę cię zobaczyć. Tylko raz, przy świetle i bez ubrania.

Zadrzała, język zeszytniał od wszystkich cisnących się na niego słów. Mężczyzna czekał na odpowiedź, a ona wiedziała, że to spieprzy. Uniosła głowę.

– Wolę po ciemku. – Przez dwadzieścia minut, w każdy wtorek i piątek.

Zacisnął usta i odwrócił wzrok.

Ogarnęło ją poczucie pustki. „Proszę, nie wychodź”. Był jej jedynym łącznikiem ze światem zewnętrznym, ale przy nim musiała stłumić desperację. Odcięcie się od wszystkiego innego zapewniało jej bezpieczeństwo w stworzonym przez nią azylu.

Strzelała palcami, synchronizując oddechy z każdym zgięciem stawów. Pęcherzyki powietrza rozchodziły się w mazi po dwudziestu czterech minutach. Jeśli nadal będzie strzelać w takim tempie, zabraknie jej knykci. Naprawdę potrzebowała lepszego hobby.

Kurier rozglądał się po pokoju, na niczym nie skupiając dłużej uwagi... aż zatrzymał wzrok na czymś, co znajdowało się za nią. Na co patrzył? Spojrzała tam, gdzie on, w kierunku zasłoniętego okna.

O Boże, nie. Zaczerwieniła się. Jeśli odciągnie zasłonę, odnajdą ją czekające po drugiej stronie przerażenie i rozpacz. Przenikną do szpiku kości, zatkają gardło, aż straci nad sobą panowanie i nie będzie mogła się powstrzymać.

Przez chaos w głowie Amber przedarło się jego westchnienie.

– W porządku. – Pstryknął wyłącznikiem.

Ulga sprawiła, że rozluźniły się płuca oraz zaciśnięte w pięści dłonie. Jezu, musiała przestać gdybać i panikować. Nie chciała być przerażoną, uwięzioną we własnej klatce myszką. Co, jeśli doktor Michaels miał rację? Czy jeżeli podda się panice, naprawdę dostrzeże wyjście?

Obsypała ją gęsia skórka. „Tak, jasne. Pieprzyć wolny świat”.

Słuchała kroków kuriera, racjonalizowała ślady na dywanie, uznając je za formę terapii. Miała mierzyć się z niepokojem, urozmaicać krajobraz. Zach pomagał jej, nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy.

Piąty ślad znalazł się blisko niej, więc zacisnęła zęby. Dlaczego musiał zrobić ten ostatni

krok? Cztery były równe. Kwadrat miał cztery boki. Rok miał cztery pory. Dłoń miała cztery palce, nie licząc przeciwstawnego kciuka. Cztery było wystarczającą cyfrą. Właściwą. Kojącą.

Dotknął ramienia Amber, rozpraszając ją, rozgrzewając. Chwycił go za rękę, wciągnęła na łóżko i położyła się na plecach. Ciężar ciała mężczyzny wzmacniał ją w sposób, w jaki nie potrafiła podbudować jej samotność. Zakończenia nerwowe pulsowały tam, gdzie czuła dotyk Zacha. Doświadczała jedynego połączenia z inną istotą ludzką. Grzbiety jego stóp spoczywały przy jej kostkach. Opuszki palców na twarzy. Uda i pachwina świetnie do niej przylegały.

Miękkie usta musnęły żuchwę, policzek, wargi kobiety. Wątpliwości i nerwy powoli ustąpiły miejsca podnieceniu w oczekiwaniu na pocałunek, wtargnięcie fiuta oraz pociechę, którą przyniosą. Pieprzyć niezdrowy umysł. Miała cielesną naturę, mięśnie kipiły witalnością.

Podparł się, uniósł jej sukienkę i zsunął koronkowe majtki, które zakładała na jego wizyty. Palcami odnalazł wejście, krążył nimi delikatnie, rozprawdzając wilgoć.

– Założę się, że twoja cipka nie tylko jest rozkoszna w dotyku. Pewnie też tak wygląda. – Kiedy wsunął dwa palce, aż zadrżały jej nogi. – Pozwolisz mi się skosztować?

„Nie prosz, żebym przyłożył tam usta. Śmierdzi jak zdechła krowa”.

Skrzywiła się przez głos w swojej głowie.

– Nie dziś. – Nigdy więcej, bez względu na to, jak bardzo tego pragnęła.

– Okej. – Sięgnął do stolika nocnego po gumkę. Opakowanie zaszeleściło, gdy uklękł przed nią. – Jak mnie chcesz?

– Ostro, bez zahamowań, idealnie. – Właśnie tak, jaka sama nie była.

Roześmiany położył się na Amber i wszedł w nią jednym mocnym ruchem bioder. Pośladki napinały się pod jej dłońmi, gdy się w niej poruszał. Wchodził i wychodził, pocierając ścianki, wywołując niesamowite doznania. W ciemności odnalazł wargi dziewczyny, wsunął pomiędzy nie język, przeciągając palcami po skórze na żebrach. Każda pieszczota dłoni i ust wywoływała w niej drżenie.

Do momentu, aż objął jej pierś. Szarpnęła się w tył na materacu. Nawet przez sukienkę i biustonosz wyczułby twarde, przesadnie duże implanty. Co o niej myślał? Może powinna wyjaśnić, jak bardzo ich nienawidziła, jak operacja stłumiła doznania? Nie, to by jedynie wszystko pogorszyło. Tylko słaba kobieta mogła powiększyć sobie biust wbrew swojej woli.

Nie protestował, gdy odsunęła jego rękę, przeniósł ją na jej szyję. Zaciśnął palce, wbijając się w nią. Ach, właśnie tak. Nie ścisnął wystarczająco mocno, ale było jej dobrze, więc kołysała się pod nim, trzymając się tego odczucia obiema rękami.

Napór bioder nie pochodził z głębin umysłu Amber. Pieprzenie stanowiło pierwotny impuls, gwałtowne działanie, które tłumilo hałas w głowie. Zapach potu mężczyzny owinał jej ciało jak kokon. Puls dudnił w żyłach. Było niemal doskonale.

Wielokrotnie trafiał fiutem we właściwe miejsce, poruszając się w idealnym tempie, ale nie wytwarzał odpowiedniego nacisku. Czy on też czuł przyjemność? Cipka była dla niego wystarczająco ciasna? Przy każdym wejściu zaciskała wewnętrzne mięśnie i jęczała. „No dalej, Zach. Stęknij chociaż raz”.

Przez cały czas pozostawał niepokojąco cichy. W powietrzu dało się wyczuć słodki i pikantny zapach seksu. A jeśli nie podobała mu się jej woń? Jego wydechy muskały ciepłym usta kobiety, wysiłek rozgrzewał i zwilżał potem ich ciała. Może trudno mu było uprawiać z nią seks? Czy wyobrażał sobie, że rucha inną?

Otrząsnęła się z podłych myśli i rozkoszowała chwilą, skubiąc zębami jego wargi, wysuwając miednicę. Gdyby tylko wbijał się w nią mocniej! Krótka chwila błogości znajdowała się w jej zasięgu. Ciało wokół fiuta mrowiło, odczucie powędrowało w górę kręgosłupa. Zadrżała, wyczekując momentu, kiedy wszystko w niej zeszywnieje.

Nagle nadeszło spełnienie, uderzyło w czaszkę, zadudniło w uszach. Jęknęła, gdy przepłynęły przez nią fale, od których aż zdrętwiały jej nogi. Przeniosła się do miejsca, gdzie nie wołały głosy, nie istniał wstyd.

Zach podążył za nią, kołysząc biodrami, i wydał z siebie chrapliwy jęk. Wtuliła twarz w jego szyję, nadal drżąc.

Zbyt szybko spokój zastąpiło rozczarowanie. Najpierw osłabł orgazm. Zawsze był lekki, ulotny, nigdy nie trwał długo. Potem odczuła brak bliskości, gdy kurier zdejmował prezerwatywę. W końcu pojawiło się więcej śladów na dywanie i zapaliło się światło. Żołądek podszedł jej do gardła.

Nasunęła sukienkę na uda, gardząc owiewającym ją chłodem samotności.

– Poczta i zakupy są w kuchni. – Ubrał się, zerkając na nią z ukosa.

Przesunęła kciukami pod oczami, aby wytrzeć rozmazany tusz, i palcami przeczesła włosy.

– Worek ze śmieciami i przesyłki są przy drzwiach. – Nie znosiła być od niego zależna, tak samo jak obawiała się niezręczności po seksie. Niemniej jednak paczki musiały zostać nadane, w przeciwnym razie nie zdołałaby opłacić rachunków.

Na próbę skorzystała z usługi z odbiorem poczty spod drzwi, ale przesyłki zostały skradzione z jej ganku i straciła cały swój miesięczny dochód. Zach stanowił niezawodne rozwiązanie.

Poczuła ucisk za mostkiem. Jak, u diabła, stała się tak samotna i bezradna? Możliwe, że zawsze taka była pod koronkami i sztucznymi uśmiechami, w które przyoblekała się podczas konkursów piękności.

Ucieczka od ludzi nie pomogła zlikwidować potrzeby zadowalania innych. Pragnęła porzucić izolację, spojrzeć w pełne akceptacji oczy i dostrzec w nich odbicie silnej, niezależnej kobiety.

Milczeli, gdy Zach sznurował buty, a każda kolejna sekunda ciągnęła się dłużej niż poprzednia. Może powinna coś powiedzieć? Pochwalić go? Wyprostował się i zatrzymał w progu, na jego czole malowały się głębokie zmarszczki. Chciała prosić, by jeszcze nie wychodził, lecz niczego nie był jej winien. Nie umawiali się na randki, nie wykraczali poza rutynę. Zawsze zjawiał się o określonej porze. Nie zamykała wtedy drzwi na klucz i czekała w sypialni. Nie rozmawiali, nie pytali, nie robili wyjątków.

Co miała mu do zaoferowania prócz z góry zaplanowanego orgazmu? Gdyby został, mógłby zasugerować, by gdzieś wyskoczyli i robili normalne rzeczy. Jeśli dowiedziałaby się, że od dwóch lat nie wyszła z domu, nigdy by już do niej nie wrócił.

Strzeliła knykciami. Musiała porzucić tę bezproduktywną czynność. Mogła kontynuować znajomość bez zmian albo wprowadzić do niej jakiś głębszy pierwiastek. Ale nie można było mieć jednego i drugiego. Kumpel do łóżka wyśmienicie się sprawdzał. Gdyby to zmieniła, relacja zakończyłaby się szybko i boleśnie.

Spojrzała mu w oczy.

– Do zobaczenia w piątek.

Odetchnął nieznacznie. Wpatrywał się w nią jeszcze przez chwilę, skinął głową i wyszedł.

Zacisnęła palce na pościeli, walcząc z chęcią, żeby za nim pobiec.

Trzask frontowych drzwi wycisnęła powietrze z jej płuc. „Dobra robota, Amber. Równie dobrze mogłabyś dodać kilkanaście kotów do tej swojej paranoidalnej rutyny i nazwać rzeczy po imieniu”.

Odwiesiła sukienkę do szafy, gdzie pozostanie aż do piątku, włożyła legginsy i T-shirt.

Odkurzyła dywan, przebiegła parę kilometrów na bieżni, wzięła prysznic. Kilka godzin później dokończyła filigranowy wzór, który ryła na zamówienie w skórze, zjadła naleśnika i ponownie się wykąpała.

Kiedy wieczorne wiadomości dobiegły końca, stanęła przed lustrem w łazience, złapała między palce okalający jej biodra tłuszcz.

„Gdybyś więcej ćwiczyła, może nie myślałabyś cały czas o swojej siostrze”.

Gdyby nie była dekadę starsza od Tawny, może zdołałaby utrzymać na sobie jego uwagę. Nie powinna jeść tego naleśnika. Żołądek skurczył się boleśnie, więc zgięła się wpół, chwyciła za kolana.

Czy spędzał teraz czas w łóżku z Tawny? Całował jej siostrę, jak niegdyś ją? Oczywiście, że tak. Przecież byli małżeństwem.

Odwróciła się od lustra, kucnęła przed sedesem i wprawnie wywołała odruch wymiotny. Do oczu napłynęły łzy, gdy od skurczów zaczęło palić gardło. Pogryziony naleśnik rozbryznął się w muszli.

Nie patrzyła w lustro, myjąc zęby. Nie spojrzała na swój brzuch, kiedy się ubierała. Usiadła na kanapie. Nie potrafiła zapanować nad depresyjnymi myślami, a leżąca na ławie biała koperta nie pomagała.

Wezwanie do zapłaty stanowiło dowód jej bezwartościowości. Miała dziewięćdziesiąt dni na opłacenie raty kredytu hipotecznego, nim straci dom – swoją kryjówkę.

Głowa bolała, pierś zdawała się pusta.

Musiała zwiększyć sprzedaż swoich skórzanych wyrobów, ale to nie wystarczy. I tak już ograniczyła wydatki. Wszystkie prócz jednego. Strzeliła knykciami i wybrała numer doktora Michaela.

## 2 - Amber

– Dobry wieczór, Amber. – Ciepłe powitanie doktora Emery’ego Michaelsa zawsze było oszczędne, mimo że telefonowała do niego sporadycznie i przeważnie w panice. – Jak się miewasz?

Od którego problemu miała zacząć? Westchnęła.

– Chciał zapalić światło.

Zapadła chwila milczenia.

– Ten młody kurier?

Nie taki znowu młody. Zach zapewne był od niej starszy, a miała trzydzieści cztery lata.

– Tak.

– A czy to mężczyzna, z którym chcesz to robić przy świetle?

Nie osądzał, jednak Amber się najeżyła.

– Chcę się z nim pieprzyć, doktorze Michaels. Przy świetle czy bez. Mówił pan, że moje libido to coś dobrego.

– Dopóki seks nie stanie się uzależnieniem.

– Mogę bez niego żyć. – Serce mocniej zabiło, nie zgadzając się z tym stwierdzeniem.

– Relacja wykroczyła poza seks? Rozmawiałaś z nim o sposobach twojego leczenia?

Z jej stanem wiązały się tajemnica i wstyd, stanowiła doskonały przykład z podręcznika psychiatrii.

– Nie i nie.

– Zastanawiałaś się nad pójściem na sesję grupy terapeutycznej?

Po plecach spłynął pot, napięły się mięśnie na jej karku.

– Nie mogę...

– Osoby cierpiące na agorafobię spotykają się dwa razy w miesiącu w szpitalu stanowym w Austin. To dziesięć minut jazdy taksówką z twojego domu.

Przygryzła wewnątrz policzka i wyobraziła sobie, że wpatrują się w nią wszyscy ci ludzie. Jak miałyby uciec? Co, gdyby się zgubiła, utknęła w zatłoczonym miejscu albo zemdląła?

Ale nie chodziło tylko o to. W tym szpitalu pacjentką była jej matka. Amber oddychała coraz szybciej. Nie zniosłaby przebywania w tym samym budynku z kobietą, która nie chciała mieć z nią nic wspólnego.

– Amber, potrzebujesz wsparcia grupy.

Wsparcie. Coś, czego nigdy nie uzyska od rodziny. Strzeliła knykciami. Trzask, trzask, trzask, trzask. Obcy ludzie byłiby jeszcze gorsi. Ocenialiby jej wartość, gdyby straciła nad sobą panowanie.

– Amber. – Kojący tembr głosu uspokoił nieco rozszalały puls. – Powiedz, o czym myślisz.

– Zobaczą, jak bardzo jestem nieatrakcyjna.

Z głośnika dobiegło westchnienie.

– Jesteś śliczną kobietą, ale nigdy tego nie usłyszysz, dopóki sama w to nie uwierzysz.

– On tak nie myślał. – Skrzywiła twarz w grymasie, nienawidząc się za wspomnianie o nim.

– A mimo to nie chciał dać ci odejść.

Kiedyś postrzegала małżeństwo jako święte przymierze, arogancko przekonana, że tylko



niektóre przewinienia usprawiedliwiają rozwód. Zdrada, uzależnienie, przemoc fizyczna. Nie był winny żadnego z nich – podczas małżeństwa nigdy jej nie uderzył, nie zaspokoił swojego pożądania u jej siostry i nawet nie za wiele pił – a mimo to się z nim rozstała. Poddała się, skorzystała z łatwego wyjścia.

– Zawiodłam go.

– Wyeliminowanie toksyczności ze swojego życia nie jest porażką. To odważny i niełatwy krok.

Zamrugwała, bo w oczy zakłuły łzy. Brent nie zawsze był toksyczny. Szesnaście lat temu patrzył na nią, jakby stanowiła coś więcej niż błyszczący dodatek do niego. Bardzo tęskniła za mężczyzną, w którym się zakochała.

– Odejście było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

– To prawda. Zatem spotkanie osób zmagających się z agorafobią to przy tym bułka z masłem.

Poprawiła leżącą na blacie kopertę.

– Nie zadzwonię więcej do pana.

– Sesje są niezbędne, byś mogła wrócić do zdrowia.

– Wiem, czego mi trzeba, by wyzdrowieć. – Musiała stawić czoła swoim lękom.

Pamiętać o oddychaniu przeponą. Prosić o pomoc.

– Co dziś zjadłaś?

Odłuszczone naleśniki, który pływał teraz w sedesie. Spuściła wodę? Ściskając telefon, pobiegła do łazienki i odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła czystą muszlę.

– Nie stać mnie, by panu płacić.

– Rozumiem. – Wydawał się zmartwiony, ale nie zaproponował darmowych konsultacji.

Amber nie była warta dobroczyнного gestu. I tak by go nie przyjęła.

W słuchawce zaszeleściło ubranie.

– Uczęszczanie na spotkania jest darmowe. To twój kolejny cel. Podeślę ci linki do grup wsparcia i poszukam terapeuty, który byłby bardziej przystępny cenowo.

Już próbowała takiego znaleźć, ale może jemu się poszczęści.

– Dziękuję. – Jezu, już jej go brakowało. – Proszę mi przesłać rachunek. – Żywiła nadzieję, że zdoła mu zapłacić.

– Bądź wobec siebie cierpliwa, Amber. Czasami trzeba cofnąć się o krok, by otworzyć drzwi.

\* \* \*

Trzy dni później wpatrywała się w drzwi wejściowe, ale strach paraliżował jej nogi. Przyciskając komórkę do ucha, powiedziała:

– Kłamiesz.

– Amber, zadzwoń do mojego szefa, jeśli mi nie wierzysz – wychrypiął Zach i pociągnął nosem. – Wysłał mnie do domu. Czuję się, jakbym miał zaraz umrzeć.

– Nie można umrzeć z powodu przeziębienia. – Ale ataki serca bywały śmiertelne. Ucisk w klatce piersiowej powoli wytłaczał życie z jej ciała.

– A co z moją pocztą? – Zakryła palcami mikrofon, aby stłumić własne spanikowane sapanie.

– Dlaczego sama jej nie odbierzesz? – Kichnął, po czym znów paskudnie pociągnął nosem. – Masz areszt domowy czy coś?

Niewiarygodne. Układ działał przez pół roku. I dopiero teraz pytał? Odetchnęła drżąco.

– Po prostu nie mogę. Poprosisz innego kuriera, by przyniósł mi pocztę pod drzwi? A może znasz kogoś, kto mógłby wpaść?

– Nie. Nikt znajomy nie mieszka w pobliżu i nie można tak po prostu poprosić kogoś, by to zrobił. – Zakaszał. – Słuchaj, będę już kończyć. Serce zakołatało, nogi się pod nią ugięły.

– Muszę dostać pocztę. – Potrzebowała jej już dwa dni temu. Zamówiona przez nią farba do skóry znajdowała się dwadzieścia sześć kroków od drzwi. Bez niej nie mogła dokończyć pochewek na noże. Jeśli jutro nie wyśle gotowych artykułów, odetną jej wodę.

– Przepraszam, Amber – powiedział.

Wyrzuty sumienia uformowały kamień w jej brzuchu.

– Proszę, nie przepraszaj. To nie twoja wina. – Drżącymi palcami potarła czoło. Żołądek skręcił się ze strachu. – Odpocznij. Życzę zdrowia. – Okej, dzięki. Do zobaczenia we wtorek.

Połączenie zostało przerwane. Amber osunęła się na podłogę, oddychając ciężko. Skuliła się, bo ją zemdliło, i znów spojrzała na drzwi. Stały pomiędzy nią a wypłatą. Przekłęte drewno nie było nieuleczalną chorobą ani nie przypominało odpalonej piły łańcuchowej. To tylko drzwi.

Zamykana na klucz osłona przed pewnym cierpieniem. „Czasami trzeba cofnąć się o krok, by otworzyć drzwi”.

Jeden krok do tyłu i dwadzieścia siedem do skrzynki. Mogła dotrzeć do niej w dwadzieścia cztery, co stanowiło na w pół doskonałą liczbę. Dwadzieścia cztery godziny doby. Dwadzieścia cztery karaty w czystym złocie. Dwadzieścia cztery kosy, jak w opowiadaniu Agathy Christie. Dobry Boże, tonęła we własnym szaleństwie. „Po prostu to zrób”. Otarła dłonią twarz, rozmazując pot i makijaż. Cholera. Ruszyła biegiem do sypialni i przebrała się w białą sukienkę, włożyła pasujące do niej sandały na szpilce. Zerknęła w lustro, by upewnić się, że włosy nadal pozostawały skręcone. Poprawiła makijaż. Wróciła do drzwi.

Zrobiła głęboki wdech. Dwadzieścia cztery kroki tam i tyle samo z powrotem. Przemierzała tę drogę przed pojawieniem się Zacha, Kevina, Cheta i... Aaa, pieprzyć to! Mogła zabrać telefon i w razie paniki zadzwonić do doktora Michaela.

Nie, nie mogła. Zachwiała się, przytrzymała futryny. Okej, nie zamierzała się odzywać. Nie będzie go potrzebować. Da sobie radę.

Puls dwukrotnie przyspieszył. A co, jeśli załamie się tak bardzo, że nie zdoła się ruszyć? Co, jeśli nie będzie potrafiła wrócić do domu? Położyła dłoń na mostku, nienawidząc lęku, nienawidząc siebie. Gdzie jest ta odważna dziewczyna, która nieustannie stawiała na scenie, układając usta w literę „O” w wyćwiczonym wyrazie zdziwienia, gdy wkładano jej tiarę na głowę? Ach, tak. Ta dziewczyna zbyt mocno starała się zadowolić innych i właśnie to doprowadziło ją do obecnego stanu.

Wygładziła sukienkę, wpatrując się w gałkę. „Złap i przekręć”. Dwadzieścia cztery kroki. Mogłaby przejść je ze słowami: „pozbadź się strachu”, „ciesz się nowym”, „nie zdręczaj się” oraz innymi psychologicznymi frazesami, które brzmiały kojąco, o ile nie zaczęło się wprowadzać ich w życie.

A co z tym, co nie dawało jej zmrużyć w nocy oczu? Niezapłacone rachunki, wizja braku wody w łazience i stosów brudnych naczyń walających się w zlewie?

Czterokrotnie przekręciła zamek i otworzyła drzwi.

Promienie słońca uderzyły ją w twarz, oślepiając swoim blaskiem. Uniosła rękę, by zakryć oczy, skórę oblepiła wilgoć. Koło ucha zabręczał owad. Zapach świeżo skoszonej trawy połaskotał w nos. Szum klimatyzacji sprawił, że rozejrzała się na wszystkie strony. Czy sąsiedzi byli w domach i obserwowali ją z zacienionych okien?

Na dźwięk przejeżdżającego samochodu Amber potknęła się już na pierwszym kroku.

„Nie patrz na ulicę”.

Spojrzała na otaczające ganek krzewy. Jezu, podwoiły swój rozmiar, zasłaniając ławkę, z której nie korzystała od dwóch lat. Drewno zwietrzało, zaniedbane, zapomniane.

Cholera, nie mogła się na tym skupiać, na żadnej z tych rzeczy. Już czuła straszliwy ucisk w piersi. Pochyliła się, by postawić następny krok. Oszołomiona walczyła o oddech.

„Zignoruj to”. Zazgrzytała zębami. Dwa kroki za nią, osiem procent drogi.

Zadrzała. Świat zawirował wokół niej. Skrzynka na listy. Przejżdżający samochód. Okna w sąsiednich domach. Kobieta wyprowadzająca psa. Wszyscy pojawili się, by oglądać przedziwne widowisko.

Boże, ależ to popieprzone. Odebranie poczty jest przecież tysiąc razy łatwiejsze niż bycie koronowaną na miss Teksasu. Miała buty na obcasie. Loki błyszczały na ramionach. Mogła postawić trzeci krok. Tak jak na scenie.

Uniosła stopę z wyćwiczoną przez lata gracją. Nagle, jakby znalazła się w świetle reflektorów, zapragnęła pokazać się z najlepszej strony. Rozluźnione i złączone palce, proste plecy, wysoko uniesiona głowa, szeroko otwarte oczy i wielki uśmiech na twarzy. To wzmocniło jej postawę. Była najlepsza. Ta pewność równała się wygranej. Zamierzała to zrobić.

Klakson przejeżdżającego samochodu rozwiął jej złudzenia. Wzdrygnęła się, zamrugnęła. Jasnozielone trawniki, ćwierkające ptaki i zapach rozgrzanego asfaltu przywróciły ją do rzeczywistości.

Zerknęła w dół, na swoją niedorzeczną pozę. Stała w szpilkach, z ugiętą nogą, trzymając rękę na biodrze. Uśmiech spełził z jej twarzy, zachwiała się.

„Przestań”. Wyciągnęła ręce na boki. Palce mrowiły, przestawała nad sobą panować.

Dlaczego nie mogła powstrzymać swoich reakcji? Chciała zrobić krok. Musiała go postawić. „Rusz się, cholera”.

Przed oczami zatańczyły jej mroczki. Ucisk w klatce piersiowej przybierał na sile. Dusila się. Nie mogła oddychać. O Boże, ciało się poddawało, przegrzewało, stawało coraz cięższe. Grunt się przechylał.

Przykucnęła, by nie stracić równowagi, ale i tak poleciała na tyłek, trzęsąc się jak osika.

– Nie – szaszlochła załamana i zwinęła się w kłębek. „Niech już nie boli. Boję się”.

Załamionymi oczami spojrzała na uchylone, znajdujące się na wyciągnięcie ręki drzwi. Podpełzła na łokciach, zeszywniała z bólu w piersi, łapczywie chwytając powietrze. Przeciągnęła ciało przez próg i kopnęła drzwi. Zamknęły się z hukiem, uciszając samochody, okna, świadków. Skuliła się w kącie i łkała.

W końcu oderwała zmoczoną łzami twarz od dębowej podłogi i oparła plecy o drzwi. Słońce nie przeświecało już przez szczeliny, a ona wcale się nie zbliżyła do skrzynki.

Musiała spróbować raz jeszcze.

Jakby miała siłę. Wciąż cała dygotała i pociła się niczym mysz. Poniosła porażkę. Zawsze się tak czuła.

A gdyby zadzwonić do Zacha? Może wydobrał już na tyle, by do niej przyjechać?

Może by to zrobił. A może sama mogła iść do skrzynki i poczuć się lepiej. Zmrok ukryłby ją przed gapiami.

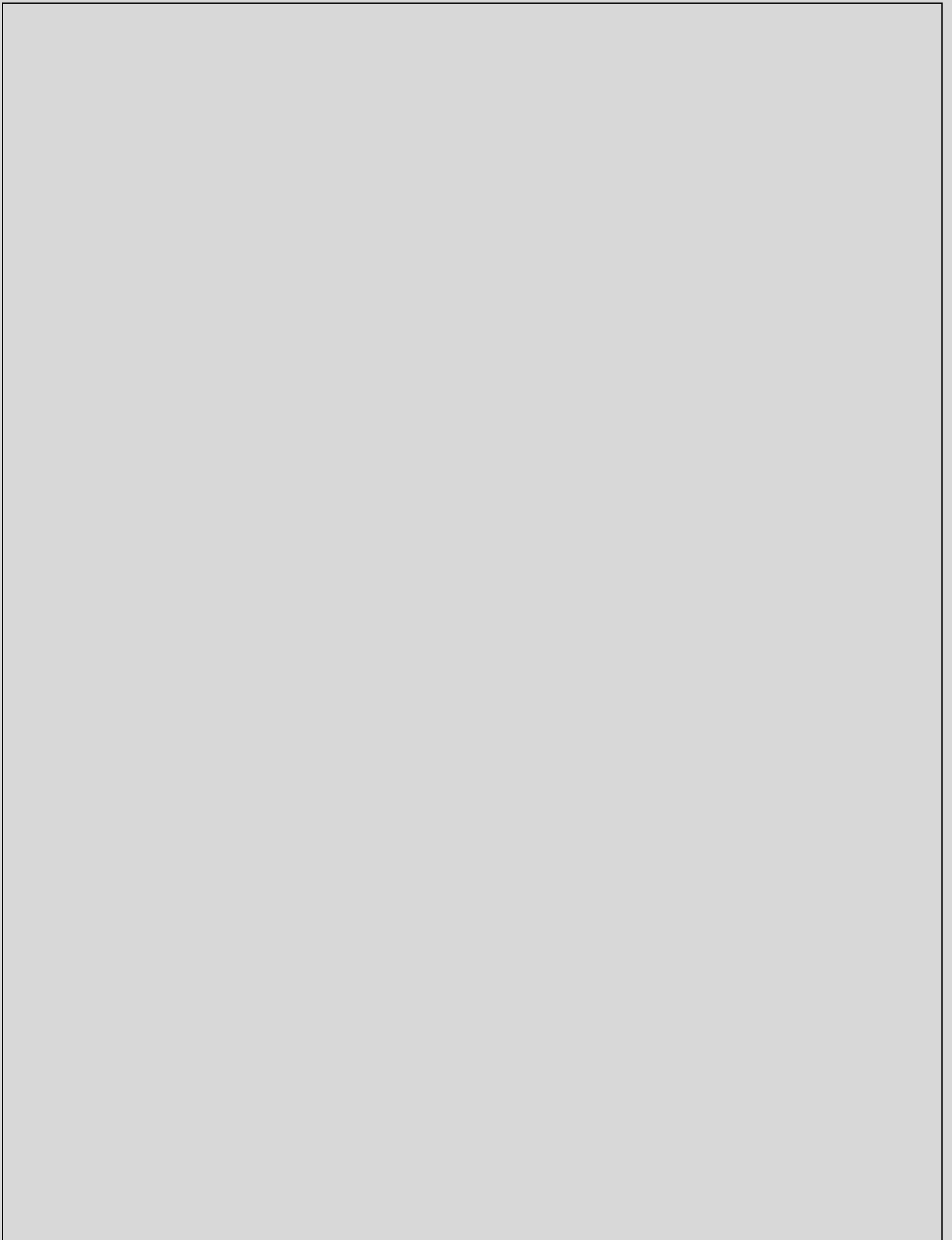
Ale nocą grasowały drapieżniki.

Kurwa, co za głupota. Wszyscy wychodzili z domu po zmroku. Poza nią.

„Zapomnij”. Już raz spróbowała i poległa.

Przecież jednak wyszła na zewnątrz. Postawiła trzy duże kroki. „Nie cztery”. Nie odpuściła.

No racja. Rozluźniły się nieco kąciki jej ust, może nawet nieznacznie uniosły. Stała na nogach jak z waty i ruszyła w kierunku sypialni. Musiała się przebrać i poprawić makijaż. Nawet jeśli przejście dwudziestu czterech kroków zajmie całą noc, zrobi to. Alternatywa była niewyobrażalnie gorsza.



### 3 - Van

Przez dłuższą chwilę Van udawał, że nie tęskni. Ani za nią, ani za jej wspaniałym wyglądem, gorącą, wilgotną cipką czy pełnym piękną cierpieniem. Ból, którego doświadczał, powinien w końcu zelżeć, zasklepić się strupem jak rana na jego ramieniu.

Jednak tak się nie stało. Skóra ropiała, jakby uległa zakażeniu, aż kilka tygodni później obudził się, wijąc w przeпоconej pościeli i pieprząc własną rękę, nie mogąc myśleć o niczym innym jak Liv Reed.

Minął rok, a ona wciąż zaprzętała jego myśli w każdej sekundzie, każdego dnia. Wyobrażał sobie ogrom satysfakcji, jaką musiała odczuć, gdy zginął pan E. Drżenie jej ramion, gdy tuliła córkę. Uda rozchylone przed studiującym Biblię popaprańcem, który zajął jego miejsce w jej życiu. To go naprawdę wkurwiało.

Parne powietrze oblepiło mu skórę, gdy zamknął drzwi mustanga GT z sześćdziesiątego piątego roku. I pomyśleć, że wilgoć panująca w Austin była stosunkowo łagodna o tej porze roku. Za kilka miesięcy letni upał zacznie dusić nawet podczas nocnego spaceru.

Kaptur bluzy opadł na czoło Vana, gdy ten przysunął podbródek do klatki piersiowej. Jedyne źródło światła na ulicy migotało nad jego głową, miesiącami czekając na naprawę. Gdzieś z oddali niósł się rechot żab, przerywający ciszę najciemniejszej godziny nocy.

Gdyby był człowiekiem o niepohamowanym popędzie, dopadłby Liv w chwili, w której zabiła jego ojca. Kiedy podążył za nią z posterunku policji na farmę Joshuy, z opatrzoną, choć wciąż bolesną raną postrzałową mógł wyrwać ją z łóżka tego lachociąga i zabrać ze sobą do Meksyku. Gdyby był psychopatą, nie zdołałby się powstrzymać.

Zamiast tego przekazał jej sześć z siedmiu milionów, które zarobili na handlu żywym towarem, prezentem dając znać, że żyje. Kiedy rana po kuli się zagoiła, szukał Liv w jedynym mieście, w którym mogła przebywać.

Przemierzał ulice Austin, mijając parterowe budynki. W ręku trzymał siatkę z zakupami. Pewne kroki zsynchronizował z miarowym pulsem.

Przeszedł pomiędzy dwoma domami, niby na niedzielnym spacerze. Jakby nie była dwudziesta trzecia w piątek.

Sprawdził okolicę dużo wcześniej, zanim wybrał tę trasę. Znał imiona, zwyczaje i stopień ostrożności każdego mieszkańca w promieniu dwóch przecznic. Wiedział, że starsi lokatorzy po obu stronach jego skrótów od kilku godzin śpią już smacznie w swoich łóżkach.

Mijając zarośnięte podwórko, chowając się pod nisko wiszącymi gałęziami hikor, podążał tą samą ścieżką co setki razy wcześniej. Gdyby nie próbował przejść niezauważony, mógłby wygwizdywać jedną z ulubionych melodii Liv.

Kochała ich córkę tak bezinteresownie, że wiedział, iż nigdy nie zabrałaby małej od żony pana E – jedynej matki, jaką znała Livana. Choć od dnia narodzin dziecka wiedział, gdzie ono przebywa, widział je tylko przez obiektyw kamery – na nagraniach pana E z pierwszych sześciu lat jej życia oraz swoich własnych od ostatniego roku.

Chryste, chciał ją poznać, dotknąć tej anielskiej twarzyczki, potrzymać za rączkę, spojrzeć w brązowe oczy i zobaczyć, jak się do niego uśmiechają. Ale córka mieszkała z wdową po panu E, która – mimo że nie była jedną z jego niewolnic – została wplątana w bałagan powstały po śmierci komendanta policji. Władze nie miały pojęcia o istnieniu Vana, więc jego wolność zależała od zachowania anonimowości.

Potrzebował niespełna kilku tygodni, żeby odnaleźć Liv w skromnym wynajmowanym domu, kilka minut spacerem od miejsca, w którym mieszkała Livana. Nic dziwnego, że nie wydała pieniędzy, które jej przekazał. Być może nigdy ich nie tknie przez to, skąd pochodziły oraz przez wiążące się z nimi wspomnienia.

Dlatego zachował milion jako zabezpieczenie dla córki. Livana przyszła na świat w takich samych okolicznościach jak on – zrodzona z niewolnicy i jej właściciela. Zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by nie skończyła jak on.

Ale nie można było go posądzać o bezinteresowną szczodrość. Nie chciał tej jebanej kasy. Pragnął Liv. Chciał też córki. Bez względu na to, czy na nie zasługiwał, zamierzał mieć cholerną rodzinę.

Zahaczył kapturem o zwisającą z drzewa korę. Ziemia, po której stąpał w sportowych butach, pachniała słodką miętą pieprzową. Wyszedł spomiędzy drzew, osłonięty mrokiem nocy, i przemierzywszy podwórko, dotarł do celu.

Jednopiętrowy dom stał przy ulicy oddalonej o przecznicę od miejsca, w którym zaparkował. Choć nikt w nim nie mieszkał, Van podszedł do tylnej werandy z napiętymi mięśniami, gotowy uciec, gdyby zauważył jakiegokolwiek oznaki życia.

Trzy okna i przeszkłone drzwi przełamywały monotonię zwietrzałej cegły. Światło blokowały ciężkie zasłony, które nie poruszyły się ani razu od pół roku, odkąd zaczął się pojawiać w dzielnicy, w której mieszkała Liv. O niewielki trawnik bez rabatki z kwiatami czy mebli ogrodowych dbał serwis sprzątający. W domu nie pojawiali się mieszkańcy.

Czarna bluza i ciemne dżinsy wtapiały się w tło nieoświetlonego domu, gdy Van sprawdzał zamki w oknach i drzwiach na tyłach, szukając jakiegokolwiek zmiany, wskazówki, że ktoś tu się wprowadził.

Później podszedł od południowej strony do frontowego ganku, na którym stała ławka. Skręcił za róg i wbił piętę w mokrą trawę, przyciskając się plecami do muru.

Jedno z dwóch okien sąsiedniego budynku świeciło ciepłym blaskiem. Serce przyspieszyło, w żołądku zawirowała ekscytacja. Po drugiej stronie opuszczonego domu mieszkała Liv.

Zakradł się w kierunku oświetlonego okna. Skulony nie mógł się dokładnie przyjrzeć wnętrzu, ale wiedział, że to kuchnia.

Jego uwagę przyciągnęło ciemne okno tuż obok. Sypialnia. Czy była w niej teraz? Rozbierała się? Nuciała uwodzicielską melodię? Zamknął na chwilę oczy, bo fiut zapulsował w spodniach.

Kiedy Van odzyskał panowanie nad sobą, obszedł świetlną plamę na trawie i zgodnie ze swoim nocnym rytuałem wyjął z siatki dwa mikrofony bezprzewodowe o wysokiej czułości. Potrafiły wychwycić dźwięk przez szkło i przesłać go do jego telefonu. Było to o wiele bezpieczniejsze niż podsłuchiwanie z wnętrza jej domu.

Włączył je i postawił na ceglanych parapetach Liv. Zamaskowany cieniem przemknął przez podwórko, wycofując się, i wślizgnął na ganek opustoszałego budynku. Przeszedł obok ławki, sięgnął do lampy. Żarówka, którą wyjął kilka miesięcy temu, nie została zastąpiona nową. Dobrze. Wstrzymując oddech, sprawdził zamek w drzwiach. Gałka zadrżała, ale nie zdołał jej przekręcić, zgodnie z tym, czego się spodziewał.

Stanął przy szerokim oknie i oparł się o nie policzkiem. Pod tym kątem mógł dostrzec smugę światła wzdłuż zaciągniętej szczelnie zasłony. Zawsze była tak zasunięta, pozostawał jedynie milimetrowy prześwit.

Choć pocztę adresowano do Amber Rosenfeld, do domu wchodził tylko Zachary Kaufman, pracownik Saddler's Tool Company, który przyjeżdżał w południe we wtorki i piątki.

Ktoś zapytany w sklepie potwierdził tożsamość mężczyzny i rozkład jego dnia.

Van po miesiącach obserwacji był pewien, że kretyn wykorzystuje dom do hodowli marihuany. Wychodził z głupkowatym uśmiechem i zarumienionymi policzkami, więc najwyraźniej épał podczas swoich wizyt.

Kogo to obchodziło? Póki Zachary Kaufman nie zostanie przyłapany, Van będzie miał idealne miejsce, by się przyczać.

Niewidoczny z ulicy, zasłonięty krzewami, rozsiadł się na ławce przy niezamieszkanym domu i spojrzął w prawo. Podwyższony ganek świetnie umożliwiał podglądanie przez dwa okna z boku sąsiedniego domu. Otwór między liśćmi dawał wgląd w życie Liv.

Van podłączył słuchawki do telefonu i wcisnął jedną z nich do ucha. Chwilę później otworzył piwo, zapalił papierosa i zaczął obserwować niczym podglądacz, którym zresztą był.

Mikrofony wychwyciły niewyraźne dźwięki z wnętrza domu, przez co serce Vana zamarło. Zgniół fajkę i skupił się na słuchaniu. Kroki? Drzwi domu Liv otworzyły się, po czym podjazd przemierzył wysoki mężczyzna z ciemnymi, sięgającymi ramion włosami. Van odchylił głowę, mocniej wciskając ją w kaptur. Niepotrzebnie. Ricky nie byłby w stanie dostrzec go przez liście.

Dobry, stary Ricky. Drugi z siedmiu niewolników, których dostarczyła. Siedmiu klientów zapłaciło siedem milionów. Mimo to tych siedmiu sprzedanych niewolników kręciło się po jej domu, przywoziło jedzenie na grilla, popijało piwo, cieszyło się, jakby nie spędziło z nią po dziesięć tygodni, w czasie których ich biła.

Van odkrył oszustwo Liv w noc, gdy do niego strzeliła. Zjawił się przy posterunku policji mimo cholernego bólu ramienia i widział, jak nawiązuje kontakt z pierwszą niewolnicą. Kurwa, nigdy w życiu nie domyśliłby się, że ich uwalniała zaraz po dostawie.

Kiedy przez wiele miesięcy obserwował jej dom, szczegółowo dowiedział się, w jaki sposób ich dostarczała, jak zabezpieczała transakcje, a następnie zabijała kupców pistoletem, nożem, garotą lub jakimkolwiek innym narzędziem. Naprawdę imponujące, że nie została złapana. Być może potrafiła upozorować, że stał za tym konkurencyjny gang lub kartel.

Przechytrzyła Vana, jego ojca oraz sieć klientów. Zdrada sprawiła jednak, że pragnął jej jeszcze bardziej. Nosila na twarzy taką samą bliznę. Była matką ich dziecka. Oszczędziła mu paskudnego ojcostwa. Należała do niego.

Ścisnęło go w piersi. Gdy Ricky wsiadał do pick-upa, Van miał ochotę za nim pobiec, wyciągnąć go na chodnik i oklepać mu ryj. Nie dlatego, że chłopak był wolny, ale dlatego, że mógł się spotykać z Liv. Mógł na nią patrzeć. Dotykać jej.

Odpalił kolejnego papierosa, wpatrzony w okna, pragnąc, by się w którymś pojawiła. Gdy zaciągał się po raz ostatni, usłyszał niebiański głos dziewczyny. Opadł na ławkę, kiedy każdą komórką ciała wchłaniał te dźwięki.

Przez okno dostrzegł sylwetkę w kształcie klepsydry. Pełne usta się poruszały, głos zaś wznosił w nieśmiertelnej kompozycji wspomnień, wywołując w nim emocje, które łątały jego serce, a następnie rozbiły ją na nowo.

Zerknęła w bok, jej usta rozciągnęły się w uśmiechu. Melodia przeszła w śmiech, gdy Joshua wychynął z sąsiedniego pomieszczenia i objął Liv.

– Cudownie dziś wyglądasz – powiedział ochryple gnojek.

Obróciła się w jego ramionach i wyszeptowała coś, z czego Vanowi nie umknęły ostatnie dwa słowa:

– ...kocham cię.

Napakowany harcerzyk chwycił ją za tyłek.

– Też cię kocham.

Serce Vana boleśnie się skurczyło.

Często wyznawał jej miłość, ale to nic nie zmieniło. Nie skłoniło Liv do odwzajemnienia uczucia. Nie powstrzymało przed oddaniem się innemu, który ją teraz obmacywał.

Kiedy pieściły ją dłonie tamtego, przypominał sobie aksamitną skórę Liv, miętowy zapach włosów, wyrazisty smak cipki. Kutas stwardniał, łaknąc jej dotyku.

Rozpiął rozporek, gdy Joshua zdjął dzinsy. Przeciągnął ręką po członku, zarówno podekscytowany, jak i przerażony tym, co miało nadejść, choć był tego świadkiem już tak wiele razy. Mieli się pieprzyć na stole w kuchni. Kiedy Liv zsunęła majtki, szarpnął dłonią, nienawidząc tego, którego kochała, i mając nadzieję, że któryś z tych kuchennych numerków okaże się dla niego śmiertelny, gdy nabije się na nóż.

Popchnęła muskularnego Joshuę plecami na stół, przytrzymała mu ręce nad głową. Uniosła się jej spódnica, a widok pupy w kształcie serca sprowadził jeszcze więcej krwi do fiuta Vana. Pracował dłonią mocniej, jego oddech przyspieszał wraz z dźwiękami, które wydawała.

Poruszyła biodrami i usadowiła się na Carterze, by pieprzyć go jak co noc. Mocno, dziko, z wyrazem namiętności na twarzy. Na wszystkie sposoby, w jakie nie robiła tego z Vanem.

Wiedział, że powinien przestać tu przychodzić i się masturbować. Powinien przestać zawracać sobie głowę czymś, czego nigdy nie będzie miał. Ale mógłby mieć Liv, gdyby ją porwał.

Zacisnął palce, napięły się jego jądra. Zbliżał się do końca, tak jak i ona. Odchyliła głowę, na jej twarzy malowała się czysta rozkosz, gdy ciało wygięło się w łuk. Na innym mężczyźnie.

Stracił ochotę na orgazm, co zdarzało się coraz częściej. Samotne, rozdzierające odczucie, które zajęło miejsce przyjemności, sprawiło, że wpadł na pomysł, by zapukać do jej drzwi i przypomnieć o swoim istnieniu. Ale co potem? Miałby czekać, aż zaprosi go do siebie na piwo? A co, jeśli go odtrąci i zacznie zaciągać zasłony? A jeżeli znów strzeli do niego?

Rozluźnił palce. Nabrzmiały kutas nadal pulsował, lecz Vanowi znów ścisnęło się serce. Liv była szczęśliwa, co dla niego oznaczało więcej przesiadywania na ciemnym ganku i nieosiągniętych orgazmów w przyszłości. Musiał dać jej odejść.

To samo powtarzał sobie każdej choleralnej nocy.

Czy coś się zmieniło od czasu, kiedy pół roku temu postanowił po raz pierwszy założyć podsłuch na jej okna? Informacje, które w ten sposób zdobył, nie zbliżyły go do córki. Przez siedem lat próbował sprawić, by Liv go zapragnęła. Już wtedy było to niewykonalne, a teraz stało się niemożliwe.

Kiedy co noc obserwował ją z Joshuą, jego desperacja przygasała, jednak z jakiegoś przewrotnego powodu nie mógł oderwać wzroku. Widok przyjemności Liv dawał mu więcej satysfakcji niż bezimienni mężczyźni i kobiety, z którymi się pieprzył, gdy odchodził od jej okna.

Zamek w drzwiach za jego plecami kliknął, klucz przekręcił się czterokrotnie. Aż stanęły mu wszystkie włoski na karku. Co, do chuja? Obrócił się, wyszarpnął słuchawkę z ucha, a jego żyły skuł lód.

Półtora metra od niego otworzyły się drzwi, po czym bardzo powoli, centymetr po centymetrze, przez próg przestąpiła stopa w bucie na wysokim obcasie. Światło z wewnątrz ujawniło długie, zgrabne nogi, szczupłe uda okolone krótką spódnicą oraz wąską, zakrytą marynarką talię. Kobieta pozostała w wejściu, zaciskając palce na futrynie. Wpatrywała się w ulicę, jakby niepewna, czy wyjść. Właściwie trzymała się tego domu tak kurczowo, jak gdyby dzięki niemu mogła oddychać. Domu, w którym nikt nie mieszkał.

Van nie poruszył się, nawet nie mrugnął. Mógł zeskoczyć z boku ganku, ale był



zszokowany i zaintrygowany.

Kobieta oddychała coraz głośniejszymi i płycej, z cienia wysunął się jej profil. Twarz otaczała burza jasnych loków, delikatne rysy wykrzywiały grymas niezaprzeczalnego bólu i przerażenia. Ale to nie jego się tak bała. Wbiła wzrok w koniec podjazdu, wybałuszonymi oczami wypatrując skrzynki na listy.

Przesunęła się nieco, puszczając futrynę, i załkała. Postawiła krok, zachwiała się na obcasach i sapiąc, uniosła rękę do biustu.

Kurwa, jaka piękna. Drobne paluszki, mały nosek, różowe, splamione łzami policzki. Kutas drgnął mu w dłoni. Był chory, samolubny i ogromnie podniecony jej ciałem. Zatracił się w spojrzeniu tych szeroko otwartych oczu oraz całej sylwetce. Przeciągnął dłonią po fiucie, modląc się, aby nie spojrzała w jego stronę, a zarazem mając nadzieję, że jednak to zrobi.

Ze stukotem obcasów rzuciła się do przodu, po czym schyliła się, kładąc ręce na kolanach, i wyszeptała:

– Cztery.

Światło padające z wewnątrz zarysowało mięśnie jej łydek, ud i pośladków. Mięśnie, które tak gwałtownie drżały, że dziwił się, iż nadal stała. Śliczna dziewczyna. Nie miała na sobie ani grama tłuszczu. Może nawet była za szczupła, jak odwodniony kulturysta, ale, Jezu Chryste, podobała mu się ta wąska talia i wielkie cycki.

I wciąż nie zauważyła, że zboczeniec trze kutasa na ganku. Strzeliła knykciami, wyraźnie zatracona we własnych myślach. Nagle wyprostowała się, wypięła pierś i znów się pochyliła.

„Co ona wyprawia?”

Ruszyła. Niesamowicie szybko przebiegła podjazdem, napinając mięśnie tyłka. Zatrzymała się gwałtownie przed skrzynką i wyszarpała z niej koperty. Wolną ręką zakryła usta, ale stłumiony szloch i tak dotarł do werandy.

Co było z nią nie tak? Intensywność strachu kobiety współgrała ze zdeprawowaną częścią jego istoty. Działała równie odurzająco, jak jej piękno, ale skąd się to wzięło? Czego się obawiała? Jak, do cholery, mogła mieszkać w tym domu? Oznaczało by to, że nigdy z niego nie wychodziła. Koślawy bieg podjazdem w takim wypadku miałby sens. Tak jakby.

Z trudem utrzymując równowagę, przycisnęła rękę do piersi, po czym spojrzała na własne stopy, jakby błagała je, by nie odmówiły współpracy. Zgarbiła się, jak gdyby z każdym krokiem ręce ciągnęły ją ku ziemi. Nie wyglądało na to, że dotrze do ganku.

Podniecenie sprawiło, że żołądek Vana związał się w supeł, gdy ten, wpatrzony w nią, wzywał ją w myślach, by go wreszcie zauważyła. Krzyknie? Ucieknie? A może podejdzie, by stanąć z nim twarzą w twarz? Kurwa, nie mógł się doczekać, żeby się o tym przekonać.

Postawiła kilka kroków i uniosła głowę, kierując wzrok na popękane drzwi. Kiedy się do nich zbliżała, zerknęła w prawo, potem w lewo i ich spojrzenia się spotkały.

Krew odpłynęła jej z twarzy, oczy zaokrągliły się z przerażenia. Mięśnie zadrżały. Paczki wyleciały jej z rąk i rozsypały się wokół stóp. Miała jakiś atak?

Odchyliła się i kucnęła, jakby wiedziała, że zaraz upadnie. Ach, pieprzyć to. Ruszył do przodu, dopadł do niej w trzech susach.

#### 4 - Amber

„Boże, dlaczego na ganku znajdował się mężczyzna?”, pomyślała. Wyglądał jak szybko poruszająca się góra mięśni. Błyskawicznie skoczył ku niej, a jego czarne ubranie przypominało teraz tylko rozmazaną plamę. Czemu biegł w jej stronę? Nie potrzebowała pomocy. Chciała zostać sama i wrócić do domu.

Drzwi były już tak blisko, nie więcej niż dwa metry, ale nagły dreszcz wstrząsnął jej ciałem tak niekontrolowanie, że wypuściła koperty. Spod kaptura wyjrzały szare oczy, unieruchamiając każdą komórkę ciała Amber. Nie mogła odwrócić wzroku, nie mogła zaczerpnąć tchu. Nie kiedy żołądek się skurczył, a do gardła podeszła żółć. I nawet nie wtedy, gdy facet wyciągnął ręce i złapał ją za łokcie, zapobiegając upadkowi. Ślina wypełniła usta, wymiociny podeszły do gardła. A jeśli starał się pomóc? Nie mogła na niego wymiotować. „Błagam, nie”. Przełknęła, odetchnęła głęboko, gdy przed oczami zatańczyły mroczki.

Mężczyzna zacisnął palce na rękach Amber, tors przysunął zbyt blisko jej piersi. Potrzebowała powietrza. Usiłowała szarpnąć się do tyłu, lecz ugięły się pod nią kolana. Nie, nie pozwoli, by pokonała ją panika, była już tak blisko celu. Jednak nie potrafiła nad sobą zapanować. Atak panicznego strachu wywołał paraliżujące zawroty głowy, a droga do drzwi dosłownie wirowała przed oczami.

Kolejny przyptyw mdłości wstrząsnął jej ciałem. Obróciła głowę i opadła w ciemność.

Złapał ją w tali w stalowym uścisku, gdy zgięta wpół wypluwała z siebie wydzielinę, mocząc leżące na ziemi koperty. Dzięki Bogu nie miała w żołądku nic więcej. Ślina i tak była wystarczającym upokorzeniem.

Mężczyzna pochylił się, objął Amber od tyłu, twarde uda wspierały jej pośladki, ręka podtrzymywała ją w pasie.

– No już. – Niski, miarowy szept rozbrzmiał niczym krzyk na wietrze, wyciszając otoczenie. – Lepiej?

Wzrok się rozmazywał, w uszach dzwoniło. Nie mogła się skupić.

– Nic mi nie jest. Możesz puścić.

– Masz leki? Potrzeba ci lekarza?

Paraliżujący chłód rozlał się żyłami, wysysając ciepło z twarzy Amber. Żadnego lekarza. Żadnych leków. Nic nie mogło tak po prostu rozwiązać jej pieprzonego problemu. Zacisnęła rękę na bolącym brzuchu, wstrząsana suchymi torsjami.

Kim był ten człowiek? Niemożliwe, by tak po prostu przechodził tędy w środku nocy. Zamierzał ją skrzywdzić? Zgwałcić? Albo zrobić coś, co trwale oszpeciłoby lub uszkodziło jej ciało? Posiadał broń?

Zakrztusiła się. Dlaczego ona? Gwałtowne bicie serca jeszcze przyspieszyło. Szarpnęła nieruchomą rękę mężczyzny i z wymuszoną brawurą rzuciła: – Czego chcesz?

Jego klatka piersiowa spoczęła ciężko na plecach Amber, a oddech poruszył jej włosy.

– Mieszkasz tu?

Łagodny ton nie współgrał z siłą nacisku palców. Odchyliła szybko głowę. Nieznajomy uniknął uderzenia i zamknął Amber w klatce swoich ramion, zmuszając ją do wyprostowania się.

Krew szumiała w uszach, serce łomotało, nakazując ucieczkę, kapitulację, zwinięcie w kłębek, śmierć. Otworzyła usta i żałośnie zawołała:

„Pomocy!”. Musiała odetchnąć. Drzwi. Wygięła się ku nim, wyrzucając przed siebie

ręce, ale nie zdołała ich dosięgnąć.

– Spokojnie. – Trzymał ją w pionie, jego ciało było jak ceglany mur przy jej plecach. – Jeśli nie chorujesz na serce czy padaczkę, to co ci jest?

Może by się nawet roześmiała, gdyby nie fakt, że nie mogła oddychać. Koleś miał w dupie jej stan. Nikogo to nie obchodziło. Nigdy wcześniej nie czuła się bardziej bezradna, niż gdy tak tkwiła w żelaznym uścisku jakiegoś faceta, a jego oddech owiewał jej szyję. Chciała upaść, wycofać się w głąb siebie, ale przecież była silniejsza, do cholery.

– Puszczaj.

Ani drgnął. Choć nie potrafiła go obezwładnić, to wciąż mogła mówić. Jeśli chciał odpowiedzi, mogła dać mu tę odrażającą.

– Chcesz wiedzieć, co jest ze mną nie tak? Zaostrzyła się opryszczka moich narządów płciowych. No wiesz, pękające pęcherze, swędzące rany. W jednej z tych kopert znajduje się recepta na lek na wirusa. – Patrzyła pod nogi, sapiąc. – Co gorsza, zaczął mi się okres. Już cieknie mi po nogach. – Proszę. To powinno wystarczyć, by każdy facet uciekł w podskokach.

Ten się jednak roześmiał. Skurwiel rechotał. Albo wiedział, że kłamie, albo był naprawdę chorym gnojem.

Jakimś cudem przez szamotaninę tylko zbliżyli się do siebie. Poczują woń hikory i cytrusów, gdy ustami musnął jej policzek.

– Jesteś niespodziewanie zniewalająca, Amber Rosenfeld.

O Boże, wiedział, jak się nazywa? Mięśnie zalał żar, gdy wezbrała w niej przemożna chęć, by mu uciec. Zamachnęła się łokciem, po czym wbiła go w jego twarde brzuch.

– Jeśli mnie nie puścisz... – odetchnęła, po czym dokończyła ochrypłym, łamiącym się głosem: – zakrwawię cię.

Zachichotał.

– Nie przeszkadza mi odrobina krwi. – Wzmocnił uścisk. – Poza tym nie możesz nawet ustać na nogach.

Zaszlochła. Rzuciła się do przodu, wymachując rękami, by sięgnąć ku drzwiom, ale nic z tego nie wyszło.

– Skąd wiesz, jak się nazywam?

Kopnął rozrzucone koperty. W słabym świetle, które wydostawało się z wnętrza przez uchylone drzwi, widać było nazwisko i adres, wydrukowane dużymi literami na zaległych rachunkach, reklamach, katalogach. Dobra, więc poznał jej dane.

Chciała tylko złapać paczkę z farbą i wbiec do środka. Obróciła się w objęciach nieznajomego i zamachnęła nogą, próbując trafić stopą na wybrzuszoną kopertę. Płuca zaczęły palić z wysiłku. Kurwa, gdzie to było?

Ponowny napływ panicznego strachu przyspieszył puls i zamknął drogi oddechowe. Co ona sobie, do cholery, myślała? Chrzańć paczkę. Musiała się uwolnić. Zadzwoić na policję. Mogła dotrzeć do drzwi jednym czy dwoma susami.

Serce przyspieszyło, prawie eksplodując, kiedy zaczęła się szarpać. Wywijała pięściami, celując w pachwinę, ale chybiła. Przyspilił jej ręce do boków zbyt szybko, by mogła pojąć, co się właściwie działo. Instynktownie odrzuciła głowę w tył i zderzyła się z jego klatką piersiową. Stęknienie z bólu, jakie nastąpiło później, uitorowało jej drogę ucieczki. Całym ciężarem ciała naparła na jego ramiona, wbijając pięty w podłogę ganku.

– Puść mnie, psycholu.

Odetchnął ciężko, odcinając Amber dopływ tlenu. Im bardziej mu się opierała, tym mocniej ją trzymał, aż uniósł ją, a ona kopła nogami w powietrze.

– Z czym walczysz? Ze strachem? – Wargami dotknął jej ucha, tembr jego głosu niczym

jedwabna pętla owijał się wokół szyi. – Strach nie jest twoim panem.

Matko święta. Co on mówił? Miał na myśli potworny strach, który wbijał kolce w jej brzuch, wywoływał koszmary o miejscach publicznych, tłumie, braku kryjówki, utracie kontroli nad własną motoryką? W tym momencie te bliżej niesprecyzowane obawy uosabiały bardzo realne, rzeczywiste zagrożenie.

Zamierzał ją uprowadzić, odkryć wszystkie jej wady i porzucić? Zostawić gdzieś z dala od domu? Albo nawet zabić?

Łzy wściekłości podeszły Amber do oczu i zmoczyły rzęsy. Chwyła się paznokciami jego ramion i wbiła mu obcasy w golenie. Gdyby tylko zdołała napełnić płuca powietrzem, mogłaby wydać z siebie krzyk na tyle głośny, by obudzić sąsiadów.

Ale nigdy nie spotkała żadnej z osób mieszkających na tej ulicy. Czy bardzo oceniali innych? Gdyby wyszli z domów, staliby i gapili się na nią? O Boże...

– Nie mam nic, czego mógłbyś chcieć – wydyszała i się zakrztusiła. – Jestem nikim. Puść mnie.

– Jak sobie życzysz. – Zabrał ręce.

Kolana spotkały się z betonowymi stopniami, nieznośny ból przeszył nogi.

Może facet jedynie chciał pomóc jej zachować równowagę? Przesadziła, wyszła na idiotkę.

Szlochała, łapiąc powietrze i przesuwając palcami po betonie, nic jednak nie znalazła. Znów pojawiły się mdłości, spopieliły jej wnętrze, zakręciły obrazem w oczach.

Przewyciężyła dezorientację i podczołgała się do drzwi tak szybko, jak tylko mogła. Metalowy próg rozciął skórę na kolanach, ale odrętwiała i oszołomiona nie zwróciła na to uwagi. Sekundy dzieliły ją od omdlenia. Za sobą czuła gęstą chmurę osądu i wzrok, który palił jej ciało.

„Myślisz, że nikt nie wie, jak bardzo jesteś popierdolona? Wszyscy wiedzą. Jesteś żenującą cipą”.

Och, gdyby Brent mógł teraz zobaczyć, jak się czołga z kapiącymi z nosa smarkami... Była kretynką. Może ten przybłęda zdoła ją zastrzelić i ukrócić jej męki.

Chwyła się futryny. Pieprzyć Brenta. Pierdolić ich wszystkich. Wciągnęła nogi do środka i spojrzała na stojącą za nią górę mięśni, chcąc trzasnąć drzwiami. Ale zamarła.

Światło z wewnątrz zalało twarz w kapturze, a serce Amber się ścisnęło.

Mężczyzna nadal stał w miejscu, w którym ją puścił. Wsadził ręce do kieszeni i patrzył na nią, unosząc brew. Zaciskał usta wokół wykałaczki. Mocna żuchwa i szare oczy surowo podkreślały urodę modela. Jednak to na widok grubej, przecinającej policzek blizny zatrzymała rękę i przywarła do podłogi, gdy wydobył z niej najgłębszą, najbardziej niespokojną część jej duszy.

Szrama zakrzywiła się przy zewnętrznym kąciku oka i ciągnęła aż do ust. Powinna osłabiać pewność siebie w jego spojrzeniu oraz zakłócać symetrię głęboko osadzonych oczu i wyrzeźbionego nosa. Powinna skłonić ją do odwrócenia wzroku.

Zamiast tego blizna domagała się akceptacji, a nawet hołdu, podkreślając jedynie dzikość jego urody. Mężczyzna stanowił doskonałą niedoskonałość.

Jednak tylko przez sekundę wbijała w niego wzrok. Mogłaby się jeszcze nim ponapawać, ale gdy się nachyliła, zamknęła drzwi, przez co zniknął jej z oczu.

Znów była w stanie oddychać. Czterokrotnie przekręciła zamek i opadła na plecy.

Co to za człowiek? Skąd miał bliznę? Czego chciał? Przypomniała sobie moc jego głosu, siłę rąk, szramę na nieskazitelnej twarzy. Fascynował ją. Chociaż nie wychodziła z domu od dwóch lat. Równie pociągający mógł okazać się bezpański kundel. Właściwie bardziej fascynujące było to, że myślała o nim, a nie o swojej zagubionej przesyłce.

Usiadła, serce znów przyspieszyło. Poczta. Pieprzona paczka. Szlag by to trafił, nie mogła tam wrócić. Dostałaby kolejnego ataku paniki, który nie wiadomo, jak by się skończył. Strzeliła knykciami, wypuszczając powietrze z każdym trzaskiem. Ale jeśli nie wróci, nie będzie miała farby, żeby dokończyć zamówione wyroby ze skóry. Nie dostanie pieniędzy. Nie zdoła zapobiec odcięciu wody.

Westchnęła ciężko. Dotarła do skrzynki, choć koślawo i ze wstydem. Mogła już postawić te kilka dodatkowych kroków, by pozbiierać listy.

Podniosła się, choć była bardzo zmęczona.

Boże, głupie obawy miały nad nią tak wielką władzę. Szybko wybiegnie na zewnątrz i zdobędzie to, czego potrzebuje, by dokończyć zamówienie. Do jej serca niespodziewanie napłynęła odwaga, więc położyła dłoń na gałce...

Coś uderzyło w drzwi.

Wzdrygnęła się, szcękając zębami.

– Amber?

Przeszył ją dreszcz, oddech stał się niespokojny.

Wciąż tu był. Może powinna zadzwonić na policję. Ciekawe, czy zmuszą ją, żeby wyszła, czy zawiozą na posterunek, by złożyła zeznania?

– Odejdź stąd! – krzyknęła.

Znów się dobijał.

– Amber, jeśli chcesz dostać pocztę, musisz otworzyć.

## 5 - Van

Van zmrużył oczy, patrząc w kierunku drzwi Amber, gdy coś niespokojnie drgało pomiędzy jego żebrami. Co, do cholery, dolegało tej dziewczynie? I dlaczego tak go hipnotyzowała? Czy to przez jej twardą postawę?

Łagodny głos? A może przez to, że nadal nie miał bladego pojęcia, co spowodowało atak pieprzonego szału?

Choć się trzęsła, była odważna. I miała bardzo ładny tyłek.

Opuścił wzrok na sfatygowaną futrynę i obrócił głowę w kierunku prawdziwego powodu swojej obecności tutaj. Liv i kościelny fiut przenieśli się na drugą stronę budynku, poza zasięg mikrofonów. On również powinien odejść, wrócić do zimnego, pustego domu i zapomnieć o strachu, który uwidaczniał się w pięknych, szeroko otwartych oczach Amber.

A jednak nie zważając na ryzyko, że ktoś go dostrzeże, zebrał całą pocztę i po raz drugi zastukał do drzwi. Chryste, kierowała nim niepokojąca potrzeba odkrycia tajemnic tej kobiety. Pragnął rozerwać ją na strzępy i zabawić się pozostałościami.

Zapukał raz jeszcze i odezwał się autorytarnie:

– Amber!

– Powinieneś uciekać! – odkrzyknęła. – Celuję w drzwi z broni.

No jasne.

– A jakiej?

– Takiej, która strzela kulami w nieproszonych gości.

Urocze. Nawet gdyby miała pistolet, nie byłaby w stanie opanować drżenia palców na tyle długo, żeby móc pociągnąć za spust. Westchnął cicho, próbując pozbyć się chęci samodzielnego otworzenia zamka. Powinien zostawić tę biedaczkę, aby sama radziła sobie z własnymi demonami, lecz instynkt domagał się, by przejął kontrolę nad tą... Nad nią.

Van stanowił owoc związku najgorszych możliwych rodziców, krew miał szerniała od zniewolenia innych ludzi. Do diabła, jego moralność poszła z dymem w chwili, w której został poczęty w relacji okrutnego pana oraz słabej, do cna wykorzystanej niewolnicy. Poza tym łatwiej mu było zrzucić winę na DNA niż na swoje wybory, a raczej okazje, na które wciąż trafiał.

Miły gość z sąsiedztwa dałby sobie spokój, ale Van rozerwał jedną z kopert, wyciągnął dokument, po czym włączył latarkę w telefonie.

– Powinnaś to zobaczyć. Zdaje się, że odetną ci prąd – przerwał, by przeczytać wydrukowaną na czerwono informację – za pięć dni.

Drzwi zagrzechotały. Uderzyła w nie pięścią?

– Otwieranie cudzej korespondencji jest przestępstwem, ty chora świni.

Uśmiechnął się. Nie mógł zaprzeczyć prawdzie.

– Nie obrażaj świnek. To nieczysta sprawa, a przecież świnię lubią brud.

– Dopóki nie zostaną zarżnięte! – wrzasnęła. – I podane jako boczek z jajkami i kawą.

Uśmiechnął się szerzej.

– Zapraszasz mnie na śniadanie?

Zabawne, jak odważnie się odzywała zza bariery, jaką stanowiły drzwi. Tanie skrzydło, biorąc pod uwagę głuchy odgłos i kiepski zamek. Nie zdawała sobie sprawy, że jeden kopniak i wylecą z zawiasów? Stuknął sportowym butem w podniszczoną płytę tylko po to, by podrezyć Amber.

– Dzwonię na policję – rzuciła, lecz w tym oświadczeniu brakowało przekonania.

Do nikogo nie zadzwoni. Chodziło o strach przed ludźmi? A może o coś bardziej skomplikowanego? Oparł się ramieniem o futrynę i przejrzał rachunki oraz katalogi rękodzielnicze.

– Co może trzymać piękną kobietę wewnątrz tego domu?

Żołądek mu się skurczył, gdy czekał, aż rozbrzmi jej głos, ale mijały jedynie bezdźwięczne sekundy. Milczenie dziewczyny było dla niego większym wyzwaniem niż pokonanie drzwi. Co ona tam robiła? Pisała z kimś? Z miłym kurierem z sąsiedztwa? A może opierała się o futrynę podobnie jak on? Trzymała dłoń na gałce? Nie ośmielił się tego sprawdzić. Nie chciał, żeby uciekła w głąb domu, gdzie nie mógłby z nią rozmawiać. Zamiast tego otworzył większą kopertę, rozdarł folię bąbelkową. Cztery buteleczki... farby do skóry?

– Czekam, Amber. Jaki jest powód?

Znów cisza. Poruszył wykałaczką. Jeśli nie odpowie w ciągu trzech sekund, przełoży mikrofony na jej okna. Trzy, dwa...

– Dlaczego musi być jakiś powód? – Głos przeszedł przez drewno, był miękki, nie pochodził z daleka.

Van przesunął się, zatrzymał usta przy uszczelce i dopasował swój ton do tonu Amber.

– Po co ci barwnik do skóry? – Obrócił buteleczki w kopercie, odsłaniając instrukcje farbowania butów i mebli. – Zamierzasz naprawić kowbojki? – Kurwa, te jej szczupłe nogi emanowałyby seksem w minispódniczce i wysokich butach.

Warknęła głośno i gardłowo, coś ponownie walnęło w drzwi.

– Kiedy zdejmę z ciebie skórę, ufarbuję ją i uszyję z niej torebkę. Specjalne zamówienie od twojej matki.

Parsknął głośnym śmiechem, po czym zerknął na okna Liv.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ślicznotko, ale moja martwa matka nie używa torebek.

Drzwi pozostały nieruchome, za nimi zapanowała cisza. Jeśli zrobiło jej się przykro, to zupełnie niepotrzebnie. Isadora Quiso zamiast opieki nad synem wybrała powolną śmierć wywołaną crackiem. Niech spłonie w piekle.

– No weź. Otwórz wreszcie. – Oparł czoło o futrynę. Co by zrobił, gdyby go wpuściła?

W złośliwym umyśle zrodziły się fantazje. Przeleciałby ją. Oto, co by zrobił. Przywiązałby te zgrabne nogi do ram łóżka, aż napięłyby się w bólu, i wbił się w nią tak głęboko, że w życiu by o nim nie zapomniała. Mimo wszystko był synem swojego ojca.

Chociaż pan E nie tylko zniewolił i zniszczył jego matkę, ale też zostawił ją, by zgniła w kolonii w El Paso wraz z niechcianym niemowlęciem. Van przygryzł wykałaczkę tak mocno, że aż pękła. Gdy wkładał kawałki do kieszeni, poczuł gorzyc własnej natury. Zjełczałe wspomnienia marnej egzystencji w tym getcie nadal w nim wrzały. Je również chciałby włożyć do kieszeni.

A jednak tkwił tu, a fiut stawał mu na myśl o zniszczeniu kolejnego życia.

Długo milczała po swojej stronie drzwi. Czy postanowiła zakończyć rozmowę i przenieść się do innego pomieszczenia? Zacisnęła dłonie w pięści.

– Amber?

Drzwi zatrzeszczały, gdy się poruszyła.

Odetchnął z ulgą.

– Powiedz, dlaczego się tam chowasz. – Pragnął ją dorwać, by zatopić zęby w jej delikatności.

– Z kilku powodów – rzuciła ze złością. – Mam alergię na pyłki. Ukrywam tu trupa. I mi się nie podobasz.

No proszę. Spodobał jej się. Nie umknął mu podziw w oczach Amber, zanim zamknęła drzwi. Wydawało się, że nie zdawała sobie z tego sprawy, choć czerpała radość z ich słownej potyczki. Ale przecież była przerażoną dziewczyną, która na zewnątrz ledwie potrafiła wypowiedzieć pół zdania. Naprawdę bardzo ufała drzwiom. Uśmiechnął się.

– Może to ja jestem jednym z tych powodów.

– Dumny i pewny siebie! – krzyknęła. – Pozwól, że ci to wyjaśnię. Pieprz się!

Wolałby pieprzyć ją. I to zrobi. Ceglane ściany może i pomagały jej zapanować nad panicznym strachem, lecz Van mógł zniszczyć tę iluzję bez najmniejszego wysiłku – poczekać, aż zaśnie, i podważyć zamek w tylnych przesuwanych drzwiach. Powinien to zrobić już pół roku temu zamiast zakładać, że dom jest pusty. Van okazał się nieostrożny, a teraz ulubiona ławka – i widok z niej – zostały mu odebrane.

Chociaż od chwili, w której Amber niezdarnie wyszła z domu, coś stało się z jego koncentracją.

– Skończyliśmy rozmawiać przez drzwi?

– Co w ogóle robisz w środku nocy na moim ganku? – Wydawała się zmęczona, zrezygnowana.

– Szukałem dawnych kumpli i pomyliłem adres. Nie widzę żadnej zabawnej wycieraczki na powitanie gości, ale i tak mi się tu podoba. Niefajnie wracać do pustego domu. – Było w tym więcej prawdy, niż chciałby przyznać.

– Nie masz...

Przycisnął ucho do skrzydła, desperacko pragnąc usłyszeć końcówkę zdania. „No powiedz to, Amber”.

– ...bliskich?

Puls Vana przyspieszył. Szczerość mężczyzny otworzyła cenne przejście.

– Nikogo, Amber. Ani jednej osoby, która martwiłaby się o mnie czy tęskniłaby za mną, gdybym umarł. – Może wyłożył to zbyt śmiało, ale prawda często bywała paskudna.

Podłoga zaskrzypiała pod jej stopami. Chodziła w kółko? Rozważała kolejną związaną ze świniami ripostę?

W końcu skrzypienie ucichło. Odezwała się, przypieczętowując jego los.

– Chciałabym ci coś zaproponować.



## 6 - Amber

Cały rozsądek, jaki jeszcze miała Amber, wyparował, gdy postawiono ją przed wyborem: zrób to lub zgiń. Mocno skurczył jej się żołądek. Potrzebowała farbek do ukończenia rozpoczętych zleceń i – co bardziej kłopotliwe – musiała dostarczyć gotowe paczki do skrzynki, zanim w sobotę przyjedzie listonosz.

Czy skorzystanie z pomocy tego faceta było mądre? Wydawało się właściwe, jak przytulanie, jak połączenie samotnych dusz. Zbyt dobrze wiedziała, jakim złem jest samotność, która może doprowadzić do desperacji, by chwycić się obcych ludzi.

Potała skronie, westchnęła z frustracją. Podejmowała emocjonalną decyzję zakorzenioną w braku empatii i braku logiki, jak lubił mawiać doktor Michaels. A Brent zawsze twierdził, że była za głupia, by myśleć samodzielnie.

Opuściła ręce. Niegdyś ignorowała takie uwagi – w czasach, kiedy jej obraz był prawdziwy i mocny, jak konkursowa poza. Być może nawet za mocny. Im częściej pozwalała, by dotykało ją okrucieństwo Brenta, tym boleśniej stawały się jego słowa. Przez lata próbował przeniknąć przez jej dumę, wywołać reakcję. Odmawiała mu tej satysfakcji. Aż zranił ją za głęboko.

Może przez to wszystko stała się osobą, której nie dało się pożądać, wzgardzaną żoną, której mąż nie potrafił już dłużej kochać. Mogła winić tylko siebie.

„Usprawiedliwiasz jego zachowanie”.

Doktor Michaels miał rację. Poza tym w tej chwili nie była twarda i nie było przy niej Brenta, który by się tym napawał. Ścisnęła nazbyt wystające knykcie, a ciche chrupnięcia sprawiły, że serce podeszło jej do gardła.

– Co to za propozycja, cukiereczku?

W jego głosie dało się słyszeć ciekawość, nie doszukiwała się w tym czułości. Nie istniało nic bardziej kojącego, a zarazem narcystycznego niż poczucie bycia pożądaną.

Przysunęła się do drzwi, położyła dłoń na ich chłodnej powierzchni. W procesie podejmowania decyzji nie mogło liczyć się to, czy jej pragnął. Miał swoje powody, jednak stanowiły dla niej zagadkę.

Ale przecież nie знаła żadnego ze swoich wcześniejszych kochanków. Do diabła, to samo zaproponowała przez drzwi Zachowi.

„Zach”. Ostatnia zmiana w ich interakcjach była początkiem końca. Może tak bardzo się wygłupiła, że w ogóle nie zamierzał wracać. Kochankowie czasami przestawali się pojawiać.

Nie miała wyjścia.

– Jak ci na imię?

Milczał przez chwilę, co ją zdenerwowało.

– Van – odparł w końcu.

– Van – powtórzyła ochryple. – Wpuszczę cię na cztery godziny, podczas których będę farbowała przygotowane rzeczy, a potem poczekamy, aż wyschną. W zamian zanieś moje paczki do skrzynki – powiedziała i wstrzymała oddech.

– Czy farbowanie i suszenie będzie dotyczyło mojej skóry?

Jej usta drgnęły. Poczowała się... bezpieczna.

– Tylko jeśli brzydko się zachowasz.

– Zarazisz mnie opryszczką?

Roześmiała się i zakryła usta, zaskoczona własną wesołością. Opuściła dłonie, ale uśmiech pozostał.

– Jeżeli ładnie poprosisz. – Oblała się rumieńcem. Jezu, flirtowała. Och, do cholery. Czy nie to właśnie proponowała? To samo co sześciu poprzednim kurierom? Seks w zamian za dostarczanie i odbieranie rzeczy?

Jednak Van nie miał wyszytego imienia na koszulce. Nie przychodził do niej w przerwie na lunch na dwadzieścia minut we wtorki i piątki. Otworzył jej listy, na miłość boską. Zadawał pytania. Złapał ją na swój haczyk.

– Dobra – rzucił stanowczo.

Cholera jasna. Flirtować i żartować przez zamknięte drzwi to jedno, ale żeby wpuścić tego faceta do środka po tym, gdy go obraziła i zrobiła z siebie idiotkę? Co ona sobie w ogóle myślała?

Puls przyspieszył do stu czterdziestu uderzeń serca na minutę, w piersi rozgorzał ból. „Nie, proszę, tylko nie zawał. To się nie może dzieć”. Odetchnęła głęboko, napinając i przytrzymując brzuch przy każdym z czterech wdechów. Musiała poprawić makijaż i wziąć się w garść. Cztery zegary na przeciwległej ścianie wskazywały czterdzieści minut po północy.

– Potrzebuję dwudziestu czterech minut.

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła do sypialni i kontynuując oddychanie przeponą, przebrała się z przesiąkniętych potem rzeczy w czystą małą czarną. Kiedy skończyła, przeczesała palcami dywan i w łazience odświeżyła makijaż.

Blond loki spłynęły na unoszącą się i opadającą pierś dziewczyny, gdy ta stała przy drzwiach i czekała sześć minut.

Odezwała się cztery po pierwszej:

– Nadal tam jesteś, Van?

– Jeszcze bardziej zniecierpliwiony niż dwadzieścia cztery minuty temu.

Ton jego głosu pasował do wypowiedzianych słów, co nie powstrzymało Amber przed czterokrotnym przekręceniem zamka. A jeśli zacznie grzebać w jej rzeczach? Czy nadal będzie zadawał osobiste pytania? Czy powinna zachować dystans? Co, jeśli przekonanie, że to samotna dusza, przekształci się w przerażenie na widok ostrego noża?

Uchyliła drzwi na tyle, by nie czuć złowroziej otwartej przestrzeni, po czym pobiegła korytarzem, oddychając ciężko.

## 7 - Van

Zamek zazgrzytał nie raz, ale cztery razy w krótkich odstępach. Ha. Jakieś neurotyczne zaburzenie? A może ta wariatka z niego drwiła? Amber prawdopodobnie zostawi ślady po ugryzieniach na całym jego fiucie.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Kiedy przekreśliła się gałka i w szczelinie pojawił się lekki blask światła, serce Vana przyspieszyło. Otworzyła z własnej woli. Mógł skorzystać gwałtownie i bez namysłu w chwili, gdy wszedł. Zaciśnął palce, z niecierpliwością czekając, aż złapie ją za włosy.

Kutas pulsował, kiedy krew wrzała od możliwości. Byłoby to tak cholernie ekscytujące, gdyby przyparł tę dziewczynę do ściany i zaczął pieprzyć, zanim dopadłby ją oszalamiający strach.

Stał wyprostowany, spokojniejszy, nieograniczony wymaganiami klientów co do dziewictwa czy głupią tyranią ojca. Mógł być chciwy, bezlitosny, niepohamowany. Mógł ją pobić tylko za to, że go wpuściła. Mógł ją posuwać, jak tylko chciał. Zabrać do siebie, przykuć w pokoju, trzymać, dopóki z nią nie skończy.

Nie uprowadził nikogo od czasu Joshuy Cartera, przez co ograniczył aktywność seksualną do szybkich numerków z kobietami i mężczyznami dla odreagowania. Czy naprawdę minął rok, odkąd czuł takie podniecenie? Dlaczego, do diabła, mu się teraz poddawał?

Ponieważ ta przestraszona, a zarazem zadziorna i szalona dziewczyna obudziła coś w jego wnętrzu.

Włożył skórzane rękawiczki, nie przejmując się tym, jak Amber może na nie zareagować. Kiedy pchnął drzwi, stukot obcasów znikł za rogiem. Van nie spodziewał się czerwonego dywanu na powitanie, ale serio? Nie znała jego zamiarów, a mimo to otworzyła drzwi i uciekła? To popieprzone. Przekroczył próg, poczuł zapach wybielacza i odświeżacza powietrza. Jego nos wypełniła osobliwa mieszanka woni cytrusów, gardenii i takiej ilości środka dezynfekującego, jakiej można by się było spodziewać w kostnicy. A jeśli naprawdę ukrywała tu zwłoki? Przekreślił zamek i podążył za aromatem przez niewielki salon.

Na wprost znajdowały się otwarte drzwi do kuchni. Korytarz skręcał w lewo, prowadząc do trzech pokoi. Dwa wejścia spowijały cienie. Trzecie błyszczało miękkim światłem, prawdopodobnie to tam uciekła Amber. Mogła poczekać. Jeśli była na tyle głupia, że pozwoliła mu się włączyć samotnie po swoim domu, to jej problem.

Stare, acz dobrze utrzymane meble stały na drewnianych podłogach i tworzyły kąty proste przy szarych ścianach. Zatrzymał się na widok czterech okrągłych zegarów wiszących obok siebie, stworzonych w identycznym stylu, zsynchronizowanych ze sobą co do pierdolonej sekundy.

To niespotykane zjawisko skłoniło go do bliższego przyjrzenia się salonowi, gdy nasłuchiwał kroków. Na błyszczącej ławie ustawiono cztery świece, cztery czarne poduszki leżały na szarej kanapie, cztery półki z książkami wisiały na ścianie. Nie dostrzegł telewizora czy bibelotów. Żadnych oprawionych fotografii.

Definitywnie nie czuł też cierpkiej woni, która zazwyczaj towarzyszyła zbiorom marihuany. Nie żeby nadal to podejrzywał.

Co zrodziło nowe pytania w sprawie odwiedzającego ją dwa razy w tygodniu faceta. Zachary Kaufman stanowił niewiadomą, którą należało odkryć.

Trzymając przesyłki pod pachą, powiódł palcem w rękawiczce po czystej powierzchni mebla. Obrócił się na pięcie, szukając czegoś, co nie pasowałoby do schludnego otoczenia. Wszystko jednak było symetryczne i pogrupowane po cztery. Skórzane podstawki pod naczynia, książki na półkach, a nawet pięciopunktowy żyrandol... któremu, tak, brakowało jednej żarówki. Nawet ten przeklęty storczyk na stoliku przy kanapie miał cztery białe kwiaty o czterech płatkach, jakby obskubała biedaka, by pasował do obscenicznego pomysłu idealnych proporcji.

Choć bezosobowa przestrzeń zdradzała niewiele, Van był pewien, że w domu mieszka wariatka sfiksowana na punkcie cyfry cztery.

– Chodź tu, Van. – Silny, pełen pewności siebie głos popłynął korytarzem.

Van zeszywniał i przechylił głowę. Droczyła się z nim? Chciał odpowiedzieć nikczemnym śmiechem, aby uświadomić jej, jak bardzo się pomyliła. Nie wiedziała, że podczas dwudziestoczerominutowego oczekiwania przeniósł mikrofony i nasłuchiwał szaleńczych kroków, gdy wchodziła i wychodziła z pomieszczeń. I dlaczego nakazała mu czekać dokładnie dwadzieścia cztery minuty? Chodziło o symetrię czy może o coś bardziej praktycznego, jak na przykład przygotowanie planu uwięzienia go? W tym drugim przypadku pistolet wbijający mu się w szczelinę między pośladkami dałby jej znać, że przegrała w momencie, kiedy zaprosiła go do środka.

Przesunął językiem po wargach, szukając wykałaczki, której zapomniał zastąpić. Najgorsze w byciu popieprzonym draniem stanowił wgląd we własne perwersje. Niczym bezradny świadek Van obserwował, jak wzbudza strach w oczach ofiar, a wspomnienia kształtują uprowadzonych w słabszą wersję jego samego. W takich chwilach, kiedy dłonie zmieniały się mu w kajdany, a ciosy spotykały z bezbronnym ciałem, niszczył żalosego gówniarza, jakim niegdyś był. Nie istniało nic bardziej terapeutycznego. Albo pojebanego.

Żar pulsował w pachwinie. Chryste, nie mógł się doczekać, by wprowadzić kobietę do krainy swojej wyobraźni. Pochylił się nad ławą, ułożył trzy podstawki w krzywą wieżę. Mijając kanapę, przełożył jedną z poduszek na krawędź. Od szerokiego uśmiechu na twarzy bolały go usta. Czasami takie drobiazgi karmiły jego sadystyczne skłonności.

Wrócił do drzwi frontowych, zdjął buty i je tam zostawił. Cicho przeszedł do kuchni, gdzie odblokował przesuwane drzwi. Sprawdzi zamki? Zaciągnął ciężką zasłonę, poprawił plisy tak, jak były wcześniej, by Amber nie zauważyła, że ich dotykał.

Minęło kilka minut, odkąd go wpuściła. Ścisnęła nóż do masła, spodziewając się ataku? Liczyła nieustannie do czterech? Uśmiechnął się na myśl, że kazał na siebie czekać.

Wszedł powoli do małego korytarza, śledząc niewinną istotę, żerując na jej zaufaniu.

Po raz ostatni dobrowolnie otworzyła drzwi. Naiwność Amber będzie pierwszą rzeczą, jaką pokona jego sztywny fiut.

Nabrał powietrza do płuc, stłumił entuzjazm i zatrzymał się przy pierwszych drzwiach prowadzących do pustej łazienki. Choć pragnął impulsywnej gwałtowności przy seksie, wzięłyby tę dziewczynę jak wszystkich swoich pojmanych – z wyrachowaniem i cierpliwością.

Wyjął z kieszeni wykałaczkę i wsadził ją sobie między zęby, zyskując kilka sekund na uspokojenie fiuta. Aby się wyluzować, skierował myśli ku jedynej czystej istocie w jego życiu. Kiedy wyobraził sobie żywiołowy uśmiech córki, jej wspaniałe maniery, śliczny głos, ciepło rozlało mu się w piersi i złagodziło napięcie w kroczu. Boże, cholernie pragnął być obecny w życiu Livany, lecz mieszkała z wdową po panu E. Chciał odkryć przed nią swoją tożsamość, jednak dopiero zaczynał realizować długoterminowy plan.

Liv zbyt łatwo udało się wślizgnąć w życie córeczki. Władze wiedziały, że była jej biologiczną matką. Zgodnie z prawem mogła ubiegać się o opiekę. Miała stałą pracę, a w dodatku sześć milionów, które otrzymała od niego. Mimo to nie sądził, by kiedykolwiek zabrała

małą ze spokojnego domu. W końcu Liv była niewolnicą starającą się unormować swoje życie. Musiała włożyć wiele wysiłku w to, by dojrzeć.

Niestety on nie mógł się ubiegać o prawa do córki, ponieważ nie istniał. Ani dla policji, ani dla wdowy po panu E. Ujawnienie własnej osoby równałoby się odsłonięciu operacji handlu żywym towarem i skazaniu siebie na więzienie. Najbezpieczniejszą drogę do Livany stanowiła więc Liv.

Zazgrzytał zębami. Przed zbliżeniem się do matki swojego dziecka musiał się dowiedzieć, jakim cudem uwolniła ośmiu niewolników i doprowadziła do zniknięcia kupców. Kartel? Zabójca na zlecenie? Nie chciał stać się jednym z tych ciał.

Poprawił w końcu miękkiego penisa, podszedł do jedynych drzwi, spod których biła jasność, otworzył je i zatrzymał się z kciukiem na biodrze, a pozostałymi palcami – w pobliżu pistoletu z tyłu za paskiem.

Siedziała na stołku w pokoju bez łóżka, twarzą do niego, wyprostowana, wpatrując się w odzianą w rękawiczkę dłoń.

Za nią dostrzegł cztery skórzane pochwy na noże. Uniósł wysoko brwi. To zdecydowanie nie przypominało kowbojek. Czy kiedykolwiek przestanie go zaskakiwać?

Podłogę wyłożono gumowymi dywanikami. Przy jednej ze ścian znajdowały się bieżnia, brama, metalowy stojak z hantlami ułożonymi według rozmiaru. Nic dziwnego, że miała sprężysty tyłek. Wyobraził ją sobie pochyloną, z wypiętymi jędrnymi pośladkami.

Fala ciepła rozeszła się po jego ciele, napinając mięśnie, pozostawiając niewiele miejsca na cierpliwość. Kurwa, oczekiwanie było jak setka rozpalonych igieł wbijających się w skórę, ale rozkoszował się nim, pragnął je odczuwać.

Wypełniał wejście, gdy tak stał na szeroko rozstawionych nogach, z rękami opuszczonymi teraz luźno wzdłuż boków, przekonany, że zdoła wyjąć broń, nim Amber wydobędzie swoją z opinającej ciała sukienki. Czekając, aż kobieta podniesie wzrok, przyglądał się jej obliczu. Pięknym rysom twarzy, niewielkiemu nosowi, ustom, które naturalnie unosiły się w kącikach nawet pomimo napięcia wokół nich. Ale dlaczego, u licha, się przebrała? Górne światło połyskiwało w jasnych włosach, których barwa wydawała mu się nieodpowiednia, zbyt blada w porównaniu z miodową cerą. Opadały przy jej twarzy, gdy patrzyła w dół.

Van przechylił głowę. Oczywiście niewiele wiedział o tej kobiecie, ale brakowało mu czegoś istotnego, jakiegoś delikatnego aspektu pod nieskazitelnym makijażem i wytrenowaną postawą.

Poruszył wykałaczką na języku.

– Dlaczego utleniaasz włosy?

Spojrzały na niego brązowe oczy. Amber zamrugła z wściekłością, cudnie zdenerwowana.

– To... – prychnęła. – Nie twoja sprawa.

Powoli, ostrożnie zdjął kaptur bluzy bez rękawów. Odetchnęła pospiesznie na widok twarzy Vana. Zatrzymała wzrok na bliźnie, która przecinała jego policzek. Odwróciła głowę i się przygarbiła.

Zdawał sobie sprawę z tego, jak działała na kobiety. Nieważne, czy była to ich fascynacja wielkim facetem z bliznami czy całkowite zaprzeczenie niebezpieczeństwu – musiał jedynie błysnąć uśmiechem, by je uwieść. Amber niczym się nie różniła, choć zapewne targały nią sprzeczne emocje.

Oddychała płytko. Zacisnęła kolana, splotła palce pomiędzy kształtnymi cycuszkami i zaczęła naciskać na knykcie przeciwległej dłoni.

Patrzenie na dyskomfort dziewczyny było dla niego niczym gra wstępna. Z każdym jej

drżeniem do jego ust napływała ślina, serce przyspieszało, zakończenia nerwowe mrowiły. Ciało chłonęło zderzającą się między nimi energię, przez co krew spływała poniżej pasa, a członek stawał, by wtargnąć pomiędzy jądra uda. Zwiesiła głowę, dech uwiązł w jej piersi.

Podążył za spojrzeniem Amber do swoich odzianych w skarpety stóp.

– Co?

– Gdzie masz buty?

Zlekceważyła jego podniecenie, co było szokujące, lecz nie miało znaczenia.

Przygotował się na jej pytania.

– Przy drzwiach.

Zmysłowo zmarszczyła nosek.

– Dlaczego nosisz rękawiczki?

– Z tego samego powodu, z którego zostawiłem buty przy drzwiach. – Wzruszył ramionami. Celowo nie odpowiadał wprost, pogłębiając jej dyskomfort.

Zacisnęła usta, odetchnęła głęboko.

– Nie rozumiem.

– Twój dom jest nieprzyzwoicie czysty. – Przez co wszędzie zostawiłby swoje odciski palców i butów. Spojrzał Amber w oczy. – Zatem włożyłem rękawiczki do jazdy i zdjąłem buty.

– Ludzie przestali nosić rękawiczki do jazdy w latach sześćdziesiątych.

– Mój mustang z sześćdziesiątego piątego to staruszek, ale wymiata.

Delektował się niuansami na jej twarzy. Skóra napinała się na kościach policzkowych. Między brwiami utworzyła się prosta linia. Dziewczyna przeskakiwała wzrokiem wszędzie, tylko nie w jego kierunku. I w końcu drżąco westchnęła.

Nareszcie. Wcześniej, gdy ją obejmował, mogła wyczuć bijące od niego okrucieństwo. Ale teraz go wpuściła, walcząc ze swoją intuicją, przekonując samą siebie, że nie zawracałby sobie głowy rozmową, gdyby zamierzał wyrządzić jej krzywdę. Na szczęście nie miała pojęcia, jak postępował.

Unióśł palce w rękawicze i pomachał.

– Powinnaś mi podziękować. Nie wiesz, co wcześniej robiłem tymi rękami.

Znów zmarszczyła nos, zatrzymując spojrzenie na przesyłkach pod pachą Vana.

– Eee... Dzięki? – Wyprostowała się i uniosła wzrok do jego oczu, próbując pokazać odwagę, której brakowało w jej głosie. – To moja poczta?

Kiedy przemierzał pokój, wstała niczym ożywiony manekin, prezentując upozorowaną elegancję. Zatrzymał się w nieznacznej odległości przed nią, zahipnotyzowany nienaturalnym, lecz pełnym wdzięku sposobem, w jaki przystanęła, dopóki nie uniosła sztywnej ręki, aby zwrócić jego uwagę na przesyłki.

Podał jej i głową wskazał na leżące za nią pochwetki.

– Czy powinienem z obawą myśleć o tym, gdzie są te noże?

– Zapewne. – Obróciła się w stronę ławeczki, wyjęła butelki z farbą i ułożyła je w zgrabnym rzędzie, etykietami do przodu.

– Ta enigmatyczność nie jest zbyt przyjazna.

Westchnęła.

– Nie tworzę ostrzy. Robię rzeczy ze skóry i sprzedaję je w sieci.

Tylko z tego się utrzymywała? To by wyjaśniało jej problemy finansowe i pilną potrzebę wysłania zamówienia. Odkręciła pierwszą butelkę, w powietrze wzbił się zapach chemikaliów.

– Możesz usiąść na stołku, gdy będę pracować, i zdradzić prawdziwy powód, dla którego znalazłeś się na moim ganku.

Spostrzegawcze maleństwo. I apodyktyczne. Odpuścił Amber i usiadł z twarzą zwróconą

w kierunku jej pleców. – Kiedy ostatni raz wyszłaś z domu?

Ściągnęła ramiona.

– Pół godziny temu.

– A wcześniej?

– To nie...

– Moja sprawa? – Wyciągnął przed siebie nogi i przechylił głowę, żeby obserwować ruchy apetycznego tyłeczka dziewczyny. – Znasz swoich sąsiadów?

Jej dłonie znieruchomiały, po kilku sekundach wytarła je szmatką z brązową plamą.

– Nie, więc nie będę mogła odpowiedzieć na pytania dotyczące twoich starych znajomych.

Przez pół roku obserwował ten dom i nie zauważył nawet drgnięcia zasłony.

– Dam sobie rękę uciąć, że nigdy nie widziałas żadnego z sąsiadów.

Wierciła się nerwowo, ale nadal farbowała wyryte w skórze wzory. Różne splątane zawijasy wydawały się imponująco skomplikowane, nawet jeśli szczegóły nie były dobrze widoczne z miejsca, w którym siedział.

– Zawsze pracujesz w sukience i szpilkach?

– Zawsze papłasz jak dziewczynka z czwartej klasy?

Zacisnęła zęby. Kurwa, wkurzała go.

– Gdybyś odpowiadała na moje pytania...

– Ty nie odpowiedziałeś na moje. – Pochyliła się, by popatrzeć z bliska na swoje dzieło i, słodki Jezus, króciutka sukienka uniosła się o dobre pięć centymetrów na jej udach. Jeszcze więcej i twarde pośladki ścisnęłyby jego fiuta.

Otarł twarz dłonią w rękawiczce. O co pytała?

– Dlaczego byłem na ganku? – Posłał uśmiech w stronę jej pleców. – Z twojej ławki jest świetny widok na zboczonych sąsiadów. Wiesz, że lubią bzykanko na kuchennym stole?

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

Wyszczrzył radośnie zęby.

Przygryzła wargę, a jej twarz się rozluźniła.

– Próbujesz namieszać mi w głowie.

Nawet nie zaczął.

– Jeśli tak uważasz...

Zmarszczyła brwi i wróciła do farbowania.

– Niemal skończyłam – wymamrotała. – Teraz potrzeba kilku godzin, by wyschło.

A on musiał poszperać bez nadzoru.

– Mogę się czegoś napić?

– Sok i piwo są w lodówce. Tequilę znajdziesz pod zlewem.

Skierował się do drzwi.

– Chcesz coś?

Zerknęła przez ramię na jego rękawiczki.

– Nie, dzięki.

Mądrze, choć niewystarczająco.

W kuchni otworzył wszystkie szafki i szuflady, znalazł ten sam cholerny porządek co w reszcie domu. Przyprawy i plastikowe pojemniki pogrupowała po cztery według rozmiaru, etykietami na zewnątrz. To samo zrobiła w lodówce. Nalał sobie tequili na dwa palce. Była tania, ale nawet rozwodniona smakowała lepiej niż domowe piwo.

Z drinkiem w dłoni przeszedł do salonu i zatrzymał się przy książkach. Kiedy jako handlarz żywym towarem szukał ofiar, wiązały go wymogi klientów. Płeć, kolor włosów,

budowa ciała, charakter i wiele innych. Teraz mógł swobodnie wybierać osoby, których pragnął dla swojej przyjemności, a śledzenie, obserwowanie i badanie stanowiło najbardziej ekscytującą część uprowadzeń.

Nie miał powodu, by ponownie kogoś zniewolić, ale przecież nie można wiecznie walczyć ze swoją naturą. Czy Amber jako niewolnica szybko by się przystosowała? Czy ktoś by za nią tęsknił? Czy miała jakieś paskudne tajemnice, których nie dałby rady zaakceptować? Kim była Amber Rosenfeld?

Zaczął śledztwo od górnych półek, na których stały setki książek w twardej oprawie, ułożone w powtarzający się wzór pionowych i poziomych grup po cztery. Ich okładki przedstawiały oświetlone poświatą księżycy rezydencje, krwawe odciski dłoni, zacienione drzwi, demoniczne oczy. Choć kolekcja horrorów go zaskoczyła, ułożenie w porządku alfabetycznym – już nie. Palce drgnęły, na twarzy pojawił się uśmiech.

Mniej niż minutę zajęło mu narobienie bałaganu, gdy pomieszał książki, niektóre poobracał nawet do góry nogami. Kiedy układał ostatnie, jedna się otworzyła, ujawniając podpis i dedykację. „Dla Paula z najlepszymi życzeniami”.

Poczuł ucisk w piersi. Kim, do cholery, był Paul?

Otworzył kolejną. „Teresie”. Odetchnął z ulgą. Kolejne pięć, które otworzył, również zawierało dedykacje dla przypadkowych osób.

Przygryzał wykałaczkę, gdy jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Ukradła te książki ludziom z ich prywatnych kolekcji? Dlaczego miałyby to zrobić?

Kucnął, obejrzał grzbiety na dolnej półce ukrytej za podnóżkiem. Pchnął niewielki mebel, a bliższe spojrzenie na lektury pozwoliło mu stwierdzić, że nie było w nich nic o mordercach z siekierami i duchach. Pochylił się, aby przeczytać tytuły i, rety, znajdowały się tu poradniki dla ludzi z zaburzeniami.

Przestań uciekać, Zmierz się ze swoją fobią, Niedoskonałe zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, Życie z agorafobią. Wiedział co nieco o zaburzeniach obsesyjno-kompulsywnych, zauważył je u niej od razu, kiedy wszedł. Ale czym, do chuja, była agorafobia? Otworzył Wyjście bez strachu i przewrócił pierwszą stronę.

„Agorafobia to zaburzenie lękowe, które przejawia się strachem przed przebywaniem na otwartej przestrzeni i brakiem miejsca, w jakim można się ukryć. Dotknięta nim osoba może się czuć zakłopotana, bezradna lub uwięziona, a intensywny strach może się przerodzić w atak paniki. Osoby cierpiące na agorafobię unikają ataków poprzez ograniczenie lub całkowitą eliminację aktywności poza domem”.

Serio? To rozwiązywało zagadkę jej załamania psychicznego na zewnątrz i przypuszczalnie również tego, dlaczego uciekła od drzwi, kiedy je otworzyła. Przerzucił kilka rozdziałów, czując dziwną mieszaninę emocji. Częściowo żał mu się zrobiło dziewczyny, co było dla niego niespotykane. W innym przypadku mógłby to zbadać. Zamiast tego skupił się na mocniejszym, bardziej znajomym odczuciu.

Pragnął wrażliwości Amber. Zamierzał wykorzystać jej ciało, za jego pomocą pozbyć się nagromadzonego w sobie napięcia i wypełnić pustkę. Oderwać umysł od Liv Reed.

Amber była tą, na którą czekał, a biorąc pod uwagę ironię losu, że mieszkała obok Liv, może i ona czekała właśnie na niego.



## 8 - Van

Van znał ryzyko towarzyszące porwaniu aż za dobrze, ale wyprowadzenie osoby dotkniętej agorafobią za drzwi? Chryste, to nowość. Czy istniały ku temu przeciwwskazania? Czy na zewnątrz Amber się przewróci i umrze z powodu pęknięcia tętniaka?

Moment, dlaczego przejmował się potencjalnymi drgawkami tej dziewczyny i innymi takimi? Ponieważ nie chciał jej zabić. Gdyby dał radę ją stąd zabrać, zapewne nawet nie próbowałaby uciec. Mięśnie zalał żar na myśl o zamknięciu Amber w jego domu.

„Zamki nie byłyby konieczne?”

Rozmyślenia przerwał szum wody płynącej w łazience, a następnie zbliżające się stukanie obcasów.

– Co robisz? – Szept pełen przerażenia wywołał u niego dreszcz przyjemności.

Nie podniósł się i nie odwrócił tylko po to, by jeszcze bardziej ją zirytować. Zamiast tego schował wykałaczkę do kieszeni, wziął z półki szklanek z tequilą i bez pośpiechu upił kilka łyków. Przeciągał napięcie, które biło z Amber, i delektował się nim. Czego nie mógł powiedzieć o szczytach palących mu gardło. Lepszy alkohol wszedłby bardziej gładko.

W końcu odłożył książkę na półkę, nie przejmując się porządkiem, i wstał, odwrócony do Amber plecami.

– Jak długo jesteś tu zamknięta?

– Musisz wyjść. – Głos miała tak zduszony, jakby nie mogła oddychać.

Skierował twarz w jej stronę i bez zdenerwowania zapytał:

– Bierzesz leki? – Powinien sprawdzić zawartość apteczki. Chciał lepiej zrozumieć zaburzenia, z którymi się zmagala.

– Wyjdź natychmiast, a nie zadzwonię po policję. – Zaciśnęła dłonie w pięści i uniosła głowę, ścięgną na szyi napały na delikatną skórę.

Kazała mu spadać, bo odkrył jej fobię? Uśmiechnął się półgębkiem.

– Śmiało, dzwoń po psy. – Machnął niedbale ręką w kierunku drzwi. – Zostawią cały zewnętrzny świat na twojej czystej podłodze, ale najwyraźniej nie masz nic przeciwko. – Wyczytał w książce, że u osoby z agorafobią może to wywołać stres. – Ciekawe, czy nie wyciągną pochopnych wniosków, że ktoś z zaburzeniami psychicznymi świruje, bo kogoś u siebie gości.

Jakiś pisk wydobył się z jej gardła, gdy przeniosła wzrok na niego, na drzwi frontowe i z powrotem. Zaraz zwiesiła głowę.

– Czego ode mnie chcesz?

Ach, cholera, miał przejebane. Jedyne, czego brakowało w wypowiedzi Amber, to „mistrzu”. Odetchnął przez usta i próbował zdusić myśli, by ją porwać, wyruchać, złamać.

– Dopiję drinka – unióś szklanekę, po czym dodał miękko, swobodnym tonem: – czekając, aż wyschną twoje prace. Potem wrzucę je do skrzynki, gdy będę wychodził. Nie po to mnie tu zaprosiłaś?

Przestąpiła z nogi na nogę, jej ręce drżały. Tak cholernie piękna, wystrojona, niemająca dokąd uciec.

– Tak. – Przełknęła ślinę. – Oczywiście.

Oparł się o półkę z książkami, zahaczył kciukiem o kieszeń w spodniach.

– Płytki drań mógłby pod byle pretekstem uciec po odkryciu twoich zaburzeń. –

Obserwował, jak gwałtownie odetchnęła, i stłumił satysfakcję, która próbowała rozciągnąć w uśmiechu jego usta. – Więc masz problemy. Czyż wszyscy ich nie mamy? – Pierdolone niedopowiedzenie.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Wypowiadając te słowa, spojrzała na ławę i zaczęła dygotać. Ruszyła w stronę źródła swojego przerażenia. Sapiąc, trzęsącymi się dłońmi poustawiała podstawki.

Ukrył uśmiech za szklanką.

Westchnęła, przy akompaniamencie płytkich oddechów poprawiła poduszkę na kanapie. Wyprostowała się, wygładziła sukienkę i skierowała na niego surowe spojrzenie.

– Nie przedstawiaj mi rzeczy.

Odpowiedział niewzruszonym wzrokiem, choć tak naprawdę chciał podciągnąć jej tę kieckę i zatopić zęby w majtkach. Nonszalanckim ruchem ręki poprawił żołądz wzwiedzonego członka.

Wydawała się tego nie zauważać, zbyt zajęta piorunowaniem wzrokiem jego twarzy.

– I koniec z osobistymi pytaniami.

Jak na takie maleństwo dysponowała potężnym głosem, gdy się wściekała. Urocze. Naszła go ochota, by sprawdzić, czy miała łaskotki. Co za pojebana myśl. Definitywnie nie była to dobra chwila na takie rozważania. Wyglądało na to, że Amber za kilka sekund wybuchnie.

Kroki odbijały się echem po pokoju, kiedy chodziła, sycząc przez zęby i wycierając suche oczy. Przystanąła, popatrzyła na zegary, na drzwi i wróciła spojrzeniem do zegarów. Rozważała swoje możliwości? Czy ma iść samodzielnie do skrzynki, czy może pozwolić mu zostać, by zrobił to za nią?

Kiedy na niego zerknęła, w jej oczach dostrzegł chłód.

– Dosyć węszenia. Nie dotykaj moich rzeczy. Nawet nie próbuj na nie patrzeć.

„Okropny wybór, dziewczynko, okropny”. Posłał Amber krzywy uśmieszek, pełen słodyczy i kłamstw.

– Jasne.

Pokiwała głową, przygryzła dolną wargę.

– Zatem podtrzymuję ofertę czterogodzinnego czekania. Chodź za mną. – Odwróciła się i odeszła korytarzem. Spoglądał na jej tyłek, aż zniknęła w nieoświetlonej sypialni. Mimo zadowolenia z powodu udanej manipulacji dobrze wiedział, by nie iść za nią. Miała poważne zaburzenia psychiczne – może nawet gorsze niż on – a ledwie dotknął ich powierzchni. Zerknął na drzwi. Powinien zachować się jak wcześniej wspomniany płytki drań i uciec, jednak wyzwanie tylko go rajcowało. Boże dopomóż, ale chciał zatracić się z tą szaloną kobietą.

Dopił resztę paskudnej tequili i zostawił szklankę na ławie. Stracił jedną z podkładek na podłogę, przeszedł korytarzem z ręką w kieszeni i mrocznymi marzeniami w głowie.

Stając w progu sypialni, spojrzął na najbardziej osobistą przestrzeń Amber. Na stoliku nocnym słabo świeciła lampa, jedyne okno pozostawało szczelnie zasłonięte, niewielki telewizor powinien zostać wyrzucony ze dwie dekady temu.

Oszalamiająca kobieta usiadła na skraju łóżka. Obserwowała go spod rzęs, smukłe nogi ułożyła na bok, czubki butów wbijały się w dywan. Ani jeden odcisk buta nie znaczył włókien pomiędzy nią a drzwiami. To niemożliwe. Jak pokonała odległość trzech metrów? Jak tak szybko zatarła ślady?

Milczenie napierało na niego, tętniąc słabym dźwiękiem jej wydechów. Siedziała w bezruchu, zwieszając głowę, jakby z wrodzonej potrzeby zadowalania innych. Jakby czekała na słowa mistrza.

Przeszył go żar, poczuł mrowienie na skórze. Uległość Amber nie pomagała pozbyć się

obsesyjnych myśli. Fiut pulsował, ale chciwy drań nie miał tu nic do gadania. Van nie zamierzał wziąć jej pod wpływem impulsu. Nie bez planowania. Może nie weźmie nigdy.

Odepchnąwszy się od futryny, przemierzył pokój, wciskając pięty w dywan, by zostawić jak najgłębsze wgniecenia. Spojrzała na jego ślady i zacisnęła zęby. Tak, zaburzenia sprawiały, że musiała mieć proste włókna w dywanie. Przystanął tuż przed nią i potarł kolanami o jej nogi, aż spomiędzy warg Amber wydobyło się sapnięcie.

Dyskretnie rozejrzał się po pokoju i zauważył ten sam porządek co w pozostałych częściach domu. Ale co to za dziwaczna wystawa w kącie?

Na stojaku umieszczono akwarium, a w nim pełno przymocowanych do metalu, luźnych albo pokruszonych czy poskręcanych kawałków filigranowej metaloplastyki, połamanych figurek z brązu i ciętych na ukos klejnotów. Zmrużył oczy i zerknął na kobietę.

– A to...?

– Nic takiego – warknęła, patrząc mu w twarz.

Albo zaprojektowała to dzieło, albo z wściekłości potraktowała kolekcję trofeów młotkiem. Mocno zaciśnięte usta wskazywały na tę drugą opcję. Dziwne, że tego nie zakryła, tak jak próbowała zamaskować poradniki, ale na razie Van postanowił odpuścić temat.

– Dlaczego tu jesteście? – Ruchem głowy wskazał na łóżko.

– A dlaczego nie?

Ponieważ dziewczyny z fobiami nie zapraszały nieznajomych tam, gdzie spały.

Posłał jej całkiem ludzki uśmiech.

– To nie było osobiste pytanie. – Liczył jednak na całkiem osobistą odpowiedź.

– No tak. – Spojrzała na łóżko i wygładziła koldrę przy biodrze. – To część oferty.

Odskoczył. „Co, do...”

– Seks w zamian za dostarczanie przesyłek – powiedziała niewzruszona i nieostrożnie zdeterminowana. Robiła to już wcześniej.

Nagle zimna świadomość uderzyła w jego umysł. I w libido. Chryste, dlaczego wcześniej się nie domyślił?

Oczywiście, że przez swój stan psychiczny musiała polegać na innych. Faceci z twardymi fiutami ochoczo akceptowali rozliczenia bez użycia gotówki. Tacy goście jak pierdolony Zachary Kaufman.

Cholera, zabolalo go to. Nie był jakimś chłopcem na posyłki spacerującym do skrzynki, by dostać się do cipki. Przebywał tu z własnego powodu, a nie po to, żeby jej służyć. I zamierzał zerznąć ją na własnych warunkach.

– Nie.

Posmutniała.

– Myślałam...

– Że jestem biedny i muszę latać z paczkami, by zamoczyć kutasa? – rzucił ostro, choć jego gniew nie miał nic wspólnego z posądzeniem o biedę.

Do diabła, osiem lat temu się kurwił, robił laskę za crack. Bez wątpienia w tej chwili dawałby się ruchać jakiemuś zramolałemu handlarzowi prochów, gdyby pan E po niego nie wrócił. Spóźniony o dwadzieścia pięć lat, a mimo to Van się ucieszył, gdy odnalazł go dawno zaginiony ojciec.

Na jego czole pulsowała żyła. Cóż, czy to wspomnienie nie powinno popsuć mu nastroju? Należałoby podziękować dobrym mieszkańcom Austin, że awansowali pana E na szefa policji. Nowe stanowisko wymagało nieskazitelnego charakteru od faceta, który na boku handlował niewolnikami seksualnymi. Pan E potrzebował kierownika całej operacji, więc przypomniał sobie, że ma dwudziestopięcioletniego bękart. Syna, który – jak się okazało – bez

skrupułów czerpał zyski z usług seksualnych.

Ale nie podobała mu się myśl, że Amber robiła to samo z gównianymi kurierami. Taka piękna kobieta nie powinna sprzedawać się tak tanio. Zaslugiwała na kogoś lepszego niż Zachary Kaufman i zdecydowanie na coś lepszego niż to, co sam dla niej planował.

Kurwa mać. Irracjonalna zazdrość, czy cokolwiek to było, cholernie go wpieniała. Chciał stąd uciec, ale pragnął również naznaczyć skórę Amber setką zaborczych pręg.

Bawiła się włosami, choć palce i powieki drżały jej ze wstydu.

– Możemy zapomnieć, że to... powiedziała?

Poważnie? Zacisnął dłoń w pięść, walcząc z impulsem, aby wziąć zamach i uderzyć ją w tyłek. Nie chciał jej za bardzo wystraszyć. Jeszcze nie. Ani odpuścić sprawy z Zacharym.

– Pieprzysz wszystkich swoich gości?

– To osobiste pytanie. – Uniesiona z uporem głowa i ostre spojrzenie tylko wzmagały jego ochotę, by przyłożyć Amber.

Pochylił się nad nią, położył ręce na łóżku obok jej bioder i przysunął do niej twarz.

– Twoja propozycja seksu przebiła wszystko, co osobiste, i wylądowała bezpośrednio między twoimi nogami. Równie dobrze możesz je rozłożyć, by się przewietrzyć.

– O Boże. – Klatka piersiowa Amber się uniosła i zetknęła z nim, ale dziewczyna nie wykonała żadnego ruchu i nie odwróciła wzroku. – Mógłbyś się cofnąć?

Zatrzymał usta tak blisko warg Amber, że w jej oddechu wyczuwał miętową pastę do zębów.

– Odpowiedz mi.

– Nie. To znaczy... Tak – rzuciła ze złością, wpatrując się w niego wielkimi oczami. – Lubię seks, okej? Wydawało mi się, że pociąg jest wzajemny.

Pożądanie spłynęło mu do fiuta. Chwycił ją za rękę i przycisnął do twardego kutasa, poruszając jednocześnie biodrami. Nic nie będzie wymowniejsze niż sterczący członek.

Jednak niepewny dotyk jej palców sprawił, że zakręciło mu się w głowie. Wilgotne od oddechu wargi znajdowały się tak blisko... Musiał ich skosztować. Nie był to delikatny, czuły pocałunek. Zdominował usta Amber, zmusił ją do otwarcia ich, przechylił jej głowę, chwytając za włosy. Walczył z nią językiem.

Nie wrywała się, więc przygryzł jej wargę. Oddech przyspieszył, płuca pracowały. Jezu, nie mógł zagłębić się bardziej, gdy intensywnie odpowiadała zarówno na pocałunek, jak i na krwawe ugryzienie.

Słodki smak jej ust był niemal nieznośny, podobnie działał na niego dotyk palców głaszczących jego fiuta. Co przypominało mu o decyzji w sprawie złożonej przez nią propozycji.

Puścił ją, a w pokoju zapanował nagle oszałamiający bezruch. Wymienili zaskoczone spojrzenia, dysząc. Odsunął się, grzbietem dłoni otarł wargi.

– Odpowiedz nadal brzmi „nie”.

Zakryła ręką usta, przymknęła oczy i zmarszczyła czoło. Poderwała się z łóżka i wybiegła z sypialni, zostawiając za sobą ślady na dywanie.

Podrapał się po policzku. Ha. Najwyraźniej po odrzuceniu przez niego zaburzenia obsesyjno-kompulsywne zeszyły na dalszy plan.

Być może powinien skomplementować jej wygląd.

Może miał wydepilować sobie brwi i włożyć spódniczkę?

Przeszedł przez pokój do akwarium, wyjął z niego zniszczoną figurkę kobiety z brązu z oderwaną głową. Podstawa była podrapana, ale grawer nadal dało się odczytać.

„Mistrzostwa Świata Modelek Fitness. Pierwsze Miejsce. Amber Rosenfeld”.

Opadła mu szczęka, choć nie powinien się dziwić. Amber miała zabójcze bicepsy, uda i

łydki, a tylko Bóg raczył wiedzieć, co zakrywała jej sukienka. Rzadko można było dostrzec kobietę o pięknym ciele i twarzy, ale ta prezentowała się spektakularnie od czubka głowy aż po koniuszki palców u stóp. Wyciągnął zwitek szarf z napisami „Miss Tri-County” czy „Miss Heart of the USA”, ale to nie szok skradł mu dech. Była to raczej mieszanina zachwyty, szacunku i czegoś podobnego do strachu.

W zbiorniku musiało znajdować się z pięćdziesiąt uszkodzonych tiar i trofeów. Dlaczego zniszczyła coś, na czego zdobycie tak ciężko pracowała? A może zrobił to ktoś inny? Może to jej ktoś zrobił krzywdę? Myśl ta sprawiła, że krew zatętniła mu w uszach, aż zaczął dygotać i, co najgorsze, poczuł ucisk w sercu.

Cofnął się o krok, gdy ogarnęła go nagła chęć ucieczki. Musiał pozbyć się tych odczuć, zapomnieć o tym pokoju, o niej. Kiedy pozwalał rządzić emocjom, kończył z nożem rozcinającym mu twarz lub kulą przeszywającą ramię. Trudne do zapomnienia lekcje.

Wrzucił szarfy do akwarium i ruszył w stronę korytarza. Gdy przechodził obok łazienki, usłyszał pociąganie nosem. Oparł się ramieniem o ścianę.

Czy mógł być facetem, który przeprosi? A może gościem, który zanieśie jej przesyłki do skrzynki?

Wyjął wykałaczkę z pojemnika w kieszeni, wpatrując się w swoje białe skarpetki. Ciężkie łomotanie w piersi zbyt go przerażało.

Łomotanie, które zauważył, ale odrzucił. Wsunął wykałaczkę do ust. Nie ruszał go płacz Amber. Nie. Odsunął się od drzwi, udając, że nie wyczuwa, jak z każdym krokiem rosną tempo i siła uderzeń jego serca. Nie był wrażliwy i za cholerę nie potrzebował więcej blizn. Z całą pewnością nie był też Zacharym Kaufmanem, który wróci za trzy dni, by dopełnić wtorkowo-piątkowej tradycji.

Przy drzwiach włożył buty i narzucił kaptur na głowę.

Czy jej przesyłki mogły zaczekać? Czy spróbuje wyjść w nocy z domu? Co, jeśli po drodze będzie miała atak? Przycisnął palce w rękawiczce do oczu. To nie jego problem. Otworzył drzwi, walcząc z chęcią, by je zamknąć i do niej wrócić. Zamiast tego wyszedł na zewnątrz i trzasnął za sobą drzwiami na tyle mocno, by dźwięk ten dotarł aż do łazienki.

## 9 - Amber

Trzask drzwi wywołał skurcz w żołądku. Van wyszedł.

Osunęła się przed sedesem, zwiesiła głowę. Do ust napłynęła ślina, suche torsje wstrząsały ciałem, aż rozbolało ją gardło. Jednak ból był niczym w porównaniu z gorącymi ukłuciami odrazy do samej siebie, które przesywały jej wnętrze.

Czego się spodziewała? Rozsiewała swoje szaleństwo po całym domu i myślała, że facet zostanie, by uprawiać z nią seks? Bez jaj, przeceniła swoją wartość. Chociaż, szczerze mówiąc, do tej pory się nie zdarzyło, by którykolwiek ją odrzucił.

To jej wina. Nawet nie próbowała go uwieść. Powinna powiedzieć coś seksownego, może pokazać sutek. Mężczyzna taki jak Van mógł mieć każdą kobietę. Nie zamierzał rzucić jej tak po prostu na łóżko i pieprzyć, bo włożyła obcisłą kciekę.

Odsunęła pasmo włosów z twarzy. Niegdyś, nawet się nie starając, ściągała na siebie uwagę, ale ten czas już minął. Straciła powab. Uroda przeminęła, dwuletnie zamknięcie w obłądzie tylko to przyspieszyło.

A teraz czekała ją niemożliwa do odbycia podróż do skrzynki. „Uszy do góry, Amber. Dobra robota”.

Zadrżała jej dolna warga. „Żałosna beksa”. Zacisnęła zęby, odsunęła się od toalety i usiadła na piętach. Woda z prysznicza obok kąpała miarowo, przypominając, że minie jeszcze kilka miesięcy, zanim będzie mogła go naprawić. Potrzeba było czterech prób, żeby wstała, a kiedy umyła zęby, serce gwałtownie przyspieszyło, gotowe na kolejną falę panicznego strachu.

Chrzanić to. Odetchnęła głęboko, angażując mięśnie brzucha, i zmusiła stopy, by znalazły się przy drzwiach. Miała zawroty głowy, a kiedy czterokrotnie przekręciła zamek, usta zaczęły łapczywie chwytać powietrze.

„Przestań”. Mogła spojrzeć przez okno i upewnić się, że Van nie stoi na ganku.

Odetchnęła gwałtownie. Nie, nie mogła. Zerknięcie na zewnątrz tylko pogorszyłoby całą sytuację. Poza tym na pewno już się stąd ulotnił.

Przeszła do kuchni, cztery razy zastukała obcasami na drewnianej podłodze, by zagłuszyć własny oddech. Mężczyzna był natrętny, niegrzeczny, niebezpieczny... i cholernie seksowny. Odszedł, co uznała za błogosławieństwo. Wyjęła piwo z lodówki. Upiła łyk, alkohol zaszczypał w miejscu, w którym facet zostawił ślad zębów na jej wardze. Boże, co za pocałunek. Kubki smakowe mrowiły, lecz nie od chmielu, tylko od zapamiętanej przyjemności, którą dały zręczny język, nuta tequili w oddechu i pikantny, naturalny smak mężczyzny. Smak, którego więcej nie doświadczy.

Krzyżyk na drogę. Wypiła gorzkie piwo, zdecydowana pod wpływem alkoholu o wszystkim zapomnieć. Za kilka dni będzie kontemplować swoje życie, siedząc w ciemności bez wody i prądu. Ponieważ nie pójdzie do skrzynki. Ani dziś, ani jutro, ani nigdy.

Dlaczego miałyby więc czekać, aż lodówka przestanie chłodzić i piwo stanie się ciepłe? Wrzuciła pustą butelkę do śmieci i wzięła kolejną.

– Do bani. – Sama była do bani. Ten płytki drań o szarych oczach też. Opadła na krzesło w kuchni, zwiesiła głowę nad blatem i przeklęła swoją beznadziejną osobę oraz beznadziejnego drania, który właśnie od niej uciekł.

Wypiwszy sześciopak, odkurzyła dywan w sypialni, by nie było na nim żadnych śladów, wydrukowała etykiety pocztowe i znów wchłonęła tyle bardzo kalorycznego piwa, ile zdołało

zmieścić się jej w żołądku. Kolejną godzinę poświęciła na starcie z drzwiami frontowymi.

– To wszystko wasza wina. – Uderzyła dłonią w drewno, co zabrzmiało jak niechlujnie wymierzony policzek. – Gdybyście nie stały mi na drodze, wysyłałabym paczki.

Kłamstwo, ale drzwi nie musiały o tym wiedzieć. Po prostu stały jak niewzruszony dupek.

– Słyszałyście kiedyś o młotku?! – krzyknęła, beknęła i roześmiała się histerycznie. – Właśnie tak, jebane dechy. Muszę tylko rozwalić wam zawiasy i nie zdołacie mnie już powstrzymać.

Chwilowo rozproszona czkawką, dotknęła piersi i zakołysała się na piętach.

Co ona wyprawiała? Ach, tak. Rzuciła się do drzwi, zdeterminowana, aby je otworzyć, na tyle pijana, że miała gdzieś swoje lęki. Zachwiała się, gdy dotknęła klamki, po czym odskoczyła, oszołomiona i zdezorientowana.

– Jesteś niczym. Słyszysz? – Wskazała palcem na zamek, aby podkreślić znaczenie wypowiedzianych słów.

Po co to robiła? Jezu, jej umysł wydawał się ociężały, gdy obserwowała powolne, hipnotyzujące ruchy swoich rąk. Wyrzuciła je w górę i się zachwiała. Wow, podłoga falowała. Trzęsienie ziemi w Teksasie? Nie, to tylko wybuch tłumionej wesołości pod wpływem nieustającej psychozy. Śmiała się pochylona, parskała, choć nie mogła sobie przypomnieć, co ją tak cholernie rozbawiło.

Prawdopodobnie była to dobra chwila, by iść spać. Pokazała więc drzwicom środkowy palec, wzięła butelkę tequili z kuchni i poszła do łóżka. Trunek sprawiał, że jej własny język smakował wyśmienicie, zwłaszcza po tym, kiedy znalazł się w posiadaniu grzesznych ust i ostrych zębów. Odkręciła butelkę i upiła łyk. I kolejny. Piła, dopóki nie mogła już sobie przypomnieć, dlaczego robiła to co noc.

Następnego ranka obudziła się z pulsującymi skrońmi i spalonym tequilą gardłem. W którymś momencie w nocy usta zapomniały, jak wytworzyć ślinę, język zmienił się w duszący knebel z papieru ściernego.

Przypomniała sobie chuja, który miał czelność odrzucić jej propozycję. Oraz fakt, że na to zasłużyła. Śmierć zdawała się wyśmienitym planem na dziś. Jego zgon. Jej. Nie, jego.

Spróbowała unieść głowę, ale ostry ból sprawił, że przed oczami zatańczyły mroczki. Nie ma mowy. Przekręciła się na bok, trafiła policzkiem w kałużę śliny na poduszce. Plama cuchnęła wymiocinami, przez co Amber doznała bolesnego skurczu żołądka. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć.

Stała się tak bardzo żałosna. Ofiara własnego zniszczenia. Ale szukanie wymówek dla swojego marnego losu nie przynosiło pociechy. Prawdziwe ukojenie dawały porządek i rutyna. Spojrzała na zegar.

O nie, nie, nie. Była spóźniona. Pulsowanie w głowie nasiliło się, zaczęły drżeć ręce. Miała potężnego kaca, a musiała wstać.

Odepchnęła się słabymi rękami i usiadła, czekając, aż miną mdłości. Lampka na stoliku nocnym nadal pozostawała włączona, co jeszcze wzmogło ból głowy. Przerzuciła nogi na bok materaca i przestała oddychać. Na dywanie widniały ślady, ciągnęły się od drzwi do łóżka. Męskie. Ale przecież odkurzała tu gdzieś pomiędzy szóstym piwem a popijaniem tequili. A może alkohol namieszał we wspomnieniach?

Przerażająca myśl sprawiła, że znów ją zemdliło. Wyczołgała się z łóżka i pobiegła do drzwi frontowych, trzymając się za brzuch.

Poruszała gałką, ale zamek trzymał tak, jak powinien. Wiedziała, że go zamknęła, zanim całkowicie zniszczyła kilka szarych komórek. Rozejrzała się. Wszystko wyglądało jak należy,

dopóki jej wzrok nie spoczął na książkach.

Boże, zostały obrócone i nie były już ułożone alfabetycznie według nazwisk autorów. Nie znajdowały się w jednej linii na półkach – rozmieszczono je zygzakami. Zacisnęła i rozluźniła palce, na skórę wystąpił pot, poczuła uderzenia gorąca. Aż dziw, że nie stanęła w płomieniach. Co za irytujący kutas!

Poczłapała do półek, oddychając przeponą. Jej głowę ogarniał straszny, niewyobrażalny chaos, gdy linie nie były proste, a rzeczy pogrupowane tak jak powinny. Rety, przespała całą noc, gdy książki leżały tu przetasowane w okropnym bałaganie.

Pracowała pilnie, aby naprawić ułożenie i wyprostować linię książek. Dlaczego pozwoliła mu się samodzielnie włóczyć po domu? Nawet nie spojrzała na półki po jego wyjściu. Jak mogła być tak nieostrożna?

W połowie porządkowania jej umysł powrócił do śladów stóp na dywanie. Kiedy powstały? Może majstrował przy innych zamkach, gdy tu przebywał, po czym wrócił, jak straciła przytomność? Palce zrobiły się zimne, ból w gardle wrócił.

Z walącym dziko sercem biegła przez dom, sprawdzając okna oraz przesuwane drzwi. Dotknięcie drżącą dłonią każdej z zasłon potwierdziło, że wszystko było zamknięte. Pochyliła się nad kuchennym blatem, gdy jej skórę oblał pot. Jezu, niewielkie szaleństwo nie zlikwidowało nudności.

Wypiła dużą szklankę wody. Wróciła do półek z książkami, ukłękła i poprawiła poradniki. Wiedział, że miała coś z głową. Oczywiście, że nie wrócił, aby zmierzić jej dywan. Nie była warta takiego zachodu. Musiała sama zostawić ślady, gdy szła pijana przez pokój.

Nigdy więcej. Koniec z piciem. Koniec z mięśniakami kuszącymi bliznami i osobistymi pytaniami. Koniec z aktami desperacji.

Zegary pokazywały dziewiątą pięćdziesiąt cztery. Amber spóźniła się z codzienną rutyną o godzinę i pięćdziesiąt minut. Musiała rozpocząć wszystko za dziesięć minut i pominąć dwie godziny szorowania listew przypodłogowych oraz polerowania mebli, by wszystko się zgadzało. Na tę myśl serce znacznie przyspieszyło. Jakoś to przeżyje. Wkrótce wszystko wróci na właściwe tory.

O dziesiątej cztery zabrała się za odkurzanie i mycie podłogi oraz pranie pościeli.

O dwunastej cztery weszła na bieżnię, żeby przebiec sześć kilometrów, wypacając tequilę.

O trzynastej cztery zasiadła do lunchu – kanapki z kielbasą i czterema plasterkami ogórka. Podobnie jak w każdą niedzielę. Dwadzieścia minut później żołądek wydał jej się straszliwie rozdęty. Zwymiotowała.

O trzynastej trzydzieści cztery sięgnęła po hantle, aby wykonać ćwiczenia na mięśnie pleców i bicepsy, jak w każdą niedzielę i środę.

O czternastej cztery zaczęła pracować nad pozostałymi zamówieniami kaletniczymi.

Osiem godzin później skończyła ryc wzory na dwóch paskach, trzech portfelach i zaszyła ostatni ścieg na poduszce z miękkiej skórki wyciętej z męskich mokasynów.

O dwudziestej drugiej cztery opadła z laptopem na kanapę, świeżo wykąpana i ubrana w bokserkę oraz szorty. Proste linie i symetryczna nieskazitelność salonu uspokajały jej puls, nawet kiedy badała każdy szczegół pod kątem niedoskonałego pochylenia czy zagniecenia. Westchnęła ciężko i rozluźniła się na kanapie. Świat wydawał się teraz dość uporządkowany.

Przez dwanaście godzin nie pomyślała o Vanie ani o niezapłaconych rachunkach. Nie czuła obsesyjnego lęku, gdy zalogowała się do internetowej grupy osób cierpiących na agorafobię i poszukała rozmowy na temat: „Kazałam mu wyjść, gdy dowiedział się o moim zaburzeniu”. Nic jednak nie znalazła.



Niezbyt zdziwiona wpisała: „Nie chce ze mną sypiać”. I nic.

Zaczerwieniła się.

– Co za bzdury. – Przygryzła wargę i wstukała: „Myśli, że oszalałam”. Pojawiły się trzydzieści trzy strony wyników, ale żaden nie dotyczył dyskusji na temat sytuacji, w jakiej sama się znalazła.

Czy zareagowała przesadnie, gdy zastała go czytającego jej poradniki? Pociągnęła nosem, wzruszyła ramionami. To nie miało znaczenia. I tak wyszedł. Zamknęła laptopa i oparła się na poduszkach. Tak było lepiej.

Ale nie mogła wyrzucić z głowy wczorajszej nocy, ponownie czuła jego silne ręce wokół niej, korzenny zapach oddechu, nacisk ust na jej wargi i sposób, w jaki posiadał ją ruchami języka.

Próbowała nie słuchać głuchej ciszy samotności, która wiła się wokół niczym wąż. Nie analizować, dlaczego czuła się dziś bardziej zmarznięta i pusta niż kiedykolwiek wcześniej. Nie myśleć o tym, jak strasznie tęskniła za odurzającym ciepłem śpiącego obok mężczyzny, kontaktem z jego skórą, nawet jeśli wspomnienie to zostało stworzone i zniszczone przez Brenta.

Nic z tego nie rozwiązywało jej problemów finansowych. Gdyby dała radę wysłać ukończone zamówienia we wtorek, może odetną wodę i prąd tylko na kilka dni?

Sięgnęła po telefon, żeby napisać do Zacha. Nigdy nie komunikowali się w ten sposób, naszły ją więc wątpliwości, jak rozpocząć rozmowę. Postawiła na uprzejmość. „Dobrze się już czujesz?”, napisała. Pół minuty później odpisał: „Tak, będę we wtorek”.

Serce mocno przyspieszyło, po czym się ścisnęło. Czy nadal będzie pragnął seksu, czy też skutecznie go odstraszyła? Wyobraziła sobie pocałunek z nim i nagle odczucie to wydawało się... niepewne. Może całował tak słabo, bo wcale nie chciał tego z nią robić? Z trudem przełknęła ślinę. Przecież nie była normalna.

Po odrzuceniu przez Vana czuła się wykorzystana i nieczysta. Strzeliła knykciami. Żołądek zwinął się w supeł. Seks z Zachem stracił urok, ale nie miała wyboru.

Nie byłaby tak od niego zależna, gdyby poszła do skrzynki, wiedziona odwagą w płynie. Ale żadna ilość tequili nie pomoże przełamać strachu. Nie chciała go likwidować, bo tego potrzebowała – przyływu adrenaliny i bolesnego ucisku w piersi. Niczym nałóg, strach ją karmił, sprawiał, że żyła, dawał jej coś, na czym mogła się skupić. Była bardzo popieprzona.

Telefon dał znać o nadejściu kolejnej wiadomości.

„Czy tym razem zostawisz włączone światło?”

Z nerwów stężały jej mięśnie. Gdyby się zgodziła, byłby to kolejny desperacki krok. Jeśli odmówi, straci jedyną osobę, na której mogła polegać.

„A czy to mężczyzna, z którym chcesz to robić przy świetle?”

Nieproszone słowa doktora Michaela podsunęły myśli o innym mężczyźnie, takim z uwodzicielskim uśmiechem i idealną blizną.

## 10 - Van

Nadal mając przed oczami śpiącą Amber, Van wsunął klucz do zamka w jej drzwiach frontowych. Klucz, który poprzedniej nocy zwinął z kuchennej szuflady, gdy ponownie się tu zakradł.

Próbował trzymać się z dala, lecz czuł przymus. Musiał przyjść. Podglądać Liv. A teraz miał jeszcze bardziej przekonujący powód, by się tutaj znaleźć.

Dziwne, że Amber nie odsunęła zasłony przy przesuwanych drzwiach i nie sprawdziła zamka, zanim się upiła. Wiedział, że tego nie zrobiła, ponieważ właśnie wtedy wszedł, gdy spała pijana. Najwyraźniej agorafobia miała na nią większy wpływ niż zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Gdyby nie cierpiała na to pierwsze, to drugie sam musiałby wybić jej z głowy.

Bez względu na powód działało to na jego korzyść. Zakradł się, gdy odpłynęła, zamknął za sobą przesuwane drzwi i znalazł klucz do frontowego wejścia.

Serce biło w uspokajającym tempie, gdy wychodził bezgłośnie. Tak jak poprzedniej nocy nasłuchiwał za pomocą słuchawek i umieszczonych na parapetach mikrofonów, śledząc ruchy kobiety, czekając, aż jej oddech przejdzie w równy rytm snu.

Szeroki uśmiech pojawił się na twarzy Vana, gdy ten przypominał sobie wybełkotane monologi. Amber szalenie go bawiła. A jeszcze bardziej satysfakcjonowała go świadomość, że piła przez niego. Bo, szczerze, była zbyt spięta, żeby upijać się bez dobrego powodu. Kiedy znalazł ją śpiącą z butelką alkoholu pod pachą, zostawił ślady na dywanie, aby namieszać trochę w jej skacowanym umyśle.

Dziś jednak zasnęła trzeźwa, musiał więc zachować ostrożność. Poza tym przyszedł jedynie po to, by przeprowadzić rekonesans i zwrócić klucz – bo dorobił sobie własny.

Miał na stopach sportowe buty o cichych podeszwach, które tłumiły jego kroki, gdy przemykał przez dom. Klucz umieścił w kuchennej szufladzie, zwracając uwagę, by leżał dokładnie tak jak wtedy, gdy go znalazł.

Wszedł do korytarza oświetlanego lampką w jej sypialni. Istniała szansa, że się obudzi, bo minęło niewiele czasu, odkąd opuścił miejsce pod oknem, gdy zasnęła, ale sprawa była warta ryzyka. Musiał ją zobaczyć, połączyć rzeczywiste ciało z fantazją, którą miał w głowie przez cały dzień.

Nagła myśl sprawiła, że zatrzymał się w połowie korytarza. Przeszedł przez kilka podwórek, jak co noc od pół roku, a jednak nawet nie pomyślał, by ustawić mikrofony na parapetach Liv. Przesunął dłonią w rękawiczce po włosach, wpatrując się w wypływające z sypialni światło, oczekując jakiegoś ruchu.

Amber jawiła mu się jako rozpraszająca zagadka. W ciągu zaledwie jednej nocy zdołała oderwać go od obsesji, którą miał na punkcie Liv. Po raz pierwszy od ośmiu lat obudził się bez palącej potrzeby pobicia swojej byłej niewolnicy. Jednak Liv stanowiła kluczowy element w uzyskaniu dostępu do Livany. Monitorowanie jej rozmów z dawnymi niewolnikami ujawniłoby w końcu, czy miała jakieś powiązania z kartelem bądź znajomości w FBI i czy mogła je wykorzystać, by przeszkodzić mu w nawiązaniu kontaktu z córką.

Czuł silny ucisk w piersi. Pogrzebał w kieszeni bluzy i wyjął wykałaczkę, pewien, że powinien zostawić Amber w spokoju, i zakłopotany faktem, że nie zamierzał tego zrobić.

Ostatnie dziesięć godzin spędził, sprawdzając królową piękności w internecie. Tkwił już

w tym za głęboko, skupiając się jedynie na wyniku swoich badań. A zwłaszcza kiedy dotarł do sypialni i ją dostrzegł.

Długie jasne włosy rozsypały się falami wokół jej głowy. Leżała na boku, twarzą do drzwi, z małymi dłońmi wciśniętymi pod podbródek. Cienka pościel okrywała uda i biodra, zatrzymując się tuż przed nagim ramieniem. Chryste, czy jędrny tyłeczek także był nagi? A cipka równie napięta jak wszystkie inne mięśnie?

Zaschło mu w ustach, więc zwilżył wargi wokół wykałaczk. Zanim pomyśli o uprowadzeniu Amber, musiał sprawdzić kilka rzeczy – w tym Zachary’ego Kaufmana.

Nie mógł, nie powinien, ale i tak do niej podszedł. Pomimo krwi napływającej do fiuta stapał cierpliwie i ostrożnie, aby nie naruszyć zbyt wielu włókien dywanu.

Postawił trzy długie kroki i już był przy niej. Poruszył ręką, nim umysł mógł zaprotestować, zahaczył palcem o krawędź koldry pomiędzy piersiami dziewczyny i powoli odsunął ją w dół, aż dostrzegł różowobrazowe sutki.

Zamknął otwarte dotąd usta i odetchnął lekko przez nos. Wyglądała wspaniale. Z pewnością nie wydawała się kobietą, która sypia nago. Amber stanowiła tajemniczy świat uwodzicielskich niespodzianek.

Gałki oczne poruszyły się pod zamkniętymi powiekami, a ciemne rzęsy drgnęły odrobinę przy delikatnych kościach policzkowych. Jezu, mocno spała. Spojrzał na stolik nocny i dostrzegł środki nasenne.

Przykucnął, opuścił twarz na wysokość materaca i odsłonił jej płaski brzuch. Miała piękne, kobiece mięśnie pomiędzy krągłymi biodrami, talią i piersiami. Poczul, że miękną mu nogi. Jeszcze kilka sekund wpatrywania się i dokończy to, po co tu przyszedł.

Piersi były wielkie, okrągłe, zdecydowanie sztuczne. Wyblakłe blizny potwierdziły jego przypuszczenia. Może implanty pomagały w karierze modelki, ale nie potrzebowała ich. Naturalne atrybuty wystarczały, aby spuścić się w spodnie, bowiem pięknym przewyższała każdą kobietę, którą w życiu widział.

Kontrolując oddech, zsunął koldrę poniżej nagiego wzgórek łonowego i przygryzł wykałaczkę. Krew tętniła w uszach, ciało płonęło.

Zaciskała uda, dając niewielki wgląd w szczelinę między nimi. Przechylił głowę, twarz i palce zatrzymał nad ukrytą w cieniu cipką. Do jego nosa dotarł słodki zapach pomarańczy i kwiatów. Kurwa, tak bardzo chciał wsunąć w nią palce, jak obrócić ją i wcisnąć w nią fiuta.

Ogromnym wysiłkiem woli naciągnął koldrę i się podniósł. „Niebawem, Amber Rosenfeld”.

Cofał się po śladach, balansując niezdarnie, palcami odgarniając zagniecione włókna, pełznąć w kierunku drzwi. Jeszcze dwa dni do zwyczajowej wizyty Zachary’ego Kaufmana. Aż będzie cała jego.

W drodze do kuchni zatrzymał się w łazience i sprawdził apteczkę oraz szuflady pod umywalką. Na widok prezerwatyw zawrzała w nim krew.

Kosmetyki stały pogrupowane po cztery, etykietami do przodu. Nie było żadnych buteleczek z lekami.

Wyczytał, że agorafobia wiązała się z zażywaniem całej masy antydepresantów, które przytępiały zaburzenie, ale metoda leczenia była jedna. Należało zmierzyć się z lękiem.

Odetchnął głęboko i się uśmiechnął. Tak, poznał jej strach.

Poprzedniej nocy odkrył, że nie miała telefonu stacjonarnego. Teraz znalazł komórkę przypiętą do ładowarki w kuchni. Ujął więc rysik z etui w odziane w rękawiczkę palce. Postukał kilkakrotnie, by dowiedzieć się, że od wczoraj nie przyszły żadne połączenia czy wiadomości. Właściwie półroczna historia pokazywała jedynie dwa połączenia. Jedno z doktorem Emerym

Michaelsem, z którym rozmawiała pięć dni temu.

Drugie z Zacharym. Jego wiadomość o zapalonym świetle wywołała w nim tę samą krwiożerczą reakcję, gdy zobaczył Amber po raz pierwszy. Stracił ostrość widzenia, ściskając telefon w dłoni. Odłożył go i zdecydowanym krokiem podszedł do drzwi frontowych.

Jutro o tej porze zapozna się z tym palantem.

## 11 - Van

Następnego wieczoru Van bębnił palcami o kierownicę, siedząc na parkingu Saddler's Tool Company, słuchając Stay Wide Awake Eminema i czekając, aż ten przychlast Zachary wyjdzie z pracy.

Zęby bolały go od zaciskania, mięśnie zeszywniały od ramion aż po dupę. Gdzie, do cholery, plątał się jego cel? Sklep zamknięto jebaną godzinę temu.

Rozejrzał się po ciemnym parkingu, mrużąc oczy, po czym sięgnął po leżący na siedzeniu obok aparat. Przesuwał zdjęcia, aż zatrzymał się na tych, które zrobił rano na szkolnym boisku. Długie brązowe włosy, anielska twarzyczka, promienny uśmiech. Livana wyglądem tak przypominała matkę, że poczuł ból w piersi. Ale wpatrując się uważnie w rysy twarzy córeczki, rozpoznał też własne gęste rzęsy okalające jej brązowe oczy i dokładnie taki sam kształt ust, gdy się uśmiechała. Przymknął powieki, odchylił głowę do tyłu.

Livana miała siedem lat i była bezpieczna pod opieką wdowy po panu E, która ją wychowywała, jednak nic nie równało się ojcowskiej miłości i ochronie. Van nigdy ich nie zaznał, ale nie pozwolił na to, by córka dorastała bez nich. Potrzebowała go tak bardzo jak on jej, lecz w tej chwili dziewczynki zaciekle chroniła Liv i krąg uwolnionych przez nią pojmanych. Wiedział, że kobieta nie zgodzi się nawet na krótkie spotkanie. Chyba że zdoła ją przekonać.

Dziesięć minut później zza budynku wychynął pick-up, który odjechał w przeciwnym kierunku. Ten sam wóz stał na podjeździe Amber, gdy Van węszył wokół domu Liv.

Tętno przyspieszyło. Van odpalił mustanga i ruszył za autem, zachowując niezwracający uwagi odstęp. Kwadrans później znaleźli się w rozrywkowej dzielnicy Austin z zabytkowymi budynkami, staromodnymi neonami i muzyką na żywo.

Czy łózkowa zabaweczka Amber wybierała się do baru? Jeśli tak, wkrótce zdobędzie nowego kompana do kieliszka. W poniedziałkowy wieczór ruch był niewielki. Zachary zaparkował za Cyanide – niewielkim barem na Szóstej – i wszedł do środka, lekko podskakując.

Okej, może Van tylko wyobraził sobie tę lekkość, ale, do kurwy nędzy, nie potrafił przekonać samego siebie, że Amber pozwalała temu chudemu gnojce wtykać w nią fiuta. Zapieкло go w piersi. Wjechał na pobliski parking. Ochłonawszy nieco, wysiadł z samochodu i poszedł do baru.

Choć niebo było już ciemne, to wewnątrz lokalu – jeszcze ciemniejsze. Słabe elektroniczne rytmy i kiepska klientela tworzyły przeciętną atmosferę. Van minął wysokie stoliki, puścił oko do studentek, które otwarcie się na niego gapily z głupotą i pożądaniem w wielkich oczach. Białą koszulę miał rozpiętą pod szyją, a ciemne dżinsy wisiały mu nisko na biodrach. Nie był to jego typowy strój, ubrał się do zabijania.

Cel siedział na stołku przy barze i popijał piwo – sam. Van podszedł, walnął ręką w kontuar i skinął głową barmanowi.

– Trzy kieliszki tequili. Nieschlódzonej, bez dodatków. – Kiedy starszy mężczyzna sięgał po butelkę jose cuervo, Van warknął: – Nie, człowieku. Powiedziałem „tequili”. – Pieprzeni Amerykanie. Jeśli w stu procentach nie jest na agawie, nie można nazwać tego tequilą. Spojrzał na górną półkę i wskazał na butelkę real gusto. – Tamtą.

Barman nalał alkohol, Van usiadł dwa stołki od Zachary'ego, nie zwracając na niego uwagi. Kilka minut później wychylił pierwszy kieliszek, delektując się gładkim, choć złożonym smakiem. Odchylił się i czekał.

Nie minęło nawet pięć minut, a podeszła do niego pierwsza zdzira.

– Cześć. – Przycisnęła biodro do jego kolana. – Głosowałyśmy. – Długim paznokciem wskazała na roześmiane dziewczyny w kącie. – Jesteś najseksowniejszym facetem w trzech hrabstwach. – Spojrzała na bliźnię na jego policzku, po czym zerknęła w stronę koleżanek.

Zlustrował ją niespiesznie, od sztucznie podniesionych cyczków po błyszczące szpilki, i odsunął nogę od jej biodra.

– Nie jestem zainteresowany, skarbie.

– Nie umiesz się bawić – prychnęła.

Zacisnął usta w wąską linię, nawet nie mrugając.

Uniosła plastikowy paznokieć, zatrzymała go o dwie sekundy za długo i odeszła.

Pięć odrzuconych kobiet później w końcu odezwał się siedzący obok niego prostak:

– Jesteś gejem... czy coś?

Van wypił drugi kieliszek, by zdusić wściekłość palącą mu gardło. Pierdolona ciota. Tak, pieprzył się z facetami i tworzył lalki, ale co z tego? Odkąd opuścił getto, to on był stroną dominującą i nie dawał się ruhać.

Przechylił głowę i po raz pierwszy spojrzał bezpośrednio na Zachary'ego. Miał ochotę wydłubać mu te paciorkowate niebieskie oczka i wsunąć je pomiędzy jego zakrzywione palce.

– Czekam jedynie na tę właściwą, stary. – Dziewczynę, której Zachary Kaufman już nigdy nie będzie posuwał. Facet zamrugał.

– Rety, koleś. Wszystkie te, które odrzuciłeś, wydawały mi się dość właściwe.

Wzruszył ramionami.

– Chcę piękną kobietę, która ma to coś, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Blond włosy, brązowe oczy, wielkie cycy, cięty język i mocna osobowość. – Potarł palcem blat, mówiąc monotonicznie, jakby do tej pory brakowało mu szczęścia. – No wiesz, kogoś... absolutnie wyjątkowego. Niezwykłego. Z małymi dziwactwami i takie tam.

Zachary parsknął śmiechem i pokręcił głową.

– Rety, mam taką wyjątkową laskę z dziwactwami.

Gnój nic nie miał. Van zamaskował skrzywienie, wychylając trzeci kieliszek, i złagodził ton swojego głosu.

– Tak?

– Tak. Ciągłe miesza mi w głowie. Sytuacja jest pokręcona, ale wciąż wracam po więcej.

Skurwiel. Van nie chciał tego słuchać, ale musiał się dowiedzieć, jak bardzo Zachary się zaangażował. Zabicie go byłoby satysfakcjonujące. I wywołałoby bałagan. To nie w jego stylu. Natomiast manipulacja stanowiła dobre rozwiązanie.

Uniósł brwi, choć do gardła podeszły mu mdłości.

– Seksowna?

Na twarzy Zachary'ego odmalował się chytry uśmiech.

– Takie cycuchy. – Wyciągnął ręce przed siebie, jakby obejmował arbuzy. – Ładna buźka. Ciasna cipka.

Van poczuł palącą wściekłość, gdy krew dosłownie zagotowała się w jego żyłach. Zachary już był trupem. Uderzył dłonią o kontuar.

– Kolejny kieliszek, tylko się streszczaj, stary.

Leszcz na stołku musiał pomylić jego wściekłość z podnieceniem. Parsknął rozzwierającym uszy rechotem.

– Tak, koleś, ale ma poważne problemy, nie jakieś tam dziwactwa. Nie sądzę, by w ogóle wychodziła z domu. Nie chce dać się ruhać przy świetle. Chodzę do niej od pół roku. Zawsze robimy to u niej. I wciąż nie widziałem jej nago.

Pół roku i debil nie skumał, że kobieta cierpi na agorafobię. Do Vana podjechał kieliszek, więc złapał go i przełknął alkohol wraz z obrazami Zachary'ego pieprzającego Amber. Żołądek się skurczył, oddech przyspieszył. Van nie mógł nie warknąć.

Cholera, miał sobie poradzić z tą rozmową. Potrafił takie rzeczy. Kontrola bez użycia siły. Do diabła, przez wiele tygodni pił z handlującym prochami padalcem, który mieszkał z Kate, ostatnią dziewczyną, którą Van uprowadził dla pana E. Bracia Kate może i strzegli jej cnoty, ale przegrali przez strzępienie języków po pijanemu. Lubił myśleć, że uratował tę dziewczynę, ponieważ uwolnił ją z domu pełnego cracku, Liv zaś uwolniła ją od niewoli pana E.

Zachary w zamyśleniu sączył piwo. Odsunął włosy z dala od zmarszczonych brwi, a kiedy otworzył usta, wydawało się, jakby mówił sam do siebie.

– Muszę chodzić do niej o określonej porze w określone dni. Pół minuty wcześniej czy później i zaczyna świrować. – Znów przeczesał włosy. – A jednak synchronizuję zegarek z jej zegarami, aby zjawić się punktualnie. Sytuacja wyglądała zgoła inaczej niż w przypadku tych, których wcześniej uprowadzał. Amber nie trafi do klienta. Była wyjątkowa i fascynująco szalona. I należała do niego. Do diabła, porwałby ją, nawet jeśli jedynym celem miałyby być upewnienie się, że nie będzie z Zacharym – choć chodziło o coś innego. Jednak ten kretyń na nią nie zasługiwał. Oczywiście Van również.

Odstawił pusty kieliszek, wziął wykałaczkę ze stojącego na barze pojemnika. Jak dotąd pozbawił życia tylko dwie osoby. Zastrzelenie żony gwałciciela Liv stanowiło element tortury, nim zabił i jego.

Zachary nie gwałcił. Na swój pieprzony sposób był po prostu wypierdkiem bez jaj.

– To jedyna dziura, którą posuwasz?

– Tak, dlaczego pytasz?

Ruchem głowy wskazał na stado wchodzących lasek.

– A może chcesz nadzieć na fiuta prawdziwą babkę? Przy świetle?

Zachary uniósł brwi aż pod kosmyki opadających włosów.

– Poważnie?

„Co za pizda”.

– Patrz na to. – Obrócił się na stołku w stronę kobiet i rozchylił uda, wiedząc, że opięte spodnie idealnie podkreślają to, co pod nimi skrywał. Oparł się na łokciach o bar, przygryzając wykałaczkę.

Spojrzały na niego cztery pary oczu. Przesuwając wzrokiem po całej grupie, utrzymywał na twarzy wyraz obojętności, nie wykazywał większego zainteresowania.

Z rumianymi policzkami i chrząkaniem dziewczyny jak wygłodniałe ratlerki pognały jednocześnie ku niemu, żeby się z nim przywitać.

Czas wybawić je z niedoli.

– Jestem gejem.

Rozległ się chór jęków.

Zachichotał.

– Znam to uczucie. Ale ten tutaj – ścisnął Zachary'ego za kark z większą siłą, niż było to konieczne – naprawdę mnie kręci. Widziałem jego fiuta w kiblu. Niewiarygodny, moje panie. Zabawcie się z nim. – Rzucił zwitek banknotów na ladę, poklepał Zachary'ego po plecach i ruszył do drzwi.

Przestawił mustanga kilka samochodów od pick-upa kuriera i wziął aparat. Czterdzieści pięć minut później matoł wyszedł z baru, obściskując jedną z dziewczyn, po czym włożył jej język do gardła. Miał wystarczająco dużo czasu, by upolować laskę.

Van uniósł aparat i zaczął pstrykać z ukrycia. Zachary przycisnął dziewczynę do drzwi

pasażera swojego wozu, jedną ręką szukając kluczyków, drugą podnosząc jej spódnicę.

Klik, klik, klik.

Płuca Vana rozszerzały się maksymalnie przy każdym głębokim, satysfakcjonującym wdechu. Był cholernie zadowolony z siebie. Nie tylko powstrzymał się przed wypatroszeniem gnoja, ale również wyświadczył Amber przysługę. Może nie obchodziło jej to, kogo posuwa Zachary – zwłaszcza biorąc pod uwagę, że kilka dni temu chciała się bzykać z nim – ale przeczytał, że osoby cierpiące na agorafobię uzależniały się nie tylko od domów, lecz także od ludzi. W tej chwili mogła być związana tylko z jedną osobą.

Zachary pchnął dziewczynę na tylne siedzenie samochodu. Nie zwracając sobie głowy zamykaniem drzwi, zaczął pożerać jej twarz, a potem cipkę w blasku ulicznej latarni.

Van pstryknął jeszcze parę zdjęć, odłożył aparat i zapalił papierosa. Jutro Amber nie będzie miała innego wyjścia, jak tylko zakończyć znajomość z Zacharym Kaufmanem. Chciał jednak, by brzmiała przekonująco, gdy się za to zabierze.



## 12 - Amber

Zamawianie jedzenia należało do zadań wykonywanych we wtorkowy poranek, Amber musiała odhaczyć je na liście. Jednak kiedy zerknęła na saldo bankowego konta, zdała sobie sprawę, że rutyna będzie musiała wkrótce ulec zmianie. Drgnęła jej powieka. Zdrowie psychiczne zależało od prądu czy wody. Odkurzaczyz, bieżnia, prysznic, pranie, grupy wsparcia w sieci...

Wsunęła dłonie pod pachy, obejmując się i wciskając w kanapę, gdy powaga sytuacji osiadła ciężarem na jej piersi.

Te obawy były inne od tych, do których przywykła. Kiedy wychodziła na zewnątrz, paraliż, duszności i utrata kontroli nad ciałem wywoływał fizyczny rodzaj strachu, który niebezpiecznie podnosił tętno. Ale przerażenie związane ze zmianami w domu i rozkładzie zajęć oraz utratą łączności z kurierem i kochankiem w jednym odebrało jej dech i wywołało uczucie pustki, bo odniosła wrażenie, jakby nie była już człowiekiem.

Kim się stanie bez swojego porządku i codziennej rutyny? Jeżeli nie uczestniczką konkursów piękności i pilnującą czystości wariatką, to kim? Pustą skorupą w pokoju bez klamek, jak jej matka?

Najbardziej realnym zagrożeniem okazała się jednak utrata domu. Odcięcie mediów oznaczało konieczność opuszczenia budynku. Będzie musiała z niego wyjść. Wołała umrzeć.

Zamknęła laptopa. Nie potrzebowała zakupów. Ani nie ugotuje, ani nie zamrozi niczego, gdy odetną prąd. Rano wyłączono jej wodę.

Zegary na ścianie podpowiadały, że do przyjazdu Zachary'ego pozostał jeszcze kwadrans. Kurier wysłał paczki, a za kilka dni Amber otrzyma zapłatę, więc zdoła przywrócić media. Aż do następnego miesiąca.

Przez dłuższą chwilę patrzyła przed siebie, szukając w swoim wnętrzu odpowiedzi, reakcji, czegokolwiek, ale znalazła tylko bezsens i brak wartości.

Odłożyła komórkę i laptopa na ławę, ustawiając je pod kątem prostym, i przeszła korytarzem, aby przygotować się na przybycie Zacha. Kiedy dotarła do drzwi sypialni, uniosły jej się włoski na karku. Znieruchomiała. Coś było... nie tak.

W salonie rozległo się kliknięcie, po czym zaskrzypiała podłoga. Krzyk podszedł Amber do gardła, więc zamknęła usta, słysząc bicie własnego serca. Czy ktoś kręcił się po jej domu? Jak to możliwe? Przecież przy włamaniu powinna usłyszeć trzask.

Minęła chwila ciszy, gdy stała spięta i drżąca, tłumiąc oddech. Chwyciła się futryny, nogi dygotały zbyt mocno, by mogła biec, umysł odradzał wydawanie jakichkolwiek dźwięków.

Cisza zaciskała się wokół piersi Amber i powoli, szaleńczo rozpraszała z każdym wydechem. Miała paranoję? Czy to tylko wytwór wyobraźni?

I wtedy usłyszała miękkie kroki w skarpetkach na twardym drewnie, zbliżające się, nabierające prędkości. Czas stanął w miejscu, gdy napięła mięśnie, by zerwać się do ucieczki, i spojrzała przez ramię.

W korytarzu dostrzegła mężczyznę o szerokiej piersi, z czapką z daszkiem na głowie, blizną na policzku i pistoletem w ręce.

Dlaczego Van był w jej domu i mierzył do niej ze spluwy? Szok sprawił, że zaniemówiła.

– Nie uciekniesz. – Jego głos brzmiał miękko i swobodnie, dokładnie tak jak

zapamiętała. Ale mężczyzna w wyciągniętej ręce dzierżył broń, celując w głowę Amber, palec w rękawicze trzymał na spuście. W drugiej dłoni miał tablet, pod sprzączką paska znajdował się jej telefon.

Stała w progu sypialni, napięcie roso z każdą mijającą sekundą. Dzielily ich jakies trzy metry. Jak dobrze celował? Jeśli rzuci się do pokoju, to czy zdoła uciec przez okno? Na zewnątrz. O Boże. Nie mogła przełknąć śliny, nie mogła oddychać.

– Zastrzelę cię przez drzwi, zanim dotrzesz do okna. – Wykrzywił usta w przerażającym uśmiechu. – A oboje wiemy, że kiedy odsuniesz zasłonę, dostaniesz ataku paniki.

Trudno się było z tym spierać, ale bolało ją to, że znał jej sekret. Podsycało ogień w żyłach, rozgrzewało skórę, zniekształcając słowa.

– Czego chcesz?

– Dojdziemy do tego. Stań pośrodku korytarza z rękami po bokach.

Zuchwały rozkaz sprawił, że obsypała ją gęsia skórka. Co gorsza, Amber nie skończyła się ubierać, bo wołała, by Zach nie widział pomiętej sukienki. Jedyne, co miała na sobie, to koronkowe majtki i krótka halka.

– Pozwól, proszę, że wezmę szlafrok. – „I coś ostrego, by cię dziabnąć”.

– Nie będę się powtarzał. – Niesamowity spokój w głosie Vana odebrał jej całą siłę. W sztywnych rysach jego twarzy nie dostrzegła ani odrobiny wesołości. Nie żartował.

Może do niej nie strzeli, ale wiedział o agorafobii. Czy jeśli go rozżołości, zmusi ją do wyjścia z domu? Wysunęła się na korytarz, trzymając ręce po bokach, gdy wbijał intensywne spojrzenie w jej nogi, majtki, aż zatrzymał je na naciskających na bawełnę sutkach.

Spojrzał Amber w oczy.

– Masz trzy sekundy, żeby powiedzieć, jak witasz Zachary’ego Kaufmana przy drzwiach.

Krew odpłynęła jej z twarzy i przeszył ją dreszcz.

– Co...

– Dwie sekundy.

– Nie...

– Jedna.

– Otwieram zamek i czekam w sypialni – wyznała pospiesznie. – Proszę, nie rób mi krzywdy. – Nawet jeśli nie była z nim emocjonalnie związana, nie chciała, by coś mu się stało.

Ruszył ku niej, wciąż celując z pistoletu. Puls tętnił w uszach, szyja się napięła, ale Amber trzymała uniesioną głowę, spojrzeniem przekazując Vanowi, by się pierdolił.

Stanął pół metra od niej i przycisnął lufę do jej mostka, wbijając wzrok w piersi. Zimny metal przesunął się na środek klatki piersiowej, zgarniając ze sobą materiał halki, aż dekolt sięgał sutków. Van się przysunął i cicho, autorytarnie rzucił:

– Wejdz do sypialni, usiądz na łóżku.

Zadrżała pod wpływem tego głosu, pragnąc się podporządkować. Jednak blask szarych oczu sprawił, że nie była w stanie się ruszyć, zmroziła ją dzikość ich głębi.

Odwrociła wzrok, zacisnęła palce w pięści.

– Teraz! – krzyknął.

Wzdrygnęła się, sapnęła i zatoczyła do pokoju. Poszedł za nią, a kiedy usiadła na łóżku, podsunął jej tablet pod nos.

Nie spojrzała na urządzenie, nie mogła oderwać wzroku od górującego nad nią mężczyzny. Biła od niego mroczna aura, emanował okrutną, drapieżną władzą. Nie furiacką czy szaloną, nie bił i nie pluł. Ale wyrachowanie ją kontrolował.

Objęła się rękami i spojrzała mu hardo w oczy, drząc na widok surowego, zwierzęcego

piękna. Może gdyby wypowiedziała jego imię, przypomniaby mu, że jest człowiekiem.

– Van, zmusisz mnie do wyjścia?

Jedyną rzeczą, jaka się poruszyła, były jego usta.

– Spójrz na ekran i przesuwał zdjęcia.

Może skłamał w sprawie imienia. Spuściła wzrok i zmarszczyła brwi, gdy dostrzegła pierwszą fotografię.

Ukazywała Zacha na parkingu, gdy trzymał rękę pod spódnicą jakiejś brunetki. Zamrugła gwałtownie, zaskoczona pokręciła głową.

– Jak...

– Popatrz na kolejne.

W głowie Amber panował chaos, gdy zdrętwiałym palcem przesuwała po ekranie. Dziewczyna leżała na plecach w pick-upie Zacha, a jego kudłata głowa znajdowała się pomiędzy jej udami.

Poczuła mdłości, kiedy spojrzała na kolejne. Ta sama scena, ta sama dziewczyna, z tą różnicą, że między jej nogami były teraz biodra Zacha, a spodnie napinały się pod jego nagim tyłkiem. Amber zalała fala gorąca, gdy coś ścisnęło ją w piersi. Co to oznaczało dla Vana? Dlaczego jej to pokazywał?

– Skąd znasz Zachary'ego?

– Poznałem go wczoraj w barze na Szóstej. Powiedział, że we wtorki i piątki posuwa piękną szajbuskę o imieniu Amber, ale że chce wsadzić fiuta w prawdziwą kobietę.

Zwinęła dłonie w pięści. Mógł to zmyślić.

Włożył tablet pod pachę.

– Przy włączonym świetle.

Żołądek jej się skurczył, wokół serca rozgorzał mocny ból.

– Więc pomyślałeś, że mnie... uświadomisz? Machając pieprzoną bronią? – To było zbyt wiele. Za dużo niespodzianek w zbyt krótkim czasie. – Ale wiesz co? Jestem walnięta, a on może pieprzyć, kogo tylko chce. Dlaczego cię to obchodzi?

Żrenice Vana powiększyły się, pochłaniając szare obwódki.

– Ma przyjść w południe? Tak czy nie?

Sukinsyn.

– Nie, cztery po dwunastej.

Spojrzał na stolik nocny, więc powiodła za nim wzrokiem. Zegar wskazywał jedenastą pięćdziesiąt osiem. Nie było mowy, aby tak po prostu przypadkiem spotkał Zacha w barze po tym, gdy znalazł się na jej ganku.

Zacisnęła zęby.

– Od jak dawna obserwujesz mój dom? – I jak się tu dostał? – O Boże, ukradłeś mi klucz. Ty arogancki, podły złodzieju!

– Ostrożnie, Amber. – Lodowate spojrzenie wywołało u niej ciarki. – Ubierz się. – Machnął ręką w kierunku szafy. – Masz pół minuty.

Dlaczego spośród wszystkich kobiet w Austin wybrał właśnie ją? Skoro znał rozkład jej dnia, może się zorientował, że Zach był jedyną osobą, która zauważyłaby zniknięcie Amber. Do diabła, miał jej telefon. Jeśli spojrzy na historię, będzie wiedział, że z nikim nie rozmawiała, nikogo nie miała.

Podeszła do szafy, próbując utrzymać drżące ręce na ledwo zakrytych piersiach.

– Co zamierzasz z nim zrobić?

– Jeśli zadasz jeszcze jedno pytanie, zabiję go powoli i brutalnie na twoim dywanie.

W umyśle Amber rozegrał się ten scenariusz, myśli podążyły do chorego, egoistycznego

miejsca, w którym kiełkowało i kwitło jej zaburzenie. Uszkodzony dywan będzie trwałym przypomnieniem, bo nie zdoła kupić nowego.

– Pozwolę mu żyć, jeśli go stąd przepędzisz. – Spojrzał na nią surowo, zaciskając usta w wąską linię. – I masz być naprawdę przekonująca. Lepiej, żeby sukinsyn wyszedł stąd przeświadczony, że nigdy więcej cię nie zobaczy. Właśnie dałem ci powód, byś się do tego przyłożyła. Wykorzystaj go. Piętnaście sekund.

Oszołomiona pospiesznie się ubierała, walcząc z džinsami i wciągając T-shirt na halkę. To się nie mogło dziać. Jeśli przepędzi Zacha, ile minie czasu, nim ktoś znajdzie jej ciało? Albo, co gorsza, pusty dom?

Czy Van ją porwie? Spociła się, nogi miała jak z waty.

– Nie mogę wyjść. Będiesz musiał mnie zastrzelić. – Tak czy inaczej, nie przetrwa.

– Cały czas będę tutaj. – Podeszedł do szafy i chwycił drzwi, nadal w nią celując. – Jeśli to spieprzysz, a Zachary zrobi się podejrzliwy, zastrzelę go. Siadaj na łóżku.

Dlaczego się tego nie domyśliła na samym początku? Do cholery, wpuściła tego psychola do swojego domu. Głupia dziewczucha. Zasłużyła sobie. Wytarła pot z twarzy i ramion, gdy przyspieszony puls nadal tętnił w uszach.

Wzięła kilka głębokich wdechów, usiadła na łóżku i przygotowała się, aby odsunąć od siebie jedyną osobę, jaką miała.

Van zniknął w cieniu szafy, pozostawiając odrobinę uchylone drzwi, szczelinę skierowaną prosto na nią.

Sześć oddechów później na podjeździe dało się słyszeć warkot silnika. Serce Amber biło tak boleśnie, że chciała zgiąć się wpół. Poradzi sobie. Szanse na przeżycie miała mizerne, ale mogła uratować Zacha.

Drzwi frontowe otworzyły się, po czym zamknęły. Van, poznawszy jej rutynę, zapewne nie przekręcił zamka.

Wiedział za wiele. Nie śmiała spojrzeć w kierunku szafy ze strachu, że spanikuje.

W korytarzu rozbrzmiały kroki, w progu sypialni pojawiła się wysoka sylwetka Zacha. Amber dopadły obrazy, jak zabawiał się z tamtą dziewczyną, przeszył ją dreszcz i poczuła ucisk w gardle. Nie wywołała ich zazdrość, ale dławiąca myśl, że nie okazała się wystarczająco dobra.

Uśmiechnął się.

– Dziś džinsy? Nie wiedziałem, że je nosisz.

Zaboli. Przełknęła ślinę. „Zrób to jak najszybciej”.

– To koniec, Zach. Koniec z dostawami. Koniec z seksem. – Głos jej drżał. Cholera.

Zmrużył oczy, przecesał sięgające podbródka włosy i chwycił je z tyłu głowy.

– Co... masz na myśli?

Odetchnęła głęboko i się wyprostowała.

– Widziałam cię wczoraj wieczorem.

Drgnął, opuścił rękę. Zgarbił się i ruszył ku niej.

– Nie. Zostań tam, gdzie jesteś. – „Pozbądź się go. Zapewnij mu bezpieczeństwo”.

Spojrzała ostrzej i powiedziała stanowczym tonem: – Mówiłam, że to koniec.

– Jak... – Wytrzeszczył oczy. – Wyszłaś z domu?

Cholera, oczywiście, że nie. Ale nie był tak bystry jak ten kutas w szafie.

– Widziałam cię z dziewczyną w barze na Szóstej. Chcę, byś odszedł. I nie wracał. Kto inny zajmie się moimi sprawami.

– Hej, nie. Zaczekaj. – Popatrzył błagalnie, po czym otarł twarz. – Wszystko wyjaśnię.

Kiedy znów ruszył w jej stronę, uniosła dłoń.

– Nie podchodź. – Boże, przez napięcie w pokoju niemal nie mogła oddychać. – Jeśli

spróbujesz się ze mną skontaktować, wystąpię o zakaz zbliżania. – „Usiłuję ocalić ci życie”. – A teraz opuść ten dom.

– Jezu, zakaz zbliżania? Na jakiej podstawie? – spytał słabym głosem, lekko się garbiąc.

– Amber, ona nic nie znaczyła. To był błąd.

– Powiem, że mnie zgwałciłeś. – Skuliła się w duchu, walcząc z mdłościami. – Na mojej pościeli wciąż znajduje się twoje nasienie. Uwierzą. – Gdyby Zach choć trochę ją znał, wiedziałby, że miała obsesję na punkcie czystości. Ale nigdy nie zwracał uwagi na jej neurotyczne zachowania, za co właśnie tak bardzo go lubiła.

Podniosła się i wskazała palcem w okolicę drzwi frontowych. – Wypierdalaj.

Zacisnął zęby, niebieskie oczy się zaszklily. Kilka razy skinął głową, wpatrzony w podłogę. Uderzył dłonią w drzwi od sypialni.

– Walnięta suka. – Odwrócił się i odmaszerował korytarzem. Chwilę później trzasnęły drzwi frontowe.

Samochód zawarczał, po czym jego dźwięk rozplynał się w oddali. Zachary zniknął. Została sama. Paczek nie wysłano. Westchnęła drżąc, oczy zapiekły od niechcianych łez. Pociągnęła nosem, spojrzała na szafę. Boże, dopomóż. Otworzy się lada moment.

Kiedy Van wyszedł, popatrzyła mu w oczy i warknęła:

– Byłam wystarczająco przekonująca?

– Uważaj, jak do mnie mówisz. – Minał ją i wyjrzał na korytarz. – Powinienem go zabić, gdy nazwał cię suką. Amber zrobiło się ciepło na sercu. Dotknął tej stęsknionej, wrażliwej części psychiki, której sama nie chciała się przyglądać. Wywołał w niej dezorientację, może o to mu chodziło.

– Myślisz, że możesz bezkarnie włamywać się i grozić ludziom, ale jak ktoś coś brzydko powie, jest to przestępstwo?

– Tak. – Niepokojąco skupione na niej oczy sprawiały, że czuła się bardziej naga, niż kiedy paradowała przed setkami sędziów. Zabezpieczył pistolet, wsunął go za pasek spodni z tyłu. – Możesz uciekać, ale nigdzie się tu nie ukryjesz, chyba że wybiegniesz na zewnątrz. Jeśli nie będziesz wypełniać moich poleceń, wyciągnę cię... na dwór.

Pokręciła gwałtownie głową i złapała się za szyję. To, co sugerował, było najgorszym możliwym scenariuszem, chyba że...

– Zamierzasz posiekać mnie na kawałeczki?

Zimny uśmiech wykrzywił mu usta. Zaraz spowaźniał.

– Idź do kuchni.

Pieprzony psychopata. Stał w progu, zajmując całe przejście na korytarz. Mógł zmiażdżyć Amber zupełnie bez wysiłku. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu i ciało wyrzeźbione wprost z kamienia. Przeróżający człowiek. Nie chciała się do niego zbliżać, ale wyjście na zewnątrz było gorsze. Wyprostowała się i skierowała w jego stronę.

Kiedy przemykała obok, złapał ją w talii i przycisnął plecami do siebie. Uderzyła go w rękę, szarpiąc się, ale tylko wzmocnił uchwyt. Wzwidziony fiut wbił się w jej pośladki, gorący oddech owiał ucho.

– Walka jeszcze bardziej mnie kręci. Nie przestawaj.

Znieruchomiała. Boże, nie kłamał. Kutas niezaprzeczalnie wbijał się Amber w plecy. Odczuwanie go – tak wielkiego i twardego – sprowadziło żar pomiędzy jej nogi i wywołało gęsią skórę. Dlaczego reagowała na niego w ten sposób? Nienawidziła tego uczucia, a zarazem go pragnęła i, do kurwy nędzy, nie mogła przecieżyć w tej chwili całkowicie i bezgranicznie oszaleć.

Odetchnęła. „Myśl, myśl, myśl”. Ale jego zamiar był widoczny, bezapelacyjnie się o nią ocierał, rozprasząc myśli.

– Chcesz mnie zgwałcić, prawda?

Tors Vana poruszał się wraz z oddechem.

– Myślałem, że chcesz, byśmy byli kumplami do łóżka. Nie utrudniaj.

– Co? Nie. Nie, nie, nie. Niczego nie proponuję! – Głos jej zadrżał, gdy wbiła mężczyźnie łokcie w żebra. – Odmawiam.

Przytrzymując Amber wokół klatki piersiowej, zębami ściągnął rękawiczkę, wsunął rękę z przodu jej dzinsów i pod majtki. Sapnęła, próbując dosięgnąć broni, którą miał przy plecach. Rękawiczka opadła na podłogę, kiedy wygiął plecy, aby masywnym ramieniem skutecznie uniemożliwić jej ucieczkę.

Palce w spodniach naciskały z siłą i determinacją. Przesunęły się po łonie, wdarły pomiędzy fałdki. Aż wreszcie wtargnęły do środka, Boże, pieprzyły ją. Szarpnął do tyłu, ocierając pośladkami Amber o sterczące fiuta.

Wewnętrzne mięśnie bezwstydnie pulsowały. Chciała płakać, wiedząc, jak była wilgotna, upokorzona, wiedząc, że wodził dłonią po dowodach jej pokręconego umysłu i dotykał w miejscu, którego nigdy nikomu nie chciała pokazać.

– Proszę. – Zacisnęła uda. – Proszę, nie chcę.

Otarł się o nią mocniej.

– Twoja cipka się z tobą nie zgadza. – Bez ostrzeżenia wyjął rękę ze spodni Amber i wsadził palce do jej ust. Smak podniecenia zmieszał się ze śliną, gdy Van dłonią napierał na żuchwę, unieruchamiając kobietę przy sobie. Kiedy puścił Amber, aż się zatoczyła. Wyciągnął rękę, by ją złapać, ale odsunęła się szybko. Zgarnął leżącą na podłodze rękawiczkę i wskazał na kuchnię.

– Idź przodem.

Podążył tuż za nią. Próbowwała się skupić na planie, możliwej do wykorzystania broni, czymkolwiek poza sposobem, w jaki jej ciało zareagowało na zdominowanie przez Vana.

Zatrzymał się przy zlewie, położył tabletki na blacie.

– Daj mi coś do picia.

Najwyraźniej włamywanie się do domów, pieprzenie się z kobietami i ogólne bycie dupkiem wywoływało pragnienie. – Odciepli wodę. – Nie powstrzymała rumieńca upokorzenia wpływającego na jej twarz.

Pustka na jego obliczu irytowała tak samo, jak przerażała.

– Idę do zakładu, że zdążyłaś się przygotować. Otwórz lodówkę.

Zazgrzytała zębami, podchodząc do urządzenia, i wyjęła jeden z czterech dzbanków z wodą. Kiedy napełniła szklankę, wsypał do niej zawartość jakiejś wyjętej z kieszeni torebki i zamieszał palcem w rękawiczkę.

– Wypij.

– Nie ma mowy. – Cofnęła się, sapiąc. – Co to?

Sekundę później był przy niej, pierś przy piersi, po czym pociągnął ją do przesuwanych drzwi. Odsunął zasłony i oślepiające, wpadające z podwórka światło niemal zapaliło Amber skórę oraz gwałtownie przyspieszyło bicie serca.

Nogi się poddały, odwróciła głowę od przerażającego świata zewnętrznego. Gdyby tam wyszła, zostałaby zniszczona. Nie zdołałaby nic powiedzieć ani krzyknąć, ani nawet nabrać powietrza.

Próbowala mu się wyrwać, aby uciec od drzwi. Przed oczami zatańczyły mroczki, serce obijało się o żebra.

Dyszała, a mimo to nie była w stanie napełnić płuc. Oślepiły ją gorące łzy. Walczyła jeszcze mocniej, ale ręce mężczyzny znajdowały się dosłownie wszędzie, trzymały zbyt mocno,

duszac. Jedyne podświadomie wyczuwała jego ciepło oraz woń wody kolońskiej.

Zaszeleściły zasłony i zniknęło słońce. Za późno zdała sobie sprawę, że leży na podłodze, zwinięta na kolanach Vana, z twarzą wtuloną w jego ramię.

Naparła na dłoń podtrzymującą jej potylicę, gdy na ustach poczuła dotyk szklanki.

– Możemy tak cały dzień. – Rozlał chłodną ciecz na wargi Amber. – Albo możesz to wypić i spokojnie zasnąć. Chciał, by straciła przytomność? Cóż, mógł się walić. Zacisnęła usta i odwróciła głowę.

– A potem co?

– Potem... wybierzemy się na przejażdżkę.

## 13 - Van

Van ukląkł na łóżku obok Amber i wziął głęboki, uspokajający wdech. Po trzech próbach walki z przesuwanymi drzwiami kobieta wpadła w spazmatyczne drgawki i zemdlała.

Kręcąc głową na tę ironię, przywiązał jej bezwładne ręce do zagłówka za pomocą znalezionych w szafie pasków. Następnie ze stolika nocnego wziął szklankę ze środkiem nasennym.

Po samym omdleniu obudziłaby się w samochodzie w ciągu nie więcej niż trzydziestu minut, ale tabletką gwałtu wydłuży czas, gdy będzie nieprzytomna. Szamotanie się z nią przy otwartych drzwiach było ryzykowne, choć wiedział, że mieszkańcy sąsiedniego domu przebywali w pracy, a innym widok zasłaniały drzewa.

Mógł uniknąć ryzyka, po prostu przyszpilając ją do podłogi i zmuszając do wypicia cieczy. Ale obserwowanie zmagania, sprawdzanie, jak daleko się posunie, ujawniło wiele informacji na temat sposobu, w jaki działa jej umysł.

Wmówiła sobie, że największe zagrożenie istnieje na zewnątrz, za drzwiami i oknami, a najmniejszy ból odczuwa w domu, z nim. Zapewne z radością przyjęłaby kulę, byle tylko nie pić wody, bo wiedziała, że po spożyciu środka uspokajającego znajdzie się poza murami budynku. Było to fascynujące.

Kiedy szukał w sieci Amber Rosenfeld, dowiedział się, że zajęła pierwsze miejsce w niezliczonej ilości prestiżowych konkursów piękności i bikini fitness. Po czternastu latach kariery nastąpiła cisza. Przez dwa lata żadnych artykułów, jedynie profil w sklepie internetowym z wyrobami ze skóry. Dlaczego?

Miała trzydzieści trzy lata, więc była od niego starsza tylko o rok. Zgrabna figura i młody wygląd zapewniłyby jej spore dochody w modelingu. Mimo to zamknięta w domu ryła wzory w skórze i tonęła w długach. Co jej się, do chuja, stało?

Nie miała kont w mediach społecznościowych, nie doszukał się również wzmianek o rodzinie i przyjaciółach. Zniknęła z życia po dyskwalifikacji w starciu, które mogło przynieść jej czwartą wygraną w międzynarodowym konkursie piękności. Znaczenie liczby cztery nie umknęło jego uwadze.

Siedział okrakiem na biodrach Amber, pragnąc zagłębić się w jej skomplikowanym umyśle, delektując się bliskością jędrnego ciała tuż przy jego jajach. Chryste, tą walką odebrała mu sporo samokontroli. Pragnął jednak rznąć ją u siebie w domu, w swoim łóżku, gdzie rosnący wokół gęsty las pochłaniałby wszelkie krzyki.

Za pomocą słomki, którą znalazł w kuchni, nabrał wody ze szklanki, zatkał otwór palcem i wlał płyn do gardła Amber. Zakaszłała, przełknęła i sapnęła, wybudziwszy się. Kiedy zamrugła i rozchyliła wargi, podał jej kolejną porcję. Znow przełknęła, po czym szarpnęła skrzepowanymi rękami i obróciła głowę, by spojrzeć, co je przytrzymało. Wytrzeszczyła oczy, zacisnęła dłonie w pięści i wrzasnęła:

– Ty nikczemny, podstępny – miotała się, wyginając biodra – tłusty kutasie, uwolnij mnie!

Ze śmiechem położył dłoń na jej ustach i nosie.

– Jeszcze się przekonasz, jak nikczemny, podstępny i tłusty jest mój kutas, ale najpierw utnij sobie dłuższą drzemkę.

Chryste, była urocza, ale cała sytuacja nie przedstawiała się kolorowo. Sąsiedzi mogli ją



usłyszeć. Przechylił głowę, obserwując, jak walczy o powietrze pod naciskiem jego dłoni. Nadszedł czas na brzydkie rzeczy.

Cofnął się więc i uderzył Amber w brzuch. Nie na tyle, by coś uszkodzić, ale żeby pokazać dominację i zwrócić jej uwagę.

Sapnęła cicho, prężąc się pod nim, przygryzła dolną wargę. Zatrzepotała powiekami, próbując nie uronić łez. Kiedy ból zelżał, zmrużyła oczy, wpatrując się w niego.

Podsunał jej szklankę, unosząc brew.

Z uporem zacisnęła usta.

Niespiesznie przesunął palcem po okrytym bawełną brzuchu kobiety, okrążając obolałe miejsce, drwiąc z niej, aż źrenice rozszerzyły jej się ze strachu. Zadrżała, pot spłynął po miodowej skórze. Wcześniej nie tylko strach wywołał w Amber takie reakcje. Była również podniecona, gdy wciskał palce w cipkę, a może gdy czuła na plecach twardego fiuta, wiedząc, że pociąga mężczyznę. Ale walczyła, co podniecało go bardziej niż wilgoć sącząca się pomiędzy ud.

Przeciągnął palcem przez jej mostek, obojczyk, wodził nim po podbródku i policzku.

– Co ze mną zrobisz? – Drzenie w głosie Amber oddziaływało na najmroczniejsze ośrodki rozkoszy w jego wnętrzu. Nachylił się, palcem zaczął pieścić usta, nos, wąskie brwi, wywołując niepokój dziewczyny. Kiedy znów był przy nosie, ścisnął go, blokując dopływ tlenu. Spojrzała mu z bólem w oczy.

Trzymając ją za twarz, podsunał jej szklankę pod podbródek. Kiedy otworzyła usta, by zaczerpnąć powietrza, wsunął końcówkę słomki między jej zęby. Palcami nadal zaciskał nos, a dłonią drugiej ręki zamknął usta Amber wokół rurki.

– Dam ci odetchnąć, kiedy wypijesz więcej przez słomkę. Jeśli zemdlejesz, ocucę cię i zaczniemy od początku. Wielkie brązowe oczy kobiety wpatrywały się w niego, aż ciśnienie w płucach kazało jej dać za wygraną. Poruszyła grdyką, gdy zaczęła pić. Łzy desperacji zebrały się w kącikach i spływały po skroniach.

– Ciii... – Nachylił się nad nią, nie puszczać żuchwy i nosa, i scałował słone krople.

Kiedy w słomce zaszumiało powietrze, odstawił szklankę na stolik i przysunął twarz do Amber. Oddychała ciężko, łapiąc oddech i jednocześnie pochylając podbródek, by uciec przed Vanem. Ścigał jej usta, złapał je wargami, po czym ssał, drażnił, czerpał rozkosz z falowania piersi oraz bezskutecznych prób uwolnienia się od niego. Po chwili usiadł.

Szarpnęła więzy, ale szybko się poddała, wyraźnie wyczerpana. Rozejrzała się po pokoju, jakby zapamiętując każdy szczegół, zatrzymała wzrok na akwarium ze zniszczonymi trofeami.

– Nie mogę wyjść. Nie mogę – jęknęła ponuro i z rezygnacją.

– Powiedz, dlaczego się wycofałaś? – Ruchem głowy wskazał na zbiornik.

Przeniosła na niego zaszklone spojrzenie, tak naprawdę go nie widząc.

– Zobaczysz.

Zmrużył oczy, chcąc domagać się wyjaśnień, ale miał jedynie dwadzieścia minut, nim narkotyki zaczną działać. Rzucił więc tylko ogólnikowo:

– Mam zamiar cię naprawić, wtedy ty zobaczysz.

Ucisząc sprzeciwy kobiety, podszedł do szafy. Z górnej półki zdjął trzy torby, żeby wypchać je ubraniami. Kiedy się zorientowała, co robi Van, znów zaczęła jęczeć, że nie wyjdzie, aż zakneblował ją wyjętą z komody skarpetką.

Do jednej z toreb wrzucił kosmetyki z łazienki, a następnie pustą szklankę z dowodem w postaci osadu z tabletki gwałtu. Wyłączył telefon i laptopa Amber oraz swój tablet.

Dwadzieścia minut później już smacznie spała. Upewnił się, że miała drożne drogi

oddechowe, i pozostawił skarpetkę na miejscu. Założył okulary przeciwsłoneczne i wszedł do garażu.

Pusty. Chyba logiczne, że nie posiadała auta, skoro nigdy nie wychodziła z domu. Zgarnął pilot z półki i zamknął za sobą drzwi. Na zewnątrz było jasno, więc tym razem się nie krył, przeszedł ulicą.

Pięć minut później wrócił minivanem, zaparkował w garażu i zamknął bramę. Samochód kupił wczoraj. Stary model z przyciemnianymi szybami. Posunął się nawet do tego, że ukradł reklamę magnetyczną firmy Country Maids, którą przyczepił do przesuwanych drzwi.

Serwis sprzątający nie był najlepszym wytłumaczeniem na aktywność w pozornie pustym domu. Liv zapewne by się na to nie nabrała, ale przebywała teraz na lotnisku, udzielała lekcji skoków ze spadochronem, a Joshua trenował licealistów. Choć Van wolał uprowadzać nocą, porwanie Amber za dnia pozwoli uniknąć najbardziej wścibskich sąsiadów.

W ogóle nie powinien zabierać stąd tej kobiety, lecz kiedy poczytał o zaburzeniach, z którymi się zmagала, w głowie zaświtał mu się pewien pomysł. Mógł wykorzystać ją na wiele sposobów, w tym jako nieświadome narzędzie do umocnienia relacji z córką. Najpierw musiał jednak przekierować jej przywiązanie tak, by potrzebowała w życiu tylko jego.

Przeszedł korytarzem i wrócił do sypialni, drżąc z ekscytacji. Kiedy odwiązał Amber, wyjął knebel i wziął jej bezwładne ciało na ręce, coś dziwnego zrodziło się w jego wnętrzu i osiadło mu wokół serca. Poczł ciepło, delikatność i... czystość.

Niemżliwe. Poza tym uważał córkę za jedyną osobę, dla której byłby w stanie pielęgnować w sobie miętkość. Każdy inny chwyciłby się tej jego słabości i zmienił ją w coś, co wykorzystałby przeciwko niemu.

Otrząsnął się z zaskakującego odczucia i przyspieszył, kierując się w stronę garażu. Był zimnym, złąknionym krwi, łez i orgazmów sukinsynem. I miał idealną laskę, która mogła zaspokoić jego apetyt.

## 14 - Amber

Senność nikła, gęsta ciemność rzedła. Serce biło ospale. Poczwała dotyk. Znajomy zapach wody kolońskiej.

Zamrugwała, próbując coś zobaczyć, ale przed oczami miała mrok. Dlaczego nie paliła się jej lampa? Zawsze spała przy włączonym świetle. Materac pod plecami i głową wydawał się jakiś twardszy. I nie było poduszki.

Coś tu nie pasowało.

Poczwała powiew chłodnego powietrza na ciele. Nagim ciele. Krew zaszumiła w uszach Amber, gdy ta spróbowała usiąść, ale nic jej z tego nie wyszło.

Zmarznięta, w ciemności, zaplątana w pościel na pewno nadal śniła. Tak bardzo chciałaby teraz dostrzec swój porządek, żeby zakorzenić się na powrót w symetrycznym świecie. „Obudź się!”, nakazała sobie.

Uniosła głowę, spróbowała się rozejrzeć. Materiał dotykał czoła, policzków, nosa. Dłonie mrowiły. Nie była w stanie nimi poruszyć. Rzęsy przesunęły się po czymś, co siedziało mocno na oczach.

„Opaska”.

Szarpnęła się, gdy mdłości podeszły do gardła. Nie mogła zgiąć rąk ani nóg. Leżąc na plecach, ciągnęła, kopała, złapana w sieć, która ciasno oplatała jej kostki i nadgarstki.

Drzenie zrodziło się w piersi i eksplodowało, wstrząsając każdym mięśniem, aż zdrętwiały kończyny, a zęby rozbolały od zaciskania. Myśli Amber wirowały chaotycznie. Nie pamiętała, by zasypiała, nie mogła sobie przypomnieć ostatniej rzeczy, którą robiła przed snem. Nudności, dezorientacja, ból głowy... Znów za dużo wypijała? Z mgły zasnuwającej umysł wyłaniały się fragmenty wspomnień. Niknący warkot samochodu Zacha. Szklanka z wodą.

Zasłona odsunięta od drzwi. Pięść wbita w brzuch.

„Van”.

Serce zabiło gwałtownie, ból rozgorzał w skroni. Cholera. Pisnęła głośno, co odbiło się echem wokół niej, i natychmiast pożałowała swojego wybuchu. Nie chciała ściągać na siebie uwagi, nie mogła znieść myśli, że ktoś miałby oglądać ją nago.

Puls znów przyspieszył. Gdzie był Van? Patrzył na nią z chorym rozbawieniem? Stłumiła oddech i nasłuchiwała. Żadnego uspokajającego szumu klimatyzacji przed jej oknem. Żadnego kapania przeciekającego prysznica z głębi korytarza. Zaraz, przecież odcięto jej wodę. Ale materac... był zbyt twardy i nagi.

Nie leżała we własnym łóżku! Serce zgubiło rytm i stanęło. O Boże, Boże! Nie znajdowała się w swoim domu!

– Nie, nie, nie. – Obróciła głowę, szarpiąc się, krztusząc. – Gdzie jestem?

Materac się ugiął, poczuła muśnięcie szorstkich włosów i nacisk twardych mięśni. Czyjeś nogi.

– Jesteś w domu.

Zamarła. Głos. Boże. Dochodził z góry. Van klęczał pomiędzy jej udami, które bezskutecznie spróbowała złączyć, i mógł patrzeć na to wstrętne łono. Materac ugiął się również po obu stronach jej ramion, więc wiedziała, że Van oparł tam ręce. Jak długo się nad nią pochylał, obserwując, czekając? Albo robił, co tylko zapragnął, gdy była nieprzytomna?

Płuca ścisnęły się, łaknąc powietrza. Czy paliło się światło? Jezu, nie mogło być

włączone, nie chciałby tego wszystkiego widzieć.

Coś twardego i śliskiego dotknęło jej wejścia, ciężkie ciało przycisnęło ją do łóżka. Nie, to musiał być jakiś koszmarny sen. Rzuciła się przyszpilona, ale nie mogła uciec.

Naraz Van wszedł w nią. Fiut z suchą brutalnością rozciągał ohydne ciało, rozrywał je bezlitośnie, wywołując palenie wzdłuż ścianek.

Oczy Amber zasły łzami, serce ścisnęło się cierpieniem i upokorzeniem. Usta zamarły w bezdźwięcznym krzyku, gdy zszokowane ciało znieruchomiało. Odrętwiała, bez tchu, milczała ze strachu, kuląc się w zakamarkach własnego umysłu.

– Krzycz – szepnął, a ciepły oddech palił w ucho.

Jęk narastał w gardle, ale Van wbijał się w nią, nie dając jej czasu, by go uwolnić. Ani by złapać oddech. Żadnej delikatności, która przygotowałaby ją na jego rozmiar.

Pieprzył Amber mocno, zmuszając jej ciało do przystosowania się, do przekroczenia granic bólu. Pasy wrzynały się w skórę, miażdżyły kości. Palce męczyzny szczypały i ciągnęły za sutki, jego miednica z niesłabnącą siłą boleśnie przygniatała biodra.

To się działo naprawdę. Uprowadził ją z domu. Obnażył. Gwałcił.

Serce waliło dziko, ta bezradna, przerażona pompka w klatce piersiowej. Chciała to zignorować, być silniejsza, ale kiedy mocne ruchy miażdżyły wnętrzności, śmierć wydawała się lepszą opcją.

Zadrapał zębami ramię Amber, smagał skórę mokrymi wydechami, ścisnął żebra. Czy przy zapalonym świetle widział wszystkie jej wady? Kto jeszcze na nią patrzył? Jeśli nie znajdowała się w domu... O nie, Boże, zabrał ją na zewnątrz.

Serce przyspieszyło, niemal wyskakując z piersi. Szarpnęła się w uścisku Vana, ale nic to nie dało. Był za ciężki, za silny.

Zamknęła oczy pod opaską i spróbowała się uspokoić, licząc ruchy jego bioder. „Raz... dwa... trzy... cztery. Raz... dwa... trzy... cztery”. Liczyła nieustannie, aż zapadła się tak głęboko w siebie, że jej ciało stało się odrętwiałe i bezwładne.

Chwycił ją za szyję i ścisnął.

– Co robisz?

Zapłonęła w niej jasna, gorąca rzeczywistość, uwalniając każdą komórkę ciała. Od dawna chciała to robić mocniej, ostrzej, z męską dłonią na szyi, duszącą jej myśli. Ale nie w ten sposób, bez wyboru, bez słowa bezpieczeństwa. I z włączonym światłem.

– Czy światła... – wydusiła cicho. Z trudem przełknęła ślinę. – Są włączone?

Cmoknął i zwolnił ruch bioder.

– Nie poznasz kogoś tak naprawdę, póki nie dostrzeżesz go w ciemności. – Głos przemknął przez nią, gdy Van znów poruszył miednicą, zaciskając mocniej dłoń na jej szyi. – Pokażę ci ciemność, moja piękna niewolnico.

„Niewolnico”. Czerń pod powiekami zmieniła się w konstelację gwiazd. Naparł biodrami, wbijając się w Amber coraz szybciej. Płuca paliły żywym ogniem, niezdolne zacerpnąć tchu, kiedy życie wymykało się z niej pod naporem jego dłoni.

W ciemności zamigotało światło. Podryfowała ku niemu. W chwili, w której się poddała, jej ciało stało się lżejsze, umysł zamilkł. Ból w podbrzuszu i ucisk palców na szyi ustępowały, gdy fala za falą napływał spokój i przepędzał strach, rozszczepiał myśli, aż nie pozostało nic prócz setek języków liżących wewnętrzne ścianki, rozprawdzających wilgotne ciepło po jej cipce, nawilżających wejście.

– O kurwa. – Poluzował uchwyt, chrząkając z pożądaniem i satysfakcją, i ponownie przyspieszył. – Moja dziewczynka, taka mokra.

Obolałe gardło zamknęło się, gdy jego słowa rozpały wstyd w jej żyłach. Fantazjowała

o karze, ostrym seksie i być może gwałcie. Ale teraz? Boże, nie chciała tego. Brakowało w tym czegoś kluczowego. Wziął ją bez pytania. Choć każdy nerw w ciele Amber błagał o więcej, to jednak Van odebrał jej moc, nie mogła go powstrzymać. Jądra z płaskim uderzały o pośladki, kutas pęczniał w ciepłym wnętrzu.

– Uwielbiasz być dominowana. – Przycisnął miednicę do łechtaczki i przygryzł płatek ucha. – Nawet jeśli sumienie każe ci tego nienawidzić. Wyzywam cię, walcz z tym.

Gdzieś w zakamarkach pochrzanionego umysłu racjonalny głos krzyczał z przerażenia, ubolewając nad prawdziwością tych słów. Ale cipka pulsowała pożądaniem, mocno się zaciskając. Spragnione ciało stawalo się śliskie z każdym ruchem Vana, witało go, zachęcało.

Po dwóch latach seksu w ciemności leżała rozłożona w świetle. Stanowiłoby to dla niej ogromny krok naprzód, gdyby nie to, że nie miała wyjścia. Absorbując brutalną siłę fiuta, który się w nią wbijał, odrzuciła poczucie własnej wartości, jakie jeszcze miała, i zastąpiła je czymś, co mogła znieść. Otworzyła się na przyjemność. Przeczesał palcami włosy Amber, wyrывая pasma. Szarpnięciem odchylił jej głowę i polizał wargi.

– Chcę twojego orgazmu – zażądał, więzając ją w drapieżnym pocałunku. – Daj mi go. Teraz.

Doznanie eksplodowało w nieznanym miejscu w jej wnętrzu, przedarło się przez całe ciało, prąd przeszył każdy mięsień. Biodra Vana drżały, kiedy napierał na nią językiem z taką dzikością, aż wygięła plecy. Orgazm był potężny. Jedyne, co mogła zrobić, to mu się poddać, gdy wycisnął przeszywający krzyk z jej gardła. Wbiła stopy w materac, a ekstaza przeniosła ją w zapomnienie, gdzie unosiła się w całkowitym spokoju.

Bez ostrzeżenia zerwał opaskę z jej oczu. Błogość zniknęła, zastąpiona gwałtowną inwazją naturalnego światła. Dostrzegła sufit w kształcie litery „A”, odsłonięte krokwie ciągnęły się za balustradę przy długim, wąskim poddaszu, gdzie była przetrzymywana.

Nie chciała patrzeć na Vana, ale stanowił takie samo zagrożenie jak znajdujące się nad nim okna. Uniosła wzrok i dostrzegła przerażająco piękną twarz. Wciąż tkwiąc głęboko w jej wnętrzu, odchylił się, oczy płonęły mu jawnym pożądaniem. Na jego czole perlił się pot, gromadził w bruzdach, grożąc, że skapnie. Boże, dlaczego nie mógł go po prostu otrzeć? Nie mogła znieść myśli, że spadnie na nią choćby kropla, więc odwróciła głowę. W kącie zauważyła spiralne schody. Jedyne wyjście prowadziło na dół. Czy pomieszczenie poniżej było przeszklone, z widokiem na zewnętrzny świat? Nie miała pojęcia. Widziała jedynie źródło światła, blask zmierzchu wlewający się przez trójkątne okna, które wieńczyły ścianę z balustradą. Różowawe chmury na fioletowym niebie mogłyby wyglądać malowniczo, gdyby Amber tak nie drżała, szcękając zębami i sapiąc.

„Jezu, dość”. Okna znajdowały się za wysoko, by przez nie zajrzeć. Widziało ją tylko niebo. Nikt nie mógł jej skrzywdzić. Odetchnęła głęboko i poczuła żar, z jakim Van na nią patrzył. Nie chciała się z nim ponownie spotkać wzrokiem, więc spojrzała po sobie. Wstyd z powodu nagości, gdy leżała rozłożona w świetle, mocno ścisnął jej serce.

Ręce drżały dziko, mokre od potu włosy lepiły się do skroni. Ślady podniecenia lśniły w pachwinach. Najgorszy jednak był widok za dużych piersi podskakujących lubieżnie, gdy Van znów zaczął mocno w nią wchodzić. – Proszę, zasłoń okna. – Wiedziała, że nie mógł tego zrobić. Szyby na poddaszu nie miały rolet czy zasłon. Zbliżył do niej twarz, blizna na policzku zmarszczyła się od uśmiechu.

– Zdajesz sobie sprawę, że to, co istnieje w świetle, nie znika w mroku?

Chrzanić ten jego protekcyjny uśmiech. Cienie wisiły jak zasłony na trzech pozbawionych okien ścianach, zbliżając się wraz z zachodzącym słońcem. Nadciągająca ciemność w tym nieznanym miejscu zarówno ją pocieszała, jak i przerażała.

Powędrował spojrzeniem po jej sylwetce i zatrzymał je tam, gdzie byli połączeni. Gdy wyobraziła sobie groteskowy widok swojej napęczniałej cipki owijającej się wokół jego kutasa, aż łzy zakłuły ją w oczy.

– Przestań patrzeć – załkała, ale nic to nie dało.

Usiadł, chwycił Amber za tyłek i przechylił głowę, aby obserwować, jak w nią wchodzi.

Szarpała się, lecz cały wysiłek poszedł na marne, gdy Van nadal pożerał ją wzrokiem.

Wściekle zaczęła drgać jej dolna powieka. Amber zacisnęła oczy i spowolniła oddech.

Odrętwienie ogarnęło ręce, w piersi zrodziło się pulsowanie. Gdyby tylko dostała zawału...

Zamiast tego ogarnęła ją przytłaczająca panika. Próbowwała się uspokoić, skupiając na czymś innym niż obraz własnego ciała. Przyglądała się przymkniętym powiekom, mocnemu nosowi, pełnym wargom, całości zgranej w symetrii.

Był porywaczem, gwałcicielem, więc chciała, by wyglądał odrażająco, aby mogła sobie udowodnić, że nie postradała zmysłów – ale poległa. Pokryte bliznami piękno uwodziło niebezpieczeństwem, co stanowiło śmiertelną kombinację.

Powiedziała mu, że zobaczy, dlaczego zrezygnowała z modelingu, a mimo to nie przestawał jej pieprzyć, jakby nie dostrzegał tego wstrętne nagiego ciała. Chwycił ją w tali, napięły się jego bicepsy, kiedy fiut wciąż wsuwał się i wysuwał.

Blizna wielkości monety na ramieniu Vana była ostatnim, co zobaczyła, gdy zaczęła się trząść i wygięła plecy. Wtargnęła czerń, chmury zniknęły zza szyb. Amber zapadła się w nicość.

Poczuła uderzenie dłonią w twarz, nos aż zapłonął bólem. Zamrugła, sapiąc, i wzrok nabrał ostrości.

– Zostań ze mną, cholera. – Szare spojrzenie iskrzyło.

Wyszedł z niej, zerwał prezerwatywę i mocno przesunął dłonią po fiucie. Nachylił się nad nią, podpierając się na wyprostowanej ręce. Patrzył w oczy Amber z otwartymi ustami, gdy wydał gardłowy okrzyk, wylewając nasienie na jej łono, brzuch i biust.

W oszołomieniu wpatrywała się w spływającą ciecz. Dlaczego nie zrobił tego w środku?

Odpowiedział na niezadane pytanie, przeciągając palcami po spermie, rozsmarowując ją na jej skórze, wcierając w pory, naznaczając swoje terytorium.

– Piękna – wychrypiał pełnym pożądania głosem i zlizął białe krople.

Zanim zdołała przeanalizować jego zachowanie, położył się na niej i przywarł do jej ust. Słony pocałunek był agresywny, zaborczy. Nie miała sił, by z nim walczyć, zbyt słaba, zbyt zagubiona w nacisku warg i zębów, w niepodzielnym skupieniu na pożądaniu Vana. Widział wstydlive wady, a mimo to całował ją, jakby wierzył, że jest piękna. Zamknęła oczy i pod mocnymi ruchami języka niemal poczuła prawdziwego mężczyznę. Nutę czystości. Surowości. Człowieczeństwa. Dało jej to nadzieję, że mogła się tam też skrywać odrobina dobroci. Bez wątplenia nadzieja ta była efektem desperacji.

Przerwał pocałunek, przesunął językiem po jej wargach.

– Jeśli potrafisz osiągnąć orgazm tylko przy zgaszonym świetle, będziesz musiała przywyknąć do czegoś innego – wyszeptał przy jej policzku. – Do ufnosci.

– Jaja sobie robisz? – Wykręciła się w pasach, wierzgając, by go z siebie zrzucić. – Zgwałciłeś mnie, kurwa!

Nachmurzył się i niesamowicie cicho odparł:

– Nazywanie tego gwałtem obraża brutalność najgorszego z ludzi. – Zamrugał, a w jego oczach pojawił się blask. Otarł pot z czoła, po czym wykrzywił usta w uśmiechu. – Za bardzo ci się podobało.

Ogień rozlał się po jej ciele, rozpalając nerwy.

– Jestem związana, kutafonie. Nie dałeś mi wyboru. – Nie miała wyjścia, musiała to

polubić. Okej, to nie była najmądrzejsza odpowiedź. – Rozwiąż mnie. – Piorunowała go wzrokiem przez łyży. – A może planujesz kolejny gwałt?

– Może. – Puścił do niej oko. – Jeśli zaczniesz błagać.

Niech ją szlag, jeśli to zrobi.

– Naprawdę masz na imię Van?

Powiódł palcami wokół jej piersi, boku, biodra i wsunął je pomiędzy otarte dolne wargi.

– Matka nazwała mnie Van Quiso. – Włożył w nią dwa palce i zagiął je, aż zacisnęły się jej mięśnie. – Ale ty będziesz nazywała mnie mistrzem – powiedział aksamitnym głosem nakazującym posłuszeństwo.

Przesunął się w dół i uniósł się nad nią jak ciemna, przerażająca góra, po czym wcisnął silne ręce pomiędzy jej uda.

Serce Amber mało nie wyskoczyło z piersi w gwałtownym proteście. Boże, nie chciała, żeby ktokolwiek się tam znalazł. Nawet Brent. To, co tam było, stanowiło jej największy wstyd, wieczny żal.

– Proszę, nie. Nie rozumiesz.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i przygryzł lechtaczkę. Cipkę przeszył palący ból. Amber załkała, gdy gryzł i szarpał, poruszał językiem tam i z powrotem, płynnie wpychając w nią palce.

Krzyknęła, gorące łyży popłynęły po twarzy. Van przestał gryźć i pocałował obolałe ciało. Czułość sprawiła, że zaszlochała jeszcze rzewniej.

Była naga, obolała, słaba, bezbronna i widział ją całą. A przyszłość jawiła się jeszcze gorzej. Co się stanie z nią bez rutyny, gdy będzie uwięziona w nieznanym miejscu, w centrum uwagi szaleńca?

Przez dwa lata ukrywała się w mroku i użalała nad sobą. Nie żyła. Ledwo przetrwała. Myśl o powrocie do domu zdawała się równie ponura jak ta o pozostaniu tu z nim. Zaczynał się nowy etap niedoli, gdzie jej dni pochłonie gwałciiciel potrafiący wywołać w niej orgazm. To też było chore. Zadrzała.

Kiedy ból zelżał, poczuła w sobie uszczypnięcie czegoś innego, czegoś tak samo zjadliwego i złego jak potwór przed nią. Zesztywniała, skoncentrowała się.

Być może Van miał przewagę, ale nie mógł kontrolować bałaganu w głowie Amber. Jeśli planował ją tu zatrzymać, niech się lepiej przygotowuje. Zamierzała zmienić jego życie w piekło.

Sięgnął do sprzączki przy jej kostce.

– Gotowa?

Tylko na co? Została pobita, odurzona, uprowadzona z domu i zgwałcona. Nadal była popieprzona, dawno straciła swą godność, a teraz ten psychol zapędził ją w kozi róg, z którego nie mogła uciec. Nie miała już nic do stracenia.

Uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– Tak.

## 15 - Amber

Więzy krępujące kostki zniknęły. Zaciśnęła nogi, a gwałtowny ruch sprawił, że w biodrach poczuła przeszywający ból. Ale to gniew – nagły zastrzyk furii – wyostrzył każde zakończenie nerwowe w jej ciele.

Van sięgnął do nadgarstków kobiety, obserwując ją spod na wpół przymkniętych oczu.

– Trudno zapomnieć takie bzykanko, Amber.

Zazgrzytała zębami i cichym, szorstkim głosem odparła:

– Jesteś pierdolonym gwałtciwielem.

Zmarszczył brwi.

– A ty jesteś wkurwiona, ale doszłaś na moim fiucie. – Uwolnił jej jedną rękę i wymamrotał: – Potrzebowałaś tego.

Wymiana zdań brzmiała surrealistycznie, jakby nie rozmawiali o doświadczeniu, które będzie przeżywać i opłakiwać do końca swoich dni, bez względu na to, jak długo jeszcze potrwa jej egzystencja.

Ostatnie więzy zniknęły, krew dopłynęła do palców. Amber przeczołgała się na krawędź łóżka, ale chwycił ją za nogi i wciągnął z powrotem, walcząc z nią, by usiadła na jego kolanach.

Wiła się, biła i warczała, pokazując zęby, mięśnie drżały z wściekłości. Jednak była bezradna. Gdyby udało jej się go obezwładnić, przechytrzyć, wyrwać mu się, dokąd by uciekła? Na zewnątrz?

Czy naprawdę usiłowała przekonać samą siebie, że przytulanie się nago z gwałtciwielem jest mniej przerażające niż to, co czeka za drzwiami frontowymi?

Wykorzystał tę chwilę zawahania, objął Amber, przytrzymując jej nogi, aż usiadła na nim okrakiem, pierś przy piersi, i mocno splótł ręce za jej plecami. Gorąca skóra była gładka, twarda, znajdowała się zdecydowanie za blisko. Amber napała na drgające mięśnie klatki piersiowej, ale trzymał ją nieubłaganie w stalowym uścisku swoich ramion.

Muskając ustami czułe miejsce pod uchem, zaciągnął się głęboko jej zapachem.

Zadrżała. Potrzebowała ciuchów, prysznic, swojej rutyny i... odwagi. Wbiła paznokcie w jego plecy, rozglądając się po zabałaganionym pokoju. W kącie na torbach leżał jej szlafrok. Reszta pomieszczenia... O Boże.

Na komodzie stała butelka piwa. Brudne skarpety leżały przy łóżku, jakby je ściągnął i tam zostawił. Na kłameczce szafy wisiały dwa wieszaki. Na szafce nocnej... Chwila. Co?

Pod przeciwległą ścianą stało akwarium wypełnione rozbitymi fragmentami jej życia. Co Van zamierzał z nim zrobić? Czy będzie ją torturował, jeszcze bardziej je masakrując? Czy okazałby aż tak okrutny? Wyprostowała się na jego kolanach i łamiącym się głosem spytała:

– Dlaczego to tam jest?

Delikatne muśnięcia opuszek na jej ramionach wzbudziły niepokojące doznania na skórze.

Przesunął nosem po szyi Amber.

– Bo ma dla ciebie znaczenie.

Poczuła ucisk w gardle. To tylko kariera, ale oznaczała początek i koniec normalnego życia. Spojrzała przez łzy na jedyny przedmiot, którego by jej brakowało.

Choć Van był bezduszny i gwałtowny, na jego twarzy nie malowało się żadne okrucieństwo. Przyglądał się Amber z przytłaczającą czułością, a nawet niewinną ciekawością,



czym całkowicie wytrącił ją z równowagi. I obnażył, co nie miało nic wspólnego z brakiem ubrania. Co, jeśli wyrzuci trofea? Albo użyje ich przeciwko niej?

– To tylko zniszczone pamiątki.

Trzymał ją w miejscu, delikatnie masując jej obolały nadgarstek.

– Oraz jedyna sentymentalna rzecz w twoim domu, stworzyłaś z tego ołtarzyk. Lubiałaś na to patrzeć, co podpowiada mi, że trofea zniszczył ktoś inny. Kto?

Serce mocniej zabiło. Brent użył młota, by zniszczyć każdą rzecz, która miała dla niej jakąkolwiek wartość. Oprócz jej kariery. Tę zepsuła sama. Ale nie zamierzała mówić o tym Vanowi. Nie wiedział o jej byłym mężu, nie mogła sobie pozwolić na wyeksponowanie całej siebie przed jego przenikliwym spojrzeniem. Postawiła na uparte milczenie.

Przesunął palce wzdłuż łydek, na kostki, masując mięśnie, pobudzając krążenie, łagodząc sztywność. Ani na sekundę nie zaufała okazywanej czułości, a poczucie bycia bezbroną wzbierało w niej z każdą kojącą pieśczętą.

Van wydawał się rozkojarzony, gdy dotykał jej nóg. Mogła zsunąć się z jego kolan i uciec.

Ale dokąd? Do szafy? A może musiała znieść ten dotyk i spróbować rozgryźć zachowanie mężczyzny?

– Co robisz?

– Poniosło mnie trochę. Nie sprawdziłem więzów, a były za ciasne.

Patrzył na swoje palce, lecz wyczuwała, że uwagę skupiał wyłącznie na niej. Na płytkich oddechach, gęsiej skórcie, która obsypała jej ciało. Na tym, co mogła powiedzieć.

Z profilu wyglądał uderzająco pięknie, gdy pochylał nad nią głowę, a na jego twarzy wciąż malowała się czułość. Każda kobieta popędziłaby za nim do łóżka, gdyby tylko kiwnął palcem. Do diabła, sama zaproponowała mu wspólną noc, gdy go poznała, a czy to nie ugryzło ją właśnie w tyłek?

– Odrzuciłeś mnie, po czym wróciłeś i wziąłeś mnie siłą. Jesteś seryjnym gwałcicielem? Stalkerem? Mordercą? – Bardzo chciała się od niego odsunąć, ale zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy, i szepnęła: – Kim ty właściwie jesteś?

Coś zmieniło się w wyrazie jego twarzy, nasunęła się na nią kamienna maska. Chwyił Amber w tali i zsunął z kolan, po czym odepchnął od siebie. Opuścił łokcie na uda i obserwował ją spod przymrużonych powiek.

– Jestem dziedzicem udręki – wyznał cicho.

Odsunęła się, zakrywając piersi.

Wstał, rozłożył ręce, bezwstydnie nagi.

– Jestem brudnymi śladami na twoim dywanie. Skrzypieniem podłogi, przez które nie możesz oddychać. Dłonią trzymającą broń. – Przeszedł przez pokój, zgarniając dzinsy z podłogi, i spojrzał jej w oczy. – Jestem nieuniknionym przekleństwem, które dopadnie cię, gdy otworzysz drzwi.

Przeszył ją mocny dreszcz. W jego słowach nie słyszała ani grama arogancji, jedynie akceptację. Jakby wyćwiczył tę przerażającą przemowę albo przynajmniej dużo o tym myślał.

Rzuciła się po szlafrok, włożyła go i gdy była już zakryta, odwróciła się do Vana, na pozór odważna.

– Nie musisz taki być. – Wyprostowała się i sprzedała mu własną wyćwiczoną gadkę. – Możesz zostać wrogiem męki.

Włożył spodnie, patrząc na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Tak powiedział doktor Michaels? Napłół ci jakichś bzdur o skonfrontowaniu strachu z jego przeciwnikiem, czyli odwagą?

Skąd wiedział, kto... Oczywiście. Historia połączeń w komórce. Tak, właśnie to mówił lekarz. Nie chciała jednak tego przyznawać i choć widok ubrania nieco ją ukołło, wcale się nie zrelaksowała. Mężczyzna był nieprzewidywalny. Zapewne pozwolił jej włożyć szlafrok, aby go z niej zerwać i znów dać upust swojej żądzy.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, cofnęła się i potknęła o rozrzucone ubrania i buty. Bez namysłu zebrała koszulki, spodnie i skarpety i podeszła z nimi do kosza stojącego koło szafy.

– Jestem pierwsza? Czy już kogoś śledziłeś, porwał, uwięziłeś, zgwałciłeś?

– Nie. – Odpowiedź Vana przeszła plecy Amber i trafiła prosto w serce. – Najpierw była twoja sąsiadka, potem siedem innych osób, a na końcu jej kochanek.

Dziewięciu niewolników. Co się z nimi stało, jeśli Van wciąż mógł uprowadzać ludzi? Sąsiedzi nadal żyli, ale jakim cudem?

Drewniana podłoga skrzypiała pod jego stopami, gdy na szczęście się oddalał.

Amber potrzebowała przestrzeni, by odetchnąć, by się skupić. Kucnęła, chcąc zebrać ubrania, które jej wypadły. Woń wody kolońskiej i męczyzny otaczała ją, kiedy wstała, napychała kosz i odwieszała paski, szukając schematu, według którego mogłaby poukładać wysokie, sportowe oraz letnie buty. Ale to nie wystarczyło, aby powstrzymać rosnącą panikę. Jej sąsiedzi przeżyli spotkanie z nim? Byli wolni? Wypuścił ich?

– Przestań. – Zbliżył się i zatrzymał tuż za nią. – Przestań zbierać moje rzeczy.

Ostry ton głosu sprawił, że się wzdrygnęła i odwróciła do Vana, unosząc głowę, choć tak naprawdę pragnęła skulić się w kącie i ukryć przed wzburzoną górą mięśni, która miała teraz na sobie podkoszulek, spodnie i patrzyła lodowatym wzrokiem.

Amber z trudem przełknęła ślinę.

– Moi sąsiedzi to twoi dawni znajomi? Dlatego zjawili się na ganku? – Czy w komentarzu o seksie na kuchennym stole była jakaś prawda? Nie znała tych ludzi, nigdy ich nie spotkała. – Ale są wolni?

– Liv i Joshua uciekli. – Twarz Vana złagodniała, podobnie jak jego głos. – Wszyscy uciekli.

Dlaczego jej o tym powiedział? Aby się upewnić, że zrozumiała, iż jest tylko jedną z długiego szeregu osób, które tak maltretował? Zrobiło jej się niedobrze. Została przywołana do porządku inteligentnym wspomnieniem o rzeczywistości. Była dla niego tylko łatwym kąskiem do pieprzenia. Kąskiem, którego nikt nie chciał.

Pozostali też uciekli? Nadzieja zakwitła w Amber, łagodząc mdłości. W końcu mężczyzna zmęczy się jej neurotycznymi dziwactwami, jeśli już nie miał ich dosyć. Może odwiezie ją do domu, zanim nadejdzie rata hipoteki? A może ją zabije?

– O czymkolwiek myślisz, przestań. Wtedy działałem w innych okolicznościach. – Chwycił Amber za podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała. – Zajmowałem się handlem żywym towarem. Liv była dostawczynią, która otrzymała za dużo władzy. Uwolniła ich. Ale nie mnie.

– Boże. – Zmiękły jej kolana, zatoczyła się w stronę szafy i wpadła między wieszaki. „Handel żywym towarem. Niewolnicy”. Płuca się skurczyły. – Nie mogę... Van, tak nie można.

– Do cholery! – warknął. – Już tego nie robię. – Wyciągnął Amber z szafy i zaczął popychać w kierunku schodów. – Nigdzie nie pójdziesz. Jesteś moja.

– Co to znaczy? – Próbowwała się obrócić, aby zobaczyć jego twarz. – Czego chcesz?

Złapał ją w tali, przyciągnął do swojej piersi i zniósł spiralnymi schodami.

– Mówiłaś, że czujesz się gotowa. Zaczniemy w łazience.

Gotowa na co? Zgwałci ją pod prysznicem? Utopi w wannie?

– Co zaczniemy w...

Słońce uderzyło ją w twarz. Przed sobą miała przeszkloną, sięgającą na dwie kondygnacje ścianę. Jak tylko była w stanie sięgnąć wzrokiem, rozpościerały się przed nią drzewa w różnych kształtach i odcieniach zieleni. Pomiędzy pniami wiły się ścieżki. Każdy mógł tam wejść i podglądać Amber przez szyby.

Cofnęła się i skuliła przy jego piersi. Nie miała na sobie odpowiedniego ubrania. Włosy smętnie zwisały pasmami wokół twarzy. Dygocząc, z trudem łapała oddech.

Van wsunął rękę pod jej kolana, drugą ułożył na plecach i przeniósł ją przez pomieszczenie.

Krzyknęła, ściskając go za ramiona, i wtuliła się w jego szyję, aby ukryć łzy.

– Okno... Proszę... – łkała zdesperowana, udręczona. – Musisz je zasłonić. – Wbijała mu paznokcie w plecy, szlochając.

Puścił ją, oderwał od siebie jej rękę. Wylądowała na kanapie przed wielkim, nagim oknem.

Odskoczyła w bok, gubiąc szlafrok w pospiesznej ucieczce. Van obserwował ją ze zmarszczonymi brwiami. Pieprzyć go. Cofała się, aż przepelzła przez podłokietnik. Zahaczyła tyłkiem o stolik i wyrzuciła się z nim na podłogę. Po policzkach spłynęły jej łzy. „Zbiec. Ukryć się”. Ale gdzie?

Wielki pokój przechodził w kuchnię z jeszcze większą liczbą okien. Schody wiodły na górę, nie było dokąd uciec. Pod balustradą dostrzegła drzwi... do łazienki?

Sapiąc, dźwignęła się i zachwiała, niezdarnie machając nagimi kończynami. Podskakiwały jej przy tym cycki. Została bardzo upokorzona. Odczuła mocny skurcz w piersi, ramiona bolały od napięcia.

Droga do drzwi była niczym przejście przez piekło. Osiem kroków. Dwa razy cztery. „Skup się na tym”. Kolana drżały, gdy ruszyła naprzód, ciało stawało się coraz cięższe. Cholera, mogła to zrobić.

Złapał Amber w pasie, zaciągnął do kanapy i rzucił ją na plecy. Kopała i pluła, gdy przytrzymał jej ręce nad głową, kłękając pomiędzy wierzgającymi nogami.

– Jezu. – Podskoczyła mu grdyka. – Spokojnie, kurwa.

Wrzeszczała i miotała się pod nim.

– Puść mnie!

– Bo co? Jesteś opętana? Zacznesz mówić po łacinie i każesz się lizać?

Rozbawienie w jego głosie spotęgowało dyskomfort i podsyciło panikę. Okna jakby zamykały się wokół Amber, miażdżąc jej pierś.

Chwyciła poduszkę, szukając powietrza, zdeterminowana, by to do niej należało ostatnie słowo. W przyptywie wściekłości krzyknęła:

– Wsadź to sobie w dupsko, wredny kutasie!

Odsunął się, pospiesznie wziął zamach i uderzył ją w twarz. Poczowała ból na policzku. Zaraz nastąpiła ciemność.

## 16 - Van

W klatce piersiowej Vana sprzeczne emocje szalały niczym burza. Usiadł na kanapie, wpatrując się w piękną, skomplikowaną kobietę. Wystarczył jeden szybki cios w splot nerwów przy jej uchu, by przestała panikować. Straciła przytomność. Jednak za każdym razem, gdy ją bił, w jego wnętrzu otwierało się miękkie, pełne wyrzutów sumienia miejsce, z którego istnienia nawet nie zdawał sobie sprawy.

To nie był trening dyscypliny. Żadna perwersyjna zabawa z bólem. Nie doświadczył gwałtownej wściekłości, jaką sprezentowała mu wymachująca pięściami Liv. To była Amber.

Przezeszał włosy dłonią, szarpnął za kosmyki. Kurwa, musiał postępować nieco delikatniej. Podobnie jak innych, uprowadzenie i seks też ją wkurzyły, ale okna? Obrócił się, by spojrzeć na dziką przyrodę. Widok ten uspokajał go w najgorsze dni, lecz ją po prostu przerażał.

Gdyby musiała radzić sobie wyłącznie z traumą z powodu niewoli, nie miałby tych przeklętych wyrzutów sumienia. Ale dodatek w postaci agorafobii i zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych tworzył całkiem skomplikowany obraz. Dawno temu mógł to wykorzystać jako ciekawy eksperyment w zabawie – dręczyć ją seksem i bólem, następnie zmusić do wyjścia z domu – tylko żeby sprawdzić, kto pierwszy pęknie. Jednak nie kręciło go to. Odczuwał coś innego. Pragnął jej całej.

Wstał i zasłonił wszystkie okna na parterze. Spojrzał na rząd tych górnych i westchnął. Z nimi nic nie mógł zrobić.

Chata mieściła salon, kuchnię, łazienkę i poddasze. Łazienka była jedynym pomieszczeniem bez okiem. Z wyjątkiem garażu... Nie, nie był gotowy, by dowiedziała się o jego małym hobby.

Wrócił na kanapę, gdzie leżała naga i nieprzytomna. Sunął wzrokiem po jej uwodzicielsko rozchylnych ustach, niewielkim, smukłym nosie, obojczykach odznaczających się pod delikatną skórą. Pełne piersi Amber unosiły się i opadały przy równomiernych oddechach. Zbyt wyraźnie widać było żebra, ale zamierzał naprawić to zdrową dietą. Każdy facet doceniłby jej kształty mimo niedowagi. Poza implantami nie zauważył w niej żadnych wad, przez co kompletnie nie rozumiał, dlaczego miała tak niskie poczucie własnej wartości.

Czas temu zaradzić.

Wziął ją w ramiona, zaniósł do łazienki, posadził na blacie i klepnął w twarz.

– Obudź się, cukiereczku.

Zatrzepotała rzęsami i się skrzywiła.

Boże, jak bardzo pragnął, by obdarzyła go uśmiechem, by w tych zniewalających oczach pojawiła się radość, a w ładnych policzkach – dołeczki. Ale dlaczego?

Poczuł ucisk w piersi. Wiedział dlaczego. Brało się to z dziecięcego bólu, straty. Z potrzeby uwagi matki, która choć raz uśmiechnęłaby się do niego z miłością. Ale jedyne wspomnienie, jakie po niej miał, to brak nadziei i śmierć.

Odchrząknął. Nie był już tamtym spragnionym uczucia chłopcem. Nie musiał polegać na rodzicielce ani szukać szczęścia u Liv. Mógł wziąć to, czego mu trzeba, od dosłownie kogokolwiek.

Potrząsnął Amber, przez co głowa opadła jej na ramiona.

– Skończ już z tym biciem – warknęła oszołomiona, ale gdy z trudem mrugała, wrogość przygasła.

Podtrzymał dziewczynie głowę, musnął palcem wygięte grymasem usta.

– Kiedy po raz ostatni się uśmiechałaś, Amber? Tak prawdziwie? – Liv niegdyś się do niego uśmiechała. Gdy planowała jego śmierć. Siedząc na blacie, rozejrzała się po łazience. Pod palcami wyczuł napięcie jej mięśni. Przez niezamknięte drzwi dostrzegła zasłonięte okna, więc rozluźniła ramiona, ale jednocześnie uniosła dłonie do piersi, a piękne ciało pokryła gęsia skórka. Czy ona naprawdę uważała, że zdoła się przed nim zakryć?

Chwycił Amber za nadgarstki, przyciągnął je do blatu za nią i wcisnął biodra pomiędzy jej uda.

Kosmyki blond włosów przykleiły się do śladów po łzach. Brązowe oczy jaśniały w blasku pionowych lamp, nawet zaczerwienione promieniały olśniewającą energią. Całkowicie oszałamiające.

Zmarszczyła brwi, patrząc na niego.

– Mój ostatni uśmiech?

Pokiwał głową, a ponieważ jej usta były tak cholernie kuszące, pochylił się i je pocałował. Nuta ciepłego, miękkiego ciała. Nie odpowiedziała na pocałunek, ale nie odsunęła się i wyszeptwała przy jego wargach:

– Kiedy byłeś na moim ganku i zapytałeś, czy zarazę cię opryszczką.

Puls tętnił mu w uszach. Uśmiechnęła się z tego powodu? To on wywołał u niej uśmiech?

Odchrząknęła.

– Powinnam podziękować ci za założenie prezerwatywy, ale w tej chwili nie czuję wdzięczności.

Przełożył nadgarstki Amber do jednej ręki i przyciskając je do jej pleców, drugą otworzył szufladę.

– Nie mam chorób wenerycznych, regularnie się badam. Później pokażę ci wyniki. – Odchylił się i przez moment przeglądał rzeczy w szufladzie.

Znajdowały się w niej różne farby do włosów, po kilka pudełek z każdego odcienia brązu. Amber miała ciemną oprawę oczu, włosy łonowe zgoliła, a na głowie nie dostrzegając odrostów, nie wiedział więc, która była najbardziej zbliżona do jej naturalnego koloru. Obok leżał domowy test na choroby przenoszone drogą płciową.

Fascynujące, że nie skupiła się na teście, tylko patrzyła na farby, jakby zawierały odpowiedzi na wszystkie tajemnice świata. Van ugiął kolana, by zrównać się wzrokiem z dziewczyną.

– Puszczę twoje ręce. Nie będziesz się zakrywać.

Potaknęła skwapliwie, nie odrywając wzroku od zawartości szuflady. Kiedy ją puścił, uniosła ręce do włosów, przeczesała palcami długie, splątane pasma.

– Chcesz zmienić ich kolor? – Jej ruchy stały się szybsze, niespokojne. – Nie lubisz blondynek?

Jezu. Pytanie było niespodziewane, choć powinien je przewidzieć. W naturze Amber leżało zadowalanie innych. Jego. I, kurwa, nie, nie podobały mu się tlenione pukle przy ciepłej cerze. Chciał, by miała ciemne włosy. Jak Liv. I jego matka. Co było zbyt pojebane, by mówić o tym na głos. Nawet jak na niego.

– Tobie też się nie podobają.

Spojrzała mu w oczy, a jej usta utworzyły piękne „O”.

– Nie... – Zmarszczyła brwi. Odetchnęła głęboko i popatrzyła ostrzej. – Dlaczego tak uważasz?

– Bawisz się włosami, jakby były zmorą twojego istnienia. – Przysunął się do niej na

odległość oddechu. – To, czego naprawdę chcesz, to być akceptowaną taką, jaką w rzeczywistości jesteś.

Biorąc pod uwagę fakt, jak się wzdrygnęła, słysząc te słowa, nie pomylił się.

– Który odcień jest najbardziej zbliżony do twojego naturalnego, Amber? – Postukał palcami w pudełko.

– Potrzebujemy przynajmniej dwóch tubek. – Wskazała na ciemny brąz. – Ten.

Kolor włosów jego matki.

Wyjmując opakowania, udawał, że wcale go to nie poruszyło. Nie pozwolił jej owinąć się ręcznikiem, gdy pochylała się nad umywalką. Nie zasypywał pytaniami, kiedy w milczeniu wcierała farbę we włosy. Nie mógł jednak się powstrzymać przed wodzeniem palcami po jej kręgosłupie, obserwując, jak pod wpływem jego dotyku dostaje gęziej skórki.

Kiedy farba wnikała w długie pasma, kazał Amber nasikać na test. Pozwoliła mu również pobrać kroplę krwi, a także wymaz z ust i cipki. Jednak kiedy polecił, by się odwróciła, aby mógł go pobrać też z odbytu, cofnęła się pod ścianę i spojrzała wybałuszonymi ze strachu oczami.

– Nie. Proszę. To... To... Po prostu nie.

Ruszył w jej stronę, chcąc wzbudzić w niej strach swoją rosnącą sylwetką.

– Włożył ci ktoś kiedyś fiuta w dupę?

– Nie! – rzuciła wściekle, piorunując go wzrokiem. Lekko uniosła głowę i zaraz ją opuściła.

Oparł się przedramieniem o ścianę.

– Wiesz, że język ciała zdradza kłamstwo? Na przykład kłamczucha może kiwać głową, kiedy zaprzecza słowami, że lubi, jak kutas rozciąga jej tyłek.

Przełknęła ślinę, patrząc na niego szklącymi się oczami. Językiem zwilżyła wargi.

– Minęły dwa lata. Jestem zdrowa... tam.

– Laboratorium o tym zdecyduje. Odwróć się.

– Sama to zrobię – szepnęła.

Spojrzał na nią z góry, milcząc, aby zrozumiała konsekwencje dalszego odpychania go. Z ciemną farbą rozmazaną na czole wyglądała na cudownie bezbronną.

Wypuściła powietrze z płuc i obróciła się twarzą do ściany.

Kucnął za nią z wacikiem w dłoni i rozchylił jędrne pośladki. Była spięta, a nie chciał z nią walczyć.

– Opowiedz o książkach z autografami.

Mięśnie pupy drgnęły i się rozluźniły.

– To tylko podpisy.

– Z dedykacjami dla innych ludzi. Mów.

Po chwili rozsunęła nogi.

Dotknął miejsca pomiędzy udem a pośladkiem, rozkoszując się jej drżeniem.

– Jak je zdobyłaś?

– Kupiłam w sieci. Lubię historie. I sentymentalne dedykacje. Notki dla innych.

Normalnych.

Ach.

– Ale ich nie znasz. Mogą być większymi świrami niż my razem wzięci. – Przesunął dwoma palcami między pośladkami i pobrał wymaz. Czytanie instrukcji i testy zajęły wystarczająco dużo czasu, więc kolor powinien już zafarbować włosy. Van poklepał Amber po biodrze i wstał.

– Weź prysznic, a ja spakuję próbki.

Nadal przyciśnięta do ściany spojrzała przez ramię z dziwnym wyrazem twarzy. Miała cienie pod oczami i się garbiła. Bez wątplenia była wyczerpana, głodna i wciąż wystraszona.

Odwrócił się w kierunku umywalki i słuchał, jak szła pod prysznic.

Pół godziny później stanął za Amber, gdy patrzyła w lustro. Dmuchał na nią suszarką, pozwolił jej owinąć się ręcznikiem. Brązowe pasma opadły kaskadą na ramiona i plecy, sięgały niemal talii. Kolor podkreślał ciemne rzęsy i miodową skórę.

Była piękniejsza niż jego matka. Zahipnotyzowany nie mógł odwrócić wzroku.

– Co myślisz?

Zerknęła na niego w lustrze, zaciskając palce na ręczniku.

– A ty...

– Nie. – Chwycił brzeg blatu przy biodrach Amber i przysunął pierś do jej pleców, wpatrując się w nią. – Zapytałem, co myślisz. Pisnęła i przez dłuższą chwilę spoglądała na swoje odbicie.

– To... ja.

Poczuł ucisk w sercu.

– I przyćmiewasz każdy ideał, pod którym próbujesz się schować. – Zacisnęła zęby, ale nie umknęło mu jej sapnięcie. Pocałował ją w ramię. – Chodźmy jeść.

– Gdzie mój szlafrok? – Drżącymi palcami zakryła szczelinę w ręczniku. – Cholera, Van. Patrz w górę. – Schyliła się, próbując zasłonić wzgórek łonowy.

Otarł twarz. Co za farsa. Najwyraźniej nie mógł do niej dotrzeć. Dobra. W takim razie ją zmusi, by pokazała mu, w czym problem. Sięgnął pod umywalkę, wyjął lusterko i ustawił na sporym blacie. Poklepał go.

– Wskakuj i rozłóż nogi. Kolana na zewnątrz.

Natychmiast zaczęła kręcić głową.

Chwycił ją za podbródek.

– Jeśli nie będziesz wykonywać poleceń, przejdziemy się na spacer. – Ruchem głowy wskazał okna. – Tam.

Kiedy ją puścił, wdrapała się na blat. Kończyny zadrżały, napięły się ścięgna szyi. Gdy już siedziała przed lusterkiem, rozłożył jej nogi, aby ugięte kolana opierały się o duże lustro. Wyglądało to nieco dziwnie, ale musiała sobie z tym poradzić. Zerwał ręcznik i rzucił na podłogę.

Przesunęła dłonie, by zakryć cipkę, ale zreflektowała się i położyła je na kolanach. Grzeczna dziewczynka.

Opierając się o plecy Amber, powiódł palcami po jej żebrach, pod piersiami, objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Ile czasu spędziłaś w zamknięciu?

– Dwa lata, trzy miesiące i pięć dni. – Zerknęła na niego spod rzęs.

Podrapał zarostem o jej policzek.

– Co się stało?

Palec bębnił niespokojnie o kolano.

– Wystraszyłam się.

– Bardziej niż teraz?

Energicznie kiwnęła głową.

Cholera. Nie był psychiatrą. Jednak wiedział, jak manipulować, by dostać to, czego chciał.

– Czy ona – wskazał na cipkę – ma z tym coś wspólnego?

Amber oddychała pospiesznie, wykrzywiając twarz z bólu. Kurwa, jeśli się załamie,

niczego z niej nie wyciągnie. Położył rękę na jej mostku i przysunął usta do ucha.

– Nie dotknę cię tam, jednak chcę, byś spojrzała i powiedziała, co widzisz.

– Dlaczego? – Błagalnie patrzyła na niego w lustrze. – Co robisz?

Kopał za głęboko, za szybko, ale nie należał do cierpliwych.

– Nazwijmy to egzorcyzmem. Nie przeszedłem szkolenia, ale znam się na demonach.

Obserwowała Vana, mając nadzieję, że zmieni zdanie. Zwlekała. Była bystra. W końcu podjęła właściwą decyzję.

Wolno opuszczała wzrok, rozglądając się po pomieszczeniu. Oddech po oddechu, przesuwała go coraz niżej, aż dotarła do celu.

Van nie naciskał na nią, nie ruszał się. Po prostu chłonał wspaniały widok między jej nogami.

Soczyste ciemne wargi okalały wejście do ciała, które tak cholernie ciasno otaczało jego fiuta. Żar spłynął do pachwiny, usztywniając kutasa, napinając jądra. Lechtaczka Amber nadal była w pięknym czerwonym odcieniu po jego ukąszeniach. Chciał, by taka pozostała.

Z zamyślenia wyrwał go drżący głos.

– Jest groteskowa.

Że co? Ugryzł się w język, by nie ryknąć. Odetchnął kilka razy głęboko i zapytał cicho:

– Kto ci tak powiedział?

Nerwowo przygryzła usta. Spięta zaczęła drżeć w jego ramionach. Po kolejnej wojnie na spojrzenia w lustrze popatrzyła na zaciskające się na jej kolanach dłonie.

– Wiele osób.

– Nazwiska. – Zawrzała w nim krew. – Możesz zacząć od pierwszego chuja, który nagadał ci tych bzdur.

– A co zrobisz?

– Cokolwiek zechcę. Podaj nazwisko albo wyjdziemy. – Sekunda dzieliła go od wywleczenia jej nagiego ciała do lasu. Dzięki Bogu najbliższy sąsiad mieszkał prawie kilometr dalej. Van ufał zabezpieczeniom, które założył na obrzeżach swojej posiadłości.

Wystarczyło ich dotknąć, by w domu odezwał się alarm. – Wybieraj.

– Brent – szepnęła tak cicho, że nie usłyszałby, gdyby nie wpatrywał się w jej wargi.

– Jaki, kurwa, Brent?

Zamknęła oczy, otworzyła je i spojrzała na niego w lustrze.

– Mój były mąż.

Utrzymał neutralny wyraz twarzy, choć tak naprawdę wywracał mu się żołądek. Ani razu w swoich poszukiwaniach nie natknął się na wzmiankę o mężu. Pierwszą myślą było, by obwinić tego palanta za jej zaburzenia, po czym go znaleźć i zatłuc. Lecz musiał poznać całą historię, żeby uzmysłowić Amber, jak bardzo się myliła.

– Patrz na cipkę i dokładnie powtórz mi jego słowa. Wszystko, od początku do końca.

Przesunęła tyłek przy małym lusterku, więc teraz oboje spojrzeli na łono pod innym kątem. Zaciśnęła zęby.

– Nigdy o tym nie opowiadałam.

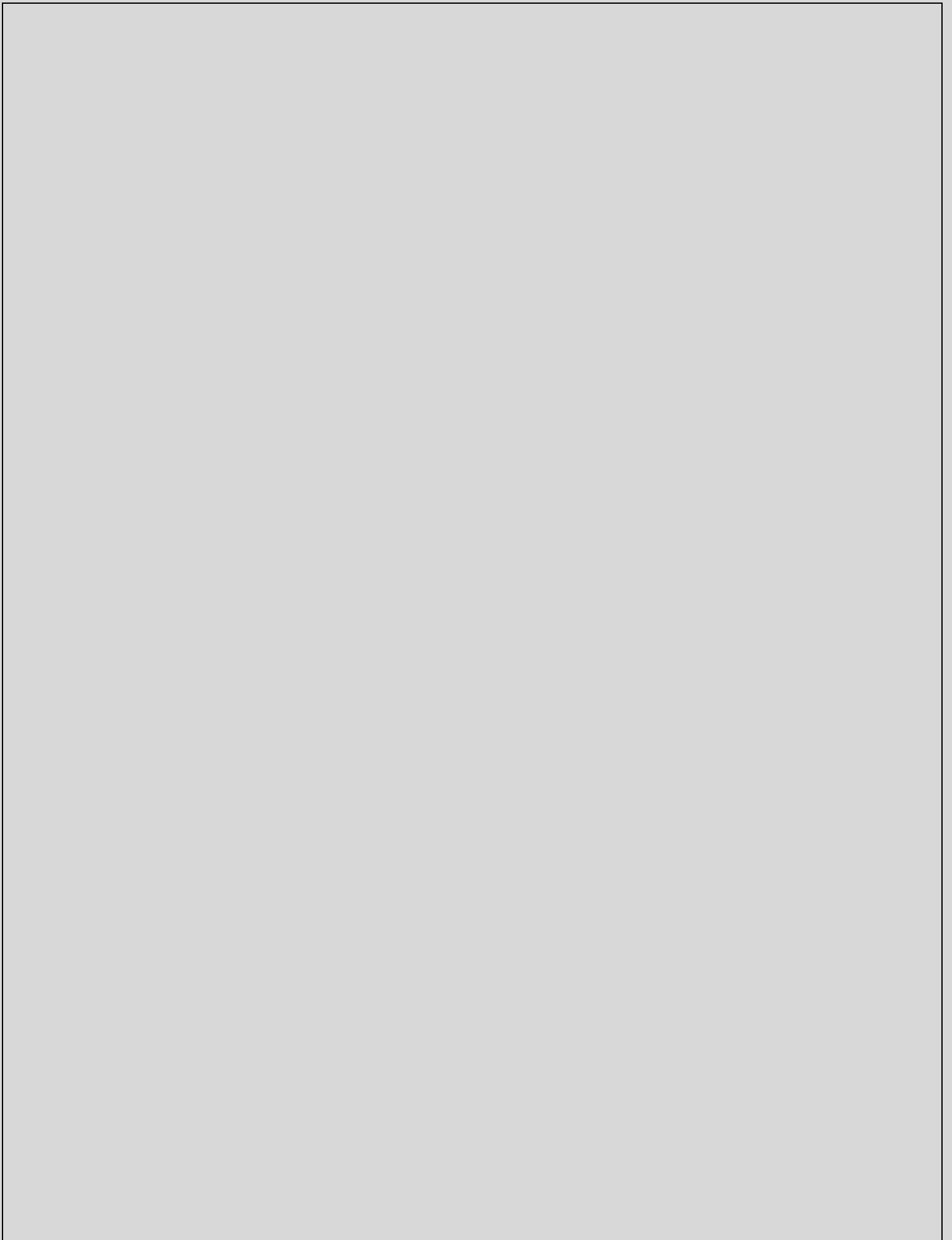
Musnął ustami jej ramię i mruknął:

– Przysięgam, Amber, prędzej podpalę własnego fiuta, niż wykorzystam te informacje przeciwko tobie. – Mówił poważnie, z zaskakującą pasją.

Wpatrzona w cipkę, zamyśliła się i oparła o jego tors.

– Byliśmy na imprezie po półfinałach międzynarodowego konkursu piękności. Mogłam go wygrać, ale pozwoliłam, by głupia niepewność zniszczyła moje szanse, karierę, małżeństwo. Całe moje życie.





## 17 - Amber

Wspomnienia nocy sprzed dwóch lat powróciły przed oczy Amber, kiedy wpatrywała się w fałdki pomiędzy swoimi nogami. Pragnęła ukryć przeszłość, nie dopuścić do jej powrotu, ale nie mogła odwrócić wzroku. Ujawnienie wstydu i mówienie o nim było dość stosowne w tej chwili, gdy już niżej nie mogła upaść. Przy mężczyźnie, który powinien raczej odstraszać niż pociągać.

– Działo się to w przeddzień finałowego konkursu – odparła drżącym głosem. – Przyszli tam wszyscy ważni ludzie w tej branży. – Mistrz ceremonii, poprzednie zwyciężczynie, wybrani przedstawiciele mediów oraz mnóstwo znanych modelek i fotografów. – Należało im zaimponować i nawiązać odpowiednie kontakty.

Van przycisnął się piersią do jej pleców, jego milczenie stanowiło nieoczekiwane wsparcie. Pomimo stosowania przemocy fizycznej ani razu nie poniżył jej werbalnie. Dobrze czy też nie – to wystarczyło, by ją poruszyć.

– Była tam Tawny.

– Tawny?

Spięła się. Kurwa, dlaczego wspomniała o siostrze? Będzie następną, na którą zapoluje?

Pogłaskał Amber po obolałym brzuchu. „Uderzył mnie tam”. Dlaczego tak bardzo spodobała jej się intymność tego gestu?

Ucałował miejsce, gdzie szyja stykała się z ramieniem.

– Jeśli coś dla ciebie znaczy, nie zrobię jej krzywdy. Chcę tylko wiedzieć, co się stało.

– Wiele dla mnie znaczy.

– Przyjaciółka? Siostra? – zapytał z ciepłym zrozumieniem. Nie miał powodu, by udawać. Mógł po prostu zmusić ją do odpowiedzi.

– Jedyne siostra. Jest przeciętną modelką, występuje na pomniejszych galach, nie osiąga takich sukcesów jak ja. Zawsze mnie wspierała. – Trzymając się przy niej, szukając sposobu na wypromowanie siebie.

Odsunął jej włosy na ramię i musnął ustami kark, przez co obsypała ją gęsia skórka.

– Brent zabawiał gości ze swoim zwyczajowym urokiem, poprosił, bym przyniosła mu piwo. Taki miał właśnie charakter. Brylował w towarzystwie, a ja... Ja byłam introwertyczką. – Żołądek się skurczył, żółć podeszła do gardła. – Kiedy wróciłam, wokół niego zebrało się więcej osób i... wymachiwał rękami. Kobiety w wieczorowych sukniach i mężczyźni w smokingach zanosili się śmiechem, ocierając łzy wesołości.

Poczuła, że Van spiął się za nią.

– Wiedziałałam, że miało to coś wspólnego ze mną, że powiedział coś okropnego. – Zazwyczaj tak robił. – Lubił bawić zebranych, był duszą towarzystwa. – Właśnie dlatego tak go pokochała. Szybko, naiwnie. – Zawsze w centrum uwagi. Nawet moim kosztem.

– Dlaczego? – zapytał ostro. – Co zyskał?

Rozłożone nogi zdrząły, serce boleśnie się ścisnęło. Szukała właściwej odpowiedzi, tej, z którą pomógł jej się pogodzić doktor Michaels.

– Poznaliśmy się w liceum, a pobraliśmy, gdy mieliśmy po osiemnaście lat, kiedy wracałam w świat konkursów piękności. Wtedy wszystko układało się cudownie. – Serce mocniej jej zabiło. – Zmieniły go czas i stres związane z moją karierą. – W wieku trzydziestu lat przytył kilka kilogramów. W oczach Amber nie był mniej przystojny, ale martwiło go to,

zwłaszcza że jej ciało pozostawało jędrne, ponieważ nad nim pracowała, by móc startować w konkursach na miss fitness. – Złościł się, frustrował, a swoją gorycz wylewał na mnie, żeby odwrócić uwagę od samego siebie. Dopiero później to zrozumiałam. Wtedy nieustannie czułam, że go rozczarowuję.

Zacisnęła uda, lecz Van ostrzegawczo uszczypnął ją pod kolanem.

Kiedy jego dłoń wróciła na jej brzuch, ponownie rozłożyła nogi i z trudem przełknęła ślinę z powodu narastających emocji.

– Wszystko przeanalizował i nakłonił mnie do tej paskudnej operacji piersi, rozjaśniania włosów i smażenia się w solarium. Chciałam go zadowolić, przegnać jego smutek, więc pozwoliłam się zmienić. Ale rzucał w moją stronę coraz okrutniejsze obelgi, nawet w towarzystwie.

Najbardziej bolało, gdy nie patrzył jej w oczy, gdy nie patrzył na nią w ogóle. I pomyśleć, że wtedy nie gasiła światła, aby ją dostrzegł, spragniona, by go zadowolić. Tragedia.

Van przesunął kciuk wzdłuż jej mostka i kreślił teraz kółka w zagłębieniu szyi.

– A to pieprzony słabeusz.

– Powiedział damski bokser. – Przygotowała się na duszący ucisk jego dłoni.

Kciuk się zatrzymał, zęby delikatnie skubnęły kark, oddech wzniecił iskry wzdłuż kręgosłupa.

– Jestem o wiele gorszy niż ten twój eksniedołęga. Nie zapominaj o tym.

Wezbrała w niej chęć, by się odsunąć. Jednocześnie minęły lata, odkąd czuła się tak swobodnie w swoim ciele. Nie żeby była zrelaksowana. Raczej daleka od rozluźnienia. Do diabła, siedziała przed lustrem z rozłożonymi nogami. W dodatku przy włączonym świetle. Mięśnie bolały i drżały, biodra paliły. Ból jednak zadziałał w niespodziewany sposób. Oczu nie zasnuwały mroczki, serce nie trzepotało. Brak symptomów nadciągającego załamania sprawił, że Amber zakręciło się w głowie.

Van pocałował ją w szyję i położył dłonie w pachwinach, po czym jeszcze bardziej rozszerzył jej nogi.

– Mów dalej.

Zimne powietrze owiewało wargi sromowe, niosąc ze sobą chłód wspomnień.

– No więc... – Odchrząknęła. – Podeszłam do stołu, a wtedy spojrzały na mnie dziesiątki osób, krzywiąc się i mrużąc oczy ze śmiechu. Patrzyli na moje podbrzusze. – Co było nieprzyzwoite, zważywszy na obcisłą satynową suknię.

Prawdę mówiąc, przez lata martwiła się, że jej fałdki się rozciągnęły, aż w końcu w desperackiej próbie uzyskania aprobaty Brenta głupio mu o tym wspomniała, gdy pieprzył ją ubiegłej nocy. Jego jedyną odpowiedź stanowiła seria stęknień.

Zarówno wtedy, jak i teraz do oczu Amber napłynęły łzy. Odetchnęła głęboko.

– Brent był zbyt zajęty wymachiwaniem rękami, jak kurczak, i swoim histerycznym śmiechem, by zauważyć mój powrót. „Jak furkoczące skrzydła”, powiedział. Boże, rzucił to tak głośno. I cholernie złośliwie. W końcu pochylił się ku Tawny. „Zrobiło mi się jej żal. Powinnaś widzieć tę majtającą się skórę. Groteskowa”. Następnie odegrał rolę zatroskanego męża, pytając, czy ktoś mógłby polecić dobrą klinikę chirurgii plastycznej, aby zaradzić coś na mój... problem. – Ostatnie słowo wypowiedziała szeptem, jakby chcąc uczynić całą sytuację mniej realną.

To była decydująca chwila. Nagromadzenie nienawistnych słów, lata niepewności, która towarzyszyła pozowaniu przed sędziami, trwająca od zawsze walka z zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi – wszystko to narosło tak, że kiedy stała pośród śmiejącego się tłumu, tylko sekundy dzieliły ją od utraty wyćwiczonej pozy.

Van przechylił głowę.

– Przeglądałaś zdjęcia w internecie, prawda? Widziałaś, że twoja cipka jest całkowicie normalna?

Zachwiała się na blacie, odpowiadając skinieniem.

– Te zdjęcia sprawiły, że poczułam się jeszcze gorzej. Poza kilkoma deformacjami na stronach medycznych sieć pełna jest pornografii, piękna i perfekcji. Normalne trzydziestolatki nie umieszczają w niej takich fotek. – Usiłowała zacisnąć nogi, ale powstrzymały ją jego dłonie.

– Zatem potrafisz rozpoznać różnicę pomiędzy deformacją a kuciapą osiemnastolatki z filmu porno. Co powiedziałaś Brentowi po uwadze o operacji?

Van nie oceniał, po prostu przejawiał ciekawość. Wyprostowała się, drżenie nieco zelżało.

– Opisał moją waginę w sali pełnej jego przyjaciół, ludzi, którzy mogli mnie wypromować lub zniszczyć. W tym właśnie momencie doznałam olśnienia. Uświadomiłam sobie, że mnie nie kocha. Jakżeby mógł? Ukochanej osoby nie traktuje się z takim okrucieństwem. Van się poruszył. Wyczuła ruch grdyki, gdy przełknął ślinę.

– Miłość i nienawiść są ze sobą blisko spokrewnione, łączy je ta sama intensywność. Obie wymagają pasji i nie poddają się logice. Jeśliby cię nie kochał, nie traktowałby cię z takim dystansem.

Odpowiedź Vana wiązała się z tym, co wiedziała o jego niestabilnym zachowaniu. Nie знаła go, ale wyobrażała sobie, że mógł kogoś równie mocno kochać, jak ranić. Potrzeba było silnej, chętnej osoby, która przetrwałaby moc tej pasji.

Palcami pieścił jej dłonie i uda, nosem wodził po ramieniu, co na chwilę przyćmiło jego wcześniejsze przewinienia. Ale ponownie ją skrzywdzi. Musiała stale o tym pamiętać, nie mylić zaborczości i kontroli z miłością. Tak jak pomyliła się w przypadku Brenta. Spojrzenie na cipkę przeniosło ją z powrotem do sali balowej, wspomnienie szoku, jakiego wtedy doznała, wyciągnęło z jej ust drętwe słowa.

– Szklanka, którą trzymałam, upadła na podłogę, gdy powtórzyłam na głos: „Furkoczące skrzydła”. Po raz pierwszy słyszałam tę zniewagę. Żałuję, że nie wykrzyczałam jej z całym jadem, który we mnie tkwił. Brent nawet się nie odwrócił, tylko zerknął przez ramię i poleciał, bym przyniosła kolejne piwo.

Van wbijał palce w jej uda, jego oddech stawał się szybszy.

– Amber...

– Daj mi dokończyć. – Chciała ponownie przeżyć tamten gniew, poczuć, jak rozdziera jej ciało, karmi ją siłą. – Siedząca obok Tawny obróciła się do mnie i z pijacką żarliwością zapytała: „Twoje wargi ponoć są tak rozciągnięte, że możesz na nich latać. To co, Amber? Jutro przelecisz przez scenę i zamaszystym pchnięciem pochwy zgarniesz koronę?”

Oczy Vana błysnęły w lustrze.

– Mam nadzieję, że walnęłaś w pysk tę kurwę.

Wzdrygnęła się.

– Była pijana. – Tawny również miała chorą matkę i zawsze będzie jej siostrą, którą wychowała i bezwarunkowo kochała. Nawet jeśli ta podczas rozwodu opowiedziała się po stronie Brenta. I później. Ciężki kamień odpowiedzialności spoczął na piersi Amber. – Obiecałeś, że nie zrobisz jej krzywdy.

– Nie zrobię. – Nie odrywał od niej wzroku. – Chyba że mnie o to poprosisz.

– Nigdy. – Włożyła w to słowo całe swoje serce.

Zabrał ręce, zniknęło ciepło jego ciała. Obserwowała w dużym lustrze, jak chodził po łazience, przeczesując palcami włosy, cały czerwony na twarzy. Nawet tak zirytowany poruszał się bardzo płynnie. Uniósł spięte ramiona, przez co spod brzegu koszulki wyłoniły się

wyrzeźbione i napięte mięśnie brzucha tworzące piękne „V”. Dżinsy wisiały mu na tyle nisko na biodrach, że powyżej paska widać było linię ciemnych włosów.

Włożył sobie wykałaczkę do ust. Zatrzymał się za plecami Amber z niespokojnym wyrazem twarzy. Znów chwycił ją za uda, rozłożył jej nogi i posłał między nie uważne spojrzenie szarych oczu.

– Na twoim miejscu podciągnąłbym sukienkę i pokazał tym dzbanom swoją piękną cipkę – warknął.

Boże, kipiał z wściekłości. Powinno ją to wystraszyć, ale w tej ulotnej chwili wierzyła, że swojej złości nie wyładuje na niej. – Tak właśnie zrobiłam. Zdjęłam majtki i rozerwałam sukienkę od projektanta na środku, od kostek aż po talię.

Wytrzeszczył oczy, opadła mu szczeka, wykałaczka zawisła w kącie ust. Co za piekielna reakcja. Jego uśmiech spodobał jej się tak bardzo, że miała ochotę uśmiechnąć się wraz z nim. Jednak nadal odczuwała tamten gniew, krew wrzała w żyłach, paląc skórę.

– Zebrałam satynę z tyłu i obróciłam się w koło, pokazując sali moje trzepoczące skrzydła. – Brent pobladł, ale była zbyt załamana, by się przejąć. W jakiś sposób udało jej się zgarnąć majtki z podłogi i wyjść stamtąd z pewnością siebie królowej piękności, stawiając długie kroki, trzymając wysoko uniesioną głowę, z rozluźnionymi rękami po bokach. Do drzwi odprowadził ją nerwowy śmiech dwustu osób. – Zostałam Brenta tamtej nocy. I zostałam zdyskwalifikowana. Przez kolejny rok starałam się dostać do innych konkursów piękności. Nigdy więcej nie stanęłam na scenie.

– W internecie nie ma niczego na temat twojej dyskwalifikacji. Nikt nie rozmawiał z dziennikarzami? Żaden aparat nie uchwycił twojej rozerwanej sukienki?

Zdenerwowała się. Oczywiście, że szukał informacji na jej temat. Był stalkerem.

– Na imprezę zostały zaproszone jedynie półfinalistki. Ponieważ konkursu jeszcze nie transmitowano, obowiązywał zakaz robienia zdjęć. Organizatorzy zadbali o poufność. – Nie chcieli zszargać sobie reputacji poniżeniem uczestniczki.

Van przesunął palcami po jej udach, zatrzymał je centymetr od łona.

– Od tamtej pory nikt cię tam nie oglądał?

Pokręciła głową.

– Nawet lekarz – rzuciła nonszalancko, rozproszona widokiem cipki otoczonej dużymi dłońmi. Wyglądała tak samo, a jednocześnie... jakby była dziwnie chroniona. Co, gdyby tamtej nocy to Van stał przy niej ze swoimi szerokimi ramionami, ponętą blizną i siejącymi postrach oczami? Czy wszyscy też by się śmiali? Przejmowałaby się ich opinią? Co za absurdalny, niepokojący pomysł, a jednak na samą myśl ciepło napłynęło jej do piersi.

– Kiedy patrzę na twoje małe różowe wargi – powiedział cicho – mam ochotę wsunąć pomiędzy nie język i wysać słodycz z tej ciasnej dziurki. Pragnę twojego smaku, aksamitnego ciała na moich ustach i wokół mojego fiuta. – Z żarem spojrział w jej oczy w lustrze.

Żrenice rozszerzyły mu się, uwalniając niebezpieczny mrok, który ją wciągał. – Masz cudowną cipkę, Amber. Nic nie może się z nią równać.

Otarł się wyprężonym członkiem o jej plecy, ale nie wzięła tego za lubieżną prowokację. Nie sądziła, by zamierzał zmusić ją do seksu zaraz po tym, jak ujawniła przed nim to upokarzające wspomnienie. Po prostu podkreślał swoje słowa w jedyny znany sobie sposób, więc chciała mu wierzyć.

Kiedy się odsunął i podał jej ręcznik, owinęła się. Spojrzała na wyciągniętą rękę Vana. „Nie trać czujności”. Odetchnęła miarowo, chwyciła jego dłoń i wyszła za nim do kuchni.

Zaciągnięte zasłony nie przyprawiły Amber o atak paniki, lecz kurz na meblach, stopy naczyń w zlewie i na blacie, czarne smugi na płytkach spowodowały, że serce podeszło jej do

gardła. Na drżących nogach podbiegła do zlewu.

Od czego zacząć? Boże, nigdy nie wysprząta należycie tego domu. Spuściła głowę, szukając płynu, gąbki, zmywarki... „Gdzie te przekłete...”

Van złapał ją za szyję i szarpnął do tyłu. Jego czoło przecięły głębokie bruzdy, stalowe oczy zwężyły się do szparek. – Siadaj, kurwa. – Popychał Amber, aż opadła na krzesło.

Naczynia i pojemniki zaśmiecały blaty. Drzwi szafek pokrywały tłuste plamy, a Bóg jeden wie, co by zastała, gdyby je otworzyła. Płuca się ścisnęły, oddech stał się płytki, pospieszny.

Znów ją chwycił, zmuszając, aby uniosła głowę. W jasnych oczach błyszczała frustracja, która nie odmalowała się jednak w głosie, gdy Van powiedział:

– Nie sądzę, by sala pełna zębów zmieniła cię w to, czym teraz jesteś. Kiedy to się zaczęło?

W jej przypadku nic nie było proste.

– Mam... – Zakrztusiła się pod palcami Vana, więc opuścił rękę na jej kolana i kucnął przed nią. Kaszlnęła, spoglądając na niego. – Mam genetyczną skłonność do agorafobii, zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych i uzależnień. – „Nie patrz na przypalone resztki na kuchence. Nie patrz”. – Matka przekazała mi pewne niekorzystne cechy. – Pośród tego obrzydliwego bałaganu już tylko sekundy dzieliły ją od wybuchu o nuklearnej sile. Nachyliła się ku Vanowi, oddychając gwałtownie. – Chyba powinieneś odwiedzić mnie do domu. Nie czuję się za dobrze.

Zacisnął na chwilę usta.

– Jeśli zaczniesz wariować, wywalę cię na ganek. – Palcem wskazał na drzwi.

W tej chwili gardziła nim. Bolały ją oczy i serce. Najbardziej na świecie pragnęła zrobić mu na złość, wyjść na zewnątrz i uciec w jakieś bezpieczne miejsce. Ale tu nigdzie nie było bezpiecznie. Nie mogła wrócić teraz do domu, a kiedy zlicytuje go bank, przepadnie na zawsze.

Van wstał.

– Będiesz tu siedzieć i opowiadać o swoich zaburzeniach, a ja w tym czasie przygotuję nam obiad.

Kiedy obrócił się do niej plecami, zamknęła oczy, odcinając się od chaosu panującego w kuchni, i odetchnęła drżaco.

– Krewni pierwszego stopnia osiemdziesięciu procent osób z takimi zaburzeniami cierpią na ataki paniki. Moja matka leczy się z powodu chorób psychicznych, trafiła do szpitala stanowego w Austin, gdy miałam dwadzieścia dwa lata, a Tawny dwanaście. Właśnie wtedy zaczęłam opiekować się siostrą.

Przeszedł po płytkach w stronę lodówki.

– Czy twoja siostra również jest chora?

– Ma własne obsesje, ale nie tak silne jak mamy czy moje.

Dziwne, że mogła rozmawiać o tym z mężczyzną, który równie łatwo ją bił, co całował. W przypadku doktora Michaela potrzebowała dwunastu rozmów telefonicznych, aby się otworzyć. Zapewne działa się tak dlatego, że nie próbowała zaimponować Vanowi. Sam sprowadził sobie jej szaleństwo do domu, więc mógł cierpieć z powodu paskudnych szczegółów albo się odpieprzyć.

– A gdzie twój ojciec? – zapytał.

– Odszedł, gdy Tawny była malutka. Nie radził sobie z tym wszystkim.

Nie winiła go za to, że zostawił ich matkę, ale ją i Tawny? To było niewybaczalne.

Zamknięte oczy zakryła dłońmi, oparłszy łokcie na stole.

– Zwykle walczyłam z lękiem za pomocą leków, aż się od nich uzależniłam. Z pomocą terapeuty nauczyłam się skupiać na tym, co na zewnątrz. Konkursy piękności rozpraszały uwagę.

– Choć nie wyszły jej na zdrowie.

Wokół niej pobrzękiwały naczynia i sztucce. Mikrofalówka zadzwoniła czterokrotnie.

– Po scenie w sali balowej trzymałam się dzielnie przez trzy miesiące. Brent i Tawny stanowili moje jedyne oparcie, a kiedy ich straciłam, nie miałam już nikogo. Mimo to kupiłam dom, zgłaszałam się do konkursów. Żeby być czymś ciągle zajęta, nauczyłam się pracy ze skórą. – „Żeby nie zwariować”. Skrzyżowała nogi pod blatem, po czym je rozłożyła. – Następnie zaczęły się ataki paniki. Pierwszy z nich dostałam w sklepie odzieżowym, gdzie wpadłam na modelki, które były na sali tamtej nocy. Na mój widok zaczęły się śmiać i szeptać. Ale pilnowały, bym słyszała, co mówiły.

Atak paniki sprawił, że łkała zwinięta na podłodze przez kilka godzin. Do domu odwiózł ją kierownik sklepu.

– Nigdy nie wróciłam do tego butiku. Później, jeden po drugim, następowały kolejne ataki w dziwnych miejscach. Kiedy ktoś spojrział na mnie na siłowni, gdy w sklepie wyczułam coś, co przypomniało mi o tamtym wieczorze... Za każdym razem padałam na kolana. Nie mogłam wracać do tych miejsc, mój świat coraz bardziej się kurczył. W końcu w ogóle przestałam wychodzić.

Krzesło obok zaskrzypiało. Do nozdrzy Amber dotarł zapach siekanej cebuli, papryki i kolendry. Otworzyła oczy i zastała przed sobą talerz z czymś przypominającym enchiladę.

– Enfrijolada. – Odkroił kawałek widelcem i podetknął jej pod nos. – Kukurydziane tortille w sosie z fasoli. Otwórz usta.

– Sam to zrobiłeś? – „Potrafił gotować?”

– Wczoraj. Dla ciebie.

Zadrżała na myśl, że ją śledził, że planował uprowadzenie.

– Nie jestem głodna. – Ile kalorii znajdowało się w samym serze? Przynajmniej tyle, ile spożywała w ciągu dwóch dni.

– To – pomachał widelcem – albo drzwi.

Zacisnęła zęby. Była marzeniem dla porywacza. Nie potrzebował krat. Wystarczyło zagrozić otwarciem drzwi, a padłaby mu do stóp. Cóż, nie zamierzała jednak niczego ułatwiać.

– Cztery kęsy.

Z uśmiechem podsunął jej szklankę wody.

– Trzy.

Spięła się. Trzy to mniej kalorii, ale to nie cztery. Uśmieszek Vana podpowiadał jej, że wiedział, jak duże znaczenie miała dla niej ta liczba. To tyle, jeśli chodziło o sprawianie mu problemów. Otworzyła usta, zbyt zmęczona, by rozwódzić się nad liczbami czy faktem, że przerażał ją tym karmieniem.

Wsunął widelec pomiędzy wargi Amber, na jej języku zmieszały się wszystkie przyprawy. Smak nieprzesadnie pikantnego Meksyku. Gdy przeżuwała, obserwował ją z wyczekiwaniem na twarzy.

Nazywał się Quiso. Szare oczy wyglądały na europejskie, ale ciemne włosy i skóra mogły pochodzić od meksykańskiego przodka. Kiedy podał jej jeszcze dwa kęsy, spytała:

– Mama nauczyła cię gotować?

Roześmiał się, ale nie było humoru w tych parsknięciach.

– Jeśli Isadora nie mogła czegoś wypalić lub sobie wstrzyknąć, nie brała tego do rąk.

O. Mówił, że umarła. Chwyciła za brzeg ręcznika na kolanach, zżerana ciekawością.

– Twój ojciec...

Widelec zabrzączał na talerzu. Van wpatrywał się w blat, mrugając, gdy otaczała ich cisza. Amber napięła się, gotowa na cios pięścią. Ale słowa, którymi ją uderzył, były bardziej

bolesne.

– Handlował ludźmi, tak jak ja – objaśniał pustym głosem. – Wprowadził mnie do tego interesu, gdy miałem dwadzieścia pięć lat. – Uniósł głowę. – Kiedy władze Austin wybrały go na komendanta policji.

Przestała oddychać. To był największy skandal w mieście. Szef policji związany z porwaniem i zgwałceniem dwóch zaginionych osób.

– Eli Eary – szepnęła.

– Tatusiek. Dobry wzór do naśladowania dla młodzieży – skomentował z sarkazmem, ale również nutą goryczy.

Ojciec Vana handlował niewolnikami seksualnymi. Matka była ćpunką. Amber spojrzała na niego, głęboko popatrzyła w szare oczy. Co widział w swoim trzydziestoparoletnim życiu? Cała jego egzystencja ciągnęła się w mroku, płonęły w nim grzechy rodziców. Jak mógł być zdrowy na umyśle?

„Nie usprawiedliwiał go, Amber”.

Wbił widelec w jedzenie.

– Śledziłaś wiadomości?

– Czasem. Porwał dziewczynę, więził ją przez lata. I tego futbolistę z Uniwersytetu Baylora. – Przetrzymywał ich w domu na przedmieściach, robił im niewyobrażalne rzeczy. – Zastrzelili go.

– Tak. – Odchylił się i zrównał z nią spojrzeniem. – Pamiętasz ich nazwiska?

Kiwnęła głową, gdy strach przeniknął ją aż do kości.

– Liv Reed i Joshua Carter.

„Liv i Joshua uciekli. Wszyscy uciekli”.

Drżenie zaczęło się od klatki piersiowej i przeniosło na ręce i nogi. Cały czas mieszkali w sąsiednim domu? To dlatego Van przebywał na jej ganku?

Serce Amber przyspieszyło. Nawet gdyby mogła wrócić do domu i opłacić hipotekę, czy czułaby się bezpiecznie, mieszkając obok Liv i Joshuy? Van mógłby po nich przyjść. I po nią.

– Naprawdę powinnaś więcej wychodzić. – Uniósł szklankę z wodą i się uśmiechnął.

Chrząknęła znacząco, chcąc zakwestionować tę niewiarygodną historię.

– W wiadomościach podali, że działał sam – zauważyła napiętym, piskliwym głosem. – Nie wspominali o synu.

Dopił wodę, odstawił szklankę i przysunął się, by pogłaskać Amber po twarzy.

– Ponieważ ja nie istnieję.



## 18 - Van

Kiedy pobladła Amber odsuwała się centymetr po centymetrze, Van kwestionował błyskotliwość swojego wyznania na temat tego, kim był. Oparł łokcie na blacie i podrapał się po pulsującej głowie. Mimo tego, że zaznajomił się już z ostrym, przerażonym spojrzeniem, kobieta patrzyła na niego w tej chwili zupełnie inaczej. Wcześniej wyznał jej, że handlował ludźmi. Najwyraźniej dopiero połączenie z niesławnym Eliem Earym posłało ją na skraj przepaści.

Dosłownie.

Przesunęła się tak bardzo, że spadła z krzesła na podłogę, dając mu wspaniały widok na wszystkie jędrne kształty, gdyż rozchylił się jej ręcznik. Przygryzł wargę, tłumiąc uśmiech. Niedzarność w rozpaczycy stanowiła wyraźny kontrast z upozorowanym wizerunkiem na scenie.

Prychając, zerwała się na nogi i zawiązała ręcznik na biuście.

– Co znaczy, że nie istniejesz?

„No i proszę”. Otworzył drzwi. Równie dobrze mógł ją oprowadzić po tym grajdole. Wyjął wykałaczkę z kieszeni i wsunął między zęby. – Eli Eary, którego nazywaliśmy panem E, nigdy nikomu o mnie nie wspomniał w swoim praworządym, cywilizowanym życiu.

– Dlaczego nie? Przecież jesteś jego synem.

– Bękartem, którego urodziła pierwsza niewolnica. Czymś takim się nie chwalisz, zającąc paczki w komisariacie. – Przygryzł wykałaczkę. – A w przestępczym życiu istniałem jedynie w świadomości klientów, którzy nic nie powiedzą, bo nie żyją. I niewolników, którzy też nie będą mówić, ponieważ to oni zabili tych ludzi.

Dotknęła szyi i zapytała z niedowierzaniem:

– Właśnie w ten sposób uciekli?

Czy za sprawą ucieczki Liv Amber mogła mieć nadzieję na własne wydostanie się stąd? Nie. Nie była w stanie nawet spojrzeć na okno, a co dopiero wyjść za drzwi. Do czasu, gdy upora się z agorafobią, będzie zbyt przywiązana do Vana, by chcieć go zostawić.

– Tak. – Liv zachowała się bardzo niegrzecznie, ale jej umiejętność przechytrzenia pana E i jego napawała go dumą. – Nie wiedziałem, że Liv uwolniła pozostałych, dopóki nie zacząłem ją śledzić.

– Prześladować. – Spojrzała na niego złowrogo. Przez dłuższą chwilę się nie ruszała, ale wyglądało na to, że się uspokoiła. Ruchy klatki piersiowej zwolniły, palce nie ścisnęły już ręcznika. Nawet nie zdawała sobie sprawy z własnej siły.

– Powiedziałeś, że miałeś dwadzieścia pięć lat, gdy wprowadził cię do... interesu. Czy to znaczy, że wcześniej uciekliście z mamą? Nie do końca. Uśmiechną się, choć w środku trawił go kwas.

– Pan E wprowadził moją matkę z getta przy meksykańskiej granicy, kiedy miała szesnaście lat. Złamał ją, zapłodnił, po czym odwiózł tam, gdzie znalazł. – Mimo wszystko była pierwsza. Królik doświadczalny. Ciężarna niewolnica ze zniszczoną psychiką nie nadawała się na sprzedaż. Wyrzucił ją jak używaną gumę.

Amber podeszła do stołu, usiadła dwa krzesła od Vana.

– I jej towarzyszyłeś.

– Tak. – Niechciane potomstwo. Przesunął wykałaczką po języku i rozsiadł się, jednocześnie odczuwając skurcz w swoim wnętrzu. Tymi informacjami podzielił się jedynie z Liv, bo był słaby od kuli, a prawda wypływała z niego wraz z krwią.

Zamyślona uniosła wąskie brwi.

– Co zrobiła jej rodzina? Wszczęto jakieś dochodzenie?

Parsknął śmiechem i pokręcił głową.

– Matka uciekła, żyliśmy w kolonii. Zbiorowisku niewykształconych, zaniedbanych odpadów z Ameryki. Bez bieżącej wody, kanalizacji, prądu, a już na pewno bez troski o cudze problemy. – Gorycz napięła mu mięśnie. Nic dziwnego, że czerpał przyjemność z ludzkiego cierpienia.

Ścisnęła knykcie. Van czekał na cztery strzały. Nauczył się, że są oznaką jej zdenerwowania. Lecz Amber zaraz położyła dłonie na udach i wpatrując się w nie, powiedziała cicho:

– Od urodzenia byłeś skazany na popieprzone życie. Tak jak ja – westchnęła. – Prawdę mówiąc, dziwię się, że jesteś tak... – Zamknęła oczy.

Pochylił się ku niej, serce waliło o żebra. Z niecierpliwością czekał, aż usłyszy resztę.

– Jaki?

Spojrzała mu w oczy i zadrżała.

– Bystry.

Komplement przeszył go, wywołując mrowienie. Nigdy się za takiego nie uważał. Sprawdzał wszystko, co go interesowało, ale z pewnością nie był wykształcony w klasycznym tego słowa znaczeniu.

– Pan E przekazał mi niezbędną wiedzę. – Jak czytać twarze, wabić nieświadomych, przewidywać ich reakcje, w jaki sposób łamać charaktery. – Ale nie powiem ci, ile to jest pierwiastek kwadratowy z szesnastu.

Poruszyła ustami, jakby smakując swoją ulubioną cyfrę. Rozbłysły jej oczy.

– Kłamiesz.

Kłamał, ale na tym kończyła się jego matematyczna wiedza. Uśmiechnął się.

– Wiesz, jaki jest pierwiastek kwadratowy z nas?

Przechyliła głowę i zmarszczyła nos. Uniosły się kąciki jej ust, w policzkach ukazały dołeczki.

– Popieprzony. – Siła promiennego uśmiechu uderzyła Vana w pierś.

Kusiło go, aby złapać się za serce i uwięzić w nim to ciepłe odczucie, tę dziwną, mocną radość. Cokolwiek pokazało się na jego twarzy, sprawiło, że usta Amber zmiękły. Rozchyliła powoli wargi, różowy język uniósł się i opadł. Coś torowało sobie drogę, podsycając atmosferę między nimi, a dziewczyna siedziała dwa krzesła od niego.

Ostrożnie wstał od stołu. Amber się spięła, odetchnęła gwałtownie. Leniwie podszedł do niej i opadł na kolana.

Zatrzymał wzrok na ustach kobiety, wysunął język, aby dotknąć górnej wargi.

– O co chodzi z tymi wykałaczkami?

Zesztywniał. Wyrobił sobie ten nawyk celem zastraszania. Nic tak nie potęgowało wrażenia przerażającego sukinsyna jak wyjęcie z ust czegoś, na czym zdawał się koncentrować, aby skupić całą uwagę na wystraszonej niewolnicy.

Nie było mowy, by przypomniawszy jej, kim jest, i zepsuł nastrój tej chwili.

– Kiedyś to był pień. Taki ze mnie kozak, że gryzłem, aż została z niego wykałaczka.

Kręcąc głową, znów się uśmiechnęła.

Van poczuł podniecenie. Napiął uda, ale fiut i tak stanął. Krew wypełniła go aż po żołądek.

– Przyznaj, nie ma nic seksowniejszego niż ja w twoim tyłku, gdy gryzę wykałaczkę.

Wyciągnęła rękę i dotknęła drewnianka, przez co zadrzało jak strzała. Roześmiała się.

– Tak, jesteś taki seksowny, gdy masz drąga w ustach.

Boże, jej ochryply śmiech mógł rozpałić ogień nawet w zimnym, martwym sercu.

– Wolę mieć w ustach ciebie, a już zwłaszcza tę twoją idealną, ciasną cipeczkę.

Oblała się rumieńcem, ale nadal dotykała wykałaczki i kącika jego ust. Przeciągnęła palcami po zaroście na policzku Vana, wiodąc za nimi wzrokiem, po czym opuściła ciemne rzęsy na jaśniejącą blaskiem skórę.

Ta czułość... Nigdy czegoś takiego nie doświadczył. Sprawiała, że serce puściło się galopem, dłonie zaczęły drżeć. To go zarówno zaniepokoiło, jak i dodało mu sił. Nie chciał, by dziewczyna przerywała.

Trwał nieruchomo, pragnąc pocałunku. Nie żeby osiąść usta Amber, ale żeby oddać jej własne i zdać się na jej łaskę. Przez cały okres swojej historii seksualnej był tylko w jednym związku. Liv walczyła z nim w każdej możliwej chwili. Nigdy nie pozwolił, aby ktoś inny zainicjował pocałunek, nawet w dzieciństwie, kiedy go wykorzystywano, czy później, gdy się kurwił. Jak by to było otrzymać szczerze uwielbienie?

Zbliżyła do niego twarz, być może nieświadomie. Jej oddech łaskotał w podbródek. Van wiedział, co to takiego. Syndrom sztokholmski, odczucia związane z uprowadzeniem. Ale nie powstrzymało go to przed rozchyleniem warg w nadziei na coś, czego nie zdołałby wyjaśnić nawet psycholog kryminalny. Wykałaczka zwisała z ust, jakby zaraz miała wypaść. Amber wyjęła ją i przywarła do nich.

Każda komórka w ciele Vana skupiła się na miękkich, ssących go wargach, smakujących przyprawami i miodem. Cały jego popieprzony świat wywrócił się do góry nogami, całe dotychczasowe wyobrażenie o intymności poszło w diabły, zastąpione czymś bardziej delikatnym, sięgającym głębi jestestwa i intensywnie przerażającym.

Nie chciał wpaść w zachwyt, powtarzał sobie, że to niebezpieczne, ale jej pocałunek stał się pewniejszy, wymagający, zachłanny. Gdyby dotarła do jego duszy, poddałby się jej. Gdyby wokół niego szalał ogień, nawet nie zwróciłyby na to uwagi. Przepadł.

Szerzej rozwarła usta, więc postąpił tak samo, pozwalając, by badała jego wnętrze. Skubała go zębami, pieściła skórę żarem, aż mózg zmienił się mu w beużyteczną papkę. Zaraz w ogóle nie czuł ciała, nie wiedział, gdzie się znajduje, ponieważ skupiał się wyłącznie na ciepłe jej ust, tańcu języka, pulsie bijącym pod dłonią.

Ach, to tutaj trzymał ręce, zaciśnięte na szyi Amber. Delektował się przyspieszonym przepływem krwi w jej tętnicy, ścięgnami naprężającymi się według jego woli, gdy trzymał ją w stanowczym, choć miękkim i czułym uścisku.

Po eksperymencie z oddaniem dominacji mechanicznie odchylił się, zabierając ją ze sobą. Kiedy objęła go nogami w pasie, próbowała przerwać pocałunek, ale teraz to on dowodził. Jego usta były natarczywe, język przytrzymywał jej język. Van wsunął dłonie pod ręcznik i zatrzymał je na pośladkach, mocno wbił palce w twarde, gorące mięśnie.

Wyglądało na to, że będzie z nim walczyć. Zesztywniała, zaciśnęła usta i...

Wow. Amber rozplynęła się na jego piersi, gdy objęła go mocno. Odpowiadała na pocałunek, nawet cichy jęk wyrwał się z jej gardła. Kurwa, uległość tej kobiety stanowiła dla niego najpotężniejszy czar, któremu pozwolił sobą władać, dopóki nie zdobędzie jej ciała, duszy i splątanego umysłu. Poruszył biodrami przy obnażonych udach, złapał ją za miednicę i przyciągnął bliżej siebie.

Całowali się całą deliryczną wiecznością, mieszając oddechy w wilgotnych pieszczotach. Van pragnął więcej, chciał znaleźć się w niej, jękiem wyrażał tę potrzebę. Potarł stojącym fiutem o jej cipkę, gdy spodnie zaczęły uwierać, szorstkie i ciasne.

Wiła się na nim, ssała jego język, pozornie tak samo zagubiona. Aż nagle spięła mięśnie,

a pocałunek ustał.

Nie wiadomo było, w którą stronę pognął umysł Amber. Myśli Vana krążyły gdzieś pomiędzy „pieprz ją teraz” a „nie pieprz jej wcale”. Dał jej się odsunąć i skrzywił twarz, gdy się otarła o sterczącego, obolałego kutasa.

Wargi miała błyszczące i nabrzmiące, kiedy zadrwiła:

– Co planujesz wobec Liv i Joshuy?

Kwas podszedł mu do gardła. Van śledził ich, bo był chory. Owładnięty obsesją. Cierpiący z powodu samotności. I co najważniejsze, ponieważ mieli dostęp do tego, czego sam pragnął. Słodka okrągła twarzyczka. Brązowe loki. Cenna, niewinna dziewczynka. Jego jedyna krewna.

Nie mógł wyznaczyć Amber tego, ile znaczyła dla niego relacja z córką, tego, że Livana była jedyną czystą częścią jego zasranego życia. Może Amber nie powiedziała nic na głos, ale nie chciał zobaczyć zwątpienia czy zaprzeczenia w jej oczach. „Jesteś taki sam jak pan E. Nie zasługujesz na to, by być ojcem”.

W głowie rozgorzał ból.

– Nie planowałem ich uprowadzić. Ani skrzywdzić. – Nie spodobała mu się desperacja we własnym głosie, szaleńcza potrzeba, by Amber mu uwierzyła. Chwycił ją za szyję. – Mówiłem ci, że już nie handluję niewolnikami.

– Zatem co tu robisz?

No właśnie, co? Była zniszczona jak on, ale stanowiła jasne, niespodziewane odkrycie, niczym klejnoty w tiarach.

– Jesteś większą połową popieprzonego kwadratu z nas.

Westchnęła.

– Chyba musisz popracować nad matematyką. – Spojrzała na swój nagi brzuch, widoczny w szczelinie rącznika.

Przesunęła palcami po torsie Vana, cipką uwodzicielsko pocierając o wybrzuszenie w spodniach. Wtem spięły się mięśnie jej ramion, na twarz wystąpił grymas stanowiący jedyne ostrzeżenie, zanim odsunęła się, zataczając.

– Co jest?

Skrzywiła się i objęła rękami.

– Boli mnie brzuch.

– Może musisz się wysrać.

Skrzywiła się jeszcze bardziej.

– Nie powiedziałaś tego.

Mógł iść o zakład, że nigdy nawet nie puściła bąka przy swoim byłym, a co tu dopiero mówić o dyskusji na temat ruchów robaczkowych jelit. Wzruszył ramionami.

– Dobre sranko zawsze sprawia, że mi lepiej. – Granice były dla przerażonych i słabych.

– Przynajmniej nie męczą mnie zaparcia.

Chcesz środek przeczyszczający?

– Nie... – Tupnęła nagą stopą cztery razy i mocniej złapała się za brzuch. – Masz rację. Muszę do toalety.

Ponieważ nie zamierzał oglądać defekacji Amber, stanął za zamkniętymi drzwiami, dając dziewczynie odrobinę prywatności – jedyną, na jaką kiedykolwiek pozwoli. Z rękami w kieszeniach i spokojem w głowie dumał nad tym, jak o wiele cieplej zrobiło się w domku w lesie dzięki jej obecności. Pewnego dnia może uzna tę chatę za swój dom, za swoją kryjówkę. Lecz potrzebował czasu, aby zaufać, że nie zrobi krzywdy ani sobie, ani jemu.

Kiedy czekał, zaczął go dręczyć niepokój. Niczego, co znajdowało się w łazience, nie

można było wykorzystać jako broni, a drzwi nie miały zamka, ale coś mu nie pasowało. Nie poprosiła o wyjście do łazienki. Skupiła się i wywołała jakąś myśl, przez którą złapała się za brzuch.

Pociągnął za klamkę, otworzył drzwi biodrem.

Nachylała się nad sedesem, wymiotując cicho i miękko, jakby rzyganie było dla niej sztuką. Mógłby obwinać swoją kuchnię, gdyby nie spuściła wzroku i nie przeczesła nerwowo włosów. Jeśliby naprawdę ją zemdliło, zignorowałyby go.

Potwierdziła przypuszczenia Vana, gdy otworzyła usta.

– Usiłujesz mnie otruć?

Wyglądała na zbyt skupioną na sobie, zbyt zawstydzoną. Gdyby podejrzewała, że zatrul jedzenie, zaatakowałyby go z ogniem w oczach. Zaciśnął dłonie w pięści, po czym rozłożył palce. Że też się wcześniej nie domyślił. Była za chuda.

– Wymiotujesz na zawołanie.

Grzbietem dłoni otarła usta, gapiąc się w podłogę.

– Nie prosiłam, byś mnie porywał. – Uniosła głowę i wykrzyknęła: – I zмагаł się z moimi porąbanymi problemami!

Pieprzyć to. Chciał otoczyć ją opieką, uwielbieniem i bezpieczeństwem. Miał w dupie jej problemy, ale nie zamierzał pozwolić, żeby tak niszczyła swoje ciało.

– Gdzie dziewczyna, która nosiła w sobie na tyle dumy, by stanąć na scenie i prosić o ocenę? Sądziłem, że jesteś inna.

– Dam ci krótką lekcję próżności – wysyczała przez zęby. – Jeśli wciśniesz w siebie jedzenie, musisz je wyrzygać.

Te słowa prowadziły donikąd. Skoro chciała zachowywać się jak rozpieszczony bachor, to zamierzał ją właśnie tak traktować. Westchnął z frustracją, próbując się uspokoić, i wyjął z szuflady jej szczoteczkę.

– Umyj zęby.

Spiorunowała go wzrokiem, ale wypełniła polecenie. Musiała liczyć w myślach, bo mruzczała „cztery”, przenosząc szczoteczkę dalej, na kolejne zęby.

Van ucisnął nasadę nosa. Amber była denerwująca, a nawet nie zaczął dyscyplinować jej nagannego zachowania.

Kiedy skończyła płukać usta, zerwał z niej ręcznik. Zanim zdołała zaprotestować, przerzucił ją sobie przez ramię i trzymając mocno za uda oraz pośladki, wyniósł z łazienki. Kopała i biła, gdy szedł przez salon. Małe piąstki tłukły w jego plecy.

Wysoka szafka zawierała wszystko, czego potrzebował. Jedną ręką przytrzymał niewielkie, wijące się ciało, drugą zabrał sznur, kajdanki, kondomy i ulubiony pejcz. Następnie podszedł do drzwi na tyłach prowadzących do lasu.

Amber zawyla boleśnie, wbijając paznokcie w jego skórę.

– Co... Co robisz... Nie mogę wyjść – łkała. – Co robisz?!

Przez siedem lat łamał ludzi. Czy tymi samymi metodami mógł ją naprawić? Z pewnością dwa razy się zastanowi, nim ponownie wymiotuje.

– Kara, kociaku. – Otworzył drzwi i wyszedł.

Rzucała się w jego uścisku, nie bacząc zupełnie na surrealistyczny krajobraz, na zanikające fioletowe chmury, gdy ponad leśnym horyzontem zaczynał wschodzić księżyc. Kiedy dławiała się, protestując, ruszył w stronę drzew, w zmierzch, który zapowiadał najdłuższą noc w jej życiu.

## 19 - Van

Krzyki Amber wdarły się do serca Vana, kiedy szlochała w związane razem ręce. Cholera, dlaczego go to ruszało? Nie był nieczuły, ale jego emocje zwykle powodowały bezwzględną, bardziej zewnętrzną reakcję, jak podbite oko u osoby, która je wywołała. To nieoczekiwane współczucie mocno go zdezorientowało. Co, do licha, miał z nim zrobić?

Zacisnął ostatni węzeł wokół drzewa i przypomniał sobie o tym, co czytał o agorafobii. W wielu artykułach poruszono temat systematycznej, lecz powolnej pracy, a on po prostu ją wyniósł. „Wystaw na działanie fobii. Daj panikować, obserwuj załamanie i nie pozwól na standardowe zachowanie, jakim jest uciezka”.

Proces miał przebiegać stopniowo, ale ułatwianie nie leżało w naturze Vana. I choć mógł ukarać Amber w chacie, musiała nauczyć się radzić sobie ze strachem i go przezwyciężać. Chciał wyrobić w niej nawyk, by o pomoc zwracała się do niego.

Jego własny cel nie uległ zmianie. Pomoc jej miała pomóc jemu. Uzdrawiona Amber udowodniłaby, że stał się lepszym mężczyzną, że mógł być dobrym ojcem. Jeśli mu się powiedzie, zostanie z nim i może będzie trzymała jego dłoń, gdy po raz pierwszy spotka się z córką. Podwiesił ją za ręce na masywnej poziomej gałęzi. Kopała stopami po ziemi, wyginając tułów i łykając powietrze, jak gdyby każdy oddech miał być ostatnim. Nastąpiła seria wrzasków. Spazmy wstrząsały jej ciałem, demon powrócił, śliniła się i kłapała zębami.

– Nienawidzę cię. – Sapanie. – Pierdol się.

Dał radę uniknąć większości wściekłych ugryzień, ale dwukrotnie zatopiła w nim kły, gdy przywiązywał ją do gałęzi. Nie zdenerwowało go to, że przecięła skórę na przedramieniu, bo podobały mu się odciski zębów, jakie zostawiła.

Szarpnęła związanymi rękami, oczy uciekły jej na tył głowy.

– O Boże, to boli. Zanieś mnie do domu – wyła. – Muszę się znaleźć wewnątrz, wewnątrz, wewnątrz...

Bełkot przeszedł w niezrozumiałe łkanie. Van czytał, że ataki paniki mogą trwać od kilku minut do kilku godzin. Prędzej czy później się zmęczy. Albo zemdleje. To ostatnie jej nie pomoże. Już nie.

Kiedy kostki zostały spętane sznurem i z półmetrowym odstępem między stopami przywiązane do drzew, sprawdził przepływ krwi w kończynach, upewniając się, że więzy nie wrzynają się w skórę. Następnie stanął przed Amber w poświacie rzucanej przez księżyc w pełni oraz oświetlających podwórko reflektorów.

Znajdowała się twarzą do lasu, plecami do trawnika pomiędzy małą chatą a linią drzew. Miejsce to zapewniało mu doskonałą widoczność i pole manewru. Usłyszałby również alarm z domu, gdyby ktoś dotknął przewodów na granicy działki.

Z unoszącej się gwałtownie piersi wydobywały się odgłosy kaszlu. Amber nie mogła już mówić, pozornie pogrążona w szaleństwie. Brązowe kosmyki przyłgnęły do spoconego ciała, oczy wybałuszyły się, gdy walczyła o każdy ochryply oddech.

Widok ciemnych włosów i twarzy naznaczonej bólem przywiódł głęboko pogrzebane wspomnienie. Jego matka spoglądała z identyczną rezygnacją, zanim jej oblicze już na zawsze zakryła narkotyczna mgła. Nie dopuści do tego, żeby to samo stało się z Amber.

Postawił za jej plecami osiem kroków i zważył w ręku pejc. Otrząsając się z zamyślenia, pozwolił dwumetrowym pasom opaść na ziemię. Cel Vana w swojej wspaniałej

nagości trząśł się przed nim dziko. Amber ręce miała nad głową, spętane za pomocą kajdan i lin, mięśnie pleców napinały się pod nieskazitelną skórą. Oszałamiający widok zapierał mu dech.

Przeciągał tę chwilę, aby oczyścić umysł i ponownie napełnić płuca tlenem. Kiedy wreszcie znów podszedł do niej, wypuścił przed siebie pejcz, wprawił w ruch skórę, która z trzaskiem przecięła powietrze.

Wylądowała z niezwykłą dokładnością, malując ciało różową szramą tuż nad pośladkami. Amber wzdrygnęła się i przestała gwałtownie miotać. Wpadła w szok? Jednak sekundę później rzuciła się do przodu, gdzie zatrzymała ją lina, i krzyknęła głośno, żałośnie.

Dawniej takie zbolale wycie sprawiało, że stawał mu jak płonący stalowy pręt. Wyobrażał sobie, że bił słabego chłopca, którym kiedyś był, i podniecała go własna nikczemność. Ale teraz jego fiut ani drgnął, ciało pozostało miękkie i chłodne, a umysł całkowicie skupiał się na potrzebach kobiety. Zawładnęło ją jednocześnie zbyt wiele lęków, prawdopodobnie szybciej i mocniej, niż tego kiedykolwiek doświadczyła. Chciał chronić Amber. Chciał zobaczyć, jak jej oczy jasno lśnią, i dbać o to światło. Chciał ją uwolnić. Poczul ucisk w gardle, rękojeść pejcza zadrżała mu w dłoni. Skąd się brały te myśli? I co, jeśli tylko wszystko pogorszy?

Jeśli pejcz zada zbyt wielki ból, Amber jeszcze bardziej będzie unikać tego, co na zewnątrz, no chyba że zaangażuje się w fizyczne cierpienie i zacznie czerpać z niego przyjemność. Na taką reakcję właśnie liczył. W przeciwnym wypadku cała ta sytuacja zakończy się gigantyczną katastrofą.

Rozstawił nogi na szerokość ramion, wysunął do przodu lewą stopę. Z luźnymi biodrami dla równowagi unosił lewą rękę i w odprężonej pozycji czekał, aż ustąpi jej drżenie.

Po dłuższej chwili dręcząca go niepewność zniknęła. Dominująca ręka rozgrzała się i zyskała na sile, gdy po raz pierwszy bez egoizmu trzymał pejcz. Do tej pory uderzał tylko dlatego, że było to dla niego przyjemne, zaspokajało jego pragnienia. Zacisnął palce wokół sztywnego skózanego uchwytu, kiedy dobiegły go nieskładne krzyki dziewczyny, stanowiące błaganie o pomoc.

Zamachnął się i uwolnił pejcz. Powtarzał czynność wielokrotnie, pozwalając, by skóra smagała jej plecy, tyłek i drżące nogi. Niezależnie, czy zamierzał ją tylko lekko ukłuć, czy posiniaczyć, jego ciało wiedziało, co robić, gdy koncentrował uwagę na reakcjach kobiety. Obserwował, jak rozprostowywała palce, rozluźniała kolana, zaciskała uda, a każda odpowiedź kontrastowała z uderzeniami, każde westchnienie odgrywało różne nuty tej samej melodii – pieśni spontanicznego poddania.

Kiedy fizyczny ból przewyciężył emocje, zaszła w niej zmiana. Kończyny, jeszcze przed chwilą napięte do maksimum, teraz kołysały się lekko, wrzaski przeszły w ciche jęki.

Ręka paliła z wysiłku, koszulka ociekała potem. Opuścił pejcz, odetchnął i przechylił głowę. Księżyc rzucał poświatę na lśniące soki pokrywające jej pachwiny.

Duma sprawiła, że uniosły mu się kąciki ust, a powietrze napełniło płuca. Okazał się mistrzem błyszczącego czerwonego tyłka i wilgotnej cipki nawet w przypadku agorafobiczki, która wisiała naga w lesie, cicho wzdychając. Cholera, był zajebisty.

Odłożywszy pejcz, podszedł do jej pleców. Stał na tyle blisko, aby wyczuła ciepło jego ciała, a zarazem na tyle daleko, by się nie zetknęli. Ani jedno uderzenie nie przecięło skóry. Bił lekko, choć spodziewał się, że i tak mu za to nie podziękuje.

– Jak się czujesz, Amber?

Pochyliła głowę, drżąc.

Obszedł kobietę szerokim łukiem. Niespieszny, pewny chód wyrażał potężną charyzmę. Śledziła jego ruchy spod półprzymkniętych powiek. Stał przed nią, ujął jej twarz w dłonie.

– Mów.

Zwilżyła językiem wargi.

– Potrzebuję...

Oby powiedziała, że jego. Musiała to powiedzieć.

Jedną ręką trzymając ją za podbródek, drugą opuścił do twardego sutka, przesunął po nim knykciami.

– Czego potrzebujesz?

Wygięła plecy, przyciskając pełną pierś do dłoni Vana. Spojrzała mu głęboko w oczy, wyrażając niewypowiedziane myśli, po czym zerknęła przez jego ramię i zeszywniała. Kolejny oddech uwiązał jej w gardle.

– Zabierz mnie do środka. – Sapnęła, spięła się i rzuciła: – Muszę wrócić do środka. Boże. Natychmiast.

Wezbrała w nim panika, obrócił więc głowę do tyłu, mięśnie naprężyły się, gotowe do natychmiastowej reakcji. Ale w sennym lesie niczego nie dostrzegł.

Poczuł pulsowanie w skroniach. Cholera, jej fobia była zaraźliwa i, oczywiście, niczym dysząca, popieprzona zjawia wciąż tkwiła między nimi. Czego się spodziewał? Cudu pod wpływem pejcza?

Powstrzymał rosnący gniew i spokojnym, ale autorytatywnym głosem odparł:

– Skup się na mnie, Amber. Na moich dłoniach. – Musnął jej brodawkę i powiódł opuszkami po spodzie piersi, a następnie uniósł ciepłe, ciężkie ciało. – Cholernie uwielbiam twoje cycki. Ich aksamitną skórę, małe, twarde sutki. – Uszczypnął jeden, przez co ten stwardniał jak kamyk.

Przesunęła wzrok. Kiedy natrafiła na jego oczy, jej spojrzenie zmiękło. Pochyliła się ku niemu, ręce drżały w kajdanach.

– Teraz skup się na moich ustach. – Przywarł do warg kobiety, skubnął je kilkakrotnie, a ona wtuliła się w niego. Całował z głębokim bólem w piersi, palącą potrzebą, by utrzymać całą jej uwagę na sobie. Ssał i lizał, dominując, palce wsunął w długie włosy i przechylił głowę, aby pogłębić pocałunek.

Mimo ataków fobii nadal była mu poddana. Wszystkie endorfiny i adrenalina, które zostały uwolnione wraz z bólem, będą krążyć w ciele Amber, unosząc ją w ciepłym wszechświecie, którego grawitacja ściągnie ją do jej mistrza.

Gdy ich języki wirowały, plątały się, walczyły, Van wodził dłońmi po piersiach, brzuchu i kościach biodrowych. Obsypała ją gęsia skórka, miednica zachęcająco uniosła się ku niemu.

Nadal pieścił skórę między łonem a biodrami, wodził palcami po pachwinach i wracał do talii. Zaczęła drżeć, jej krew coraz bardziej się rozgrzewała. Wiedział, jak się bawić Amber, kiedy odpuścić, a kiedy drażnić, dotykając wszędzie, tylko nie w miejscu, które doprowadzi do rozkoszy. Oderwał od niej usta.

– Powiedz, czego teraz potrzebujesz.

Zadrzała. Próbowana zgiąć ręce w łokciach, ale uniemożliwiła jej to lina, więc zwiesiła głowę.

– Boję się.

Ciche, pełne desperacji wyzwanie wywołało u niego dreszcz. Chciał przytulić Amber, zapewnić jej bezpieczeństwo. Jeżeli otworzy kajdany, czy spróbuje mu uciec? Wątpliwe, ale jeśli się mylił, będzie musiał ją złapać.

Dzięki wieloletniej praktyce w ciągu kilku sekund rozsuptał węzły. Chwycił wiotkie ciało, pamiętając o pręgach po pejczu, i zaniósł je na gęstą trawę. Kiedy położył Amber na boku, zwinęła się w kłębek. Jej twarz wykrzywiało przerażenie, a ciałem wstrząsały gwałtowne



dreszcze. Strach szybko blokował mięśnie i zaciskał płuca.

Van przyglądał się temu bezradnie, splótszy dłonie na karku. Mógł wnieść ją do domu, aby załagodzić całą sytuację. Mógł też spróbować czegoś innego – odwrócenia uwagi.

Obrócił Amber na plecy i nakrył własnym ciałem, odciągając jej ręce i nogi od tułowia, trzymając ją w klatce własnych ramion, wiedząc, że zimna trawa ukoji rozpalony od cięgow grzbiet.

– Nikt cię nie widzi. Spójrz. Jesteś całkowicie zasłonięta. – Żaden człowiek nie śmiałby postawić stopy na jego ziemi. Znaki z napisami „Wypierdalać”, które poprzybijał na granicy działki, ani trochę nie były przyjazne.

Sztywnymi palcami złapała go za boki i przyciągnęła bliżej, jednocześnie walcząc o oddech. Niech go szlag, ale pragnął być jej ochroną, kotwicą, wszystkim. Nie jako porywacz, ale jako kochanek.

Kiedy schowała się pod nim, musnęła opuszkami pasek jego dżinsów. Może przypadkowo, ale nie zabrała ręki, raczej przesunęła ją na napięte mięśnie brzucha.

Gwałtowny napływ podniecenia sprawił, że fiut natychmiast stanął i wygłodniały naparł na rozporek. Van ułożył obolałego kutasa pomiędzy jej zaciśniętymi udami, na co ładnie odpowiedziała, szarpiąc się i sapiąc, wbijając mu paznokcie w brzuch.

Jego serce przyspieszyło. Nie był osamotniony w pożądaniu. Potrzebowała go tak bardzo jak on jej, fizycznie i emocjonalnie. Pochylił głowę, uwięził jej usta, całując głęboko i dokładnie. Wyszła mu na spotkanie, wysunęła język, ale oddech wciąż miała przyspieszony.

Trawa była chłodna i mokra pod przedramionami, które trzymał tuż przy głowie Amber. Przeczesał palcami jej włosy, po czym unieruchomił ją, kiedy wsuwał język pomiędzy słodkie wargi.

Panika nie odeszła, o czym świadczyły gwałtowne ruchy klatki piersiowej i drżenie ciała pod nim. Amber ścisnęła łokcie przy żebrach, ramiona schowała pod nim, jakby naprawdę wierzyła, że Van stanowi osłonę przed jej największym strachem.

Zintensyfikował pocałunek, pieprząc ją językiem, skradając dech, mając nadzieję, że wyciszy hałas w jej głowie. Zapach ziemi i mchu oraz zmieszanego potu atakował mu nozdrza.

Gdy oddech Amber zaczął zwalniać, a panika przeszła w pobudzenie, wsunął dłoń pomiędzy ich ciała, pieścił brzuch i poruszał biodrami. Kiedy dotarł palcami do łechtaczki, z podziwem obserwował, jak Amber zamknęła oczy i odsłoniła szyję.

Przepełnęła przez niego fala ciepła, unosząc na powierzchnię zniszczoną duszę. Co się stało z pokusą, aby rzucić się do tego bezbronnego gardła i zmiażdżyć je bezlitosną ręką? Chciał posiąść Amber, ale nie w przerażający sposób. Stanowiła jego słabość, jednak każde objawienie, jakiego doznawał, odkąd ją uprowadził, utwierdzało go w przekonaniu, że za cholerę niczego by to nie zmieniło.

Wyprostował palce, by przesunąć nimi wzdłuż fałdek. Odetchnął głęboko wonią jej pasty do zębów. Każdy dreszcz Amber wstrząsał i jego zakończeniami nerwowymi, fiut pulsował, pragnąc zagłębić się w gorącej, ciasnej cipce.

Spieła się, kiedy wbił palce w wilgotne ciało. Cofnął rękę i dotknął jej policzka, aby na niego spojrzała. Gdy skupiła na nim wzrok, rozchyliła usta i choć wyraz jej twarzy złagodniał, to w oczach dostrzegł wspomnienie chwili gwałtu.

Rozdarły go bolesne wyrzuty sumienia, żołądek się skurczył. Spieprzył sprawę, biorąc Amber siłą.

– Przepraszam.

Cokolwiek usłyszała w głosie, być może wrażliwość w kontrolowanym tonie, sprawiło, że wyjęła spod niego ręce i objęła jego twarz, po czym skierowała ją ku światłu.

Wpatrywała się w Vana przez długi, straszny moment, zaciskając usta. Przesunęła palce do jego skroni, czule przeczesła włosy nad uszami, z uwielbieniem, którego nie był godzien.

– Nie zapomnę o tym. Jednak może któregoś dnia zdołam wybaczyć.

Emocje spowodowały ucisk w gardle.

– Nie zasługuję na przebaczenie.

Pociągnęła go za uszy, aby zbliżyć do siebie jego usta, i pocałunkiem przekazała swoje zapewnienie. Odpowiedział z żarliwą namiętnością, gdy zapłonął w nim ogień. Wargi poruszały się wspólnie przez błogą wieczność, odkrywając, ucząc się, dając i biorąc, ale obojgu wciąż to nie wystarczało.

Z udami uwięzionymi między nogami Vana i tułowiem bezpiecznie zakrytym jego ciałem wydawała się dochodzić do siebie, może nawet odprężyć. Ponownie wsunęła ręce pomiędzy nich, dzięki czemu palce znalazły się w miejscu idealnym, by dotykać wybruszenia w dżinsach.

Musiała wiedzieć, do czego to wszystko prowadzi. Nie uwalniając ust Amber, przesunął dłonią po jej jedwabistym brzuchu i szedł niżej. Nie wzdrygnęła się. Właściwie zaczęła całować jeszcze bardziej zapamiętałe. Sutki stwardniały, gdy ocierały się o jego tors. Wcisnął palec do ciepłego wnętrza i odnalazł wilgoć, zaraz jednak zabrał rękę. Odsunął włosy z jej twarzy, choć nie mógł się doczekać, by ją wyruchać. Fiut pulsował, bolał zgięty, aż Van zazgrzytał zębami. Całym ciałem wyczuwał gotowość Amber. Mimo że bardzo chciał się pozbyć ubrania i w nią wbić, nie mógł tego uczynić.

Najpierw powinien zapytać i poczekać na odpowiedź. Kurwa, czy kiedykolwiek tak zaryzykował? Wystawił się na odrzucenie? Do diabła, nie.

Ale jeśli Amber mu nie odmówi, jeśli wpuści go w siebie z własnej woli, zrodzi się w niej zaufanie i może powstanie między nimi głębsze połączenie.

Co mogło narazić Vana na inny rodzaj bólu, znacznie gorszy niż ten od kuli Liv.

Muskał jej policzek, podbródek, oczekujące usta.

– Chcę cię pieprzyć, Amber. Ale nie zrobię tego znów bez twojej zgody – wypowiedział najbardziej przerażające słowa na świecie. Bo co, jeśli nigdy mu nie pozwoli?

Wpatrywała się w jego oczy, zaciskając wargi, aby głośny oddech przekierować do nozdrzy. Chryste, oczekiwanie stanowiło torturę. Odrzucenie przerażało go w takim samym stopniu, w jakim on przerażał ją.

Wtedy się odezwała:

– Potrzebuję cię w sobie.

Zamarł, gdy słowa uderzyły w niego jak deszcz o blachę. Miarowe dźwięki kropel na cienkim dachu, pod którym lalka Vana spoczywała bezpieczna, niezniszczona na jego kolanach, a mama siedziała tuż obok, z włosami rozwiewanymi ciepłą bryzą zarzucającą mu ich pasma na twarz. I może klepała go po nodze, jakby nie przeszkadzało jej towarzystwo syna. Tak. Słowa Amber działały tak kojąco jak to jedno z niewielu szczęśliwych wspomnień.

Spoglądał na Amber, chcąc zapytać, czy jest pewna, ale nie miał odwagi otworzyć ust. Jednak wszystko przekazał wyraz jego twarzy. Intensywny kontakt wzrokowy, lekki rumieniec, rozchylone wargi, które tworzyły delikatny uśmiech.

Drżącymi palcami sięgnął do sprzączki, rozpiął pasek, guzik, suwak. Oddychał ciężko zniecierpliwiony. Wciąż będąc nad nią, żeby nie straciła poczucia bezpieczeństwa, wyjął z kieszeni prezerwatywę i ją rozwinął.

Twardy, gotowy członek trącał dolinę między udami. Złączone nogi utrudnią mu zadanie. Ale Van nie przejmował się. Chciał ją pieprzyć dokładnie w takiej pozycji, wiedząc, że mu się spodoba, więc i jej powinno.

Przycisnął żołądź do śliskiej cipki i pchnął biodrami, wbijając się w ciasne ciało. Gorące mięśnie zamknęły się wokół niego, witając go, pochłaniając. Z jękiem odchylił głowę.

Boże, w cipce Amber nie było nic groteskowego. Miała piękny kształt, mocno trzymała go w miejscu, w którym uwielbiał przebywać. Wchodził i wychodził, aksamitne ciepło wciągało go i uwalniało, aż skórę przesywał prąd. Uniosła miednicę, by wyjść Vanowi naprzeciw, przez co z głębi jego gardła znów wyrwał się jęk.

Dłonią objął pełną pierś, palcami przesunął po twardym sutku. Ekstaza nadciągała zbyt szybko, powstrzymał się jednak i ustawił miednicę tak, by drażnić lechtaczkę. Zatoczył biodrami kilka mocnych okręgów, a oddech Amber uległ zmianie, przyspieszył, stał się płytszy.

Nie łkała podczas szczytowania, ale czuł pulsowanie wokół członka, gdy kurczyły się mięśnie jej ciała. Wbiła paznokcie w jego żebra, piętami kopała trawę.

Wszegogarniająca satysfakcja przerodziła się w eksplodującą ekstazę. Wytrysk miał tak mocny i długi, że gwiazdy zatańczyły mu przed oczami. Mógłby pomyśleć, że umiera, gdyby nie pocałunki, jakimi obsypała jego pierś, zakotwicząc go przy sobie.

Nie był w stanie mówić, oddychać, wykonać żadnego ruchu. Kiedy w końcu zmusił język do pracy, zaczął się jąkać jak głupi.

– N-nie mogę... Nawet... T-to było....

– Tak się odczuwa wzajemną rozkosz? – zapytała ochryple, śmiało.

Ugryzł Amber w ramię. Zbyt słabo, by przeciąć skórę, lecz wystarczająco mocno, by zostawić spory siniak.

Pisnęła, wijąc się pod nim, aż ją uwolnił.

– Za co to? – Patrzyła szeroko otwartymi, lśniącymi oczami ze złością, ale i ze śmiechem.

– Za zuchwałość. – Wyszczерzył zęby, unosząc się na błogiej chmurze. Zszedł z Amber, by zdjąć prezerwatywę.

Głośne sapnięcie było pierwszą wskazówką, że spieprzył sprawę. Uniosła ręce do piersi, rozglądając się dziko na boki.

Błyskawicznie zakrył sobą jej ciało najlepiej, jak potrafił. Wiedział jednak, że ją stracił, gdy tylko zesztyniała. Z gardła Amber dobył się krzyk, który zamarł zaraz po tym, jak szarpnęła się w jego ramionach.

I tak po prostu wrócili do punktu wyjścia.

## 20 - Amber

Cień wypełzał z lasu centymetr po centymetrze, oddech za oddechem, pochłaniając jej zdolność do biegu, czołgania się, krzyku. Świat wirował wokół niej, wstrząsając ciałem, rozrywając pierś. Płuca paliły, kości roztapiały się. Bezradna. Naga. Pozbawiona kryjówek.

Ziemia zaczęła wciągać Amber, zaciskając macki na jej szyi. Kiedy dziewczyna walczyła o kolejny haust powietrza, coś solidnego pochwyciło ją i uwięziło za pomocą siły i mroku.

Skuliła się w tym schronie. Czowała się bezpieczna, piękna, nie chciała go opuszczać. Jakim cudem? Może wynikało to z przekonania, że każdy mężczyzna potrafi wzbudzić zachwyty – nawet człowiek tak niebezpieczny i okrutny. Kiedy przedzierała się przez gąszcz własnego umysłu, szukając wyjścia, znalazła cud w postaci Vana, dłoń wyciągniętą w tym straszliwym chaosie.

Złapał Amber i odciągnął od okropności zewnętrznego świata. Niósł ją na rękach, przyciskając policzkiem do swojej piersi. Było jej tak ciepło.

Nad ich głowami połyskiwał księżyc w pełni. Ten widok cudownie przytłaczał, gdy w szlochu wylewała z siebie emocje.

Van przyspieszył, gnał co tchu. Wpadł do środka, skierował się na górę, trzymając ją, jakby była ze szkła. Podobnie jak jej akwarium, kruche i przezroczyste, pełne pęknięć.

Wirowanie ustało, gdy bezwładne ciało opadło na materac, ale w głowie nadal panowała burza. Amber próbowała uporządkować myśli, lecz nie wiedziała, od czego zacząć. Gdzie znajdował się jej umysł przez ostatnią godzinę? Skakał po krainie złudzeń? Leżała odrętwiała i pusta, jakby dopiero co wytrzeźwiała.

Chłodne powietrze z klimatyzacji studziło cięgi na plecach i nogach. Była wdzięczna, że przyniósł ją do domu, ale musiała mu nawrzucać za wysmaganie pejcem.

Może później. Nie odnalazła w sobie złości. Wyczerpanie opadło na mięśnie, paliło w oczy. Coś jeszcze tłumilo jej gniew. Ciekawość? Wstyd?

Kiedy początkowy wstrząs minął, ciało pod wpływem uderzeń zaczęło dryfować w dziwnej nieważkości, bez czasu i miejsca, a umysł tak bardzo koncentrował się na kolejnym razie, że wszystkie inne zagrożenia przestały mieć znaczenie. Trzaskający pejcz wywoływał pieczenie, lecz ból był hipnotyczny, pochłaniający, niepodobny do agonii związanej z paniką. A to ją podnieciło.

Odczuła w pachwinach wspomnienie rozkoszy. Wszystkie ulotne emocje wiązały się z Vanem. Tak bardzo pragnęła tego mężczyzny, że go przeleciała. Nie, raczej powitała rozwiązłe, ocierając się o wyprężonego fiuta, błagając. Oddał jej się, nawiązali głębokie fizyczne i emocjonalne połączenie, tak niepodobne do okrucieństwa gwałtu. Właściwie żadne z seksualnych doświadczeń Amber nie mogło się z tym równać. Nawet te z Brentem. Zwłaszcza te.

Czy Van biczował innych uprowadzonych? Z pewnością nie zaznali tego samego mocnego upojenia. Czy ich też pieprzył? Spięła się, poczuła ucisk w piersi od irracjonalnej, egoistycznej myśli. Przecież to niewolnicy seksualni, normalni ludzie zmuszeni do strasznych rzeczy, a ona była... Była po prostu chora.

Materac się ugiął. Van zostawił włączone światło i układał się za nią. Dotknął jej chłodnymi i wilgotnymi palcami. Wcierał w pręgi coś, co mrowiło i kołowało, a w jego delikatnych ruchach wyczuwała ostrożność.

Z trudem przełknęła ślinę, gardło bolało od krzyku. Zamknęła oczy, rozluźniła się. Głowa ciążyła na poduszce, niedawna panika wciąż napędzała krew w jej żyłach. Palce Vana zniknęły zbyt szybko, jednak zostały zastąpione ciepłem ciała, gdy nakrył ich kołdrą.

Dwa lata wyłączania światła, zaciągania zasłon, a nie była w stanie uporać się ze strachem. Może trzeba go jednak wypędzić pejczem? „W domu”. Bez wątpienia Van zrobi to kolejny raz. Powinna się przygotować.

Wiedziona tym samym pozbawionym logiki impulsem, który nakazał jej pocałować mężczyznę w kuchni, obróciła się twarzą do niego. Najpierw ułożyła się na brzuchu, później na boku. Kiedy spojrzała na szeroką, gładką pierś, serce zgubiło rytm. Zdjął spodnie?

Postanowiła zerknąć na włoski poniżej jego brzucha, by to sprawdzić.

Objął ją, kciukiem leniwie przesunął po karku. Mięśnie piersiowe mocno falowały. Chryste, jego ciało nie miało dość.

Jej najwyraźniej też nie, biorąc pod uwagę żar pulsujący między nogami. Zacisnęła uda i zadrżała. Niebanalna uroda oraz podstępne chwile czułości jednocześnie ją przerażały, jak i uwodziły, ale była też oczarowana.

Powędrowała dłonią między jego biceps a żebra, potem aż na plecy, i przysunęła go do siebie tak blisko, że już nie miała wątpliwości co do braku ubrania.

Włoski na udach połaskotały ją, gdy splótł z nią nogi. Fiut, miękki i gruby, leżał przy jej biodrze. Zadrżała ponownie, co Van musiał poczuć, bo cicho westchnął.

Przywarła ustami do twardej piersi i delektowała się jej ruchami przy każdym oddechu. Skórę miał słoną, pachnącą lasem i piżmową wodą kolońską. Milczał, być może w zamyśleniu, tuląc się do niej, pozornie zadowolony z pieszczot, nie odpychając jej, nie żądając więcej. Wyluzowany, spokojny Van był cudowny.

Sunęła w górę jego ciała, całując mostek, szyję. Zatrzymała się na ramieniu, na bliźnie wielkości monety. Rana postrzałowa?

Zaatakował go niewolnik czy klient? Albo istniały inne aspekty przestępczego życia, o których nie wiedziała.

– Skąd ją masz?

– Nie dziś, kochanie – odpowiedział zmęczonym głosem, wodząc kciukiem po jej karku, kręgosłupie. Zatrzymał się w połowie pleców. Aby nie dotykać pręg?

Odchyliła się i spojrzała w szarą głębię jego tęczówek.

– Plecy mnie nie bolą.

– Jutro będą, cwaniaro. Napij się wody. – Sięgnął za siebie, z szafki nocnej wziął plastikowy kubek, strącając przy okazji kilka rzeczy na podłogę. Nie zadał sobie trudu, by je podnieść. Po prostu obrócił się na plecy, wręczył jej kubek i uniósł brwi.

Boże, jak musiała wyglądać ta podłoga? Ubrania i inne rzeczy rozrzucone bez ładu i składu?

– Bałagan...

– Jest mój. Pij.

Zacisnęła zęby.

– Ostatnim razem, gdy poleciłeś mi pić...

– Nie odurzę cię, ponieważ nie planuję z tobą jeździć. – Przysunął się i pocałował ją w czoło. – Jesteś dokładnie tu, gdzie chcę, byś była.

Głupie serce mocniej zabiło. Zmrużyła oczy.

– Dlaczego?

– Bo cię lubię.

Spodziewała się czarującego uśmiechu, ale na jego twarzy dostrzegła wyłącznie

szczerłość.

– Jezu, wyglądasz teraz tak pięknie – rzucił ochryple.

Amber opadła szczęką. Pomijając kwestię problemów psychicznych, nie miała makijażu, włosy spletały się jej od wierzganania w trawie. Chciała mu to wytknąć, lecz poraził ją tak intensywnym spojrzeniem, że łatwiej było zarzucić ten temat. Zerknęła na kubek. Jak długo stał na blacie pomiędzy zegarkami, wieszakami, opakowaniami po słodyczach? Czy w wodzie pływały kurz i bakterie? Zmarszczyła nos.

– Świeża?

Wzrok Vana stwardniał jak stal.

– Jestem za bardzo zmęczony, nie wkurzaj mnie.

I tak oto dominacja powróciła, przypominając o brutalnej naturze mężczyzny. Amber chwyciła kubek, napiła się letniej wody, gardło ścisnęło się boleśnie przy każdym łyku. Wziął od niej puste naczynie i rzucił na podłogę, na której walały się różne śmieci, nie było symetrii, dywanu, żadnej rutyny.

W głowie pojawił się niepokój. „Już o tym nie myśl”.

– Zmienię twoje życie w piekło.

Ułożył głowę na poduszce, zamknął oczy.

– Moje życie już jest piekłem. Wiecznym mrokiem dla potępionych.

Nieco dramatyczne stwierdzenie, ale bez wątpienia był przeklęty, tak jak i ona. Jednak w jego mroku istniało ciepło. Intensywne, emanujące z twardych niczym skała ramion, które ją tuliły. Nie potrafiła go rozgryźć, w tej chwili nie miała siły, by próbować.

– Liczyłaś uderzenia pejcza? – mruknął. – Po cztery?

Odsunęła głowę. Czy liczyła? Nie, nawet o tym nie myślała. Przygryzła wewnątrz policzka, aż oczy zapiekły od łez. Jak mogła zapomnieć o liczeniu? Przeraził ją rozciągający się przed nią, zerkający na jej nagość las. Kiedy nadeszło ukłucie pejcza, umysł po prostu się... wyłączył. Została rozproszona w sposób, w jaki nikt do tej pory tego nie zrobił.

– Tak myślałem – rzucił pustym głosem, ale na jego twarzy gościł cień uśmiechu. – Dwadzieścia trzy cięgi. Nie dwadzieścia. Nie dwadzieścia cztery.

Dwadzieścia trzy ślady na jej ciele. Nieparzysta liczba bez równowagi czy znaczenia. Serce przyspieszyło. Palant zrobił to celowo! – Uderz jeszcze raz. Tylko raz. – Klepnęła go po zarośniętym policzku, lecz nie otworzył oczu. – Zrób to szybko. Możemy nawet tutaj. – Skuliła się, słysząc swoje rozgorączkowanie.

– Już błagasz? – Wygiął usta pod jej dotykiem, powieki ani drgnęły. – Śpij.

Piorunowała go wzrokiem, miała ochotę przyłożyć mu w tę przystojną buźkę. Co by zrobił? Dał kolejne dwadzieścia trzy cięgi?

Przyszpilił ją do łóżka i zerznął? Wyniósł na zewnątrz? Ostatnia myśl sprawiła, że cofnęła rękę.

Im dłużej na niego spoglądała, tym bardziej złożony jej się wydawał. Ostre rysy żuchwy, idealna krzywizna nosa, firany ciemnych rzęs i postrzępiona blizna po ranie, która przeorała policzek tak głęboko, że musiała sięgać kości. Wyglądał boleśnie olśniewająco, ale nic w jego twarzy nie zdradzało tego, kim był.

Rozchylił wargi, mięśnie twarzy się rozluźniły, klatka piersiowa unosiła rytmicznie, gdy zasnął.

Przez następną godzinę Amber zastanawiała się, co zrobić. Była więźniem tego mężczyzny. Powinna ostrożnie planować ucieczkę. Jednak nie odczuwała przerażenia, zamiast tego wymyślała sposoby, jak go przekonać, zmusić, by wymierzył jej dwudziesty czwarty raz. Zatem tak... W jej rozumowaniu nie było żadnej logiki.

Zegarek przy łóżku wskazywał cztery minuty po północy. Minęło zaledwie dwanaście godzin, odkąd odprawiła Zacha. Nikt jeszcze nie zauważył jej zniknięcia. Może nigdy nikt się nie orientuje. Nie zgłosi tego. Nie przeprowadzi śledztwa. Nie była nikim ważnym i zawdzięczała to wyłącznie sobie.

Van nie poruszał się we śnie, trzymając na niej ciężką rękę. W jaki sposób tak szybko mógł stracić czujność?

Ponieważ wiedział, że nie miała jaj, by wyjść z domu.

A pieprzyć go. Nie mogła mylić jego zaborczości z troską. Wszystko, co robił, nosiło znamiona wyrachowania, musiała walczyć z nim sprytem i odwagą.

Odwagą?

Jasne. Odetchnęła głęboko, wyciągnęła ją z głębi siebie, choć z pewnością nie z kołającego serca czy skurczonego żołądka. Wyszła się spod ręki Vana. Włosy zaplątały się w jego palce, więc przygryzła wargę, gdy puls tętnił jej w uszach.

Nie ruszył się.

Wstrzymując oddech, uwolniła pasemka z jego uchwytu i zsunęła się na podłogę. Ponad krawędzią materaca obserwowała go przez długą, bolesną minutę. Zerknęła na bałagan na podłodze.

„Nie sprzątaj”.

Z gracją królowej balansującej na piętnastocentymetrowych obcasach przeszła na paluszkach obok rozgardiaszu i zatrzymała się, by z jednej z toreb wyjąć sięgającą kolan sukienkę bez pleców. Spojrzała tęsknie w stronę swojego akwarium. „Przestań, Amber. Nie możesz go zabrać ze sobą”.

Przycisnęła ubranie do piersi i cicho zbiegła po schodach. W łazience włożyła sukienkę, przeciągnęła szczotką po włosach i przeszukała szafkę. Żele, mydła, szczoteczki do zębów, tampony, ale żadnych kosmetyków do makijażu.

Chwyciła się blatu. Zabrał z jej domu tak wiele rzeczy, ale zostawił te, których potrzebowała, by uciec. Jak mogła wyjść na zewnątrz, nieuzbrojona w tarczę z kosmetyków?

Ogarnęła ją panika, gdy spojrzała w lustro. Błada skóra, ciemne cienie pod oczami, usta wykrzywione w niesmaku. Nie mogła pozwolić, by ktokolwiek zobaczył ją w takim stanie.

„Wymówki”. Nie musiała wyglądać jak na konkursie piękności. Potrzebowała jedynie odwagi. Jak bardzo musiała się wystroić przed wielką ucieczką?

Chyba oszalała. Boże, czasami irytowała samą siebie.

Przekradła się po domu z zasłoniętymi oknami i poddaszem wyglądającym niczym strażnicza wieżyczka. Van ją obserwował? Nie migotało światło z lampki na nocnej szafce.

Wypuściła powietrze i weszła do kuchni. Żadnych telefonów czy gniazdek. Żadnych noży i nożyczek w szufladach czy blokach. Nie żeby zdołała cokolwiek znaleźć w tym wylewającym się z każdego zapajęzonego kąta bałaganie. Ludzie naprawdę tak mieszkali? Na szczęście Brent lubił porządek, choć jeśli się nad tym zastanowić, ciągle za nim dreptała, poprawiała wszystko, czego dotknął. I czy czystość nie była jednym z punktów zapalnych między matką z takimi samymi zaburzeniami a ojcem, który ją w końcu zostawił?

Otworzyła szufladę, w której powinny się znajdować sztucce. Znalazła śruby, wykałaczki, ołówki. Dostrzegła widelec i go uniosła. Co miała z nim zrobić? Do diabła, co zrobiłaby z nożem? Czy nie powinien mieć uciekinier?

„No chyba że się załamie, upadnie i dźgnie samego siebie”.

Porzuciła wizję widelca w roli broni i skupiła się na szufladzie. Mogła porządnie posprzątać, gdy Van spał. Zaczęłyby od narzędzi, ułożyłaby je w odpowiednich miejscach. Najpierw musiałaby wyjąć okruchy, wyszorować dno i...

Cholera, znowu to robiła. Miała uciec. Kontynuując mentalne porządki i organizację szuflady, ruszyła do przedpokoju, w którym znajdowało się dwoje drzwi. Jedne prowadziły na tylne podwórze, a drugie? Czy do garażu, w którym być może znajdzie samochód?

Złapała się za knykcie, po czym strzeliła nimi, niezdecydowana. Kurwa, nie prowadziła od dwóch lat. I czy Van nie usłyszałby dźwięku towarzyszącemu zapalaniu silnika czy unoszącej się bramy?

Podeszła do tylnych drzwi, stanęła krok przed nimi. Kiedy podwinęły się jej palce u stóp, spojrzała w dół zszokowana. Zapomniała o butach. „Genialnie, Amber”. Bez makijażu, biżuterii, odpowiedniej fryzury nie była nawet blisko tego, by wziąć się w garść. Do tego dochodził fakt, że nie miała pojęcia, jak by się zachowała, gdyby naprawdę opuściła ganek i spotkała innego człowieka. Czy poprosiłaby o pomoc?

Jeśli nie padnie na ziemię, to ucieknie w przeciwną stronę, przejęta wyglądem, co byłoby zupełnie bezsensowne. Ale dokąd mogłaby się udać? Nie wiedziała nawet, gdzie się znajdowała. Jechać do domu? Na pewno by ją wysłedził.

Przy założeniu, że nadal spał, miała przewagę. Dotknęła gałki, złapała za nią spoconą dłonią, gdy nerwy wywołały drżenie. Boże, wołała z nim spać, ocierać się o jego twarde ciało, chłonąć ciepło. Mogła zostać...

W jakim celu? Słyszała o psychicznych skutkach niewoli, o tym, jak przetrzymywanie mogło fabrykować emocjonalne więzi. Bił ją, chłostał, gwałcił. „Nie zapominaj, jak niebezpieczny potrafi być”.

Ale za sprawą jego mroku po raz pierwszy od dwóch lat ujrzała księżyc.

Zmatowiały metal zrobił się śliski w jej dłoni. Umysł podpowiadał sercu, że trzeba wyjść, lecz ręka nie zamierzała przekręcić gałki. Podbródek zaczął się trząść, gniew wywołał drżenie kończyn i palące łyzy. Cholera, była zmęczona, tak emocjonalnie pokrecona. Nie miała w sobie wystarczająco dużo siły, aby otworzyć drzwi. Nie w tej chwili, może nigdy.

W głębi duszy wiedziała, że nie zejdzie z tego ganku, ale, kurwa, jej żalotne ja nawet nie chciało spróbować.

Osunęła się na podłogę, tak cholernie dramatyczna w swoim cierpieniu. Jakim cudem doprowadziła się do takiego stanu?

Doktor Michaels twierdził, że gdybanie nie było ważne. Liczyło się tylko teraz. A czy to „teraz” powstrzymuje ją od jedzenia, spania, uśmiechania się... życia?

Van wydawał się zachęcać Amber do wszystkich tych rzeczy. Objęła ugięte kolana, oparła głowę na przedramionach i zapatrzyła się w szare płytki pod stopami. Szare jak jego oczy, idealna mieszanina światła i ciemności.

Siedziała tak, zdezorientowana i potwornie zmęczona, dopóki nie zaczęła jej boleć kość ogonowa, a powieki – ciężyc. „Co teraz będzie, Amber? Zamieszkas pod tym dachem czy będziesz żyła w samotności, rzygając, biorąc tabletki nasenne, korzystając z usług kurierów?”

Zawsze mogła wyjść jakiegoś innego dnia. Nie, niepodjęta decyzja by ją prześladowała, doprowadzała do szaleństwa.

Jak na dziewczynę, która dostawała kręcka, gdy skarpetka wpadła do niewłaściwej szuflady, zachowywała się wyjątkowo spokojnie w tym zabałaganionym domu. Może nie istniało coś takiego jak zła szuflada. Może mieszkanie tutaj nie było czymś złym. Tu po prostu znajdowały się inne szuflady. Inna rutyna. Z mężczyzną, który może ją kochać równie intensywnie, jak krzywdzić.

Potarła oczy, ścierając łyzy. Uniosła ciężką głowę, spojrzała w stronę kuchni i zamarła.

Van opierał się o lodówkę, spowity nikłym blaskiem światła z kuchenki. Miał na sobie czarne spodnie od dresu, nogi skrzyżował w kostkach, ręce – na nagiej piersi. Wpatrywał się w



Amber ze spokojem i nieczytelnym wyrazem twarzy. Z trudem przełknęła ślinę i zwiesiła głowę. Jezu, nawet jego nagie stopy były oneśmielające.

Jak długo tam stał, obserwując ją? Tak bardzo użalała się nad sobą, że nie zauważyłaby, gdyby tkwił tam przez cały ten czas. Nie poruszył się, nie odezwał, jego bezruch aż dusił. Co, jeśli każe jej wyjść?

W tej samej chwili to poczuła, gdzieś w głębi duszy. Zaginiona odwaga. Wyprostowała się, gdy dopłynęła do niej nowa siła. Jeśli jej nie chciał, mógł...

Mógł się walić.

Popatrzyła mu w oczy. Jasne i przenikliwe zdradzały, że znał jej zamiary na cztery ruchy do przodu. Spojrzeniem przekazała: „Założę się, że tego się nie spodziewałeś”.

Wstała – z gracją pomimo skurczów w nogach – i podeszła do Vana. Górował nad nią, musiała więc unieść głowę. Z luźnymi rękami po bokach, dumnie wyprostowana, uśmiechnęła się. Zrobiła to, bo tak należało.

– Postanowiłam zostać.

– Aha. – Drgnął kącik jego ust. – Na zewnątrz jest zbyt przerażająco?

Zerknęła przez ramię na drzwi, po czym wróciła wzrokiem do mężczyzny.

– Otóż to. Ale chociaż mogłabym dalej walczyć i być może pewnego dnia zejść z ganku, straciłam zainteresowanie ucieczką. – Wzmocniła ton głosu, żeby Van usłyszał szczerą w jej najbardziej absurdalnym, dziecinnym, popieprzonym uzasadnieniu. – Ponieważ ja też cię lubię.

## 21 - Van

Van już wiele lat temu dopracował do perfekcji poza leniwą nonszalancją, lecz kiedy opierał się o lodówkę, przyjął ją jedynie z powodu mocnego wyczerpania. Oczywiście Amber wolała strach przed nim niż agorafobię. Ale pierwszej nocy? Dobrze, że wplótł palce w jej włosy.

Nikt nie mógłby zarzucić tej kobiecie braku wytrwałości, zwłaszcza biorąc pod uwagę gotowość do ryzykowania kolejnego ataku paniki tak szybko po ostatnim. Chociaż nie musiał się napocić. Ciekawość nie pozwoliła mu zatrzymać Amber. Poza tym to przybliżyło ją o krok do akceptacji nowego życia.

Poszedł więc za nią na dół, wtopił się w zacienione kąty chaty, gdy walczyła ze swoimi demonami w łazience i kuchni. Kiedy otworzyła szufladę, był gotowy powstrzymać festiwal sprzątania. Prawdę mówiąc, pomieszczeniom przydałoby się szorowanie, ale nie kosztem jej zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych. Chciał ją z nich wyleczyć, a nie pogłębiać je.

Z wyczekiwaniem wpatrywała się w niego brązowymi oczami, wyzywająco zadarła podbródek. Cholera, była uparta, niezmordowana.

Najwyraźniej musiał ją bardziej zmęczyć. Sądząc po pięściach, które położyła na biodrach, czekała na jego reakcję. Niecierpliwa mała szajbuska. Przemyślał słowa Amber – nie tylko to, co powiedziała, lecz także sposób, w jaki to zrobiła.

„Straciłam zainteresowanie ucieczką”.

Determinacja w głosie i pewne spojrzenie zdawały się przekonujące. Jednak wyznanie nie uchroni jej przed wyjściem na zewnątrz. A on tego dopilnuje.

„Ponieważ ja też cię lubię”.

Pięć prostych słów, ale chodziło o złożone sobie nawzajem przyrzeczenie, które wiązało się z przynależnością. I niewygodnym sentymentalizmem. Potarł kark. Musiał się przespać. Oboje musieli się zdrzemnąć.

– A może będziesz mnie lubić na górze? – zapytał i by wyjaśnić swoje intencje, zaraz dodał: – Gdy pójdziemy spać? – Choć przy niewielkiej namowie byłby chętny na coś innego.

Uśmiechnęła się, blask oczu rozjaśnił kuchnię.

– Tak, dobrze. Jestem zmęczona.

Usłyszał w jej głosie dezaprobatę dla jego ciężkiej ręki.

„Dawaj, mała”. Kurwa, nie mógł się doczekać walki. Ale wolał ją po dobrze przespanej nocy.

Puścił Amber przodem, gdy wspinali się po spiralnych schodach – jakżeby miał sobie odmówić widoku jej tyłeczka? I, niech to szlag, mięśnie pośladków napinały się z wprost boską gracją. Widok okrągłej pupci opiętej materiałem sukienki będzie nawiedzał go w snach do końca jego dni.

Uświadomił sobie, że nie spakował dla niej żadnych majtek. Chryste, była za bardzo kusząca. W połowie schodów podciągnął jej kciekę do pasa. Dostrzegł dwie plamy nienaznaczonego pręgami ciała, więc uszczypnął je obiema rękami.

Pisk Amber poniósł się echem po domu.

– Zabieraj łapy z mojego tyłka! – Sięgnęła do tyłu, ku rozbawieniu Vana wijąc się, zaciskając palce na jego nadgarstkach. – Mówię poważnie.

Cofnął dłonie, chichocząc.

– Skarbie, moje ręce i twoja pupcia są sobie przeznaczone. Nie igraj z losem.

Z westchnieniem poprawiła sukienkę, ale nie umknął mu uśmiech na jej twarzy.

– Jesteś nieznośny. – Pokręciła głową, wbiegła po stopniach i zniknęła u góry, pozostawiając go szczerzącego zęby niczym błazen. Niesamowicie szczęśliwy błazen.

Blizna na twarzy mrowiła od tej radości. Spoważniał, potarł policzek. Amber mogła go zranić o wiele głębiej niż kula pistoletu czy nóż.

Zacisnął zęby, chwycił poręcz. Nie mógł od tego uciec, czymkolwiek to było. Ze względu na wiele cech Amber – nieprzewidywalność, przywiązanie do rytuałów, siłę i kruchość – pragnął się oddać jej cały, dokądkolwiek miałoby go to zawieść.

Gdy kroki kobiety zadudniły na poddaszu, Van schował wszystkie niebezpieczne przedmioty, po czym wszedł do łazienki, by wziąć pięciominutową kąpiel.

Ponownie wspiął się schodami, mając przed oczami nowy cel. Zastał Amber u ich szczytu, gdy grzebała w torbach.

– Czego szukasz?

– Piżamy. – Sięgnęła do kolejnej.

Jej też nie spakował.

– Tracisz czas. – Zrzucił ręcznik z bioder i wyciągnął się na łóżku całkiem nagi, splatając dłonie za głową. – Oboje wiemy, że w niej nie sypiasz.

Nie spojrzała na niego, ale znieruchomiała z rękami zanurzonymi po łokcie w torbie.

– Nienawidzę, że o tym wiesz.

Zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo podglądanie może ją niepokoić, jednak...

– Nie będę za to przepraszał. – Właśnie ten obsesyjny nawyk doprowadził go do niej. – Chodź do łóżka.

Spodziewał się kolejnej kłótni, podczas której odmówi rozebrania się, a którą on wygra, ponieważ, cóż, zawsze wygrywał. Ale w swoim stylu Amber go zszokowała.

Wstała, obróciła się twarzą do niego, trzymając dłonie przy udach, po czym ściągnęła sukienkę. Cudownie naga w świetle lampki podeszła do kosza, złożyła sukienkę i starannie umieściła ją na stosie brudnych ubrań. Przez chwilę patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, zaciskając usta, marszcząc brwi.

Van przekreślił się na bok i podparł na łokciu. Czy zaniepokoił ją widok zmieszanych razem brudów? Może miała jakiś rytuał związany z sortowaniem prania i wkładaniem ich do różnych koszy? Czy brak rutyny wywoła kolejne załamanie? Nie chciał do niej podejść. Pragnął, by to ona do niego przyszła, kiedy będzie zdenerwowana.

– Amber?

Uniosła głowę, złapała się za knykcie. Trzask, trzask...

– Amber – powtórzył dosadniej, uchylając brzeg kołdry, trzymając ją w niemym zaproszeniu.

Przeniosła spojrzenie na twarz Vana, po czym popatrzyła na zwiotczałego penisa. Gapiła się, strzelając knykciami, kiedy z pamięci wymieniał kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych:

– Washington, Adams, Jefferson... Madison... Mac... Nie, nie. Mon...

– Co robisz? – Opuściła ręce, ruszyła w stronę łóżka, przechylając głowę.

„Grzeczna dziewczynka. Idź dalej”.

Ręka mu ścierpła od trzymania koca.

– Czwarty prezydent?

– Madison. – Zamrugwała. – Dlaczego pytasz?

Kilka lat temu w przerwie pomiędzy trenowaniem kolejnych niewolników dopadła go nuda, więc zabijał czas, ucząc się o prezydentach i ich żonach, czytając ciekawostki na ten temat.

Teraz wykorzystywał tę wiedzę, aby rozproszyć nie tylko Amber, lecz także i siebie, gdyż nie chciał jej wystraszyć sterczącym fiutem.

– Dzięki temu odciążam umysł od różnych rzeczy. – Zerknął na zwiotczały członek i poczuł na sobie spojrzenie dziewczyny.

Światło zostało zgaszone. W mgnieniu oka zwinęła się przy Vanie, wsunęła nogę pomiędzy jego kolana.

Boże wszechmogący, jakie miał cholerne poczucie spełnienia, gdy dotykały go jędrne, kobiece, otoczone miękką skórą mięśnie. Obrócił się na plecy, rozkoszując ciężarem jej niewielkiego, przyciśniętego do niego ciała. Niesamowita, rozluźniona, pogodzona z losem, tuliła go, jakby doceniała tę intymność tak samo jak on.

Uznał to za swoją nową ulubioną pozycję, choć przecież nie wszedł w Amber. Do diabła, nawet mu nie stanął.

Jak do tego doszło, że zaledwie dwanaście godzin wcześniej trzymał ją na muszce, odurzał i gwałcił? Jak mogła chcieć się do niego przytulić lub wyznać, że go lubi? Ale powiedziała to i przyszła.

Nie była normalna.

Westchnął przeciągle. Oboje nigdy nie będą normalni. Nie zostali do tego stworzeni. Chwycił jej nogę i przerzucił przez swoje udo, wplótł palce we włosy. Pierdolić normalność.

Wypuszczone przez nią powietrze rozgrzało mu szyję, gdy opuszką kciuka przesunęła po jego obojczyku.

– Kiedy po raz ostatni z kimś spałeś?

– Ponad rok temu. – Co nie wiązało się ze słodkimi wspomnieniami. Przy tych rzadkich okazjach, gdy Liv przebywała w jego łóżku, nigdy nie czuł się tak samotny. – I jedynie z nią. A ty, Amber?

– Jedynie z Brentem. – Biust docisnął się do jego boku, gdy mocniej odetchnęła. – Jak miała na imię?

– Liv.

Palce dziewczyny drgnęły na jego piersi, ale usta cmoknęły go miękko w ramię, zaraz obok blizny po kuli. W końcu opowie o tym, opowie o wszystkim. Pomysł, by cokolwiek trzymać przed nią w tajemnicy, był absurdalny. Stanowiło to przeciwieństwo tego, czego doświadczał z Liv, a co legło w gruzach z powodu sekretów.

Dzisiejszego wieczoru po raz pierwszy od pół roku nie zjawił się pod domem dziewczyny i do tej chwili nawet o tym nie myślał. Kiedy to robił, w jego głowie powstawała burza sprzecznych emocji. W tym jednak momencie czuł jedynie słaby ból w okolicy serca.

– Kochasz ją? Dlatego znajdowałeś się na moim ganku?

Nie mógł tego wyznać zbyt szybko.

– Nie odpowiem teraz na drugie pytanie, bo oboje jesteśmy zmęczeni. A co do pierwszego, to lubię myśleć o tym jak o siedmioletniej gorączce. – Która przerodziła się w zapalczą, wywołującą urojenia chorobę.

Słowa uleciały w ciemność, dusząc niczym morowe powietrze, które niechcący wypuścił z płuc.

Cichy głos Amber rozproszył napiętą atmosferę.

– Moja gorączka trwała czternaście lat.

„Czternaście lat”. Ten obrzydliwy buc nie zasługiwał na nią nawet przez czternaście sekund.

– Wiesz, jak leczyć gorączkę?

– Mhm. Ale nie mam teraz sił, by wymyślić coś dowcipnego. Powiedz.

– Trzeba odpoczywać i przyjmować dużo płynów. – Ściszył głos. – Oczywiście nie jednocześnie.

– Boże. – Jęk przeszedł w miękką kołysankę śmiechu. Kiedy przepływała przez Vana, zdał sobie sprawę, że jego dni były takie puste, ponieważ nie wypełniał ich ten dźwięk.

Zadowolony musnął ustami czubek głowy dziewczyny. Co za sentymentalny dupek.

Po raz drugi dziś czekał, aż oddech Amber uspokoi się we śnie. Tym razem podążył za nią z uśmiechem.

Następnego ranka, gdy się obudził, wciąż miał na twarzy wyraz zadowolenia. Ale nie trwało to długo. Leżał w łóżku sam.

Zerwał się i skoczył na podłogę. Jednak na niczym się nie potknął, nie dostrzegł żadnej koszulki, gazety, pustej paczki po papierosach.

Kurwa mać! Amber nie spała już dłuższy czas.

Zegar wskazywał dziesiątą czterdzieści trzy. Van odetchnął z ulgą. Wciąż było wcześnie. Przeczesał włosy palcami. To było wcześnie, prawda? Jezu, o której ona normalnie wstawała?

Wygrzebał z kosza dzinsy, powąchał je, odrzucił i znów zanurkował ręką w koszu, aż znalazł w miarę świeże. Pranie zamierzał zrobić w najbliższym czasie.

Włożył spodnie, podskakując, nie trując się zapinaniem rozporoka czy guzika, skupiając uwagę na panującej na dole ciszy. Wyszła? Czy to możliwe?

Krew rozgrzała jego twarz, palce zacisnęły się w pięści. Wyjął wykałaczkę z pudełka na komodzie i ruszył na dół.

## 22 - Van

W połowie drogi poczuł zapach wybielacza. Przyspieszył, schodząc cicho. Na dole ujrzał lśniąca blaty i urządzenia, pojemniki ustawione w równym rzędzie oraz tyłek Amber wystający z lodówki, której najodleglejszy kąt właśnie szorowała.

Ścisnął nasadę nosa i uwolnił frustrację. Choć podobał mu się widok, gdy w króciutkich spodenkach sprzątała dom, chciał, by robiła to dla niego, a nie z powodu swojej choroby.

Wypiął pierś i stąpając ciężko, wszedł do kuchni. Stał za Amber, gdy układała sosy na półkach na drzwiach.

Obróciła się, a on zwiesił głowę, od niechcienia międląc wykałaczkę w ustach. Kiedy podwinęła palce u stóp, odłożył patyczek na blat i spojrzał na nią ze skupieniem.

Usta zacisnęła w wąską linię, źrenice się rozszerzyły. Górna lampa rzucała wokół niej metaliczny blask, ciemne włosy kobiety zostały niedawno umyte i wysuszone. Nabrała głęboko powietrza do płuc i uśmiech zajaśniał w jej oczach.

– Dzień dobry. Dobrze spałeś?

Najwyraźniej spał aż za dobrze. Nie słyszał, jak się kąpała czy używała suszarki. Ale czy ta mała lisczka naprawdę sądziła, że przyjemnymi słowami odciągnie jego uwagę od schowanej za plecami dłoni, którą ustawiała musztardę etykietą do przodu?

Zduślił w sobie wybuch śmiechu. Jezu, od krótkich spodenek przez opinający się na cyckach top po trzepoczące rzęsy i zadziorną postawę była cholernie urocza. I wyzywająca.

– Najlepiej w życiu. A ty? – Udając brak zainteresowania nieskazitelną kuchnią, sięgnął do górnej szafki. Bose stopy nie lepiły się jak zwykle do podłogi. Amber musiała wstać już dawno temu.

– Świetnie. – Wciąż stała przy lodówce. Obawiała się go. I słusznie.

Wyjął pudełko owocowych płatków śniadaniowych. Celowo otwierał je powoli.

– Jadłś?

– Nie – rzuciła swobodnie, jednak głos jej lekko zadrżał.

Stał do niej tyłem, ale czuł na plecach palące spojrzenie.

– Może płatków? – Te stanowiły jedynie nocną przekąskę. Nie było mowy, by karmił ją takimi śmieciami. Zamierzał dać Amber coś pożywnego. Jajka, boczek, samo pieprzone białko.

– Eee, jasne.

Przytrzymał pudełko nad podłogą i obrócił je do góry dnem. Kiedy kolorowe płatki rozsypały mu się wokół stóp, z zadowoleniem zaczął je miażdżyć.

Oddech za jego plecami przyspieszył.

– Boże – jęknęła, po czym zapytała głośniej: – Dlaczego? – I pisnęła: – Właśnie umyłam podłogę!

Van mógł później posprzątać. Nie był niechlujem. Jasne, odpuścił sobie pranie i nie miało dla niego znaczenia, na której półce stoją kubki. Ale Amber nie znalazłaby tu spleśniałego jedzenia, mysich odchodów czy brudów wypadających z szaf. Odwrócił się do niej powoli.

Wcisnęła w otwartą lodówkę, obejmując się ciasno rękami, patrząc szaleńczo po podłodze, walczyła, by nie stracić nad sobą panowania. A Van zamierzał pogorszyć całą sprawę.

Opróżnione pudełko rzucił na bałagan, jakiego narobił. Skupiony złapał Amber za dłoń, rozluźnił jej uścisk, odsunął ją na bok i zamknął lodówkę. Napał na kobietę, aż znalazła się przy blacie. Wtulił się w nią.

– Nie będziesz po mnie sprzątać.

Z uporem uniosła głowę, wysuwając podbródek, najwyraźniej gotowa do walki.

– Nie mogę tak żyć. To... – Skierowała drżący palec ku podłodze. – Nie w porządku.

– Teraz tak będzie. – Chwycił się blatu po obu stronach jej bioder i wyprostował ręce. –

Dopóki będziesz obsesyjnie sprzątać, ja będę obsesyjnie brudził. Centymetr za centymetr. W końcu spotkamy się gdzieś pośrodku. – Opuścił głowę, aby zrównać się z nią. – Rozumiesz?

Nie patrzyła na niego, spojrzenie wbijała w podłogę, jakby czekała, aż okruchy wysuną setki małych żadeł i zaatakują. Wiedział, co robi – ostrzegły go głęboki oddech i drganie dolnej powieki – ale pozwolił na to.

Nogi się pod nią ugięły, upadła na podłogę. Uwolniona z klatki jego ramion podpełzła do bałaganu, zgarniała go palcami do pudełka, oddychając gwałtownie.

Van ze spokojem usiadł obok niej, płatki rozkruszyły się pod jego nogami i pośladkami. Amber jakby go nie zauważała, zbyt skoncentrowana na czyszczeniu podłogi, wiedziona tragiczną potrzebą perfekcji.

Miał dość. Nie ważyła dużo, więc nie włożył zbyt wiele wysiłku w przeciągnięcie nią po rozsypanych płatkach i przyszpilenie jej przedramionami do podłogi.

Spojrzała wściekle za siebie, kopiąc.

– Puść mnie – warknęła. W małych pięściach wciąż ścisnęła okruchy.

Nie zdejmując jednej ręki z pleców Amber, drugą ściągnął jej spodni aż do kolan. Piękny, nagi, usiany małutkimi siniakami tyłek był jędrny i obsypany gęsią skórka. Żel z arniki, którym go natarł poprzedniego wieczoru, zmniejszył obrzęk. Jednak pogładził dłonią jedwabistą skórę, by mieć pewność.

Kobieta nie drgnęła, skoncentrowana na miotaniu kończynami. A jak walczyła... Naprężyła mięśnie, uwodzicielsko wiała się pod nim, wypinając tyłek.

Dostał wzvodu, to było nieuniknione. Poprawił biodra Amber, by łechtaczka znalazła się bezpośrednio nad wyprężonym fiutem wystającym z rozpiętego rozporoka, pilnując, by stymulował ją jej własny ruch. Czekał na następne kołysanie bioder.

Uniosła je. I opuściła. Sapnęła, gdy guziczek przesunął się po członku. Kurwa.

Wziął zamach i mocno klepnął ją w pośladek. Nadal się wyginała, ocierając o niego, dręcząc go. Dał jej następnego klapsa, powtórzył to jeszcze kilkukrotnie. Ciało rozgrzało się pod jego dłonią, oddech stawał się głośniejszy, aż przeszedł w jęki.

Po piątym uderzeniu dotknął opuszkami piekącego śladu.

– Kim jestem, Amber?

Przesunęła dłońmi po podłodze, najwyraźniej zapomniawszy o brudnych płatkach pod nimi, i warknęła ochryple:

– Vanem Quisem. Nikczemnym pomiotem szatana.

Znów klepnął ją pięć razy, choć tym razem mocniej. Następnie uszczypnął rozgrzaną, obolałą skórę.

– Spróbuj jeszcze raz.

Pisnęła, spróbowała mu się wyrwać, ale poległa.

– M... mistrzem.

– Grzeczna dziewczynka. – Wsunął palec między jej nogi, potarł śliski żar, wtargnął w nią aż po knykcie. Napięte, pulsujące mięśnie schwytały go, wessały, sprawiając, że serce zaczęło mu walić jak młotem.

Przygwożdżona do podłogi drugą ręką mogła tylko kopać i zaakceptować przyjemność, jaką serwował. Pełne satysfakcji jęki wprawiały go w euforyczny stan pożądania.

Dodał drugi palec, pieprzył cipkę, poruszając okrężnie nadgarstkiem, pieszcząc punkt G.

Amber zaraz stęknęła i potarła łechtaczką grzbiet jego członka.

Jezu, pragnął ją przelecieć, to rozrywało go na strzępy. Chciał się w nią wbić, ale nie mógł tego zrobić.

Przygryzł wargę, aż posmakował krwi, i cofnął ręce.

Zdyszana uniosła głowę, spojrzała z żarem w jego oczy, następnie na dłonie i wróciła do twarzy. Posmutniała.

– Dlaczego?

Dlaczego dawał Amber klapsy? A może dlaczego przestał? Chwytał za jej spodenki, próbując je podciągnąć.

– To ja to kontroluję. – Złapał za fiuta i ścisnął mocno, by stłumić żądzę, po czym szepnął: – I to. – Puścił kutasa i wskazał na pomieszczenie. Na rozrzucone płatki, zakryte okna, lampę nad nimi i cudownie zarumienione ciało. – Wszystko.

Popatrzyła na niego w milczeniu, wysunęła nogi ze spodenek i wstała. Już się spał, by ją gonić, ale nie uciekła. Cofała się, aż trafiła pośladkami w lodówkę. Była naga od pasa w dół, sutki wypychały koszulkę. Spojrzała mu w oczy spod wpół przymkniętych powiek, rozchyliła wargi, odetchnęła lekko i je zamknęła. Bezdźwięczna zgoda. Niezaprzeczalna prośba.

Van się podniósł, zapiął rozporek. Ruszył w stronę Amber, tak jak ona przechylając głowę, rozluźniając ręce, więżąc ją wzrokiem.

Zatrzymał się milimetry od niej.

Zaraz objął jej twarz, po czym wplótł dłonie we włosy. Przyciągnął Amber do siebie, aż stanęła na palcach, i przywarł do jej warg. Całował, opierając ją o lodówkę, nakrywając własnym ciałem.

Pocałunek był dziki niczym szaleńcza bitwa. Oddech za oddechem, pieszczota za pieszczotą Van pożerał usta kobiety, smakując, chłonąc.

Opuścił ręce do jej piersi, ścisnął mocno, kołysząc biodrami. Język mrowił, skóra paliła, w głowie się kręciło. Boże, działała na niego jak narkotyki.

Chwyła go za biceps, przygryzła wargi, zarzuciła ręce na jego ramiona, paznokciami podrapała plecy. Zadrżał, bo bardzo mu się to spodobało, ale to on miał sprawować kontrolę.

Sięgnął do tyłu, złapał Amber za nadgarstki i złączył jej ręce nad głową. Stykali się ciałami, gdy przyciskał ją do lodówki, ich usta nadal walczyły ze sobą, języki wirowały w gorączkowym tańcu. Pocierali o siebie biodrami, Van napiął pośladki, pieprząc ją przez spodnie jak napalony nastolatek.

Jezu, olać to. Pragnął jej.

Odchylił się, aby spojrzeć na Amber, i dostrzegł oczy pełne żaru, krótkie oddechy, nabrzmiałe wargi. Cokolwiek zauważyła w twarzy Vana, sprawiło, że przywarła do jego ust, zacisnęła palce wokół dłoni. Całowali się bez końca, podsycając namiętność. Czuł, że przestaje kontrolować sytuację.

Kiedy przerwał pocałunek, kładąc dłoń na jej policzku, dyszeli jednocześnie, ich dolne wargi się muskały. Popatrzyła na niego lekko zmrużonymi oczami. Z podziwem odwzajemniła spojrzenie. Nie wisało między nimi pytanie, czy to zrobić. Ani jak ostro. Byli dużo dalej.

„Teraz?”

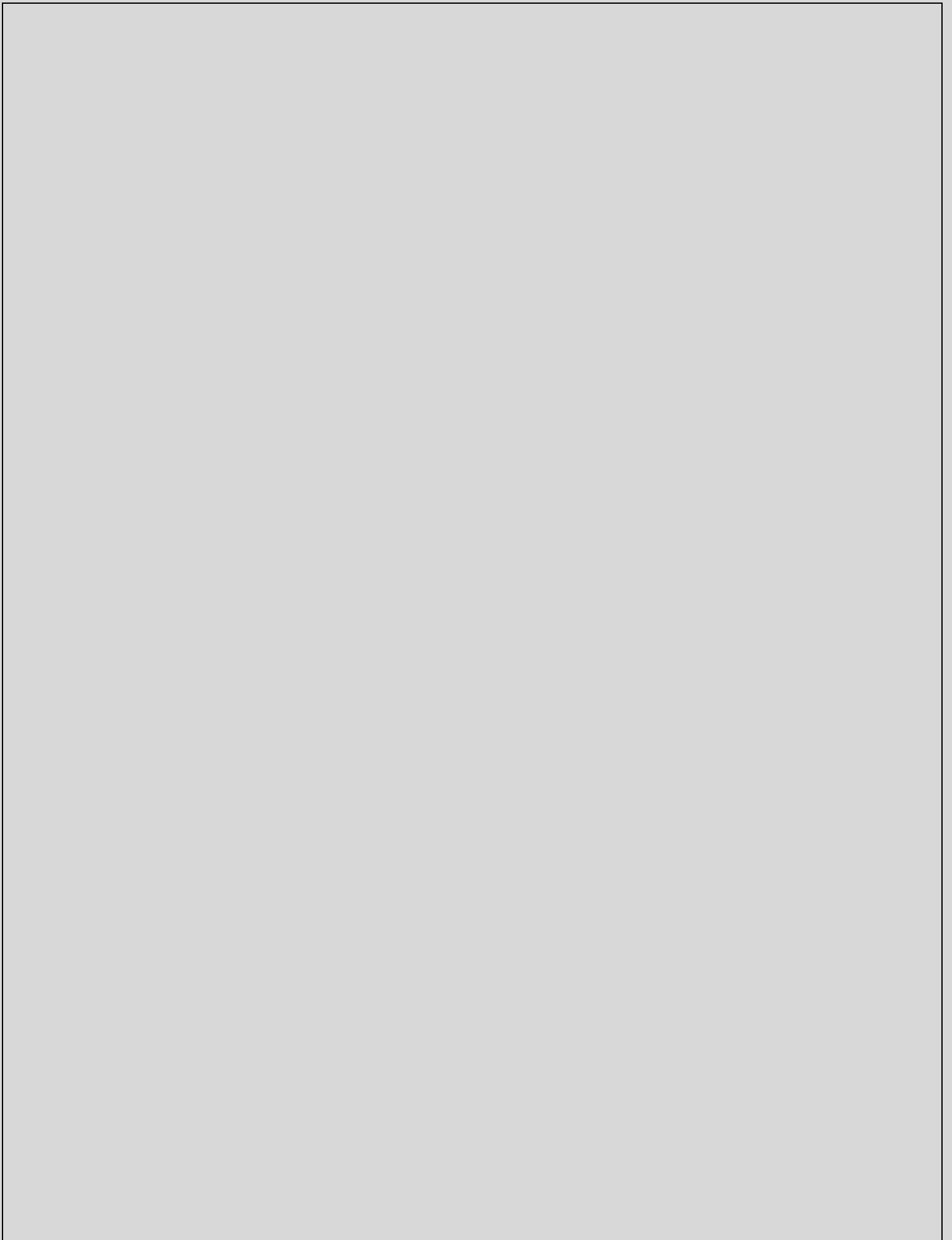
Kiedy swoim ciałem przytrzymał ją przy lodówce, uniosła nogi i wbiła mu piętę w uda, przysuwając go jak najbliżej, więżąc jego fiuta między nimi.

Pocałowała Vana w usta i odchyliła się, a wtedy jej wzrok padł na zapaloną górną lampę. Zamarła.

„Cholerne światła”. Jak mogła dalej to ciągnąć?

Zabrał palce ze sztywnej twarzy Amber. Kurwa, trafił do piekła.





## 23 - Amber

Zacisnęła mocno powieki. Żołądek się skurczył, mdłości podeszły do gardła, gdy próbowała się wyrwać z uścisku. Jednak ręce ani drgnęły, przytrzymywane nad głową.

– Jezu, Amber. Widziałem już każdy wspaniały centymetr twojego ciała. – Oddech Vana, który ogrzewał jej policzek, aż wibrował z frustracji. – Otwórz pieprzone oczy.

Spojrzała w przystojną twarz mężczyzny i próbowała przybrać odważną minę. Jednak unieruchomił ją wzrokiem skuteczniej, niż ona mogłaby jego. Lekki niesmak wykrzywił mu wargi, jasne oczy marszczyły się w kącikach. Rozdrażnienie? Również niepewność, biorąc pod uwagę bruzdy na czole i drganie mięśnia na policzku. Surowy, poważny, rozdzierał Amber w miejscach, w których już miała rozdarcia, i zszywał silnymi nićmi.

Zbyt wiele przerażających możliwości kłębiło się między nimi. W mroku mogła zaoferować mu fizyczne połączenie, co praktykowała z poprzednimi kochankami. Dzięki temu jej serce będzie bezpieczne, a umysł – skupiony na prawdziwej dynamice ich relacji. Postanowiła zostać, ale wciąż przecież była więźniem.

Kiedy opuściła nogi na podłogę, zbliżył się, rozstawił swoje stopy, tak aby znajdowały się po zewnętrznych stronach jej stóp.

Chwycił ją mocno za twarz.

– Tkwiałaś w ciemności o wiele za długo. Światło pozostanie włączone. Dlaczego cię przeraża?

Udręczone serce ścisnęło się i uderzyło o żebra. Kiedy spoglądał na najbardziej intymne miejsce Amber, nie wydawał się zniesmaczony. Ale jej umysł to kwestionował. Van będzie ją pieprzył, a w trakcie dostrzeże skazę, której wcześniej nie zauważył, tę skapaną w świetle obrzydliwą część ciała.

– To... Nie... Boże, ależ to trudne. – Odetchnęła głęboko. – Czuję się obnażona. Nie mogę... Niezbyt dobrze znoszę odrzucenie.

Oczy błysnęły, nozdrza się rozszerzyły. Puścił ją, cofnął się, ale wciąż patrzył jej w oczy.

– Twój pojebany były mąż bardzo skrzywdził piękną, wyjątkową część ciebie, która wymaga akceptacji.

Powiedział facet parający się handlem niewolnikami seksualnymi. Pokręciła głową, niepewna, jak na to odpowiedzieć.

Złapał za suwak w džinsach i powoli, z rozmysłem, pociągnął go w dół. Nie spuszczać z niej wzroku, włożył kciuki za pas, ściągnął spodnie i i kopnął je na bok. Fiut prężył się dumnie między jego nogami. Amber przeszły ciepły dreszcz.

Położył się na plecach na rozsypanych płatkach i podparł na łokciach.

– Teraz i ja jestem obnażony. Czekam na twoją akceptację.

Coś się w nim zmieniło. Nie potrafiła tego nazwać, ale zauważyła to w sztywności jego mięśni i zaciśniętych pięściach, gdy leżał na podłodze. Najwyraźniej zmiana ta żywiła się jej uczuciami. Czy zdawał sobie z niej sprawę? Amber pragnęła, by wiedział, że go widzi i że chce go zaakceptować.

– Wyglądasz, jakby ci było niewygodnie. – Skuliła się przez to własne głupie stwierdzenie.

– Tak, cóż, ta pozycja nie sprawia mi za wiele przyjemności. Nie lubię być na dole,

kochanie. – Westchnął przeciągle. – I nie tylko ty nie lubisz spotykać się z odrzuceniem.

Kto go odrzucił? Amber by tego nie zrobiła, już nie, ale kolorowe płatki stanowiły dla niej wyzwanie. Kto wiedział, w jakie zakamarki dostały się okruchy? Już na sam widok człowiek pocił się i odczuwał swędzenie.

Z innymi mężczyznami, z którymi spała po Brencie, szło łatwiej. Nie zadawali pytań, nie skupiali uwagi i z pewnością nie pieprzyli Amber na brudnej podłodze. Przychodzili i odchodzili na jej warunkach.

– Możemy iść na górę?

– A może przyjdiesz do mnie i skosztujesz nieba?

Serce łomotało jak oszalałe na myśl o tarzaniu się w tym miejscu, ale błagalny wyraz twarzy rozgonił wszystkie obawy.

Uklękła obok Vana i zadrzała, gdy płatki śniadaniowe przykleiły się do jej nóg. Oderwała od skóry cztery z nich i rozejrzała się za pudełkiem, by je do niego wrzucić. Zająłoby to tylko chwilę...

– Amber – napomniał ją. Długie, zręczne palce bębniły na płytkach w tak uwodzicielski sposób, że mogłaby się pochylić i zacząć je ssać, gdyby nie odraza do zabrudzonej podłogi.

Rozsypane płatki ją przyzywały, w myślach tworzyła z nich grupy po cztery. Zsunęła okruszki razem i zebrała z fugi.

– Prosisz o naprawdę sporo. Światło i brud.

– Nie proszę. Będziemy uprawiać seks w świetle i nie wolno ci patrzeć na bałagan.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie wiem...

– Będiesz mnie ujeżdżać, ponieważ potrzebujesz orgazmu. I zasługujesz na spełnienie, bo nigdy więcej nie zwrócisz uwagi na bałagan.

– Wzrok Vana był równie groźny i niewzruszony jak jego ton. – Nigdy. Rozumiesz?

Nikt wcześniej nie rozmawiał z nią w ten sposób i to ją częściowo uspokoiło.

– Okej.

– Będę tu przez cały czas. – Opuścił plecy na płytki i rozłożył ręce, patrząc na Amber z mocą. Widział ją, ale nie wypowiedział ani jednego podłego słowa.

Serce objało się o żebra.

Usiadła na nim okrakiem i wtuliła się w oczekujące ramiona. W jego uścisku wyczuwała ulgę. Rozkoszowała się Vanem, pragnąc go, i nagle postanowiła, że ofiaruje mu coś, czego żaden facet nie dostał od niej od przeszło dwóch lat.

Wyswobodziła się z objęć mężczyzny i przesunęła niżej, nie spoglądając na okruchy kłujące w kolana, ponieważ tego zakazał. Dał Amber swobodę ignorowania ich. I choć nie otaczał jej już ramionami, miała wrażenie, że wciąż ją tulił, gdy wypełniała polecenie.

Odczuła ukłucie dumy, jak gdyby nigdy wcześniej nie zignorowała bałaganu. Prawdopodobnie tak właśnie było.

Pochyliła się nad twardym członkiem i objęła go palcami. Satynowa skóra emanowała ciepłem. Był duży, nie przesadnie, jednak w jej małej dłoni wyglądał na okazałego.

Zamknęła na nim swoje usta. Van sapnął, co skłoniło ją, aby wsunąć go nieco głębiej, równocześnie poruszać palcami i ssać. Żar pulsował pomiędzy jej nogami. Zaczęła zaciskać uda, aby ukoić potrzebę, ale Van uniósł kolano i potarł nim o cipkę.

Położył dłonie na głowie Amber, wpił się palcami w skórę. Kołysał biodrami, zadrzał gwałtownie, a z jego gardła wydobyła się seria niskich pomruków. Widok tak silnego podniecenia działał uzależniająco. Miała moc, by doprowadzić go na szczyt.

Tak właśnie wyglądała kontrola. Amber lizała żołądź, pocierała nią o policzki,

rozprowadzając ślinę zmieszaną z preejakulatem na twarzy. To było wyzwalające.

Van zacisnął palce na jej włosach i szarpnął ją do tyłu.

– Guma.

– Nie... – Rozejrzała się po kuchni, doskonale wiedząc, że nie znajdzie tu żadnych prezerwatyw. Przeszukała każdą półkę i szufladę. – Gdzie?

Zamknął oczy, jego twarz wykrzywił ból.

– Sprawdź w kieszeniach moich dżinsów. Tylko szybko.

Zsunęła się z niego, złapała spodnie i z przedniej kieszeni wyjęła kondom. Zawsze nosił je przy sobie? Biorąc pod uwagę miękkość materiału, prawdopodobnie wyciągnął dżinsy z kosza na pranie, a gumka już w nich była.

– Mam.

Poruszał dłonią po fiucie, od nasady aż po żołądź. W szarych oczach płonął ogień.

Rany, ten obraz dotarł wprost między jej nogi, wywołując mocny skurcz. Amber otworzyła opakowanie, nasunęła gumę na długiego, sztywnego kutasa i usiadła na nim okrakiem.

Van się wychylił, a ona opadła, ich usta spotkały się w pół drogi. Chwyił ją za kark i pociągnął za sobą. Splątali języki, bładzili dłońmi po swoich ciałach, wzmagając podniecenie.

Wsunęła palce w jego włosy, biodrami wykonując elektryzujące ruchy, a każdy z nich sprowadzał łechtaczkę do żołądź. Gdy Amber się przesuwiała, członek ślizgał się pomiędzy fałdkami. Kurwa, jaki byłby bez gumy?

– O Boże, wpuść mnie w siebie – jęknął Van tuż przy jej ustach.

Błagalny ton rozgrzał krew Amber. Drżącymi palcami ustawiła fiuta, aż mocna główka naparła na wejście.

Mężczyzna się wyprężył, nabrzmiały ścięgna na jego szyi, gdy Amber przyjmowała kutasa w swoje wnętrze. Rozciągał jej cipkę rozkosznie, kiedy pochłaniała go centymetr po centymetrze, aż zanurzył się po nasadę. Był tak głęboko, tak ją wypełniał, że spragnione ciało wokół niego aż pulsowało.

Napadła na usta Vana, jednocześnie kołysząc miednicą, ssła jego wargi, przygryzała je, wygłodniała i zniecierpliwiona. Duże dłonie na jej biodrach trzymały ją stabilnie, kiedy wchodził w nią długimi, mocnymi ruchami.

Był bezlitosny, twarde mięśnie się napinały, jądra uderzały o tyłek. Przeniósł ręce na jej piersi, uszczypnął sutki tak mocno, że ostry ból przeszył ją i nieoczekiwanie szybko wysłał nad krawędź.

W ekstazie odchyliła się i uniosła na fali spełnienia. Głowa opadła jej do tyłu, myśli gdzieś uleciały, ciało mrowiło.

Van rzucił niezrozumiałe przekleństwo, wbijając się w Amber chaotycznie, gubiąc rytm, aż znieruchomiał głęboko w jej wnętrzu.

– Uch! – Rozchylił usta, oddychał płytko i szybko. – Uch... Uchhh... – Zadrzał, szczytując, a sapanie przeszło w gardłowy pomruk. Kuchnia wirowała wokół nich, powietrze falowało od ciężkich westchnień. Minęła chyba cała wieczność, nim Amber wróciło czucie w palcach u rąk i nóg.

Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek.

– Chodź tu.

Opadła na Vana, objęła szeroką pierś. Jego serce kołatało tuż pod jej uchem. Tulił ją do siebie, gdy fiut robił się miękki.

– Gotowa na posiłek?

Parsknęła pełnym satysfakcji śmiechem.

– Co za facet. Seks i żarcie.

– Dwie najważniejsze rzeczy w życiu.

Otrzepli się z okruchów, ubrali, Amber usiadła przy stole i obserwowała Vana przygotowującego jajka i boczek. Miała skomplikowane relacje z jedzeniem, więc nigdy nie nauczyła się gotować. Jemu to najwyraźniej nie przeszkadzało, skoro powiedział, by zajęła miejsce i odpoczęła.

Zapach rozgrzanego tłuszczu wdarł się w nozdrza i pobudził głód. Kiedy Van postawił na stole talerz i dwie szklanki mleka, Amber zaburczało w brzuchu.

Jeden talerz. Jeden widelec. Kucnął przed nią i uniósł widelec z jajecznicą do jej warg. Z własnej woli otworzyła usta.

Odłamał kawałek boczku.

– Nie patrzyłaś na bałagan na podłodze, gdy gotowałem.

To nie było pytanie. Wiedział, że nie spojrziała.

Przeżuła, przełknęła, otworzyła usta w oczekiwaniu na kolejny kęs. Gdy owinęła wargi wokół palców Vana, ten powoli je wyciągnął i knykciami pogłaskał ją po twarzy.

– Jak odczuwasz lęk? – zapytał cicho.

Napiła się mleka i odchrząknęła.

– Kiedy jest naprawdę źle, nie kontroluję ciała. Czuję, jakby coś ogromnego i chaotycznego nosiło moją skórę, miało się w niej, rozciągało ją, podczas gdy ja tkwię bezradna w środku.

Zamyślony i zasłuchany podał Amber następny kawałek. Może jej nie rozumiał, ale wydawało się, że próbował.

– Czasami to subtelne, pojawia się tylko pod powierzchnią. Jeśli jestem rozproszona, nie zauważę tego, dopóki to nie odejdzie. Jeżeli leżę nieruchomo, mocno skoncentrowana, prawie udaje mi się to złapać. Jakby mój umysł miał własne ciało i coś się w nim poruszało, coś, czego w ogóle nie powinno tam być.

– A czy teraz to czujesz? – Wpatrywał się w nią badawczo, jak gdyby spojrzeniem potrafił przeszyć ją na wskroś.

– Czuję się... – Spanikowana? Nie. Zakłopotana? Nie do końca. – Trochę wytracona z równowagi.

Jego oczy zaczęły błyszczeć. Spodobała mu się ta odpowiedź, co sprawiło, że serce Amber urosło.

Kiedy skończyli śniadanie, zdała sobie sprawę, że przestała liczyć kęsy, gdy zmusił ją do mówienia. Zapewne zrobił to celowo.

Wydawało się, że nie postępował spontanicznie. Na talerzu zostało kilka kawałków, ale żołądek stwardniał, zbyt wzdęty. Gdy Van skierował w stronę jej ust kolejną porcję, pokręciła głową.

– Opowiedz mi o sobie. Zdradź coś, o czym trudno ci mówić.

Widelec zatrzymał się, po czym opadł na stół. Van spojrział na przedpokój, wrócił wzrokiem do Amber, niespokojnie przesunął kciukiem po brzegu talerza.

– Pokażę ci.

Wstał i nie czekając na nią, ruszył do przedpokoj, otworzył drzwi do garażu i zapatrzył się w mrok. Rysy jego twarzy się zaostrzyły, lecz Amber i tak nie mogłaby z nich nic wyczytać. Nie zdradziłyby, kim naprawdę jest Van. Mężczyzna zachowywał się jednak nerwowo, co stanowiło wskazówkę, że przyczyną jego reakcji było to, co znajdowało się w tym pomieszczeniu.

Amber oblał zimny pot, ale zdeterminowana podążyła za Vanem. Kiedy szła przez sam środek rozsypanych płatków, nie patrząc na nie, przechyliła nieco głowę i rozluźniła ręce po

bokach.

Spojrzał na nią chłodnym wzrokiem, więc zacisnęła palce wokół jego bezwładnej dłoni.  
I przestąpiła z nim próg.

## 24 - Amber

Świetlówki zabzyczały w ciemności, nim rozjaśniły garaż. Amber zamruwała gwałtownie, płuca jej się skurczyły, puściła rękę Vana.

Spodziewała się łańcuchów, pejczów, narzędzi tortur i, do licha, może samochodu, ale to, co zastała, było o wiele bardziej zaskakujące.

Lalki i manekiny w każdym rozmiarze i stanie pokrywały stoły warsztatowe, półki. Zwisaly ze ścian, wystawały ze skrzynek i pudeł. Oderwane nogi i ręce zaścięły podłogę. Korpusy piętrzyły się w stosach wraz ze splątanymi kończynami i ruchomymi powiekami, pomalowane oblicza zastygły w apatii.

Panująca w dwustanowiskowym garażu wilgoć skradła jej dech, chłód przeniknął kości, kiedy przyglądała się największej kolekcji manekinów, jaką kiedykolwiek widziała. Ich stan wzbudzał smutek, bo były niekompletne, porzucane, zaniedbane. Mimo to Van nadal je tu trzymał. Cmentarzysko zepsutych laleczek? A może jakaś chora fascynacja?

Zbliżył się do dużego stołu pośrodku garażu, którego blat zaśmiecały farby, drobne narzędzia i części lalek.

Nie ruszyła za nim, zamiast tego obeszała go na chwiejnych nogach szerokim łukiem, wpatrzona w natłok bezdusznych twarzy. Co tak szorstki, żywiołowy i silny facet jak Van robił z tymi zabawkami?

Przebyła labirynt pomiędzy lalkami wzorowanymi na niemowlętach i dzieciach oraz manekinami bez sutków. A wszystkie łyse i nagie, zniszczone, nie do naprawienia. Żołądek związał jej się w supeł, ale pragnęła zrozumieć źródło swojego lęku. Wyglądało na to, że Van nie ma żadnych przyjaciół czy rodziny. Czy te... rzeczy odwracały jego uwagę od samotności, gdy nie zajmował się uprowadzaniem ludzi? Ból samotności i odrzucenie były okrutne. Nierzadko sprawiały, że człowiek szukał jakiegokolwiek kontaktu. Może nawet z plastikowymi replikami drugiego człowieka. Albo z kurierami w mroku.

Czy spanie z tymi wszystkimi facetami mogła określić mianem mechanizmu radzenia sobie z samotnością? W jednej czwartej tak.

Pozostałe trzy czwarte to zapłata za dostarczanie zakupów i poczty. Uczciwa wymiana. Nie wykorzystywała ich, prawda? Serce jej się ścisnęło, więc odepchnęła od siebie tę myśl.

Minęła wysoką gablotę, jedyną taką w tym pomieszczeniu. W środku znajdowały się dwie lalki. Co, u licha?

Plastikowa kobieta ubrana w sukienkę w czerwoną kratę siedziała na krześle. Na kolanach trzymała lalkę wielkości dziecka. Brązowe, marmurkowe oczy kobiety miały szkliste, odległe spojrzenie. Jeszcze bardziej niesamowicie wyglądała czerwona, narysowana ręcznie linia wiodąca od szklanego oka do uszminekowanych na różowo ust. Blizna dokładnie taka jak na jego twarzy. Amber zadrżała, sapnęła, następnie zakryła dłonią usta.

Lalki w gablocie były jedynymi w garażu, które miały kosmyki w przeróżnych odcieniach brązu. Dlaczego nie zostały uszkodzone jak pozostałe? Dlaczego tylko one zostały bezpiecznie wyeksponowane za szkłem? Co dla niego znaczyły?

Zawierały odpowiedzi. Ciekawość zaprowadziła jej drżące palce do klamki w gablocie.

– Nie dotykaj ich.

Szorstki ton sprawił, że się wzdrygnęła i gwałtownie cofnęła rękę. Cholera. Po chwili obróciła się w jego stronę.

– Kolekcjonujesz lalki.  
„Plastikowych ludzi o pustych oczach”.

Van usiadł na stołku na kółkach, przysunął się do stołu, oparł dłonie na blacie, patrząc tępo na bałagan wokół swoich palców.

– Tworzę je, kolekcjonuję... i niszczę.

Słowa pozbawione emocji, ale Amber potrafiła czytać między wierszami. Odchylił się, rozłożył kolana na boki, położył ręce na silnych udach. Obserwował ją spod ciemnych brwi, pełne wargi miał rozluźnione, nawet lekko wydęte. Dąsając się na stołku pośród lalek, przypominał dziecko. A jednak władał w tym pomieszczeniu intensywnością swojego ponurego temperamentu, mięśniami i... lekko rozciągliwym materiałem džinsów, który zmysłowo otulał jego krocz.

Uniosła wzrok. Facet był cholernie seksowny, nawet z tym swoim fetyszem. Zaczęła krążyć po pomieszczeniu, próbując zrozumieć Vana. Co jakiś czas zerkała za siebie i dostrzegała, że spod na wpół przymkniętych powiek śledził każdy jej ruch.

Na samym końcu zauważyła ławeczkę do ćwiczeń otoczoną bałaganem z hantli. Miała nadzieję dowiedzieć się o Vanie czegoś więcej niż to, gdzie trenował. Kiedy znalazła się w najodleglejszym kącie, zapytała:

– Dlaczego je niszczysz? Nie sprzedajesz ich?

Dużymi dłońmi objął małe, bezgłowe ciało, kciukiem powiódł po czterocentymetrowej dziurze na torsie.

– Bardziej interesuje mnie kontrola ich stanu. – Wyrzucił lalkę za siebie, plastik prześlizgnął się po betonowej podłodze.

Psuł je dla zabawy. Wezbrała w niej panika, serce mocniej zabiło. Czy kiedyś skrzywdził dziecko? Czy w ten właśnie sposób odreagowywał? A może to jego skrzywdzono?

Amber przeszył lodowaty dreszcz, nogi jakby wrosły w podłogę. Cała długość garażu dzieliła ją od mroku otaczającego mężczyznę, którego mogła naprawdę źle ocenić.

– Dlaczego lalki potrzebują kontroli jakości? – Próbowała stłumić strach w swoim głosie.

Van wstał i podszedł do skrzyni z nieuszkodzonymi korpusami. Sparaliżowana Amber obserwowała, jak wyszarpnął plastikową postać przypominającą dziecko – która miała ręce i głowę – i upuścił ją na podłogę, po czym nastąpił na nią bosą stopą, miażdżąc tworzywo. Oddech uwiązał Amber w gardle. Czy to była rekonstrukcja prawdziwych zdarzeń? Przerażona chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła. Musiała się dowiedzieć.

Plastik pękł, lalce odpadła głowa. Amber zrobiło się niedobrze, w uszach tętnił puls.

Van, z rękami wspartymi na biodrach, spojrział na nią ostro.

– Właśnie dlatego.

Objęła się w talii drżącymi, lepкими od potu palcami. Kontrola jakości oznaczała poszukiwanie wad, prawda? Czy chciał znaleźć lalkę, która przetrwa uderzenie stopą? To nie miało żadnego sensu.

Głęboko odetchnęła przeponą, a po chwili zapytała stanowczym głosem:

– Nie rozumiem. Dlaczego tak je niszczysz?

Zacisnął usta w wąską linię, najwyraźniej nie chcąc odpowiedzieć. Ale coś go do tego pchało. Widziała to we wznoszącej się i opadającej piersi oraz przymkniętych oczach, gdy szukał właściwych słów.

Minęła cała dusząca wieczność, nim podskoczyła mu grdyka, a dłonie drgnęły na biodrach.

– To była moja pierwsza i ostatnia zabawka. Cholerna lalka. – Parsknął nerwowym



śmiechem. – Nawet nie wiem, skąd ją wziąłem. Zapewne dostałem od jednego z tych misjonarzy, którzy wpadają z jedzeniem i ulotkami na temat Jezusa.

Poczuła ucisk w gardle. Spotkało go coś strasznego.

– Mieszkałeś wtedy w kolonii?

Skinął głową i kucnął.

– Miałem dziewięć lat. Co, do chuja, robiłem z lalką?

W głosie mężczyzny pobrzmiewała złość, zupełnie sprzeczna z czułością, z jaką wodził palcem po dziurze w torsie leżącej u jego stóp zabawki. Wydawał się pograżony we wspomnieniach. Milczenie stanowiło twardą skorupę, której nie zdołałaby przebić. Podeszła o krok, pragnąc się zbliżyć, lecz powstrzymał ją lekki ruch jego ramion.

– Był wielki. Matka się kurwiła, by dać sobie w żyłę, a on był jakimś przypadkowym klientem, ale zapamiętałem go jako pierwszego. Posuwał ją na moich oczach. Naćpała się tak bardzo, że pewnie nawet straciła świadomość. – Dreszcz wstrząsnął jego ciałem. Van usiadł, przyciągnął kolana do piersi i objął je rękami. – Siedziałem skulony w cholernym kącie, ściskając lalkę, całując jej zmierzwiłone włosy, jakby była jedyną bliską mi osobą. Moją jedyną przyjaciółką.

Zakrył twarz dłońmi i zgarbił się jak przerażony malec.

Amber boleśnie ścisnęło się serce, oczy zapiekły od łez. Mocno pragnęła przytulić tamtego chłopca.

Podeszła do niego cicho i szybko. Usiadła przed nim, przyjmując taką samą pozę jak on.

Nie uniósł wzroku, w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

– Kiedy skończył z matką, skierował się ku mnie. Nie chciałem puścić lalki, ale nie dałem rady go powstrzymać i wyrwał mi Isadorę.

– Isadorę? Jak twoja mama?

Przechylił głowę, zmrużył oczy, spoglądając z dezorientacją na zniszczoną lalkę pod stopami. Mocniej przycisnął kolana do piersi.

Zamykał się.

Amber w śmiałym geście położyła dłoń na jego policzku, po czym przeczesła palcami gęste włosy nad uchem.

Pokręcił głowę, wpatrzony w podłogę, następnie przywarł do jej ręki.

– Tak, nazwałem lalkę imieniem mojej mamy.

W jego głosie nie drgały zażenowanie czy uraza... tylko smutek. Kochał matkę, choć Amber widziała wyraźnie, że ta miłość nie była odwzajemniona.

Wzruszyła się. Pozazdrościła mu uczucia. Sama nie знаła matki na tyle, by ją pokochać. Nie nawiązały relacji, jakiegokolwiek związku. Istniała tylko choroba. Przynęła się, objęła go.

Opuścił nogi, przyciągnął Amber do piersi i powiedział:

– Kiedy nadepnął na lalkę, jej ciało pękło na pół. Tak po prostu została zniszczona.

Pogłaskała sztywne plecy Vana, jej mięśnie również napiął ból. Musiał się mocno przywiązać do tej zabawki, gdy dorastał tak bardzo zaniedbany. Boże, na pewno po niej płakał. Lalka. Matka. Zerknęła ponad jego głowę na zniszczoną menażerię.

Widok był zarówno tragiczny, jak i piękny oraz inspirujący. Nie znała głębi cierpienia tego mężczyzny, ale na podstawie własnych doświadczeń wiedziała, że to mechanizm radzenia sobie z traumą, walka, by uleczyć samego siebie. Wspomnienie lalki przywarło do niego, więc próbował odtworzyć uczucia, wierząc, że może zdoła jakoś naprawić to, co się stało, że terażniejszością wpłynie na przeszłość.

Nie sądziła, żeby było to możliwe, ale co mogła wiedzieć?

To, że nie udało jej się zapanować nad swoim życiem, nie oznaczało, że Van nie mógł

odnaleźć spokoju w tworzeniu niezniszczalnej lalki.

Silne ręce trwały nieruchomo wokół niej. Choć jego ciało składało się z potężnych mięśni, to jednak w tym, jak się garbił, jak trzymał koszulkę na jej plecach, wyczuwała przerażonego chłopca. Ten maluch był podobny do niej, zraniony, przestraszony, samotny, lecz pragnący kochać kogoś lub coś i być kochanym.

Otarł się policzkiem o jej policzek, ale jego ramiona zamieniły się w kamień, a klatka piersiowa nadeła przy długim, głębokim wdechu.

– Kiedy zniszczył moją lalkę, przycisnął mi twarz do ziemi i zaczął mnie pieprzyć. – Straszliwe słowa oraz pustka w głosie Vana zmiażdżyły serce Amber. Wypuścił powoli powietrze i pocałował ją w czoło. – Pogodziłem się z tym już dawno temu. Przez następne cztery lata molestowało mnie jeszcze wielu dilerów. Matka była zbyt naćpana, by reagować. Przedawkowała, gdy miałem trzynaście lat. Amber tuliła go mocno, czym wyrażała więcej, niż potrafiła słowami. Kiedy się odchylił, jego spojrzenie pozostawało miękkie i skupione. Łagodny wyraz twarzy sprawił, że zabolą ją w piersi, ale poczuła również silny przypływ innego uczucia.

– Jestem z ciebie dumna.

Objął jej twarz, kciukami pogładził policzki.

– Mhm. Nie ma z czego być dumnym, Amber. Kurwiłem się zupełnie jak ona.

Zacisnęła usta, po czym odparła gorączkowo:

– Byłeś młody. Znałeś tylko to. I uwolniłeś się od tego. Nie pozwoliłeś, by cię to zabiło.

– Nie szukaj wymówek – powiedział z błyskiem w oczach. – Jesteś w błędzie.

Chciała się spierać, ale powrócił twardy, dominujący wzrok. Przygryzła dolną wargę.

– Starasz się więc zrobić lalkę, która nie pęknie?

Omiótł wzrokiem garaż, zerkając przelotnie na wszystkie połamane torsy.

– Cóż, próbowałem. Każda z nich w końcu pęka. – Parsknął śmiechem. – Wydaje mi się, że ich puste ciała wypełnione są tajemniczą energią, która tylko czeka, by się zapaść. Jak ciemna materia. Nie można zadzierać z nauką.

Pogłaskała go po policzku, delektując się dotykiem.

– Ciemna materia spaja wszechświat.

Usta Vana drgnęły.

– Zagraża też jego istnieniu.

Rozmawiali o lalkach czy o nim? Wskazała na gablotę, w której siedzieli kobieta i dziecko.

– A ta dwójka? Nie jest zniszczona.

Zamknął oczy, otworzył je, poklepał Amber po nodze, by wstała, a następnie sam się podniósł.

– Wystarczy jak na jeden dzień. Czeka na mnie kilka spraw, którymi muszę się zająć.

Kolejne tajemnice. Wpatrywała się w puste twarze wokół, które zatrzymały swoje historie w namalowanych ustach.

– Powiesz, gdy będziesz gotowy?

Skinął głową i zaprowadził ją do drzwi, stawiając lekkie kroki, jakby zrzucił z siebie cały ciężar. Dlaczego więc Amber czuła podobny na sobie? Jego działanie było godne podziwu, ponieważ tworzył i niszczył lalki, aby odkupić swoje dzieciństwo.

Matkę.

Ale nie chciała tego tłumaczyć. W pewien sposób Van stanowił jej odzwierciedlenie. Oboje nosili pod skórą wiele skaz. Nawet w ostrym świetle jarzeniówek nie mogła stwierdzić, które z nich było bardziej zniszczone. Jednak po raz pierwszy miała poczucie, że musi zwalczyć

swoje psychiczne zaburzenia nie dla siebie, a dla kogoś innego. Tak, zmagająca się z chorobą, ale jeśli ją pokona, może naprawi odrobinę i jego.

## 25 - Amber

Pierwsza doba w chacie Vana była dla Amber zarówno przerażająca, jak i znacząca. Otoczenie i mężczyzna podważali rutynę oraz porządek, których tak rozpaczliwie się trzymała. Jej świat rozpadał się w katastrofalny chaos.

Godziny przeszły w dni, kolejne trzy tygodnie wyglądały w zasadzie tak samo. Każdego dnia – podobnie jak pierwszego – doświadczała kar i czułości, paniki i seksu. Zmieniła życie Vana w piekło, dlatego ją biczował. Uwielbiała go w równym stopniu, co nienawidziła.

Dotrzymał danej jej obietnicy, że będzie bałaganił tak często, jak często ona będzie sprzątała. Kiedy wyszorowała ściany prysznicą, umazał je olejem samochodowym. Kiedy pozbierała jego porozrzucane wszędzie skarpetki, udekorował dom tamponami, zawiązując sznurki w tak skomplikowane węzły, że nie mogła ich rozsupłać.

Trzy tygodnie z nim sprawiły, że jej strach nieco zelżał. Wciąż nie potrafiła wyjść z domu, ale codziennie Van ją do tego zmuszał. Czasami wymagał postawienia kroku na ganek. Przeważnie jednak wynosił Amber, a wtedy wrzeszczała i go biła. Szedł z nią do lasu, gdzie ją biczował i pieprzył, co wywoływało napędzane adrenaliną uniesienia.

Ale w miarę upływu czasu wciąż czuła w głowie tę nieuchwytną rzecz, która drapała w jej mózgu, próbując się uwolnić. Mieszkało tam coś, co ją niepokoiło. Uzależnienie od rutyny oraz prostych kątów i linii zaczęło się zmieniać. Za bardzo skupiała uwagę na Vanie. Była tego świadoma, wiedziała, że to niezdrowe, mimo to z szybciej bijącym sercem nasłuchiwała kroków mężczyzny i wnikliwie obserwowała jego twarz. Ilekroć opuszczał dom, aby pobiegać po lesie czy coś załatwić, czekała na niego z obawą.

No i wciąż miał tajemnice. Jak powstały blizny? Dlaczego dwie lalki znajdowały się w gablocie? Dlaczego nie chciał jej tego powiedzieć? Zrodziła się w niej nowa obsesja, i to niebezpieczna.

Dwudziestego czwartego dnia niewoli usiadła przy stole w garażu i zakładała lalce ostatnie szwy. Zrobiła ją z mocnej, wytrzymałej skóry, wypchała wełną. Przykleiła, po czym przyszyła plastikowe kończyny oraz głowę do torsu. Van pomalował twarz – czerwone usta, niebieskie oczy. Stworzenie długich jasnych włosów zajęło mu wiele godzin.

Dokończyła dzieła, ubierając ją w niebieską sukienkę z żółtymi kokardami. Kiedy uniosła lalkę, by wszystko sprawdzić, zapało jej dech, pierś się rozgrzała. „Spróbuj zniszczyć tę, Van”.

Zeskoczyła ze stołka, porywając ze sobą owoc swojej pracy, i podeszła do gabloty. Światło padało pod takim kątem, że odbijało się w szklanych drzwiach. Z wyrzutami sumienia uniosła koszulkę i odsłoniła brzuch. Przez nieustającą czujność Vana straciła nawyk oczyszczania ciała po posiłku, więc przybrała na wadze. Przynajmniej trzy kilo, może nawet więcej.

Żółć podeszła Amber do gardła. Wsadziła lalkę pod pachę i uszczypnęła się w biodro pokryte obrzydliwym tłuszczem. Ślina napłynęła jej do ust, przytłaczając potrzebą splunięcia. Zaciśnęła usta, walcząc z tym.

Może Van nie zdradzał swoich sekretów, ponieważ stracił nią zainteresowanie? Nie poczyniła większych postępów w walce z zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi, walczyła z nim, gdy codziennie wyciągał ją na zewnątrz. To musiało być to. Prawdopodobnie miał jej dość. Opuściła garaż z chaotycznymi myślami. Zamierzała znaleźć Vana, pokazać mu lalkę, przytulić

go, pocałować, zamienić z nim kilka słów. Nieważne, potrzebowała jego siły.

Weszła do kuchni i gwałtownie przystanęła. Opierał się o blat, popijając tequilę, ubrany w szary garnitur. Mocna, świeżo ogolona żuchwa i ciemne, gęste włosy były tylko dwiema z licznych cech, które czyniły go tak boleśnie przystojnym. Włożył wąski czarny krawat i elegancką czarną koszulę, a na nią marynarkę współgrającą z jego niesamowitymi oczami.

Poczuła woń wody kolońskiej, która uwodzicielsko kusila i podniecała. Drwiła z braku jej pewności siebie.

Wybierał się na randkę? Wiedziała, że nie mógłby tego zrobić. Boże, przecież to ona nie potrafiła wyjść z domu. Przygryzła wewnątrz policzka. „Przestań się tak koncentrować na sobie”. Może to nie miało z nią nic wspólnego?

Zdusiła obawy.

– Wyglądasz... Wow. – Chętnie by go schrupała. Położyła lalkę na blacie, wyciągnęła rękę, poprawiła Vanowi kołnierzyk, knykciami musnęła jego żuchwę, palcami przesunęła po krawacie. – Dlaczego się tak wystroiłeś?

Dopił tequilę, postawił szklankę obok lalki.

– Wychodzę.

Przeszył ją zimny dreszcz. Tak ubrany? Randka z inną kobietą? Zaczęły drżeć jej dłonie, więc splotła palce za plecami.

– Dokąd?

Te oczy. Boże, ich spojrzenie cięło jak nożem. Następnie pogorszył sprawę słowami:

– Jadę się spotkać z Liv.

## 26 - Van

Prawdopodobnie to niezbyt dobry moment, by krew napłynęła Vanowi do podbrzusza, ale zazdrość Amber była równie seksowna jak jej niesamowite ciało. Oparł się o blat, wsunął rękę do kieszeni i porządnie uszczypnął fiuta. Nie żeby to cokolwiek pomogło.

Zazdrość kobiety brała się jednak z niskiego poczucia własnej wartości stanowiącego źródło anoreksji, potrzeby perfekcji oraz unikania wszystkiego, co poza domem.

W godny podziwu sposób zachowała spokój, lecz nie oznaczało to, że nie rozsadzała jej niepewność. Trzymała ręce za plecami, więc pochylił się, aby usłyszeć, czy strzela knykциями. Dźwięk się nie pojawił, ale na jej policzki wystąpiły rumieńce. I czy z gardła dobiegał warkot?

Jakimś cudem zdołała zapytać łagodnym głosem:

– Dlaczego musisz się z nią spotkać?

Ponieważ córka dorastała bez niego. Ponieważ ostatnie rzadkie wizyty pod oknem Liv nie przyniosły żadnych informacji. Nie dowiedział się, czy coś łączyło ją z kartelem bądź FBI. Nie potrafił określić, czy wykorzystywała swoje znajomości, aby złapać go w pułapkę, gdy będzie próbował skontaktować się z Livaną.

Władze nadal pozostawały nieświadome jego udziału w operacjach pana E. Gdyby się wynurzył, zagroziłby własnej wolności i – jak na ironię – wolności Amber. Liv by go wydała, jeśliby wyczuła choć namiastkę niebezpieczeństwa w pobliżu ich córki. A więzienie nie wchodziło w grę.

Jedynie, do czego by się nie posunął, to wyrwanie Livany ze stabilnej egzystencji u boku wdowy po panu E. Pomimo swojego doświadczenia w uprowadzaniu nigdy nie postąpiłby tak w przypadku córeczki. Kurwa, chciał jedynie być obecny w jej życiu, musiał mieć pewność, że Liv to zrozumie.

Zbierając myśli, obracał stojącą na blacie szklanekę. Kiedy wyjawi cel swojej wizyty, Amber będzie bliżej poznania powodu, dla którego ją uprowadził, dla którego wciąż tak ciężko pracuje nad wyleczeniem jej z zaburzeń. W końcu jednak kobieta zorientuje się, że Van zamierza ją wykorzystać, tak aby pomogła mu z Liv. Jak zareaguje? Czy pomyśli, że jest narzędziem w jego rękach? A jest? Wykorzystywał ciało Amber dla przyjemności, lecz polegał też na jej sile, by stać się lepszym człowiekiem. Przeważnie jednak walczył, żeby pogodzić swoje cele z sentymentalną kruchością, jaka tkwiła w jego sercu. Amber go pochłonęła. Zagubił się z nią w ekscytujących chwilach życia i stracił orientację.

W tym momencie jej zdrowie i szczęście były dla niego tak samo ważne jak zdrowie i szczęście córki. Właściwie cel związany z Livaną stał się podrzędny, jeśli porównać go ze związkiem z Amber. A to Vana cholernie przerażało.

Kiedy wpatrywał się w pełne zmartwienia brązowe oczy kobiety, którą zaczął uwielbiać bardziej niż kogokolwiek innego na świecie, zdał sobie sprawę, że należy do niej w ten sam sposób, w jaki ona do niego. Złapał się więc tego upojnego uczucia, ponieważ napępniało nadzieją każdą jego myśl.

Zmieniało go również w pachnącego wisienkami, zakochanego durnia.

Dlaczego musiał się spotkać z Liv? Rozciągnął usta w czarującym, lecz nieszczerym uśmiechu.

– Ma coś, czego pragnę.

Stojąc przed nim, spojrzała na swoje piersi i biodra, po czym odwróciła wzrok z

wymalowanym na twarzy cierpieniem. Bez wątpienia odebrała tę wypowiedź jako komunikat: „Liv ma coś, czego ty nie masz”. Nie zauważyła, jaki efekt to na nim wywarło. Jakim cudem tak piękna kobieta mogła być tak ślepa?

Dobrze, że zostało mu jeszcze trochę czasu, nim będzie musiał wyjść.

– Ukarzę cię za to.

Popatrzyła na niego, skrzyżowała ręce na biuście.

– Co znowu zrobiłam?

– Chcę, żebyś sama odpowiedziała na to pytanie. I być może po karze, którą wymierzę – wciągnął oddech, pozwalając, aby w jej umyśle zrodziło się kilka możliwości – pozwolę ci osiągnąć orgazm.

– Dupek z ciebie.

– Wiem. – Opóźniał nieuniknioną rozmowę o Liv, ale bawienie się Amber stanowiło rozkoszną rozrywkę. Oparł się tyłkiem o blat, odchylił głowę i zapatrzył w sufit z przesadnym zainteresowaniem. W końcu mu wyzna, dlaczego zamierzał ją karać.

Zabębniła paznokciami w blat, westchnęła ciężko i dwukrotnie tupnęła. „Dwa, a nie cztery razy”.

– Dobra. Nie mam pojęcia, czego chcesz od Liv, ale przez to czuję się – jęknęła – niewystarczająca.

Nagrodził ją swoim pełnym zaangażowania spojrzeniem.

– A dokładnie?

Zacisnęła na chwilę usta, oparła pięści na biodrach i zwiesiła głowę.

– Jezu, jesteś wkurzający. – Zerknęła na niego, potem na swoje stopy i wymamrotała: – Moje cycki.

– Nie słyszę.

Prychnęła, po czym włożyła nieco siły w głos.

– Moje cycki są sztuczne, silikonowe. Ona zapewne ma naturalnie ładne.

Złapał ją za podbródek, uniósł jej głowę, by popatrzeć w oczy.

– Wygląda zarówno ładnie, jak i naturalnie, ale nie jest królową piękności – odparł, na co zacisnęła zęby. – Co jeszcze?

Przestąpiła z nogi na nogę.

– Mam tłuszcz na biodrach – wyznała drżącym głosem, po czym krzyknęła: – I to twoja wina!

No i proszę. Czekał na to. Anoreksja była jedynym zaburzeniem, o którym jeszcze nie rozmawiali. Ale po posiłku pilnował Amber, dopóki jedzenie nie zostało strawione, żeby nie kombinowała z prowokowaniem wymiotów.

Kucnął przy stopach kobiety i płynnym ruchem uniósł jej spódniczkę.

– Skończyłaś już liczyć kalorie, nie będziesz szkieletem.

– Nie ma w tym nic złego. Modelki z wybiegów...

– Jeśli chcesz wyglądać, jakbyś umierała z głodu, lepiej, żeby po podbródku ciekła ci ślinka, a usta wyciągały się do mojego fiuta.

– Przynął głowę do jej uda i zatopił w nim zęby.

Szarpnęła się, ale gryzł bezlitośnie. Jeżeli w ogóle przybrała na wadze, to przez przyrost mięśni. W czasie porannych treningów ćwiczyła niezmordowanie jak maszyna.

Pocałował półksiężycowate wgłębienia i przycisnął nos do nagiej cipki. Chryste, uwielbiał to, że Amber nie nosiła w domu majtek. Kiedy odetchnął słodkim zapachem, jej biodra zdrząły. Minęły zaledwie dwie godziny, odkąd ją przeleciał, a jego kutas znów był sztywny jak w noc, gdy się poznali.

Opuścił materiał spódnicy i wstał.

– Wyrzuc z głowy z góry przyjęte wyobrażenia na temat tego, jak cię postrzegam.

Dotknął policzka kobiety i przyjrzał się promiennej skórze, ciemnym, spływającym na ramiona włosom, pełnym, zmysłowym wargom oraz unoszącym się przy oddechach jędrnym cyckom. Wyraźnie zarysowane bicepsy, malutki nos... Wszystko mu się podobało. Mógł wpatrywać się w nią godzinami, zatracając w tym pięknie. Założył jej włosy za ucho.

– Jak cię widzę, Amber?

Błyszczące oczy spojrzały na niego spod ciemnych rzęs.

– Uważasz, że jestem... ładna.

Nie tego słowa użyłby, aby opisać wspaniały widok, który miał przed sobą, ale prowadziło ono we właściwym kierunku.

– Grzeczna dziewczynka. – Pocałował ją czule i zamruczał z zadowoleniem. – A teraz możesz pytać.

Przesunęła dłońmi po klapach marynarki, w górę i w dół po drobno tkanej wełnie.

– Co Liv ma takiego, czego pragniesz?

– Hmm. – Zacisnął dłoń za plecami. „Przestań to opóźniać, kretynie”. – Czas opowiedzieć o lalkach w gablocie.

Uniosła brwi.

– Jesteś na to gotowy?

„Do chuja, nie”.

– Tak.

Zaprowadził ją do garażu, poluzował krawat i potarł spięty kark. Od tygodnia ćwiczył tę przemowę, ale kiedy stali przed realistycznymi manekinami rodziny, za którą tęsknił, starannie skomponowane słowa gdzieś uleciały, a zniszczone serce przeszył bolesny dreszcz.

– W ciągu całych trzydziestu trzech lat mojego życia istniały tylko cztery ważne dla mnie osoby, które mógłbym postawić nawet ponad sobą. – Kiedy otwierał szklane drzwiczki, zaschło mu w gardle. – Dwie pierwsze nie odwzajemniały tego uczucia.

– Mama i Liv – stwierdziła Amber, wpatrując się w lalki.

Dotknął włosów manekina, dowodu na istnienie Liv. Jednak gdy palce pieśczośliwie musnęły miękkie kosmyki, nie poczuł zwyczajowego ciężaru w klatce piersiowej. Zamiast tego puls nerwowo mu przyspieszył. Van nie zamierzał mówić o tych włosach, ale pragnął, by Amber zaakceptowała wszystkie jego wady.

– Stworzyłem to z prawdziwych włosów Liv. Przez lata zbierałem je z jej poduszki, szczotki, wrywałem z głowy. – Wtedy nie miał pojęcia, dlaczego to robi. Impuls? Chory przymus? Zabrał rękę, wcisnął ją do kieszeni.

– O, Van. Nie potrafię nawet... – zaczęła z niedowierzaniem, po czym odchrząknęła. – Dlaczego?

Został zniszczony w nieodwracalny sposób. Przyłożył drżące palce do czoła i odwrócił się do niej plecami. Nienawidził tego uczucia – tej pierdolonej wrażliwości.

– To był błąd.

– Vanie Quisie – rzuciła zniecierpliwiona. – Kazałeś mi usiąść z szeroko rozłożonymi na boki nogami na blacie w łazience i opowiadać o swoich wadach. Jesteś mi to winien. – Nabrała przeciągle powietrza i dodała miękkiem głosem: – Chcę zrozumieć, dlaczego zachowałeś włosy. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

Słowa kobiety wywołały w nim poruszenie, a nagle wsparcie rąk obejmujących jego klatkę piersiową podtrzymało go również na duchu.

– Wspominam matkę pod cienkim, blaszanym dachem naszej prowizorycznej nory. Nie



plakała, nie była nacpana. Tak po prostu siedziała.

– Położył dłonie na rękach Amber, chłonął ich ciepło. – Znajdowała się tak blisko, że włosami dotykała mojej twarzy i ramion.

Wyobrażałem sobie, jak odczuwałbym jej głaszczące mnie palce czy pocałunki – wyznał ochryple.

Prześlizgnęła się pod ręką Vana, objęła jego twarz i spojrzała na niego z ogniem w oczach.

– Mama nie mogła na mnie patrzeć, ponieważ przypominałam jej o chorobie. Stanowiłam dla niej ucieleśnienie najgorszych zaburzeń i nic nie mogłam zrobić, by to zmienić. Chyba mówię ci... że rozumiem. Chcę, żebyś wiedział, że rozumiem.

Przejechał palcami włosy Amber, przytknął usta do czoła. On swojej matce przypominał o niewoli. Oczywiście, że zdawał sobie z tego sprawę, dlatego właśnie potrzebował relacji z córką. Aby pokazać jej, że nie była kimś, do kogo miał pretensje. Aby ofiarować jej ojcowską miłość.

– Trzecia osoba nie wie o moim istnieniu.

– Trzecia? – Czoło pod wargami Vana się zmarszczyło. Amber odsunęła się i zerknęła ponad jego ramieniem na gablotę. – Mała lalka jest trzecią osobą, która... Która... – Z trudem przełknęła ślinę.

– Za miesiąc Livana skończy osiem lat. – Kolejne urodziny, w których nie będzie brał udziału. Gardło ścisnęła gorzka frustracja. Amber pokiwała gwałtownie głową, wpatrzona w lalkę.

– Livana. Jak Liv i Van.

„Livana”. Imię, które nadał córce w chwili, gdy się urodziła. Od razu została zabrana, pan E nie pozwolił mu jej nawet przytulić.

Dotknął blizny na policzku.

– Gdy zrobiłem Liv dziecko, pan E jednakowo nas okaleczył.

Amber zmrużyła oczy, zapewne przyglądając się zręcznie namalowanej bliźnie na manekinie.

Położywszy dłonie na jej talii, obrócił się z nią do gabloty. Trzymał ją mocno, na wypadek gdyby chciała uciec.

– Pan E i jego żona wychowywali Livanę. – Głos Vana przytłumiły bolesne wspomnienia. – Ojciec nie pozwalał nam się z nią widywać, przesyłał nam tylko nagrania.

– Nagrania?

– Nagrody. W ten sposób pilnował, byśmy nie spieprzyli spotkań z klientami.

– Boże...

– Przez cały ten czas znałem miejsce pobytu Livany i trzymałem tę wiedzę w tajemnicy przed Liv. – Choć nigdy nie zezwolono na kontakt, potajemnie, z daleka obserwował córkę. – Liv by ją wyśledziła. To by było zbyt ryzykowne.

Zalała go fala wyrzutów sumienia. Mógł jej pomóc dotrzeć do córki, ale przez to uciekłyby od niego. Ostatecznie i tak ją utracił, jednak dzięki temu spotkał kobietę, na którą nie zasługiwał. Zamknął oczy, odetchnął świeżym zapachem włosów Amber i uniósł powieki.

– Powiedziałem Liv o wszystkim, gdy do mnie strzeliła. I tak planowałem to zrobić. Pan E zabił jej matkę, wiedziałem, że Livana będzie następną.

– Jezu. – Obróciła się i dotknęła jego ramienia, tam gdzie znajdowała się blizna po kuli.

– Zatem strzeliła do ciebie i twojego ojca. – Przygryzła wargę, obserwując pieszczotę własnej dłoni. – I uciekła. Dlaczego nigdy nie wspomniała o tobie policji?

– Zabiła siedmiu kupców. Sądziła, że i ja nie żyję. Nie słyszała o mnie od dnia, w którym

przełałem jej sześć z siedmiu milionów, które zarobiliśmy na handlu ludźmi.

Amber wyswobodziła się z jego objęć i przeszła wzdłuż ściany, na której umieszczono różne części lalek.

– To zapłata?

– Przeprosiny.

Zamyślona znów przygryzła dolną wargę.

– I ma coś, czego bardzo pragniesz. Dlatego znalazłeś się na moim ganku.

– Wdowa po panu E ma moją córkę. Ale wiem, że nic nie ogranicza Liv dostępu do niej.

– Jesteś stalkerem. – Przesunęła palcem po ramieniu lalki. – Jesteś również zbiegiem, a twoja córka żyje z wdową po komendancie policji. – Opuściła ręce i spojrzała na niego z zakłopotaniem malującym się na pięknej twarzy. – Przykro mi, Van, ale nie rozumiem, co chcesz uzyskać od Liv.

Włożył dłonie do kieszeni, aby ukryć ich drżenie.

– Mogłaby zabierać mnie, gdy jedzie do Livany, przedstawić jako przyjaciela czy wujka, a pewnego dnia, gdy mała będzie na tyle duża, że mi zaufa, mógłbym wyznać jej prawdę.

Amber skrzywiła się, spuściła wzrok i pokręciła głową.

– Dlaczego Liv miałyby wyrazić na to zgodę? Van, ona na pewno bardzo się ciebie boi. Nigdy nie dopuści cię do Livany.

Serce Vana przyspieszyło, głos stwardniał.

– Przekonam ją, że potrafię być dobrym ojcem, że nie stanowią zagrożenia. – Zbliżył się do niej stanowczym krokiem. – Dobrze sobie radzisz, codziennie wychodzisz z domu. Mogłabyś powiedzieć Liv, jak bardzo ci pomogłem, i przekonać ją, że się zmieniłem. – Zdeterminowany odchylił jej głowę i spojrzał na nią z mocą. – Pojedź ze mną.

## 27 - Van

Błysk w oczach Amber i jej zaciśnięte usta sprawiły, że Vanowi skurczył się żołądek. Kurwa, wszystko poszło nie tak. Napięta atmosfera odsuwała ich od siebie.

Kobieta wyrwała się z jego rąk.

– Dlatego właśnie wynosisz mnie na zewnątrz? To wszystko tylko po to, bym mogła za ciebie poręczyć?

Smutek w głosie Amber rozrywał mu serce, ale nie zamierzał jej uwolnić ani zrezygnować ze swojego celu. Chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał je przy swojej piersi.

– Mogłabyś powiedzieć, że będę dobrym ojcem, że nigdy nie skrzywdziłbym córki.

Zadrżał jej podbródek. Wykręciła ręce i złapała Vana za marynarkę. Następnie, zupełnie nieoczekiwanie, stanęła na palcach i przywarła do jego warg.

Serce zgubiło rytm, gdy Amber całowała go bez urazy, złości czy jakiegokolwiek negatywnej reakcji. Oniemiał z zaskoczenia, oszołomiony pożądaniem, i zaczął odwzajemniać pieśczętę. Kurwa, co za usta. Potrzebował ich na swoim ciele, na fiucie, którego pragnął wyjąć ze spodni i się w nią wcisnąć.

Przerwała pocałunek i powiedziała cicho:

– Nie uważam, że skrzywdzisz córkę, tak jak krzywdziłeś tamte kobiety. – Zamierzał się wtrącić, ale powstrzymała go ruchem dłoni. – Właściwie to myślę, że skończyłeś traktować je w ten sposób.

– Nie...

– Ciii... – Zabrała rękę. – Byłbyś wspaniałym ojcem. Silnym, opiekuńczym, uważnym.

Boże, tak bardzo czekał na te słowa. Musiał się powstrzymać, by nie szczerzyć się jak głupek.

Odwróciła wzrok i odsunęła się.

– Ale nie mogę tego potwierdzić, Van. – Pokręciła głową. – Nie mogę stąd wyjść. Nie jestem zdrowa.

Właśnie w tym tkwił jego problem. Starał się uleczyć Amber nie tylko po to, by przybliżyła go do celu.

Przyciągnął ją do siebie.

– Nie dlatego chcę, byś tu mieszkała. Po prostu... Chcę, byś była po mojej stronie.

Pociągnęła nosem, zamknęła na chwilę oczy.

– Mówiłeś, że zależało ci na czterech osobach.

Ach, no tak, zawsze liczyła.

– Czwartą... – Westchnął głęboko i wyznał prawdę: – Kiedy poznałem tę osobę, chciałem rozbić jej umysł i pobawić się fragmentami.

Chciałem stać się obsesją, jedynym ważnym elementem w jej życiu, strachem. – Spięła się tak samo jak on. – Ale gdzieś po drodze to ona mnie rozbiła. Teraz to ja mam obsesję, bo jest ważnym elementem mojego życia i... boję się. Pojedziesz ze mną do Liv?

Wyrwała mu się i cofnęła.

– Nie mogę.

Ruszył za nią.

– Dobrze sobie radzisz z agorafobią, gdy zwisasz z drzewa. – Wpadła na ścianę, a on podszedł i z obu stron zablokował rękami drogę. – Nawet nie wiesz, że przebywasz na zewnątrz,

gdy pieprzę cię, osłaniając ciałem.

– Tak. – Wyprostowała się. – Zatem planujesz mnie wychłostać i przelecieć na spotkaniu z Liv? No nie wiem, czy to pozytywnie wpłynie na twój wizerunek dobrego taty.

– Nie. Mówię tylko, że możesz to zrobić bez rozpraszania umysłu. Nie opuszczę cię, Amber, i nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało.

Szturchnęła go w pierś, krzycząc. Wysmyknęła się pod jego ramieniem i odeszła parę kroków w tył.

– Mój wróg nie czyha na mnie tam, Van. – Wskazała palcem na drzwi od garażu. – Jest tutaj. – Chwyciła się za głowę. – Właśnie tu. Codziennie siedzę w domu, powtarzając sobie, że mam siłę, że dam radę. Ale kiedy wychodzę, coś przejmuje nade mną władzę. Coś potężniejszego, co atakuje moje ciało i z czym nie umiem walczyć. Próbuję – załkała. – Kurwa, staram się, ale to za każdym razem mnie pokonuje.

Doskoczył do niej w dwóch susach i wziął ją w ramiona. Czuł tak wielki ucisk w piersi, że odnosił wrażenie, iż kurczy mu się serce. Nie mógł jej zawieść. Nie zamierzał tego czynić. Przeniósł ją z garażu do domu.

– Kiedy będziesz gotowa – szepnął, wspinając się po schodach – pojedziemy razem.

Westchnęła ciężko i objęła Vana za szyję.

– To nie wybierzesz się teraz do niej? Nie wyjdiesz z domu?

Boże, w głosie Amber słyszał taką ulgę, a zamierzał jej to odebrać. Postawił ją na poddaszu przy barierce.

– Liv śpiewa dziś w barze. To neutralne miejsce, w którym będę mógł zrobić rozeznanie.

– Co? – Chwyciła go za włosy i przyciągnęła do siebie jego twarz. – Nie możesz. Wyda cię, Van. Nie możesz tam pojechać.

Odsunął jej ręce, podszedł do szafki nocnej, wziął z niej linę.

– Musisz iść do łazienki?

Wpatrywała się w niego.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Na kolana.

Ze sznurem pomiędzy zaciśniętymi w pięści dłońmi podszedł do niej sprężystym krokiem. Obiecał jej karę, spodziewał się, że to zapamięta. Musiała wyczytać intencje w jego oczach, ponieważ opadła na podłogę.

– Ręce razem i do góry.

Podporządkowała się, ale oczywiście nie potrafiła utrzymać języka za zębami.

– Chcesz mnie ukarać za to, co myślałam? To przecież tylko myśli, Van!

Podstępne myśli, które podsycaly zaburzenia odżywiania.

Owinął liną nadgarstki Amber – dziewiętnaście razy, ponieważ kiedyś zdradziła, że to jej najmniej lubiana liczba – i przywiązał je do podstawy tralki w balustradzie. Użył wężła kotwicznego, żeby dziewczyna nie zdołała go rozsypać swoimi drobnymi palcami.

Więzy stanowiły tylko przedsmak kary, którą otrzyma po jego powrocie. Sznur nie pozwalał, by wstała i się szarpała, ale umożliwiał ułożenie się na podłodze. Co było miłosierdziem, ponieważ miała tu pozostać przez dłuższy czas.

Obdarował Amber pocałunkiem i w drodze do drzwi poprawił krawat. Wiedziony nagłą myślą skierował się jednak w stronę kuchennego blatu, do lalki, którą tam zostawiła. Wziął ją, podwinął sukienkę i przycisnął kciuki do skórzanego torsu.

– Nadepnij na nią – powiedział płynący z poddasza głos.

Van się obrócił i dostrzegł łagodne, wyglądające zza balustrady oczy. Kobieta zachęciła go skinieniem głowy, więc położył laleczkę na podłodze i wbił obcas mokasyna w jej miękkie

brzuch. Kończyny podskoczyły, ale się nie urwały. Serce zabiło mu mocniej. Niepewną dłonią chwycił lalkę i ponownie podwinął jej sukienkę. Żadnych dziur. Wszystkie szwy pozostały nienaruszone.

Mrowienie rozpoczęło się w palcach i rozeszło po ciele.

– Udało ci się – szepnął piskliwie. – Cholera, zrobiłaś to.

Kiedy spojrział w górę, wspaniały, pełen wzruszenia uśmiech podniósł go na duchu. Van chciał powiedzieć Amber, że musi z nim jechać, że jej potrzebuje, bo ją kocha. Że do niego dotarła i uwolniła go, dając lalkę, którą można było naprawić i może – tylko może – zdoła naprawić i jego.

Jednak ciepło, które dotykało całej istoty Vana, nie pochodziło od jakiegś tam kukły. Pojawiło się dzięki głębokiemu zrozumieniu. Amber mogła nazwać go zbokiem i napluć na jego kolekcję. Zamiast tego okazywała mu wsparcie, myślała o nim i wysiliła się, aby uczynić go lepszym nie dla siebie, ale właśnie dla niego samego.

Chciał jej powiedzieć to wszystko, pragnął, aby wiedziała, jak bardzo był poruszony. Ale gdy tak siedziała, przyciągając skrępowane ręce do piersi, uśmiechając się lekko, opuszczając rzęsy, zdawała się już o tym wiedzieć. Wychrypiał więc jedynie:

– Dziękuję.

– Proszę.

Umieścił lalkę w papierowej torebce i wsunął sobie pod pachę. Po raz ostatni zerkając na Amber, wyprostował się i spoważniał.

– Kiedy wrócę, dostaniesz w tyłek.

Pokiwała głową, oczy błysnęły wewnętrznym światłem.

– Wiem. Tylko wróć.

Kurwa, kochał ją tak bardzo, że to aż bolało. Gdyby cokolwiek mu się stało, gdyby nie był w stanie wrócić, czy umarłaby z głodu?

Nerwowo przeczesał włosy palcami.

– Przyrzekam.

## 28 - Van

Wszedł do ciemnego holu Curie Lounge w centrum Austin. Nad stolikami migotało słabe światło lamp. Zajęto wszystkie krzesła. Jakaś setka entuzjastów muzyki na żywo siedziała tyłem do niego, rozkoszując się drinkiem i płynącym ze sceny seksownym głosem, który na pewno ich nie zawodzi.

Z głośników dobiegały tony, które prześladowały go od lat. Nie było słycać instrumentów – jedynie falowanie melodii, uwodzicielskie nuty docierające głęboko do wnętrza Vana, stanowiące jedyne ostrzeżenie, nim przeżują i wyplują jego duszę. Zadrzał.

Stała pod reflektorem w kącie sali. Oczy miała zamknięte, ciało od piersi aż po stopy osłonięte czarną suknią. Śpiewała bluesowy utwór, zmysłowo kołysząc biodrami.

Zadziwiające, że w jego głowie nie pojawiła się żadna obsesyjna myśl. Amber naprawdę uleczyła go z tej gorączki.

Sciskając papierową torebkę pod pachą, rozejrzał się po lokalu w poszukiwaniu niezbyt zgrabnego towarzysza Liv i na końcu baru dostrzegł szeroko otwarte oczy Joshuy Cartera. Facet natychmiast poderwał się z miejsca, szok na jego twarzy szok ustąpił miejsca furii. Umieśniony obrońca spojrział na Liv, która znajdowała się trzy metry od niego, po czym znów przeniósł wzrok na Vana.

Joshua nie był brzydki. Miał dwadzieścia dwa czy trzy lata, czarne włosy, kwadratową żuchwę, tak ubóstwianą przez kobiety, oraz zielone oczy, które w tej chwili mrużył wkurzony. Van z chęcią by go przeleciał, gdyby w domu nie czekało na niego coś lepszego. A to coś czekało przywiązane do balustrady i pragnęło jego kutasa. Cholera, musiał się spieszyć.

Kiedy Joshua zmierzał ku niemu, wybierał drogę, tak by zasłaniać mu Liv. Van wpatrywał się we wściekle iskrzące w półmroku zielone płomienie tęczówek chłopaka. Rok temu go uprowadził. Nie dymał go, ale doszło do pocałunków i dotykania genitaliów. Zapewne nie powinien oczekiwać przyjaznego powitania.

Ze względu na pieniądze przesłane Liv niedawny więzień wiedział, że Van przeżył postrzał. Czy sądził, że nadal zajmował się handlem ludźmi? Jak duże były szanse, że oboje w ogóle go wysłuchają?

Wsunął wykałaczkę między zęby i ruszył w stronę młodego mężczyzny. Szykowała się dobra zabawa.

## 29 - Van

Kiedy zbliżał się do byłego futbolisty, przypominało to grę w tchórza. Kto pierwszy wymięknie? A może – co stanowiło najgorszą możliwość – żaden z nich? Zważając na mnóstwo klientów, konfrontację należało przeprowadzić delikatnie, co nie było sztuką, którą opanował.

Pośrodku sali Joshua położył na ramieniu Vana ciężką dłoń i przysunął zaciśnięte usta do jego ucha. Głos, który przez pół roku jęczał w trakcie orgazmów do mikrofonu, w tej chwili brzmiał szorstko i nieprzyjemnie.

– Czego chcesz?

Van się odchylił, powoli wyjął wykałaczkę z ust i spiorunował wzrokiem dłoń chłopaka, nim ją strącił.

– Co, bez całuska na powitanie? Boisz się, że mój język znów wywoła orgazm?

– Wracaj do dziury, z której wypęzłeś. Natychmiast.

Tyle gniewu w tych oczach. Nie pamiętał, by facet tak gwałtownie reagował, gdy był nagi i związany na jego strychu.

– Waruj, chłopcze. Nie przyszedłem, by posuwać ciebie czy twoją dziewczynę. Muszę z nią jedynie porozmawiać.

Joshua zerknął przez ramię na Liv, a Van przy okazji dostrzegł, że ta na niego patrzy.

I właśnie wtedy popłynęła niesamowita kaskada nut. Liv miała wprawę w ukrywaniu emocji pod chłodną fasadą, jej intencje maskował spryt. Można by pomyśleć, że zatraciła się w piosence, ale najprawdopodobniej planowała zadać mu śmierć na sto jeden sposobów zaraz po tym, gdy skończy śpiewać.

Bez względu na to, czy było to zbiegiem okoliczności czy też zamierzonym działaniem, skończyła, nucąc, wyszła spod reflektora i wśród wzmagających się oklasków podążyła w ich stronę.

Minęła obu mężczyzn bez słowa i przystanęła dopiero przy odosobnionym boksie w kącie. Joshua ruszył w ślad za nią jak posłuszny szczeniak, usiedli za stolikiem.

Van wsadził wykałaczkę do ust, zajął miejsce naprzeciwko nich i położył obok siebie torebkę z lalką. Liv wiedziała, że zbierał je przez lata. Kiedy go postrzeliła, po raz pierwszy pozwolił, by zobaczyła repliki, jakie stworzył z jej prawdziwymi włosami. Nie wiedział, jak zareagowała. Bez wątpienia była przerażona. Nigdy nie wyjaśnił jej, co dla niego znaczyły. Może któregoś dnia zaufa Liv na tyle, by o tym opowiedzieć.

Złożyła dłonie na blacie, wpatrując się w niego z Bóg wie czym w oczach. Miała teraz krótsze włosy. Sięgały ramion i otaczały bladą twarz. Wciąż wyglądała pięknie. W nieludzki, bezduszny sposób.

Dawno temu Vana podnieciłaby próba zamaskowania zakłopotania. Teraz czuł, że jest napięty do granic możliwości.

Liv przechyliła głowę.

– Widzę, że nie zgubiłeś wykałaczki.

Poruszył nią w ustach i się uśmiechnął.

– Widzę, że nie zgubiłaś szczeniaka. – Zerknął na skrzywionego Joshuę i wrócił do niej wzrokiem.

– Gdzie kaptur? – Różowa blizna na jej policzku poruszała się wraz z wargami.

Jego własna śwędziała, ale nie z tą samą intensywnością co niegdyś. Może tylko

wyobraził sobie ich więź? Może jednak nie dzielili tego samego bólu? Przesunął palcami po krawacie i pod stołem zabębnił piętą o podłogę. Kurwa, już oblewał go pot. Musiał zdjąć marynarkę.

– Ludzie się zmieniają.

Sprawiła wrażenie tak obojętnej, że zastanawiał się, czy w ogóle oddycha.

– Dlaczego tu przyszedłeś?

Typowo. Liv pomijała życzliwości i przechodziła prosto do rzeczy. Za ten chłód mógł winić tylko siebie. Pod tą tarczą ochronną znajdowała się ciepła i troskliwa kobieta. Dziewczyna, którą była, zanim ją uprowadził.

Rok spędzony osobno powinien złagodzić jej oblicze, najprawdopodobniej to właśnie przez Vana nosiła tę maskę. Poczul skurcz w żołądku. Przyszedł, aby to zmienić.

– Natknąłem się na coś niesamowitego, przez co zobaczyłem swoje błędy z odpowiedniej perspektywy. Znalazłem powód, żeby się bardziej starać. Aby być lepszym człowiekiem. – No i proszę. Przebłysk ciepła na kamiennej twarzy. – Wiem, że będę dobrym ojcem.

Oblicze Liv stężało.

– Absolutnie nie.

Joshua chwycił jej złożone ręce i ścisnął je.

– Wysłuchaj go, Liv. – Spojrzał na niego. – Znalazłeś kogoś?

To bardziej ona znalazła jego. Skinął głową.

– Kocham ją.

Usta Liv drgnęły. Nieznacznie, jednak mógł to być załążek uśmiechu.

– Ona wie o tym, co robiłeś? Powiedziałeś jej o nas? O całej dziewiątce i twoim ojcu?

Językiem dotknął wykałaczki i rozsiadł się w boksie.

– Wie o wszystkim.

– Cieszę się, Van. – W głosie tego nie wyczuł, ale w oczach dostrzegł błysk szczerości, który zaraz jednak zniknął. – Jeśli odwzajemnia twoje uczucie.

– Kocha mnie.

– To dlaczego nie przyszła z tobą? Nie jesteś facetem, który zostawiłby swoją kobietę bez opieki. – Wyzuty z emocji ton Liv sprawił, że Van zazgrzytał zębami. Starannie go przesłuchiwała. Nie wierzyła, że w jego związku z Amber panowała obopólna zgoda. Jeszcze dwa miesiące temu miałyby rację.

– Cierpi na agorafobię. Nie może wychodzić z domu.

– Jak wygodnie. – Odetchnęła i rzuciła ostrzej: – Przestań ściemniać, Van. Manipulować. Wygadywać brednie. Powiedz, czego chcesz. Trzymając dłonie na kolanach, nie zrywał z nią kontaktu wzrokowego. Gdyby wykazał jakiegokolwiek oznaki zdenerwowania, zaraz by je wykorzystała.

– Chcę się spotkać z Livaną. Weź mnie ze sobą, gdy pojedziesz ją odwiedzić.

Joshua pochylił się, marszcząc ciemne brwi, mrużąc oczy.

– Wiesz o wizytach? Obserwowałeś Liv?

– No pewnie, że to robił. – Odwzajemniła spojrzenie bez cienia zaskoczenia na twarzy.

Była bystra. Musiała o tym wiedzieć, a przynajmniej coś podejrzewać. – Stalking i uprowadzenia to jego główne zajęcia.

Zaczerwienił się i spiął. Tak, bawił się w podglądacza.

– Livana jest również moją córką. – Jak mógł to wyjaśnić?

– Masz w tej chwili w domu kogoś związanego? – zapytała.

Kurwa, tak, i dwie sekundy dzieliły go od wyjścia stąd, by wrócić do jedynej osoby,



która w niego wierzyła.

Przysunęła się i ściszyła głos.

– Ile razy dziennie ją bijesz i zmuszasz do ssania fiuta?

Również się pochylał, naśladowując jej pozę.

– Pyta hipokrytka, która sztucznym chujem dyma swojego niewolnika na kuchennym stole.

Położyła dłoń na piersi wzburzonego Joshuy i z satysfakcją oparła się o boks.

– Tylko w jeden sposób mogłeś się tego dowiedzieć. Niektórzy się nie zmieniają.

Wykałaczką trzasnęła między jego zębami. Wypluł ją i znów spojrzał na Liv.

– Zapraszam do mnie. Poznasz moją dziewczynę. Może wszystko potwierdzić.

Przy stole stanęła kelnerka, uśmiechając się do Liv.

– Niesamowity występ, panno Reed. Manager prosi o spotkanie z panią, by omówić regularny harmonogram.

Liv skinęła głową.

– Dziękuję.

– Podać coś do picia?

– Nie, dziękujemy. – Joshua machnął ręką, po czym złożył dłonie na blacie. – Dlaczego, do licha, sądzisz, że kiedykolwiek pozwoliłbym Liv przestąpić próg twojego domu? – Ściszył głos do ostrego szeptu. – Szantażowałeś ją przez siedem lat. Biłeś. Gwałciłeś. Zmuszałeś, żeby trenowała i sprzedawała niewolników – ciągnął z niedowierzaniem. – Ukrywałeś przed nią córkę.

– Poza tym – wcięła się Liv – masz talent do wymuszania na ludziach posłuszeństwa. To słodkie dziewczę na pewno dokładnie potwierdzi twoją wersję.

Zacisnął dłonie w pięści pod blatem i szepnął wściekle:

– Logiczny wniosek, gdybym chciał oszukać kogoś innego, ale oboje mnie znacie.

Rozpoznałibyście przymus z kilometra. – Zwrócił się do Joshuy: – A ty potrafisz czytać ludzi lepiej niż ktokolwiek, kogo znam. – Wskazał na Liv. – Skoro jesteś w stanie ją przejrzeć, zapewne uda ci się też przejrzeć mnie i moją dziewczynę.

Dawni niewolnicy wpatrywali się w niego, marszcząc brwi.

– Proszę tylko o szansę. – Słowa popłynęły z głębi serca. – Robiłem niewybaczalne rzeczy, ale chcę chronić małą przed ludźmi takimi jak mężczyzna, którym kiedyś byłem. Dorastałem bez ojcowskiej miłości i nie chcę dla niej tego samego. Pragnę, kurwa, by jej nie ominęła.

Cisza się przeciągała. Otarł twarz, a kiedy uniósł głowę, spojrzenie Liv przyprawiło go o ciarki. W miejsce zwyczajowej oziębłości pojawiły się miękkość i współczucie, które w ogóle do niej nie pasowały. Nie chciał, by tak na niego patrzyła. Zamierzała złamać mu serce, a on tego nie zniesie.

– Nie – odparła krótko.

Ból eksplodował w jego piersi, przez co ciężko mu było oddychać.

– Więziłeś mnie przez siedem lat, a ja ci na to pozwalałam. Ale tu nie chodzi o mnie. Tu chodzi o Livanę. Nie mogę pozwolić, b-byś... – zająknęła się i zacisnęła usta. – Nie pozwolę, byś mieszał jej w głowie.

– Liv, nigdy bym...

– Jeśli się do niej zbliżysz, nie wciągnę w sprawę policji. – W oczach kobiety zapłonęła wściekłość. – Zabiję cię własnoręcznie, a kiedy pozbędę się twojego ciała, nikt go już nie znajdzie.

Serce kołatało przepelnione żalem. Kiedyś powiedział jej dokładnie to samo.

Ściszyła głos do bezdusznego szeptu.

– A wiesz dlaczego?

Odpowiedź, jakiej udzielił rok temu, zadrapała go w gardle.

– Bo nikt nie będzie mnie szukał. – „Albo nie będzie w stanie wyjść na ganek”.

Joshua objął ją ramieniem. Przytuliła się do jego piersi, zamknęła oczy, lecz nie z zadowolenia, tylko z głębokiego smutku.

Van powinien wstać i wyjść, ale musiał poznać swoje możliwości.

– Nie zabijesz mnie.

Otworzyła oczy.

– Nie? A jak sądzisz, w jaki sposób uwolniłam ośmiu niewolników i zakończyłam biznes twojego ojca?

Właściwe pytanie brzmiało: w jaki sposób pozbyła się ciał klientów?

– Jakim cudem dotarłaś do kartelu? To dzięki Camili, tak?

Nie był w stanie potwierdzić powiązań Liv, nie mówiąc już o kontakcie z pierwszą niewolnicą, którą razem uprowadzili. Ale wystarczyło, że odwróciła wzrok.

Szlag.

„Kontaktowała się z kartelem przez Camilę”. Jeśli spróbuje się zbliżyć do Livany, zabiją go. Serce przyspieszyło, pociągnął za kołnierzyk. Kurwa mać!

Mdłości podeszły do gardła. Sięgnął po papierową torebkę, wyjął z niej lalkę i wręczył Liv.

– Zrobiliśmy to z moją dziewczyną. Dasz Livanie?

Skrzywiła się.

– Ech, wciąż masz te rzeczy? – Na jej twarzy malowało się obrzydzenie, gdy precyzyjnie się obok Joshuy i odeszła.

Pierdolony kretyn! Myślał, że na spotkanie z Liv wystarczy przynieść lalkę zamiast przyprowadzić Amber, która wszystko potwierdzi. I nieważne, że zabawka była ręcznie robiona, pięknie, precyzyjnie zszyta, wykonana z wielką nadzieją. Córka nigdy jej nie zobaczy.

Żołądek związał mu się w supeł. Joshua spojrzał na niego z politowaniem.

– Van...

Chuj mu w dupę. Włożył lalkę do torebki i opuścił lokal.

Wlókł po parkingu ciężkie jak ołów stopy, wilgotne powietrze napierało na jego ramiona. Dotarł do mustanga, zdjął marynarkę i rzucił ją na tylne siedzenie. Położył sobie torebkę na kolanach, zacisnął dłonie na kierownicy, gdy przytłoczyły go wydarzenia sprzed kilku minut. Oczy zapiekły, w gardle urosła gęstwa, a wewnątrz wypełniło się gęstym, lepkiem gównem. A mimo to czuł się tak cholernie pusty. Otworzył schowek, wepchnął do niego lalkę. Zamknął go z trzaskiem i wpatrywał się w zamkniętą klapę.

Pukanie w szybę sprawiło, że aż podskoczył, a całe powietrze uleciało mu z płuc.

Obok samochodu stał Joshua, nachylał się z dłońmi na kolanach.

– Opuść szybę.

Potarł bolącą pierś i pokręcił korbką.

– Gdy mówiłeś o swojej dziewczynie – powiedział Joshua – bił od ciebie spokój.

Chłopak zaciekle bronił Liv, ale potrafił również rozmawiać o uczuciach, bo przecież zanim go uprowadziła, miał zostać kaznodzieją. Zaprogramowany na dostrzeganie w ludziach dobra.

Ale Van nie był w nastroju na te bzdury.

– Przejdź do rzeczy.

– Weź się w garść, człowieku. Masz miesiąc. Spotkaj się z nami w restauracji. Zapisałem ci datę i godzinę. – Potrząsnął serwetką. – Liv będzie się czuła mniej zagrożona, jeśli

przyprowadzisz dziewczynę. Nie pokazuj się bez niej.

Wkurzało go, że ten matoł dyktuje mu warunki, lecz zdusił w sobie arogancję.

– Liv się na to nie zgodzi.

– Jest wystraszona, Van. Ale przyjdzie. Dopilnuję tego. – Posłał mu krzywy uśmiezek.

Cholera. Dynamika ich relacji zaskakiwała. Najwyraźniej Joshua był seksualnie uległy, ale widocznie nosił spodnie, gdy nie miał dilda w dupie.

Van wyciągnął rękę po serwetkę, którą Joshua odsunął, patrząc na niego stanowczo.

– I skończ z podglądaniem mojej dziewczyny.

– Nie muszę tego robić.

Ani już nie chciał. Złapał serwetkę i uniósł szybę przed twarzą ponurego skurwiela.

Nadzieja. Stanowiła maleńkie drżenie w piersi, ale tam była.

Jednak kiedy wracał do domu w Cedar Creek, malała z każdym kilometrem. Miał miesiąc, aby unieszkodliwić bestię Amber. Puls tętnił w uszach. Im więcej o tym myślał, tym bardziej chciał ją zarżnąć.

Zjechał z głównej drogi i skierował się w stronę domu na przedmieściach Austin, który odwiedził kilka razy w ciągu ostatnich trzech tygodni. Może Amber była predysponowana do zaburzeń, ale nie przejęłyby one kontroli nad jej życiem, gdyby nie ten skurwysyn były mąż.

Zaparkował przed dwukondygnacyjnym domem. Rezydencją Brenta i Tawny Pisellich, sprzedawcy ubezpieczeń i aspirującej modelki. Dumnych właścicieli dwóch psów i systemu zraszaczy. Brakowało jedynie białego płotka.

Poruszył głową na boki, aż strzeliło mu w karku, i spróbował strząsnąć napięcie z rąk. Chętnie zabiłby ich oboje, ale obiecał Amber, że nie skrzywdzi jej siostry.

Okno salonu było rozświetlone, widział przez nie ruch. Na podjeździe nie stało audi Tawny, a Brent parkował w garażu.

Serce Vana przyspieszyło, kierowane pragnieniem zemsty. Mężczyzna palił się do walki.

„Mój wróg nie czyha na mnie tam, Van. Jest tutaj. Właśnie tu”.

Może śmierć Brenta jej nie pomoże, ale przynajmniej uwolni gniew Vana. Pragnął dominować, krzywdzić. Chciał zobaczyć krew. Pierdolić konsekwencje.

Otworzył schowek, sięgnął po pistolet. Dłonią natrafił na papierową torebkę.

„Byłbyś wspaniałym ojcem. Silnym, opiekuńczym, uważnym”. Będzie wspaniałym więźniem. Porywacz, gwałciciel, handlarz żywym towarem. Morderca.

Rozbolała go głowa, a przeklęte ciało zaczęło ważyć tonę. Wyjął lalkę z torebki, zgiął jej nogi i posadził ją na fotelu pasażera.

„Starasz się więc zrobić lalkę, która nie pęknie?”

„Próbowałem. Każda z nich w końcu pęka”.

Poza tą, którą stworzyła Amber.

Obraz miękkiego uśmiechu i błyszczących, spoglądających przez balustradę oczu napęlił go ciepłem, które można było połączyć jedynie z życiem.

Nie śmiercią.

Nie musiał być porywaczem, gwałcicielem, handlarzem żywym towarem czy mordercą. Już nie.

Zamknął schowek z bronią i uruchomił silnik. Musiał dotrzymać obietnicy i wychłostać seksowny tyłeczek.

### 30 - Amber

Drzwi frontowe trzasnęły z przejmującym hukiem.

„Wrócił!”

Amber podniosła się z pozycji leżącej i podczołgała do balustrady. Kiedy ścisnęła drewniane tralki, palce bolały ją od fizycznego oraz psychicznego napięcia, które odczuwała przez ostatnich kilka godzin.

Równomierny stukot podeszew na płytkach działał uspokajająco. Liv nie wydała go policji. Wielka ulga. Może nie pojechał za nią do domu. Jego piękne, nagie ciało nie leżało teraz w łóżku kobiety, która dręczyła go przez siedem lat. Był bezpieczny tutaj. Należał do Amber.

Zobaczyła jego szerokie plecy, zadrżała z wyczekiwania. Nie miał marynarki, czarna koszula napinała się na ramionach. Musiał wiedzieć, że go obserwuje, ale nie uniósł głowy. „Proszę, spójrz na mnie”.

Kiedy szedł przez duży pokój, stawiał wolne, acz miarowe kroki. Musnął opuszkami kanapę, zabębnił o blat biurka. Zatrzymał się przed przeszkloną ścianą i wbił wzrok w zasłony. Lekko przekrzywił głowę.

Żyły Amber skuł lód.

– Van? – spytała ze ściśniętym gardłem. – Van? Jak poszło? – „Boże, obróć się, obróć! Proszę, nie gap się już na te zasłony”.

Wyglądał na przerażająco rozluźnionego, gdy tak stał na szeroko rozstawionych nogach. Ręce włożył do kieszeni eleganckich spodni, przez co materiał napiął się mocno na jego tyłku.

– Zdradź najgorsze myśli, jakie miałaś podczas mojej nieobecności.

Ton był tak niski i władczy, że Amber zapragnęła się skulić.

– Wyobrażałam sobie, że zakuto cię w kajdanki, a ja nie mogłam do ciebie przyjść.

– Co jeszcze? – Baryton odbił się echem od wysokiego sufitu.

– Myślałam o... – Przełknęła ślinę, usilnie pragnąc, by się obrócił – Tobie i o niej... razem.

Wydawało jej się, że drgnęły mięśnie na jego plecach.

– Powiedz to, Amber.

– Wyobrażałam sobie, że się z nią kochasz – odpowiedziała zawstydzona.

– Dziękuję. – Tym razem drgnęła głowa. – A teraz powiedz, dlaczego sądziłaś, że bym to zrobił.

Zamknęła powieki i zacisnęła palce wokół tralek.

– Spędziliście razem siedem lat. Zbierałeś jej włosy... i nosicie takie same blizny – powiedziała słabym głosem, otwierając oczy. Wpatrzyła się w tył jego muskularnej sylwetki. – Łączy was dziecko.

– Nie dotknąłem jej od ponad roku, dziś w ogóle nie miałem na to ochoty. – Odetchnął głęboko. – Trzymałem Liv w niewoli przez siedem lat, ponieważ byłem samolubny. Włosy, blizny, Livana... To wszystko przykłady mojego egoizmu. To nie jest miłość, dlatego właśnie nigdy nie pomyślałem o tym, aby ją uwolnić.

Uniósł rękę, zerwał jedną z zasłon. Amber sapiąc, odskoczyła od balustrady, ale lina zatrzymała ją pół metra dalej. Gdy materiał i metalowe żabki opadły na podłogę, sięgnął po kolejne zasłony.

Kobieta zwinęła się w kłębek, oddychając gwałtownie, chowając twarz pod zgiętymi

rękami. Brzęk metalu i trzask rozrywanego materiału sprawiały, że serce z przerażenia podchodziło jej do gardła. Płuca trawił ogień, mrowiła skóra głowy.

W końcu słyszała jedynie własny oddech, gdy w chacie zapanowała gęstniejąca, pełna oczekiwania cisza. Żadnych kroków na schodach. Żadnego rozkazującego głosu. Czyżby Van czekał, aż sama się pozbiera?

Kończyny drżały, serce wciąż biło jak oszalałe, ale powoli odzyskiwała panowanie nad sobą. Odślonił okna, ponieważ chciał ją uwolnić. Czekał cierpliwie, bo w nią wierzył.

Zebrała całą swoją odwagę, by zaakceptować tę wiedzę, i na nogach jak z waty podczołgała się do balustrady.

Van stał na dole schodów, ściskając guzik przy mankiecie koszuli. Kiedy go rozpiął i przeszedł do drugiego nadgarstka, uniósł wzrok i popatrzył na nią. Intensywne spojrzenie. Niebezpiecznie piękne oczy. Nie musiała zerkać na okna za nim, ponieważ wpatrywała się w twarz, która emanowała miłością.

Zaczął powoli wchodzić po schodach, podwijając rękawy. Dotarł na poddasze, wyciągnął pasek ze spodni i rzucił go przed nią. Wciąż jej się przyglądając, ukląkł przy niej i rozerwał ramiączka topu.

Świadomość odsłoniętych okien wywoływała dyskomfort, Amber usiadła więc bokiem, Ignąc do Vana. Zmysły zatraciły się w szarych oczach i pikantnym zapachu mężczyzny. Nylonowy sznur wrzynał się w ręce, obcierając skórę, ale kobieta nie protestowała, nawet cieszyła się z ograniczenia, jakie stworzył.

Zsunął jej koszulkę do pasa, palcami powiódł po mostku, koronkowych miseczkach biustonosza i brzuchu.

– Podnieś ten śliczny tyłeczek.

Krew zawrzała, dreszcz wywołany szeptem dotarł aż do cipki. Amber uniosła biodra, poddając się mocy silnych dłoni. Było coś niejednoznaczności w zadowalaniu mężczyzny tak kontrolującego, wyrachowanego i czulego jak Van Quiso. Nie musiała myśleć. Po prostu spełniła polecenie.

Rozchylił pełne usta, gdy zsuwał top i spódnice po jej nogach, ostre spojrzenie całkowicie skupiało się na niej. Bez względu na dzisiejsze przeżycia był tu i obdarzał ją swoją uwagą.

Mając na sobie jedynie stanik i sznur, popatrzyła na niego z pewnością siebie.

– Opowiesz mi o spotkaniu?

– Po twojej karze. – Językiem zwilżył kącik ust, być może szukając wykałaczkę, której tam nie było. – Na kolana.

Klęknęła, przyglądając się wybrzuszeniu w jego spodniach, gdy wstał i zaczął rozpinąć koszulkę. Kiedy ją zdjął i rzucił w pobliże szafy, szarpnęła sznur, chcąc za nią biec.

Zaśmiał się, niech go szlag. Nieważne. Później ją podniesie. W tej chwili miała lepsze zajęcia, na przykład mogła wpatrywać się w jego wspaniałe ciało.

Mięśnie brzucha napięły się, gdy sięgnął po leżący na podłodze skórzany pasek. A kiedy go składał, żyły na przedramionach stały się doskonale widoczne.

Amber aż świerzbiło, by przesunąć palcami po jego piersi i plecach, by poczuć zarówno twardość ciała, jak i gładkość skóry. Co więcej, pragnęła także poczuć żar uderzeń na swoich pośladkach.

Trzymając pasek w jednej ręce, drugą rozpiął spodnie i wsunął ją pod materiał.

– Wiesz, jak mi przez ciebie stoi? – Wyjął rękę i złapał Amber mocno za włosy. – Rozszerz nogi. Ręce w górę, łokcie na boki. Jakbyś przytulała dwumetrowego kutasa.

Do ust kobiety napłynęła ślina, cipka pulsowała ciepłem. Kiedy przyjęła żądaną pozę,

wszedł w okrąg stworzony przez związane ręce i szarpnął ją za włosy, aż jej policzek znalazł się przy jego biodrze. Potem obrócił twarz Amber, by znalazła się o centymetr od twardego, wypychającego spodnie fiuta.

Potarła kutasa policzkiem, rozkoszując się jego kształtem i sposobem, w jaki podrygiwał pod wpływem dotyku. Zacisnęła ręce wokół ud Vana i przywarła łechtaczką do jego goleni, po czym otarła się, zaspokajając potrzebę.

– Van...

– Kim jestem?

Rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Władcą światła, ganku, zasłon i spektakularnego bałaganu. – Szarpnięcie za włosy sprawiło, że uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a następnie bez cienia fałszu i z szacunkiem odpowiedziała: – Mistrzem.

Brzegiem paska przeciągnął po jej twarzy.

– Opisz swoją cipkę. Chcę poznać szczegóły.

– Jest tak wilgotna, że sok cieknie mi po nogach. I boli. Zaciska się jak szalona. – Wyznanie wzmocniło doznania. – Potrzebuję cię, Van.

– Jak wygląda?

Cholera, dlaczego musiał to robić?

Pasek świsnął w powietrzu i wylądował na jej tyłku.

Stęknęła przy biodrze mężczyzny.

– Nabrzmiała.

– Powiedz więcej. – Wziął kolejny zamach i uderzył w drugi pośladek.

Myśli rozmazały się w zawstydzające obrazy, ale powie mu o nich i może dostanie za to jeszcze mocniej. Nie miało znaczenia, dlaczego ją bił, póki nie przerywał. Ból stanowił potrzebę, odciągał jej uwagę, łączył ich.

– Rozciągnięta, używana

Przysunął się do niej, bił po tyłku, jak obiecał. Nie liczyła razów. Nawet nie zaczęła, zbyt pochłonięta ogniem przedzierającym się przez jej ciało, fiutem sterczącym przy twarzy, szybkim oddechem. Z każdym uderzeniem coraz mocniej przyciskała się do nogi Vana. Ból ją więził. Stanowił przedłużenie tego mężczyzny, esencję jego istoty – mroku i uwielbienia, zniszczenia i siły.

Mógł wychłostać Amber przy drzewie, zerznąć w blasku księżyca albo przywiązać na ganku i naznaczyć ciało zębami. To nie miało znaczenia, bo gdziekolwiek ją brał, nieważne, jak brutalnie i mrocznie, zawsze wyczuwała w tym ciepło.

Pasek spadł na podłogę. Van rozsypał węzły i zdjął sznur z jej nadgarstków. Poddasze wirowało, ale świat stał na swoim miejscu. Ponieważ Van był tutaj z nią, jego dłonie pod jej nogami i plecami, jego pierś przy jej piersi. Wziął ją na ręce i ułożył na łóżku. Pośladki mrowiły, wilgotna cipka łaknęła wypełnienia. Van zdjął spodnie i wszedł na materac.

Ułożył ramiona pomiędzy udami Amber i sapnął w jej łono.

– Nie widzę tutaj nic rozciągniętego. A co do drugiego... Cóż... – Wcisnął w nią palec, poruszał nim moment, aż żar rozlał się po wewnętrznych mięśniach. – Zdecydowanie używana. Zadbalem o to.

Powoli pieścił językiem fałdki, złapała więc go za włosy i wypchnęła miednicę, wychodząc jego ustom na spotkanie.

– Kurwa, smakujesz niebiańsko. Mógłbym lizać cię całą noc. Po tym, gdy opowiesz coś więcej o luźnej skórze. Ten półgłówek, za którego wyszłaś, nie wymyślił tych obelg, patrząc na ciebie. Zaczynam wątpić, czy w ogóle ci się przyglądał.

Na dźwięk tych słów zacisnęła uda wokół jego ramion.

Pocałował ją głęboko w szparkę, chłonął każdy centymetr śliskiego ciała. Gorącego, wilgotnego.

– Nie, on po prostu wychwycił twoją niepewność i ją wykorzystał. – Polizał lechtaczkę. – Opowiedz o źródle swojej niepewności, a dam ci orgazm.

Zaczął ssać, przesuwając po niej wargami, wirując językiem. Wprawne usta wywoływały przytłaczającą rozkosz, a spełnienie to się zbliżało, to oddalało. Kurwa! Zaraz znów się na nią rzucił, gryząc, pożerając, popychając ku krawędzi.

Była bardzo podniecona, musiała wznieść się na szczyt.

– Nie chciał mnie lizać. Mówił o dziewczynach z branży, o tym, jak ciasne musiały być ich cipki, jak bardzo pragnął zanurzyć w nich twarz. – Westchnęła ciężko. – Nie zszedł na dół przez lata i... myślałam, że to przez włosy łonowe, więc je zgoliłam. To nie pomogło, więc stwierdziłam, że coś jest ze mną nie tak.

Unióśł wzrok, jego wargi lśniły, w oczach połyskiwały płomienie.

– Cóż, jego strata. – Powrócił do fałdek i doprowadził ją do ekstazy.

Nogi Amber drżały, palce zaciskały się we włosach Vana. Znalazła się w stanie nieważkości, wygięła plecy, podwinęła palce u stóp. Kiedy opadła, złapał ją i ułożył bokiem do siebie, aby leżeli twarzą w twarz. Przyciągnął jej udo do swojego biodra, fiut znalazł się tuż przy wejściu.

– Nie wolno ci obrażać twojej cipki. Ani w myślach, ani w żaden inny sposób. Ona należy do mnie.

– Okej. – Posłała mu uśmiech, który musiał wyglądać na pełen zadowolenia, ponieważ tak się właśnie czuła.

Przesunął palcem po żołądździ, następnie przycisnął biodra i wszedł w ciało Amber. Poruszając się w niej, unióśł jej ręce nad głowę i jęknął.

Wypełniał ją, cudownie ogrzewając i rozciągając. Mięśnie napięły się, a wszystkie myśli i odczucia skupiły na miejscu, w którym byli połączeni. Przyspieszył, ciągnąc Amber za włosy, aby odchyliła głowę, i przywarł do jej ust. Boże, facet potrafił całować. Mogła osiągnąć rozkosz przez samo wirowanie jego języka.

Kiedy spjrzała mu w oczy, dostrzegła w nich uczucie i ekscytującą żądzę. Nie znudziła go. Pragnął jej, nie Liv.

Zaczął się w nią wdzierać z oszałamiającą ostrością. Wróciła do jego warg, przygryzła je, wbijając paznokcie w twarde mięśnie na torsie. Raz za razem uderzał biodrami, ocierał się o lechtaczkę.

Przewrócił Amber z boku na plecy i pogłębił pchnięcia miednicy. Oparł głowę na poduszce, jego oddech przyspieszył.

– Kurwa, jestem tak cholernie blisko. Musisz skończyć wraz ze mną.

Chwyciła go za pośladki i zacisnęła mięśnie wokół poruszającego się członka. Cztery ruchy i puściła.

– Aaach, Boże, już! – Podobnie jak za pierwszym razem uniosła się na fali odurzającej przyjemności.

Szarpnął biodrami.

– Kurwa. – Wtulił twarz w szyję Amber, dłoń przycisnął do jej skroni, mocne ciało drżało podczas gwałtownych ruchów. – Kurwa. Ja też już. Kurwa!

Trzymała go w objęciach, gdy szczytował. Jego jęki satysfakcjonowały jej nieśmiertelną potrzebę zadowalania.

Kiedy już się rozluźnił, do głowy dziewczyny zaczęły napływać myśli.

– Van? A gumka?

Parsknął śmiechem, obrócił się na plecy, ciągnąc ją za sobą, wychodząc z niej, rozmazując spermę na jej udzie.

– Trochę na to za późno, kochanie. – Sięgnął między ich ciała, przeciągnął palcem po lepkiem płynie i włożył go do jej ust. Słony smak zmieszał się z jego śliną, gdy leniwie ją pocałował.

Uszczypnęła go w tyłek.

– Nasienie to twój fetysz.

– Tak jak i ty lubię jego smak na naszych ustach. – Obdarzył ją kolejnym pocałunkiem. – Dziś przyszły wyniki badań. Jesteś zdrowa. Trzymając policzek na piersi Vana, otulona jego ciałem, uśmiechnęła się radośnie. Nie żeby martwiły ją choroby weneryczne. Nie uprawiała seksu bez prezerwatywy, odkąd wyszła za męża. A ciążą nie musiała się przejmować, bo od kiedy się tu znalazła, Van podawał jej pigułki antykoncepcyjne – zakupione w sieci.

– Nic dziwnego, że było mi tak dobrze.

– Mhm. – Pogłaskał Amber po włosach. – Podjechałem dziś pod dom Brenta i Tawny.

Jak rażona prądem szarpnęła się do tyłu i spojrzała mu w oczy.

– Dlaczego?

Silną ręką przycisnął jej twarz do swojej piersi.

– Planowałem go zabić. Zmieniłem zdanie.

Serce zakołatało Amber w piersi. Nawet nie brała pod uwagę takiej możliwości.

– Nie jesteś mordercą.

Westchnął ciężko, kciukiem kreśląc kółka na jej policzku.

– Rok temu Liv została brutalnie zgwałcona przez klienta. Czuję się za to odpowiedzialny, ponieważ posłałem ją do niego w pełni świadomy tego, jakim był potworem. Kiedy się dowiedziałem, co zrobił, zastrzeliłem jego żonę, aby sprawić mu ból. Potem... – Odetchnął. – Nie musisz znać szczegółów, ale facet nie przeżył.

Torturował go. Bez wątplenia Van zemścił się na nim. Oddychał ciężko, puścił jej głowę. Amber podniosła się, po czym obserwowała ostre linie jego twarzy. Nie wyczytała z niej jednak wyrzutów sumienia czy przerażenia.

– Chroniłeś ją aż do końca – szepnęła.

– Do końca, w rzeczy samej. Potem spakowałem się, pragnąc zakończyć cały biznes.

– Ale Liv postrzeliła cię, zanim ci się to udało?

Splótł z nią nogi.

– Tak.

– Przestałeś mordować dla zemsty?

– Zobaczymy.

Jasne. Gdyby ktoś ją skrzywdził, wszystko poszłoby w diabły. Myśl ta napełniła Amber samolubnym ciepłem. Przesunęła dużym palcem u stopy w górę i w dół jego łydki.

– Nie zawieszisz już zasłon, prawda?

Roześmiał się.

– Nie.

Będzie martwić się tym rano.

– A jak spotkanie z Liv?

Pogładził Amber po głowie i spojrzał w sufit.

– Miałaś rację. Jest zbyt przerażona, by mi zaufała. Nie mogę jej za to winić. – Opuścił wzrok do oczu kobiety. – Chcą cię poznać. A zwłaszcza Joshua. Ustalił spotkanie. – Delikatnie pociągnął ją za kosmyki. – W restauracji. Za miesiąc.



W jej umyśle rozegrał się spektakl. Atak paniki przypominał atak padaczki, z rzucaniem się po podłodze, oczami uciekającymi w tył głowy. Przerażeni klienci wlepiali w nią wzrok, rozlewając drinki. Manager dzwonił po karetkę. A Van został upokorzony.

Skupił na niej spojrzenie, więc wróciła myślami ku poddaszu, łóżku i twardemu ciału, do którego się tuliła. W oczach Vana błyszczały akceptacja, nadzieja, wiara. Patrzył na nią z miłością, która znaczyła więcej niż każda jej odpowiedź.

Skinęła z drżącym uśmiechem.

– Postaram się.

## 31 - Van

Amber naprawdę się starała. Godzina po godzinie, dzień po dniu Van obserwował jej zmagania ze strachem. Wspierał ją najlepiej, jak potrafił, z władcą postawą, pewną ręką i obolałym, ale dumnym sercem. Nie naciskał na nią już tak bardzo, bo, do licha, sama stawiała sobie wysokie wymagania.

Nawet teraz, na pięć dni przed planowanym spotkaniem z Liv i Joshua, tkwiła nieprzytomna na siedzeniu mustanga pokryta potem, z przyklejonymi do skóry splątanymi włosami. Zażądała, żeby zawiózł ją na skraj jego szerokiej posiadłości.

Podszedł do otwartych drzwi pasażera, żwir zachrzęścił pod sportowymi butami. Nawet mimo skurczów mięśni i przyspieszonego oddechu, trzymając się deski rozdzielczej, walczyła o to, by nie stracić przytomności. Ale poległa.

Ucisk w żołądku podpowiadał Vanowi, że Amber nie zdoła wejść do restauracji. Nie miałby jej tego za złe. Ale jak ona sama zaakceptuje własną porażkę?

Przeszukał kieszenie, lecz nie znalazł wykałaczkę. Kurwa.

Usiadł na skraju fotela obok niej i pogłaskał jej miękki, wilgotny policzek, spojrzał na rzęsy okalające zamknięte teraz oczy, przycisnął kciuk do pełnej dolnej wargi. Chciałby zabrać ją do domu, nim odzyska przytomność, ale zgodził się spełnić jej życzenie. „Jeśli zemdleję, nie odwoź mnie, dopóki się nie obudzę. Muszę z tym walczyć”.

Fobia była tak głęboko zakorzeniona w umyśle Amber, że wydawała się silniejsza niż ich wspólne wysiłki. Ale kobieta robiła postępy. W ciągu tygodnia pokonała lęk przed odsłoniętymi oknami. Do diabła, gdy je mijała, nie poprawiała włosów.

Anoreksja wydawała się przytłumiona, gdyż Amber nie miała już obsesji na punkcie wizerunku. Nie próbowała zakrywać ciała, a jej apetyt wzrósł do zdrowego poziomu. Van kilkakrotnie przyłapał ją na wpatrywaniu się w swoje odbicie, lecz nie robiła tego z obrzydzeniem, tylko z aprobatą.

Zaburzenia obsesyjno-kompulsywne zeszyły na dalszy plan. Wciąż wszystko liczyła i strzelała knykciami, gdy była zdenerwowana, a także ciągle sprzątała, ale obsesja nie kontrolowała już jej życia. W przeciwieństwie do agorafobii. W przeciwieństwie do Vana.

Wreszcie odzyskała świadomość, zatrzepotała powiekami, rozejrzała się dookoła. Zacisnęła palce i straciła dech.

Van objął jej twarz, aby skupiła uwagę na nim. Kiedy spotkały się ich spojrzenia, powędrował wspomnieniami do chwili, w której się poznali. Na jej ganku, gdy stał z fiutem w dłoni, a ona wyszła wystrojona na randkę ze skrzynką pocztową. Brązowe oczy były wtedy wielkie z przerażenia niczym spodki.

Odetchnęła pospiesznie, jak zwykle zaczęła się trząść i pocić. Zduszony szloch przecinał powietrze i wypełniał serce Vana nieznośnym bólem.

Wsiadł za kierownicę, zamknął drzwi i ruszyli do domu. To się nie sprawdzało. Nic nie działało.

Zjadła przygotowany przez niego lunch. Siedziała przy kuchennym stole zgarbiona i ze zwieszoną głową, wpatrując się w resztki zupy ostrygowej.

Van wydeptywał ścieżkę w płytkach za jej krzesłem, krążył ze ściśniętym gardłem. Joshua dał mu możliwość pozyskania zaufania Liv. Czy to spotkanie miało być jego jedyną szansą? Wydawało się, że to okazja, by udowodnić Liv, że ma dziewczynę, która nie jest

zniewolona czy do czegokolwiek zmuszana.

Ale jej przygnębienie sprawiło, że żołądek związał mu się w supeł.

– Pieprzyć to głupie spotkanie, Amber. Możemy spróbować przesunąć je na późniejszy termin. Kiedy będziesz gotowa.

Uniosła głowę.

– Gdzie ten facet, który włamał się do mojego domu i poprzestawiał mi wszystkie rzeczy? Przestań z tą łagodnością, Van. Jesteś jedynym, który na tyle się mną przejął, że wypchnął mnie za drzwi. – Wstała z ogniem w oczach i wskazała na niego palcem. – Jeśli będziesz musiał, zepchnij mnie z ganku na twarz.

Serce zakołatało o żebra.

– Zrobimy to. – Wyprostowała się dumnie. – Ja to zrobię.

Ale wyłącznie dla niego i tylko dlatego, że przy niej będzie. Gdyby zawiódł, porażka mogłaby ją okaleczyć, a on nie zamierzał na to pozwolić.

Zacisnął usta, potarł czoło. Miał przy sobie kobietę oszałamiającą, naturalnie uległą, niewolnicę z własnej woli związaną z domem. Powinien być zachwycony. Jeśli czegoś żałował w ich dwumiesięcznym związku, to własnej głupoty i egoistycznej myśli, by wyrobić u Amber obsesję na swoim punkcie. Gdyby nie pojawił się w jej życiu, może straciłaby dom. Jednak bardziej prawdopodobne, że stanęłaby na nogi, ponieważ cechowała się cholernym uporem i siłą.

Teraz to było już bez znaczenia. Karcił Amber, ochraniał, kontrolował, a postępując w ten sposób, okradał ją z samodzielności i zastępował to niezdrową zależnością. Od siebie.

Odetchnęła, przechyliła głowę, a jej oczy nagle się rozjaśniły.

– Wpadłam na pewien pomysł.

I tak po prostu wywołała uśmiech na jego twarzy.

– Który uwzględnia wybielacz i szczotkę?

Postukała się po podbródku.

– Hmm. Myślę o benzynie – odparła z błyskiem w spojrzeniu. – I ogniu.

Godzinę później stał obok sporego ogniska płonącego dwadzieścia metrów od domu. Ciepło płomieni i zapach drewna miały pradawną moc wzmacniania ducha i wywoływania głębokiego zadowolenia.

Uniosłszy głowę, dostrzegł Amber opartą o futrynę tuż za progiem. Zdjęta paniką obejmowała się ramionami. Bez wątplenia nie wyjdzie na zewnątrz. Jednak pod przerażeniem w jej oczach kryła się miękkość spokojnie podjętej decyzji.

Stwierdziła, że ogień może wypalić przeszłość, stopić bolesne wspomnienia i zrobić miejsce na transformację. Warto było spróbować. Posłał jej pytające spojrzenie, unosząc brew.

„Jesteś pewna?”

Gdy skinęła, podniósł akwarium z tiarami i wrzucił je do ognia. Płomienie trzeszczały, rozsypywały iskry. Metal i szkło nie znikną, ale z pewnością stopią się w bezkształtną masę.

Zerknął przez ramię i dostrzegł wspaniały widok – uśmiech Amber tak promienny, jak opalizujący blask sztucznych klejnotów w topionych płomieniach tiarach.

Sięgnął po worek, który wyniósł na zewnątrz, przypominając sobie jej słowa.

„To tylko rzeczy wiążące się ze złymi wspomnieniami. Spalenie ich zainspiruje rozwój nowych”.

Mówiła z myślą o swoich tiarach, ale on również miał wspomnienia. Wyjął rzeczy z worka. Usłyszał: „O Boże”, gdy wrzucał lalki do ognia. Dwa plastikowe korpusy, ciemne włosy i sukienka w czerwonej kratę zniknęły w czarnym dymie. To nie kremacja. To tylko koniec życia, które wcale życiem nie było.

Zahaczył kciukami o szlufki i ruszył w jej stronę lekkim, niespiesznym krokiem.

Nadzieja wypełniała mu pierś. Tliła się tam od jakiegoś czasu, ale urosła, gdy dostrzegł przyrzeczenie w błyszczących oczach Amber.

## 32 - Van

Pięć dni później Van czekał w kuchni, gryząc zawzięcie wykałaczkę. W końcu wyrzucił ją do kosza i szarpnął za rękaw marynarki.

„No chodź, Amber?”.

Tego ranka kupił kosmetyki do makijażu i do włosów, czarną sukienkę oraz szpilki. Od godziny siedziała z całym tym gównem w łazience. Musieli natychmiast wyjść z domu, by na czas zdążyć do restauracji.

Odetchnął głęboko. Kurwa, był mocno nakręcony. Ale nie zamierzał jej poganiać.

Mimo to liczył, że jeszcze nie wyszła, bo kręci włosy na lokówce, a nie dlatego, że zmieniła decyzję. Wiele się spodziewał po dzisiejszym wieczorze, który mógł stanowić kluczowy element w pokonaniu agorafobii, a także otworzyć furtkę na drodze do Livany. Albo skończyć się wielkim płaczem.

Drzwi łazienki otworzyły się z pozbawiającym go tchu świstem. Matko boska, powiedział, że kosmetyki sprofanują naturalną doskonałość jej twarzy, ale kiedy wyprostowana Amber pokazała się w progu z jedną nogą przed drugą i rękami po bokach, język z oszołomienia stanął mu kołkiem w gardle.

Rozczochraniec, do którego zwykle się ślinił, przekształcił się w nietykalną, cudowną królową piękności. Podziwianie jej szczupłego, otulonego jedwabiem ciała nie było możliwe z miękkim fiutem. Ciemny szkarłat pokrywał usta, gęste rzęsy ciągnęły się w nieskończoność, podkreślając lśniące oczy. Wyrzeźbione nogi zostały odsłonięte od kostek po uda, ich zgrabność podkreślały czarne szpilki, których kupna w butiku nie mógł sobie odmówić. A ten uśmiech... Kurwa.

Van miał ochotę przeciągnąć językiem wzdłuż krawędzi jej piersi wznoszących się nad dekoltem sukienki i ugryźć napięte, wypychające jedwab sutki. Widok był cudowny, a na świecie nie istniał żaden facet, który na niego by zasługiwał.

– Zostanemy w domu. – Chryste, musiał w nią wejść.

Rozciągnęła czerwone wargi w uśmiechu.

– Ty też dobrze wyglądasz, Van. – Omiotła wzrokiem jego sylwetkę, po czym zatrzymała wzrok na sztywnym fiucie.

Jej nozdrza się poruszyły, jakby próbowała wyczuć go przez pomieszczenie.

– Taki niesamowicie przystojny. Szkoda, że nie mam majtek. – Obróciła się, aby spojrzeć na tyłek. – Kiedy usiądę, zostawię mokrą plamę.

Pieprzyć to. Szybki numer przy ścianie nie sprawi, że się spóźnią. Podeszedł do niej, złapał za biodra i nachylił się, by ją pocałować.

Ale usta napotkały nieruchomą dłoń.

– Żadnego całowania. Rozmażesz makijaż.

Zatem na pewno nie przystanie na to, co chodziło mu po głowie. Poprawił sztywnego penisa i wygładził krawat.

– Lepiej już wyjdźmy, inaczej w ogóle tam nie dotrzemy.

Amber natychmiast spoważniała, gdy rzuciła przerażone spojrzenie na drzwi.

Nawet osoba niecierpiąca na agorafobię podchodziłaby do tego spotkania ze znaczną dozą zdenerwowania. Do diabła, jemu samemu żołądek ścisnie się w supeł, kiedy dotrą na miejsce. Przy odrobinie szczęścia Amber będzie zbyt zajęta walką z lękiem przed światem

zewnątrznym, by dokładać sobie obaw o to, co pomyślą o niej byli niewolnicy. Miała na czym się skupiać.

– Hej. – Ujął jej twarz w dłonie. – Zaparkowałem mustanga przy drzwiach. Tak jak ćwiczyliśmy.

Skinęła głową z wyrazem nadziei, aż serce bolało na sam widok. Przez ostatni tydzień codziennie jeździli na skraj działki. Wczoraj po raz pierwszy nie zemdląła podczas tych dwóch minut w samochodzie.

Chwycił ją za rękę i spokojnie poprowadził do drzwi.

– Idziemy razem, Amber. Nie odstąpię cię na krok.

Jeśli im się uda, kobieta pierwszy raz od dwóch miesięcy opuści jego posiadłość.

Oddech zamarł mu w piersi, gdy znaleźli się na zewnątrz. Kiedy wsiedli do auta i dojechali do końca podjazdu, oddychała zbyt pospiesznie. Zahamował więc i cierpliwie zapytał:

– Jak się trzymasz?

Strzeliła knykciami, zamknęła oczy, jej pierś unosiła się przy płytkich oddechach.

– Po prostu jedź. Nie przystawaj.

Kiedyś powiedziała mu, że spojrzenia nieznajomych przypominają naładowane, wymierzone w jej głowę pistolety. Miała stanąć właśnie przed plutonem egzekucyjnym, a odważnie zażądała, by kontynuował jazdę.

Wsunął rękę pod jej włosy, położył na karku i go ścisnął.

– Kocham cię, wariatko.

Przytaknęła, kącik ust uniósł się w lekkim uśmiechu.

– Ja ciebie też – szepnęła. – A teraz jedź.

Złapał kierownicę i ruszył w kierunku centrum Austin.

Pół godziny później zatrzymał się przed małą włoską restauracją. Obok szyldu wisiał znak informujący o zakazie parkowania, ale Van miał to w dupie. Napięcie w samochodzie sięgało zenitu, jeszcze trzy-cztery oddechy i nastąpi wybuch.

Rozpiął pasy, popatrzył na swoją towarzyszkę i objął jej zimną jak lód twarz.

– Amber? Mów do mnie.

W czasie jazdy nie otwierała oczu, teraz też zaciskała powieki. Chciała coś powiedzieć, ale z ust wydostał się jedynie świszczący oddech.

Cholera, nie była na to gotowa. Lecz jeśli odwiezie ją do domu, zanim spróbują, odbierze jej możliwość decydowania.

– Spójrz, jak daleko zaszliśmy. Dasz radę, kochanie.

Na ślepo poszukała ręką klamki. Dłonie tak bardzo jej się trzęsły, że nie mogła za nią pociągnąć.

– Wsiądę i otworzę ci drzwi.

Zareagowała zbolałym szlochem, ale nie umknęło mu to, że nieznacznie skinęła też głową. Z mocno bijącym sercem w trzy sekundy okrążył samochód. Jednak i tak się spóźnił.

Wyraz jej twarzy stworzył nową ranę na jego sercu. Z przerażeniem w oczach Amber obserwowała przez szybę gości w restauracji. Łzy wyznaczyły rozmazane ścieżki, cera stała się upiornie blada. Paznokcie wbijały się w dłonie, a kiedy je rozwarł, na skórze dostrzegł krew.

– Nie mogę... Nie mogę... Nie mogę... – rzucała pomiędzy urywanymi oddechami.

Krew mu zawrzała, serce się ścisnęło. Chciała tego, pragnęła być popchnięta do działania, lecz nie w ten sposób. Nie tak. Musiałby wnieść ją do środka i upokorzyć, co przyniosłoby jej jeszcze więcej cierpienia.

Pocałował rozchylone usta kobiety i trzasnął drzwiami. To on wywołał u niej ten ból. Cholernie ją zawiódł.

Wracając biegiem za kierownicę, zerknął przez okno do wnętrza lokalu. Liv i Joshua siedzieli w narożnym boksie z głowami pochylonymi nad menu. Zwolnił kroku, ale tylko na sekundę. Będzie inna chwila, kolejna szansa. A jeśli nie – walić ich. Znajdzie sposób, którym nie zniszczy Amber.

Gdy wskoczył za kierownicę, zobaczył, że kobieta pod dziwnym kątem zwiesza głowę między kolanami. Zapłonął w nim gniew. Odchylił oparcie, ułożył bezwładne ciało, przypiął je pasem bezpieczeństwa. I odwiózł zniszczoną laleczkę do domu.

### 33 - Van

Nadzieja potrafiła pokazać facetowi przebłyski możliwości, po czym zaprowadzić go na skraj wiary. Jednak nie zgasła. Van przez całą swoją kryminalną przeszłość był zdolny do wielu rzeczy, mimo to widok Amber poddającej się okrutnemu rozczarowaniu wstrząsnął nim.

Od wyjazdu do restauracji minął miesiąc, a u niej błyskawicznie nastąpił spektakularny regres.

– Wstawaj. – Podeszedł do łóżka, w którym spędzała większość dnia.

Obróciła się na plecy, zamrugła i uniosła ręce.

– Kochaj się ze mną. – Odwróciła wzrok. – Proszę.

Nagie ciało kobiety było zimne, serce – obciążone bólem, który nosiła zdecydowanie za długo. Może jej zaburzenia po części wywołało rozczarowanie samą sobą? Lecz Van miał świadomość, że chodziło głównie o to, że wierzyła, iż go zawiodła.

Zerwał kołdrę i położył się na dziewczynie. Nie potrafił odmówić Amber, nawet gdy tkwiła w tym odrętwieniu. Dotknął dłonią jej policzka, spojrzał w oczy i wypowiedział słowa, które powtarzał codziennie:

– Kocham cię, pragnę i przenigdy mnie nie rozczarujesz.

Pocałowała go. Jak zawsze. Może stanowiło to pewnego rodzaju mechanizm radzenia sobie z bólem.

Odwzajemnił pieśczętę, następnie przejął kontrolę i poprowadził Amber. Tego właśnie chciała i potrzebowała. Odpiął pasek, rozpiął dżinsy, złapał się za fiuta i pogładził go.

Kiedy w nią wchodził, jej oczy zaczęły błyszczeć. Tylko w takich chwilach dostrzegał w nich światło, tylko tak mógł oderwać ją od ponurych myśli. Nie paskiem, nie biczem, nie kajdankami. Nic nie działało. Nawet to, gdy co wieczór wyprowadzał ją na zewnątrz. Straciła zainteresowanie wszystkim prócz niego. I jego członka.

To nie było zdrowe ani pomocne. Van jak toksyna zanieczyszczał jej umysł, pogarszał stan. Zniszczy ją, jeśli pozwoli, by to trwało. Doprowadził kobietę do orgazmu, a kiedy podążył za krawędź chwilowej błogości, wspomnienie wypowiedzianych przez nią słów wyrwało bolesną dziurę w jego sercu.

„Jesteś jedynym, który na tyle się mną przejął, że wypchnął mnie za drzwi”.

Kiedy trzymał w ramionach bezwładne ciało Amber, gasło życie w jej oczach. Odwróciła głowę, a między ich ciałami zionęła zimna pustka. Odsuwała się od niego i nawet jeśli czyniła to bezwiednie, rozrywało to każde zakończenie nerwowe w jego ciele.

Boże, pragnął, by wróciło jej światło. Wytrysnąłby w niej raz za razem, gdyby tylko mógł tym sprawić, że znów poczuje radość. Ale seks był ulotny. Po wszystkim stawała się zimniejsza, jeszcze bardziej przygnębiona.

Chciał się spierać, powiedzieć, że za bardzo ją kocha, by wypychać za drzwi. W rzeczywistości jednak kochał ją za bardzo, by tego nie robić. Podobnie jak w przypadku kurierów, radziła sobie jakoś, ale to nie przynosiło poprawy.

A Van został właśnie kolejnym Zacharym Kaufmanem.

Niezależność Amber stanowiła klucz do otwarcia okien, do powrotu światła. Bez niej nie było życia.

Tej nocy podjął najtrudniejszą decyzję w całej swojej egzystencji. Nafaszerował narkotykami obiad kobiety, spakował ją i odwiózł do domu. Zwrócił jej samowystarczalność,



zwrócił jej życie. Lepsze, bo bez niego.

Kilka godzin leżał w łóżku, tuląc nieprzytomne ciało, unieruchomiony powagą swojej decyzji, próbując jakoś przetrwać tę agonię. Śmierć zdawała się łatwiejsza niż ten okrutny ciężar straty. Amber czekała jednak piekielna walka, a jeśli ją przetrwa, on będzie mógł znieść samotność.

Przyciskając usta do jej nieruchomych warg, nie potrafił powstrzymać płynących z oczu łez. Był odrętwiały, ale drżał, kiedy przemierzał korytarz, nie oglądając się za siebie. Wszedł do garażu i zacisnął mocno powieki. Rozdzierający ból zagłuszył huk, gdy kolana opadły na betonową posadzkę.

Zostawił pilot do bramy na półce i wszedł do minivana. Wyjechał tyłem i wysiadł. Cienie zasłaniały okna Liv. Nie żeby cokolwiek go to obchodziło.

Nacisnął przycisk na wewnętrznej ścianie garażu. Pierś płonęła, gardło bolało, a kiedy brama się zamknęła, Vana przygniotło poczucie ostateczności, które otoczyło go mrokiem wśród dźwięku jego szlochu.

### 34 - Amber

Obudziła się z kłującym bólem głowy. Nie otworzyła oczu, a mimo to ciało bolało ją z żalu, kiedy leżała na materacu jak bezużyteczny worek. Poszła spać, nienawidząc siebie za to, co zrobiła Vanowi, i podobnie jak każdej poprzedniej nocy sen jej nie rozgrzeszył.

Dotknęła materac, szukając ciepłej skóry, siły, połączenia z ukochanym mężczyzną. Palce napotkały papier.

Podniosła się na łokciach, przetarła oczy i zamrugowała.

Białe ściany otaczały okno bez zasłon, przez które wpadały promienie słoneczne. Zaschło jej w ustach, gdy spoglądała na biały dywan, białą kołdrę, torby przy drzwiach.

Boże, była we własnej sypialni.

Strach chwycił ją za gardło żelaznymi szponami i skuł żyły lodem. Dom powinien zostać opróżniony po przejściu przez bank. I gdzie, do cholery, podziały się zasłony? Z trudem wzięła oddech i krzyknęła:

– Van?! Van, gdzie jesteś?!

Usiadła, drżącymi palcami dotknęła ust, nasłuchując jego kroków.

Jednak tylko klimatyzator buczał za oknem. Kapał prysznic na końcu korytarza. Kap, kap. Kap, kap. Podłączono wodę? A po co?

Stojący obok lampy zegar pokazywał szóstą dziewiętnaście. Miała też prąd? Serce zamarło, po czym przyspieszyło gwałtownie, aż zamrowiła skóra i rozpały się mięśnie.

Przebiegła przez dom, pokój po pokoju szukając odpowiedzi. Ani jednej zasłony. W lodówce i szafkach znalazła jedzenie. „Jedzenie z chaty w lesie”. Otworzyła drzwi do garażu i zadrżała, gdy dostrzegła ciemną, pustą przestrzeń. Żadnego auta. I Vana.

Wróciła do kuchni, chwyciła się zlewu i uniosła głowę. Dostrzegła okno, a za nim podwórze. Serce zamarło na ten widok. Van był na zewnątrz? Zamierzał wrócić?

Nieproszone słowa wdarły się do głowy i zmiażdżyły serce.

„Trzymałem Liv w niewoli przez siedem lat, ponieważ byłem samolubny. To nie jest miłość, dlatego właśnie nigdy nie pomyślałem o tym, aby ją uwolnić”.

– Neeee! – ryknęła. Odetchnęła gwałtownie, gdy zapiekły oczy. To nie mogła być prawda. Przecież to nie wolność, tylko jakiś błąd, nieporozumienie. Jezu, musiała z nim porozmawiać.

Po omacku sięgnęła po telefon i przewinęła kontakty. Żadnych nowych numerów. Rzuciła komórkę na podłogę i wpatrzyła się w nią bezradnie. Nigdy nie widziała, by Van korzystał z telefonu czy komputera. Zapewne nawet ich nie miał.

„Ponieważ ja nie istnieję”.

Serce szalało. Gdzie znajdowała się chata? Gdzieś poza Austin. W gęstym lesie. Dlaczego wcześniej go o to nie zapytała?

„Bo nie zamierzałam stamtąd wychodzić”.

Uderzyła pięścią o szafkę, aż zagrzechotały drzwiczki. Jedyny raz, gdy przebyła drogę z tamtego domu, cały czas miała zaciśnięte powieki.

Dech uwiązał Amber w gardle. Co to za papiery leżały na łóżku? Biegiem ruszyła do sypialni, wskoczyła na materac. Na widok złożonych listów poczuła skurcz żołądka. Złapała się za brzuch, pomasaowała go przez materiał. Spojrzała w dół i zorientowała się, że ma na sobie koszulkę na ramiączkach i majtki.

Ubrał ją i porzucił.

Krew odpłynęła z twarzy kobiety, policzki zdrętwiały. Zadrżał podbródek. Potarła go i zebrała kartki.

Trzęsły się w jej dłoniach, gdy usiadła na piętach i je przejrzała. Pierwszy list był potwierdzeniem spłaty hipoteki. „Żadnego zadłużenia”. Coś zakłuło ją w piersi. Na kolejnych kartkach ujrzała wyciągi z kart kredytowych i wydruki rachunków za media. Z zerowymi saldami. Następny list zawierał numer nieznanego konta z jej nazwiskiem oraz wydrukowanym pogrubioną czcionką saldem stu tysięcy dolarów. Wystarczy, by przeżyć kilka lat.

Do oczu Amber napłynęły łzy. Zakrztusiła się i opadła na materac, wstrząsnął nią szloch. Boże, co za ból. Porzucił ją. Zostawił bez zasłon w oknach. Porzucił, wcześniej zabezpieczywszy, zapewniwszy finansową stabilność.

Aby ją uwolnić.

Zacisnęła zęby, zmięła papiery w dłoni. Co za głupi facet. Dlaczego miałyby chcieć jego pieniądze, jeśli nie mogła mieć jego samego? Rozłożyła ostatnią kartkę, odręczną notkę.

Zawsze będę Cię kochać, zawsze będę Cię pragnąć i przenigdy mnie nie rozczarujesz.

**Van**

Pożegnanie przypominało pierdolony cios prosto w serce. Z oczu Amber popłynęły mocne, brzydkie, palące łzy. Zwlekła się z łóżka, na chwiejnych nogach przeszła przez pokój, krzycząc z wściekłości, rękami młócąc wszystko, co znalazło się na jej drodze. Zrzuciła lampę, telewizor, cisnęła o ścianę torbami, które otworzyły się, lądując na podłodze.

O ósmej dwadzieścia siedem siedziała na podłodze, oparta plecami o komodę. Płuca paliły, policzki ściągnęły się od wysychających łez. A serce tłukło o żebra przy każdym uderzeniu.

– Dobra robota, jebnięta zdiro – rzuciła ochryple, ale sama sobie zasłużyła. – Pierwsze miejsce w konkursie na najgorszy na świecie napad złości!

Bałagan przyjęła z niewielkim zainteresowaniem. Na podłodze walało się wypełnienie poduszki. W ścianach powstały dziury. Mały telewizor leżał na boku z pajęczyną pęknięć na ekranie.

Gdzie się podziała dbałość o porządek? Impuls, by wszystko wyprostować?

Odchyliła głowę i zamknęła oczy. Nie mogła teraz o tym myśleć. Coś innego nie dawało jej spokoju.

Mieszkali pół godziny drogi od restauracji. Gdyby знаła nazwę lokalu, mogłaby zawęzić obszar poszukiwań chaty. Zerwała się z miejsca i zbliżyła do ściany wychodzącej na dom Liv i Joshuy, przycisnęła do niej policzek. Oni wiedzieli, o który lokal chodziło.

W ten właśnie sposób rozpoczęła się wstrząsająca podróż Amber do ich domu.

Pod koniec pierwszej nocy była w stanie popatrzeć przez każde okno, nie tracąc kontroli nad oddychaniem.

Piątego dnia otworzyła drzwi, wpuszczając do środka robaki, promienie słoneczne i wzrok przejeżdżających ulicą sąsiadów. Dygotała i sapała, lecz nie straciła przytomności.

Dziewiętnastego dnia po raz pierwszy od dwóch lat usiadła na ławce na ganku. Właściwie to na nią opadła, wyczerpana i drżąca. Mogłaby nawet zaklaskać, gdyby nie zaciskała kurczowo pięści.

Ale udało jej się uśmiechnąć. Ostatnim razem miało to miejsce podczas wyjścia do restauracji. Boże, był taki przystojny w tamtym garniturze. Denerwował się, a jednocześnie... podnieciła go.

Serce zabolowało, uśmiech zniknął. Bardzo tęskniła za Vanem. Jego nieobecność spłycała

każdy jej oddech, jakby bez niego nie potrafiła do końca napełnić płuc.

Rozprostowała palce, chwyciła za brzeg starej koszulki i starła pot z twarzy. Van byłby z niej dumny. Pieprzyć to. Sama była z siebie dumna.

– Siedzę na jego ławce – wyznała krzacom, gdy słońce ogrzewało jej wilgotne włosy. Przesunęła palcami po drewnie z nadzieją, że wchłonie tę cząstkę mężczyzny, która wciąż mogła się tam znajdować.

Spojrzała na zasłonięte okna Liv i pokiwała głową. Dotrze do tego domu.

Tej nocy naga leżała na kołdrze, tak zadowolona, jak tylko to było możliwe bez niego u boku. Przesuwając dłońmi po ciele, fantazjowała o ciepłe Vana na swojej skórze, jego języku kontrolującym jej usta.

W domu może i panował bałagan, ale za to utrzymywała codzienny reżim treningu cardio i siłowego, a owoc tego wysiłku stanowiły zmysłowo twarde pośladki i jędrna skóra na biodrach. Krągłości wydawały się piękne pod dotykiem palców. Tak samo jak cipka.

Przesunęła opuszkami po wzgórku łonowym, pomiędzy fałdkami, a umysł wypełniły szare oczy, twardy fiut i uwodzicielskie usta. Głęboko brzmiący głos nakazał, żeby się pieściła, zatem wykonała polecenie, pilnie wsuwając w siebie palce. Kiedy ten sam głos pozwolił jej osiągnąć spełnienie, wykrzyknęła imię Vana.

Istniała spora szansa, że nigdy go nie odnajdzie, że nigdy mu nie pokaże, jak daleko zaszła. Ale w ciągu kolejnych dwóch tygodni zdołała uchronić swoją nową samoocenę przez zniszczeniem, pielęgnując ją z każdym małym krokiem. Nie zamierzała nawet myśleć o wymiotowaniu. Robiła wycieczki do skrzynki pocztowej, nawiązała ponowny kontakt z doktorem Michaelsem i wznowiła działalność kaletniczą, do listy swoich produktów dołączając laleczki.

Nie próbowała jeszcze opuścić podwórka, ale w miarę upływu dni pokonanie agorafobii stało się bardziej osobistym wyzwaniem niż chęcią odnalezienia Vana.

Mimo to noc za nocą siadała na ławce, czekając na niego.

Zawsze sądziła, że mury jej agorafobii zostaną zburzone przez jakieś tragiczne wydarzenie – pożar domu, nieuleczalną postać raka, porwanie czy gwałt. Jednak siedemdziesiątego szóstego dnia coś nieoczekiwanego popchnęło ją na kraniec jej podwórka i na ganek Liv. To miłość prowadziła drżące nogi w blasku księżyca. I to miłość – do siebie samej i do Vana – pozwoliła Amber unieść spocone dłonie, zapukać do drzwi i zapanować nad oddechem, kiedy w szczelinie pojawiła się głowa pięknej dziewczyny.

Blizna, taka sama jak u Vana, widniała na jej policzku.

– Tak?

Amber zacisnęła palce na spodenkach, po czym rozluźniła je i uniosła głowę.

– Ja... Eee... – Głos drżał i stał się piskliwy. – Mieszkam obok. Jestem... – Sapnęła, gdy pozbawiona emocji twarz Liv nie pomogła ukoić nerwów. – Przepraszam. Trochę panikuję.

Ulicą przejechał samochód, na co się wzdrygnęła.

„Jezu, weź się w garść”.

– Van Quiso... Jestem jego...

Kim była? Niewolnicą? Dziewczyną? Kochanką?

Ciemne oczy zmieniły się w kamień.

– Co tym razem, kurwa, zrobił? – Liv otworzyła drzwi na całą szerokość i wyszła na ganek.

Mięśnie Amber stężały, spojrzenie stwardniało. Nie cofnęła się nawet o krok.

– Kochał mnie na tyle, żeby wypchnąć mnie za drzwi. – „O kurwa. Trochę niezręcznie”. Zerknęła do tyłu, kuląc się na widok otwartej przestrzeni. – Mogę wejść?

Dziesięć minut później siedziała w brązowym skórzanym fotelu z kubkiem kawy w drżących dłoniach. Liv i Joshua zajmowali kanapę naprzeciwko niej, mężczyzna otaczał dziewczynę ramieniem. Bez wątplenia zakładali najgorsze, Liv odczuwała potrzebę naprawy tego, co się przydarzyło Van.

Słuchali bez uwag, gdy opowiadała im swoją historię. Mówiła o agorafobii, zaburzeniach obsesyjno-kompulsywnych, powodzie, dla którego Van znalazł się na jej ganku, porwaniu i gwałcie, lalkach i restauracji, usilnych próbach pokonania zaburzeń, jego tęsknocie za relacją z córką oraz o ostatecznym, bezinteresownym czynie. Wyjaśniła, jak i dlaczego wypchnął ją za drzwi. Na pozór wszystkie te wydarzenia były przerażające i obrzydliwe, ale mówiła o nich z taką pasją, że oczy piekły, serce rosło, a usta rozciągały się w uśmiechu.

– Kocham go.

– Widzę. – Liv rozsiadła się na kanapie, założyła nogę na nogę i splótła dłonie na kolanie. – Mocny syndrom sztokholmski.

– Mam skłonność do uzależnień. – Amber odstawiła kubek i popatrzyła na kobietę. – Jeżeli chcesz przeprowadzić psychoanalizę, weź pod uwagę wszystkie moje zaburzenia. Jak również własną relację typu porywacz-więzień. – Zerknęła na uśmiechniętego Joshuę.

Liv uniosła kącik ust.

– To było niegrzeczne.

Amber się rozluźniła.

– Uleczył mnie w sposób, w jaki nie potrafił tego dokonać żaden z moich terapeutów. Uwolnił mnie.

Liv mruknęła, w powietrzu powiało chłodem.

– I chcesz, bym zgodziła się na spotkanie z Livaną?

Pokiwała głową.

– Chcę również, byś pomogła mi go odnaleźć. Nazwa restauracji, w której mieliśmy się spotkać, ograniczy moje poszukiwania do... obszaru aglomeracji Austin.

– Znajdzie cię. Jest bardzo oddany stalker... – Uśmiechnęła się. – Pościgom.

Amber wyszła z domu Liv z pragnieniem, by jej wierzyć. Do licha, Van nie musiałby długo szukać.

Przez kolejne dwa miesiące czekała na ławce. Przycięła krzaki, aby nie przeoczyć go, gdyby tędy przejeżdżał.

Często kładła się na drewnianych listwach i zasypiała pod baldachimem gwiazd. Za dnia pracowała i opłacała rachunki. Utrzymywała rutynę, ale była elastyczna. Pewnego razu pojechała taksówką do sklepu. Atak paniki skrócił zakupy, ale udało jej się wrócić do domu bez niczyjej pomocy.

Nie żywiła nadziei, lecz też nie pozwalała sobie na utratę celu, do którego zmierzała. Siedzenie na ławce noc w noc stanowiło konfrontację z jej lękami. Komuś cierpiącemu na agorafobię ciężko było zdobyć się na taką odwagę. Swoją czerpała z każdego najmniejszego postępu, jaki poczyniła.

Wiedziała, że nawet jeśli już nigdy nie spotka się z Vanem, jest na tyle silna, że wytrwa w samotności.

### 35 - Van

Nie było chwili, żeby Van nie podawał w wątpliwość decyzji, którą podjął tamtej nocy. Każde okno, każda drobinka kurzu, każdy okruch na blacie, a nawet lampka nocna przypominały mu o tym, z czego zrezygnował. Najbardziej bolesne wybory często stanowiły te najważniejsze, lecz świadomość tego faktu nie zmniejszała cierpienia.

Minęło pół roku, odkąd pocałował bezwładne od narkotyku wargi, zadając sobie torturę pożegnania. Nie tylko tęsknił za tymi ustami, ale też za całą Amber.

Tęsknił za dźwiękiem strzelających knykci, cichymi sapanięciami paniki i bezczelnymi odpowiedziami. Tęsknił za wspólnymi porannymi ćwiczeniami i seksem po południu. Tęsknił za karmieniem jej, biczowaniem i przyglądaniem się wszystkim niuansom w zachowaniu – rumieńcom, grymasom, odrzucaniu głowy ze śmiechem. Tęsknił również za nią w swoim łóżku, za ciałem przy jego ciele.

Bez niej cisza w domu była nie do zniesienia. Nawet zwykłe oddychanie wywoływało głucho echo, które pozostawiało po sobie zimno i pustkę.

Większość nocy spędzał na bezcelowej jeździe po Austin, byle tylko nie wracać do pustego domu. Skórzana lalka, którą uszyła, zajęła stałe miejsce na siedzeniu pasażera, przypominając mu, by nie jechać do Amber i nie domagać się jej powrotu. Nie wątpił, że jest zdolna uleczyć samą siebie. Osłabił ją, ale dopóki nie będzie się wtrącał, Amber odnajdzie swą moc.

Skręcił w wąską, ciemną ulicę. W Austin nie istniało żadne getto i na pewno nic takiego jak zniszczone nory z jego dzieciństwa, ale na niektórych obszarach można było znaleźć więcej rozbitych rodzin i przestępczości.

Pod wiatą opuszczonej stacji benzynowej dostrzegł niewielką sylwetkę. Zwolnił, podjeżdżając bliżej. Skręcił na parking i reflektory oświetliły drobną twarzyczkę pięcio- czy sześćioletniej dziewczynki, która usiadła przy ścianie z nogami przyciągniętymi do piersi. Gdzie się podziała jej matka? Wszędzie panowała pustka, a dziecko było za małe, by wychodzić samotnie o dwudziestą trzecią. Do diabła, dwie przecznice dalej mijał prostytutkę.

Zatrzymał mustanga, otworzył drzwi i usłyszał pociąganie nosem. Ostrożnie podszedł do małej i zapytał: – Zgubiłaś się?

Mocniej objęła nogi i zaprzeczyła ruchem głowy.

Van jedną rękę położył na biodrze, drugą pocierał kark, rozglądając się po okolicy. Obskurne bloki, ciemne sklepy, puste parkingi...

– Gdzie twoja mama?

Wskazała budynek na końcu ulicy i załkała.

– Jak masz na imię?

– Leslie – wymamrotała.

Kucnął przy niej.

– Leslie, a może wrócisz do domu? Tutaj nie jest bezpiecznie.

Zaszlochała, odsuwając się od niego.

Kurwa. Nie mógł się do niej znów zbliżyć. Nie chciał, by ktokolwiek pomyślał, że jest pedofilem.

– Idź do domu, Leslie.

Mocno pokręciła głową, w świetle reflektorów auta jej oczy były mokre i szkliste.

Przeszył go dreszcz, dopadły mdłości. Znał to spojrzenie, zrodzone z zaniedbania i bicia. Zmusił się, aby wrócić do samochodu.

Spędził w nim chyba całą wieczność, gapiąc się przed siebie, walcząc z napływającymi łzami. Co miał zrobić?

Uderzył dłonią w kierownicę. Tak długo nic nie czuł, nie pozwalał, by żałosna przeszłość przekształciła się w samolubną potrzebę powrotu do Amber. Ale serce słabło z minuty na minutę. Bardzo jej potrzebował.

Ale nie mógł tak po prostu zostawić tu dziecka. Gdyby to była Livana, zabrałby ją z toksycznego domu.

„Porwanie”.

Dobra, to nie wchodziło w grę. Wziął lalkę, wrócił do dziewczynki, uklęknął przed nią na kolanie.

– Cokolwiek się dzieje, Leslie, to nie twoja wina. – Co jeszcze chciał usłyszeć, gdy był w jej wieku? – Możesz się bać. Mama cię kocha.

Jezu, brzmiał jak dupek. Ale kiedy podał małej lalkę, przytuliła ją do piersi. I westchnęła.

Ten cichy wyraz szczęścia stanowił dla Vana uwalniającą bryzę. Mógł wrócić do Amber. Nie jako stalker, gwałciciel, ale jako uczciwy człowiek. A ona mogła go pokochać albo odrzucić, ponieważ zasłużyła na to, by samodzielnie podjąć tę decyzję. Dokonać wyboru, jakiego rozpaczliwie pragnął w dzieciństwie.

Wsiadł do auta i wykonał anonimowy telefon. Przetawiał mustanga nieco dalej i obserwował dziecko. Kwadrans później zza rogu wychynęły niebiesko-czerwone światła. Policja nie zawsze jej pomoże, ale może zdoła zrobić to dzisiejszej nocy.

Odjeżdżając, nie spojrział w lusterko wsteczne. Amber znajdowała się przed nim, tak jak i Livana, więc i on musiał się tam znaleźć. Kiedy przez dwadzieścia minut jechał, by stanąć na jej ganku, niepokój wzrósł w nim do najwyższego poziomu. Co, jeśli Amber miała kolejnego kochanka? Następnego kuriera? Co, jeśli Livana się gdzieś przeprowadziła? Chryste, powinien ich pilnować.

Ze skurczonym żołądkiem minął ulicę, na której niegdyś zwykł parkować. Chwilę później wjechał na podjazd Amber i zgasił silnik. Coś poruszyło się na ganku. Bezpański kot? Nie, cień miał wielkość i kształt siedzącej osoby. Van wyteńczył wzrok, czekając, aż przyzwyczai się do mroku. Ciemne włosy, szeroko otwarte oczy... Amber? Nieruchoma jak posąg... W panice? Dezorientacji? Szoku?

Sięgnął do klamki, złapał ją dopiero za drugim razem. Nogi mu się trzęsły, gdy okrążył maskę, wpatrując się we wstającą z ławki kobietę.

Zdjął kaptur z głowy, przyspieszył kroku, gdy serce podeszło mu do gardła.

„Siedzi na ganku. Na zewnątrz. I nie wariuje?”

Niech go szlag, dała radę. Na jego twarzy zagościł uśmiech. Oczywiście, że dała radę.

Zeskoczyła z ganku, pobiegła ku niemu, napinając mięśnie nóg w krótkich spodenkach, a jej wspaniałe piersi wypychały koszulkę. Wyciągnął ręce, by złapać Amber, serce przyspieszyło na myśl, że zaraz ją przytuli.

Dłoń wylądowała na jego policzku w palącym uderzeniu.

– Pół roku, Vanie Quisie. – Z wściekłością w oczach kobieta spoliczkowała go po raz drugi. – Sto osiemdziesiąt trzy pieprzone dni! Malutkie pięści opadły gradem potężnych ciosów na klatkę piersiową Vana. Nabiła mu kilka siniaków, lecz i tak nie mógł przestać szczerzyć zębów w uśmiechu. Boże, ależ tęsknił za jej zadziornością.

Kiedy opuściła ręce i spojrzała na niego, piękna, pozbawiona makijażu twarz złagodniała

w blasku ulicznego światła.

– Przyjechałeś.

Chryste, miał wielką ochotę ją pocałować.

– Czekaliśmy.

Uniosła palec i wskazała na ławkę.

– Tam. Przez sto sześćdziesiąt cztery noce.

Serce mu się ścisnęło. Bólem. Radością.

– Co robiłaś przez pozostałe dziewiętnaście nocy?

Uśmiechnęła się jak lisiczka.

– Szyłam laleczki voodoo i przebijałam je wykałaczkami. – Spoważniała. – Spotykasz się z kimś?

Zmartwienie, które pojawiło się na twarzy Amber, wywołało u niego mdłości.

– Byłaś tylko ty. – Przyciągnął kobietę do siebie. – Jeśli nie liczyć mojej ręki.

I wreszcie przywarł do jej ust, a może to ona do jego, ich języki splątały się z porównywalnym głodem. Kiedy przechylił głowę i pogłębił pocałunek, poddała się, wtopiła w niego, wsuwając palce we włosy.

Pieszczoty stały się nagłe, szorstkie. Ręce – bardziej wymagające. Trafił na jej piersi, uszczypnął na tyle mocno, by pisnęła. Fiut pulsował mu przy rozporu, gdy złapał za jędrne pośladki. Jezu, tęsknił za tym tyłeczkiem, zamierzał przelecieć ją na podjeździe, jeśli zaraz nie ruszą do środka.

Kiedy przerwał pocałunek, wysunęła się z jego objęć. Szła tyłem, kołysząc biodrami, uśmiechając się figlarnie.

– Nie uprawiałeś seksu przez pół roku?

Krew spłynęła do fiuta, dzinsy stały się boleśnie ciasne.

– Nie, kochanie. A ty?

Zaprzeczyła ruchem głowy – „dzięki Bogu” – po czym pobiegła do drzwi i zniknęła w domu. Ruszył w ślad za nią.

Szybkie spojrzenie na salon dało mu pogląd, jak wiele się tutaj zmieniło – od pojedynczego zegara na ścianie po rozrzucone na kanapie poduszki. Nie było bałaganu czy brudu, ale dom nie wyglądał tak sterylnie i surowo jak kiedyś. Być może to przez dodatek koloru. Czerwony koc, pomarańczowy chodnik, żółty wazon.

Zastał ją w kuchni, jej oczy błyszczały, nim wymknęła się tylnym wyjściem. Co kombinowała?

Wyszedł na podwórko, zaciągnął się wonią drewna, gdy zmierzał ku Amber. Czekala pod przylegającą do ściany wysoką kratownicą.

– A to nowość.

Uniosła wzrok i spojrzała na niego.

– Kiedy się wzięłam w garść, fantazjowałam, byś mnie do tego przywiązał, a potem potraktował mój tyłek paskiem... i fiutem.

Odetchnął głęboko i pocałował ją z pasją, pozwalając jej poczuć, co wywołały te słowa.

– Żałuję, że minęło pół roku od chwili, gdy powiedziałem, że cię Kocham. – Przesunął językiem po jej dolnej wardze. – Kocham cię. I wychłosczę, i wyrucham twój tyłek przy kracie, gdy tylko przeniesiemy to ustrojstwo do chaty w lesie.

Vana owionął słodki oddech Amber. Chwyciła go za bluzę i zdjęła mu ją.

– Tęskniłam za sposobem, w jaki się ze mną Kochasz.

Co, u diabła, wyprawiała? Cholera, zdjęła spodenki. Chwycił członek przez spodnie, próbując nad sobą zapanować. Rozejrzał się wokół, szukając podglądających sąsiadów, ale nie



był w stanie na dłużej oderwać od niej wzroku w obawie, że zniknie, kiedy znów obróci głowę.

Wsunęła kciuki za gumkę majtek.

– Tęskniłam za pierwszym liźnięciem twojego języka, za droczeniem się ze mną, gdy go zabierasz. Mmm. Za sposobem, w jaki przejmujesz kontrolę wielką, męską pewnością siebie. Bardzo mi tego brakowało.

Majtki opadły do kostek. Z pokorą oparła się o kratownicę, czekając na rozkaz Vana.

Jego podniecenie zachłannie karmiło się uległością Amber. Nie było szans, by je powstrzymać. Zerknął na dom Liv, czym potwierdził swoje przypuszczenia, że znajdowali się w miejscu, z którego widać jej tylne drzwi. A pieprzyć to.

Rozpiął rozperek, zsunął dżinsy i bokserki do kolan, uwalniając naprężonego fiuta.

– Wciąż bierzesz pigułki?

Kiwnęła głową, z żarem w oczach wpatrując się w kutasa, przez co stał się twardy do granic możliwości.

– Ręce nad głowę. Przyciśnij do krat, jakby trzymały je liny. – Spełniła polecenie, wpatrując się w niego z uwielbieniem.

Kutas drgnął z potrzeby wbicia się w nią.

– Opisz swoją cipkę.

Oddech Amber przyspieszył.

– Jest ciasna, mistrzu. Od pół roku nie miała w sobie nic prócz moich palców. Jest wilgotna, piękna i twoja.

Patrzył na nią ze zdumieniem, niczym świadek upadku murów więzienia oraz uwolnienia odważnego serca, które było w nim zniewolone. Całował żarłocznie, dotykając cipki. Tak, była wilgotna, ciasna i niezaprzeczalnie piękna. Amber uniosła nogi, objęła nimi Vana w pasie, wygłodniałe pożerając go wzrokiem. Wysunął palce, przycisnął się członkiem do wejścia i syknął przez zęby, gdy wszedł w nią płynnym ruchem.

Poczuł wzbierającą falę ciepła, skoncentrowaną w miejscu, w którym się złączyli. Cudowne doznanie po tak długim czasie. Chryste, to było jak pieśń powitalna, jak powrót do domu. Wstrząsnęło fundamentami duszy.

– Kurwa, Amber. Tęskniłem za tobą.

Ściskając kratownicę, westchnęła z jękiem. Poruszył biodrami, napinając pośladki, pogłębił penetrację.

Przesunął dłońmi po jej pełnych piersiach, krągłych biodrach. Przyciągnął ją do siebie, jednocześnie mocno pieprząc. Nie opuściła nóg, nadal zaciskała palce na kratkach, kiedy złapał ją za włosy, a potem przygryzł płatek ucha. Gdy krążyła miednicą, wychodząc mu naprzeciw, jej ruchy były bardziej pewne niż kiedykolwiek wcześniej mimo zagrożeń z zewnątrz.

Znajdując się na krawędzi eksplozji, powiedział:

– Szczytuj dla mnie, Amber. Chcę cię usłyszeć.

Odrzuciła głowę i otworzyła się na ekstazę. Ciało drżało, jęki wzbily się ku niebu. Porwała go ze sobą.

Kiedy wrócili na ziemię, ich usta spotkały się w prostym, czułym, szczerym, znajomym pocałunku. Van stał się bezradny, przepełniony oddaniem dla tej kobiety. W ciszy tulił ją do piersi.

– Mówiłam, że cię znajdzie. – Z ciemności popłynął głos Liv.

Van podciągnął spodnie, zerkając przez ramię.

– Przepraszam, mogłabyś stąd odejść?

– Nie krępuj się. – Oparta o balustradę na werandzie obserwowała, jak wkładają ubrania.

– Ciężko się pozbyć stalkerów. – Jej wyraz twarzy nie zdradzał żadnych emocji, ale w głosie dało

się słyszeć wesołość. Tak, Liv niegdyś również była stalkerką.

Amber objęła Vana w pasie.

– Na tego nie mogę narzekać.

– Mówiłaś. – Liv się wyprostowała, podeszła do tylnych drzwi i spojrzała Vanowi w oczy. – Wpadnij, kiedy tam skończysz. Wciąż jesteś mi winien spotkanie.

Zacisnął ręce na plecach Amber i przymknął powieki, odczuwając nagłą lekkość. Kiedy uniósł wzrok, Liv już znikła, ale pozostała jej propozycja. Pocałował Amber w czubek głowy.

– Nie próżnowałaś.

Wzruszyła ramionami.

– Ma coś, czego pragniesz.

Krew zaczęła krążyć szybciej w jego żyłach.

– Myślisz, że się zgodzi?

– Idź i sprawdź.

Dziesięć minut później serce mało nie wyskoczyło mu z piersi, gdy stał przed pokojem gościnnym w domu Liv. Kurczowo trzymał rękę Amber, wyteżając wzrok, aby dostrzec ciemne kształty w pomieszczeniu.

– Została na noc – szepnęła Liv. – Zabiję cię, jeśli ją obudzisz.

W napięciu kroczył przez pomieszczenie. Amber została przy drzwiach, zachęcając go uśmiechem.

Oszołomiony podszedł do łóżka, po czym zatopił spojrzenie w ciemnych rzęsach i delikatnych rysach twarzy córki. Drobne paluszki zaciskały się na jaśku, smukłe ciało okrywała pościel. Chryste, na żywo Livana była jeszcze wspanialsza.

Drżącą dłońią musnął kosmyk jej włosów. Poczuł, jakie są miękkie, żywe, prawdziwe.

Mógłby stać tu całą noc bez tchu, przytłoczony. Do rzeczywistości przywróciło go chrząknięcie w korytarzu, więc powoli i niechętnie wycofał się z pokoju.

Liv czekała z Amber i Joshua. W posągowej pozie obserwowała, jak się zbliża. Kiedy do niej dotarł, zdążyła zamrużyć, nim zamknął ją w mocnym uścisku.

Jej ręce wisały bezwładnie po bokach, ciało zeszytywniało. Joshua patrzył na nią z zamyśleniem, oparty plecami o ścianę.

Van opuścił czoło na ramię Liv.

– Przepraszam, że skrywałem ją przed tobą. Że zabrałem cię od matki. Za późno na przeprosiny. Kurwa, wiem o tym i zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby ci to wynagrodzić.

Mijające sekundy ciągnęły się w nieskończoność, aż wreszcie uniosła ręce i splótła je na jego plecach. Ścisnęła mocno i odezwała się ochryple:

– To dobry początek.

Ponad głową dawnej niewolnicy posłał Amber spojrzenie, którym obiecał nowe wspomnienia. Radosne. Przycisnęła dłoń do ust, uśmiechając się ze wzruszeniem.

Wypuścił Liv z objęć i podszedł do kobiety, która ucieleśniała jego nierealne marzenia. Kiedy wpatrywał się w jej brązowe oczy, wyczuwał przyszłość każdą komórką swojego jestestwa. Była szalona, piękna i zdecydowanie niezniszczalna.

## 36 - Van

### *Trzy lata później*

Amber wyprzedziła Vana i zatoczyła wokół niego kółko. Ale przecież jak mógłby narzekać? Przyglądanie się tyłczkowi w tych obcisłych spodenkach odrywało jego myśli od palących mięśni i przepracowanych płuc.

Gdy słońce chowało się za panoramą śródmieścia Austin, wieżowce lśniły złotymi, ostatnimi promieniami. Szkoda, że wraz z żarem nie zniknęła wilgoć z powietrza. Otarł czoło opaską, jaką miał na nadgarstku, i przyspieszył, by dogonić tę wspaniałą dupcię.

Będąc jakieś pięćdziesiąt kroków przed nim, Amber obróciła się i biegła tyłem, uśmiechając się do niego chytrze.

– Co cię powstrzymuje, staruszk?

„Staruszk?”

Był od niej młodszy, a ona nawet się nie spościła. Cholerne popisy.

Piesi i inni biegacze odsuwali im się z drogi. Kilku nastolatków przerwało mecz piłki nożnej, aby popatrzeć na Amber. Rzucił skurwielom złowrogie spojrzenie, więc przestali się gapić i wrócili do gry.

Mogliby biegać po lesie przy ich domu, ale dobrze jej robiło miejskie otoczenie. Poza tym istniał jeszcze jeden powód, dla którego wybrał ten park.

Za godzinę w południowej części przy stawie miał się spotkać z dawną niewolnicą Camilą. Dowiedział się, że próbowała rozbić nowy krąg handlarzy żywym towarem, lecz zadanie przerastało jej możliwości. Nawet jeśli utrzymywała kontakty z kartelem, cała operacja wyglądała na zbyt ambitną i ryzykowną. Kobieta potrzebowała pomocy i, niech go szlag, bycie mężem i ojcem zrodziło w nim szaleńcze pragnienie ochrony, które oznaczało również chęć zniszczenia każdego, kto zajmował się w tym mieście handlem niewolnikami seksualnymi.

Amber mocno się obawiała o jego zaangażowanie w tę sprawę, ale wspierała go. Nie miała wyjścia.

Nadal biegła tyłem, kiedy na jej drodze pojawiła się staruszka z terierem.

– Amber – wysapał. – Uwważaj.

Obróciła się, a on przy tym dostrzegł, że zacisnęła dłonie w pięści i usztywniła ramiona. Nikt prócz niego nie zauważyłby nagłego niepokoju, nie zwróciłby uwagi na sposób, w jaki strzelała knykciami, sapała, pociła się. Inni widzieli jedynie pewną siebie kobietę z powalającym ciałem oraz przepiękną twarzą, które zmuszały do tęsknych spojrzeń.

Każde wyjście z domu było dla niej treningiem. Nie pokonała agorafobii całkowicie, lecz zapanowała nad nią dzięki odwadze.

Dogonił ją na zakręcie przy stawie, zrównali krok. Chryste, uwielbiał mieć Amber u swego boku. Dobrze, że codziennie razem trenowali. Po ćwiczeniach pracowała nad nieustannie spływającymi zamówieniami na skórzane lalczki.

Kiedy dotarli do następnego zakrętu, komórka zawibrowała mu w etui, które przypiął do ramienia. Sprawdził numer, złapał Amber za łokieć i ściągnął ją ze ścieżki.

Zwolnił, zatrzymał się z jedną ręką na kolanie, drugą uniósł telefon do ucha.

– Cześć, kochanie.

Z głośnika dobiegł melodyjny głos:

– Tatusz?

Cholera, nigdy mu się to nie znudzi. I zawsze tak zaczynała rozmowę przed przejściem do sedna sprawy.

– Nie możesz grozić wszystkim...

– Nie groziłem. – Uśmiechnął się, czując lekkość. – Wszystko dobrze?

– Tak. – Pociągnęła nosem i piskliwym głosem dodała: – Ale Katie powiedziała Jenie, a Jena...

– Livano – skarcił córkę ostrzegawczo, puszczając oko do Amber. – Zwolnij.

Kobieta pochyliła się, by rozciągnąć mięśnie, przez co jej klatka piersiowa znalazła się przy udach, a tyłek w powietrzu.

Zahipnotyzowany Van pochylił się wraz z nią, krew napłynęła do fiuta. Telefon wypadł mu z ręki.

Amber obdarzyła Vana uśmiechem, kiedy kucyk zwisał aż do ziemi.

Podniósł komórkę do ucha i naciągnął koszulkę.

– ...nie możesz – mówiła Livana. – Jesteś tam?

– Tak, skarbie. Upuściłem telefon. Zaczynaj od nowa.

– Groziłeś Danny'emu Taylorowi?

A, to.

– Nie groziłem, tylko go oświeciłem.

Amber się wyprostowała, kręcąc głową, językiem zwilżyła kącik ust.

– Mama już powiedziała, że mogę iść na dyskotekę. – Głos Livany był chłodny i pewny siebie, zupełnie jak ten Liv.

Mówiąc o mamie, miała na myśli wdowę po panu E, Carolyn Eary, jej opiekunkę prawną, która wychowywała ją od narodzin i wciąż zapewniała małej dach nad głową.

Początkowo Liv przedstawiła go jako przyjaciela rodziny, wprowadzając w delikatny układ. Przez kilka pierwszych miesięcy spędzał wiele czasu z Carolyn, żeby spróbować ją wyczuć. Kiedy w końcu ujawnił tożsamość, nie uwierzyła w jego czyste intencje. Udowodnił jednak swoją szczerą, tak jak w przypadku Liv, a rok po tym, gdy poznał Livaną, Carolyn poinformowała ją, kim są jej biologiczni rodzice.

Mała nie poznała ich kryminalnej przeszłości, ale potrafiła podejść całą trójkę, aby uzyskać to, czego chciała. Carolyn trzymała dyscyplinę, jednak z Liv nigdy nie było wiadomo.

– A co powiedziała Liv?

– Żebym zapytała ciebie.

– Nie słyszałem żadnego pytania.

Nawet gdy się irytowała, jej westchnienie brzmiało słodko.

– Tato, mogę iść na szkolną dyskotekę?

– Jesteś za młoda.

– Mam prawie dwanaście lat!

Wyjął wykałaczkę z etui, wsadził sobie do ust. Miał dość biegania na dziś. Amber znów rozciągała się w erotycznej pozie, więc skierował na nią swoją uwagę.

– Możesz iść, ale będę tam robił za przyzwoitkę.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– Ech. Dobra.

Cóż, łatwo poszło. Livana nie zdawała sobie sprawy, że będzie przy niej przez cały wieczór.

– Kocham cię.

– Też cię kocham.

Schował telefon do etui i rozejrzał się po parku za jakimś odosobnionym miejscem. Kiedy jego wzrok spoczął na olbrzymim głazie, chwycił Amber za rękę i zaprowadził do niego. W ukryciu przycisnął ją do płaskiej powierzchni kamienia i pocałował głęboko.

– Wybierze się pani ze mną na dyskotekę, pani Quiso?

Małżeństwem zostali dwa lata temu, ale każdy dzień był jak podróż poślubna. Powiodł dłońmi po jej odzianych w spandeks udach, złapał twarde pośladki, pieścił miękkie krzywizny bioder.

Tak, seks w miejscu publicznym nie był najlepszym pomysłem dla faceta, który wolał nie rzucać się w oczy. Jednak kiedy poruszyła miednicą i splątała z nim język, podniecenie przeszło każde zakończenie nerwowe w jego ciele.

Uniósł brzeg jej koszulki, odsłaniając piersi otulone sportowym biustonoszem. Jezu. Niezależnie od tego, czy wisiała przywiązana do drzewa, czy sekundy dzieliły ją od utraty majtek w parku, nadal potrafiła go zadziwić, a nawet zszokować.

Objęła Vana, stanęła na palcach, aby spojrzeć w jasne oczy.

– Wciąż chcesz dziecka? Pięćdziesiąt procent szans, że będziesz miał kolejną córkę.

– Przyjmę wszystko, co mi dasz. – Naparł sterczącym fiutem na miejsce, w którym zbiegały się jej uda. – A w tej chwili dasz mi coś bardzo wilgotnego i ciasnego. Obróć się. Ręce nad głowę.

## **O autorce**

Pam Godwin to autorka bestsellerów z list New York Timesa oraz USA Today. Mieszka z mężem, dwójką dzieci i dość wulgarną papugą na Środkowym Zachodzie. Gdy udała się w podróż, odwiedziła czternaście państw na pięciu kontynentach. Studiowała na trzech uczelniach i poślubiła wokalistę swojego ulubionego zespołu rockowego.

Kawa, tytoń i mroczne romanse to jej ulubione używki, które można uznać za bardziej niezdrowe od niechęci do snu, jedzenia mięsa i lalek z ruchomymi powiekami.

e-mail: [pamgodwinauthor@gmail.com](mailto:pamgodwinauthor@gmail.com)

